

Celia Brayfield

Bez miłości

Przełożyła Monika Ruiz

Prolog

Trzydzieści lat wcześniej

Kiedyż to było? W jakiej to chwili Grace wymknęło się z rąk jej własne życie? Z pewnością był taki moment, punkt zwrotny, w którym mogła podjąć inną decyzję i uratować się. Cofając się pamięcią coraz dalej w przeszłość, niczego nie mogła jednak odnaleźć. Jej miłość do Michaela pojawiła się nagle, jakby znikąd, i wytrąciła z równowagi całą jej egzystencję.

Jeden obraz Michaela był kryształowo jasny. Szła korytarzem w kierunku studia. On nadchodził z przeciwnej strony. Był wysokim mężczyzną o plecach lekko przygarbionych – robił wrażenie orła spadającego na zdobycz; był otoczony przez grupę podwładnych – sekretarek, redaktorów, montażystów. Przeszli obok siebie z przyjaznym wyrazem twarzy, nie wymieniając ani słowa. On spojrzał na nią, a ona na niego. Znała go, ale nie było w tym przecież nic dziwnego – cały kraj znał redaktora do spraw politycznych. Szedł w milczeniu w środku grupy. Sprawiał wrażenie pogrążonego w myślach. Jego koncentracja wywarła na niej ogromne wrażenie.

Nie przeskoczyła między nimi żadna iskra, którą mogłaby sobie przypomnieć, gdyby się jeszcze kiedyś spotkali, ale zanim doszła do końca korytarza, coś się wydarzyło. Zostali połączeni. Obejrzała się do tyłu. On też. Ty. Ty i ja. Już wkrótce.

Seksowne środowisko działu wiadomości. Każdego dnia gardłowe terminy, pośpiech, atmosfera ciągłej rywalizacji.

– Redaktor polityczny ma właśnie wstępne spotkanie na temat wyborów. Może byś chciała przyjść. Będziesz mogła spotkać Michaela... – Grace nie spodobał się sposób, w jaki sekretarka przekazała jej zaproszenie – jakby Michael był jedyną osobą na świecie, z którą koniecznie trzeba się spotkać. Podwójnie przesadziła: po pierwsze, data wyborów nie została jeszcze ustalona, a po drugie, zaproszenie wskazywało na to, że wśród pracowników działu wiadomości jest jakiś przeciek.

Jego sposób bycia był bardzo prosty. Ubierał wszystko w proste słowa, odsuwał na bok gratulacje, zachęcał do współpracy przy wyrzucaniu z wizji opozycji. Była w nim szczerza, niekonformistyczna skromność, chociaż prowadząc spotkanie w taki sposób, wchodził na teren producenta.

Grace była młoda, ostra i z góry go nie znosiła, podobnie jak wszyscy pracownicy działu produkcji nienawidzili reporterów, uśmiechów i szczerzenia zębów.

– Grace, chcielibyśmy, abyś zajęła się jutrzejszym południowym dziennikiem – powiedział.

– W porządku – tylko tyle mogła z siebie wydusić. Zamarła pod jego pytającym i przenikliwym wzrokiem; czuła się winna za własne uczucia.

Następnego dnia powróciła na ziemię, dotarła do jej świadomości odpowiedzialność, na jaką się zgodziła. Zadzwoiła do jego biura.

Jeśli Michaelowi uda się wygospodarować chwilę przed wyborami, może znajdzie dla mnie trochę czasu, pomyślała.

Miał bardzo napięty harmonogram, mimo to zgodził się przyjechać do niej do domu w sobotę wieczorem, z czego Grace była bardzo zadowolona. Nie było żadnego pustego gadania; nie podziwiał wystroju jej mieszkania, chociaż nic na świecie nie sprawiało mu takiej przyjemności jak oglądanie kuchni niezamężnej kobiety – to wyjątkowa próbka życia domowego, ukazująca w miniaturze umiejętności gospodyni i jej zamiłowanie do komfortu.

– Czy nie martwi cię to, że nadajemy wiadomości cztery razy dziennie i stanowią one tylko zlepek różnych problemów świata? – zapytał siadając na stołku kuchennym, jakby był stałym gościem w jej domu. – Bo ja coraz bardziej się tym martwię.

– Owszem. – Grace czuła się oszukana. – Martwię się tym, ale nie jest to prawidłowe rozumowanie. Mogą cię za to zesłać na reedukację.

– Mam też i inne niewłaściwe myśli. Według mnie nie jest to robota godna mężczyzny. Chodzi mi o noszenie każdego dnia innego krawata i przedstawianie najważniejszych wydarzeń na świecie w kilku zwięzłych zdaniach.

– Nie załamuj się.

– Chyba niewielu ludzi wykonuje taką pracę – stwierdził czystym, prawie chłopięcym głosem.

Stawiając przed nim filiżankę kawy, Grace poczuła delikatny, aromatyczny zapach jego oddechu.

– Ludzie cię podziwiają – powiedziała niezadowolona, że to proste stwierdzenie tak niedyplomatycznie zdradziło jej początkową obojętność. Na pewno był on jednym z najbardziej popularnych spikerów telewizyjnych, a przecież Grace nigdy automatycznie nie podzielała poglądów tłumu.

– Nie musisz mi pochlebiać.

– Wcale ci nie pochlebiałam.

– Nie? – Spojrzał na nią jasnobrązowymi oczami. – Widzę, że szczególnie cenisz sobie mówienie prawdy. Mam rację?

– Nigdy nie myślałam, że szczególnie to cenię. Po prostu wydaje mi się to ważne. To wszystko.

Tak więc wspomniał o tym. Po jakimś czasie zdawał się obiecywać, że przedstawi Grace jej prawdziwy charakter – idealny jak kwiat, idealny jak jego własne ego, które sprawia wrażenie doskonałej bezkompromisowości. Zaoferował jej swobodę odrzucenia wszystkich kompromisów, które zawarła ze swoim charakterem w imię ról, jakie musiała odgrywać w życiu: roli producentki telewizyjnej, kochanki, studentki i córki.

– Mam odwagę być taki, jaki jestem – zapewnił. – Przekażę ci ją.

Na ścianie wisiał portret Grace namalowany przez synka jej najbliższej koleżanki. Była na nim bezkształtna, bardzo kolorowa, miała kwadratowe ramiona i ciemne, kręcone włosy.

– Chcesz mieć dzieci? – zapytał spoglądając na malowidło.

– Bardzo. Namalował to synek mojej koleżanki, o którego jestem szalenie zazdrosna.

– Moja żona ma co do tego pewne obiekcje – wspomniał o Jane. – Boi się, że dziecko

mogłoby ograniczyć jej życie.

– Pewnie by tak było, ale warto podjąć ten trud, nie sądzisz?

– Z pierwszego małżeństwa mam córkę – mówił dalej, jakby było oczywiste, że nie zgadza się z takim poglądem. – Nazywa się Imogen. Ma cztery latka. Strasznie dużo z nią roboty. Jane twierdzi, że powinniśmy mieć jeszcze trochę czasu tylko dla siebie.

O jego pierwszym małżeństwie krążyły różne dziwne plotki. Wszyscy wiedzieli o kłopotach. Mówiło się też coś o porzuceniu dziecka.

– Powiedz mi, co o tym myślisz – poprosił. Jego pewność siebie była zaskakująca. Mówił do niej jak do równej sobie i roztoczył wspaniałe zamiary, które miały doprowadzić w swoim czasie do powstania WorldVision. Pragnęła wyruszyć z nim przez wiele pustyń, podążając za złotą fatamorganą.

– Jest to bardzo trudne dla mojej żony – powiedział – dla Jane. Ona nie jest z naszego świata, co jest jednak w pewnym sensie... elementem stabilizującym. – Był chyba zbyt lojalny, aby przyznać po prostu, że Jane go nie rozumie. – Czy jest ktoś w twoim życiu?

– Teraz nie – odpowiedziała z żalem i jednocześnie z nadzieją. – Był. Chodziliśmy ze sobą od czasów studenckich, ale rok temu wyjechał za granicę.

– Razem tutaj mieszkaliście?

– Tak.

– Chyba tęsknisz za nim?

– Owszem – przyznała. Szczególnie w weekendy. Pracowali razem, byli dla siebie wyrozumiali, kochali się. W soboty mniej więcej o tej porze robili sobie przerwy w pracy, zostawiali sterty swoich papierów, całowali się, jedli spaghetti i szli do łóżka.

Żyli tak naturalnie, że nie musieli zapewniać się o miłości. Kiedy zaoferowano mu prowadzenie badań w Meksyku, zgodnie stwierdzili, że żadne z nich nie jest jeszcze gotowe wiązać się na całe życie. Mimo to czuła, że czegoś jej brakuje. Od czasu do czasu pisali do siebie kartki. Czasami dzwonił do niej, lecz połączenia były złe, a różnica czasu – nie do pokonania.

Michael wyszedł, a w jej sercu pozostała pustka. Stary stół sosnowy, na którym od wielu lat pisała komentarze, serwowała posiłki i uprawiała miłość, wydawał się pusty, mimo że leżały na nim niepotrzebne kartki papieru, długopisy, stała miska czerwonych jabłek i biała lilia w wazonie. Krzesła też były rażąco puste, a patelnie – podejrzenie nie używane. Bez Michaela czuła się bardzo mała. Musiała włączać radio, aby wypełnić pustkę, jaką po sobie pozostawił.

Wybory się rozpoczęły, a wraz z nimi wzrosło wydzielanie adrenaliny. Coraz częściej trafiały się nie przespane noce pełne pracy. Grace była zdumiona ilością faktów, jakie Michael potrafił zapamiętać i w razie potrzeby przypomnieć przed kamerami. Zawsze się uśmiechał, mówił płynnie, pewnie i sprawiał wrażenie niezmordowanego. Kiedy to już się skończyło, dał wszystkim odczuć, wszystkim razem i każdemu z osobna, że są zwycięzcami.

– Czy mogę wstąpić do ciebie? – zapytał na pewnym przyjęciu.

Początkowo czuła się podekscytowana. Było to bardziej duchowe niż fizyczne podniecenie – przyływ radości i optymizmu. Miała nadzieję (niesłuszną), że przekształci się

w fizyczną satysfakcję. Po jakimś czasie zorientowała się, że chętnie celebrował uczucia, natomiast obawiał się większych emocji i nie przejawiał zbytnej fantazji w sprawach erotycznych.

Pierwsza zaczęła poczuwać się do winy. Michael zauważył to i próbował ją pocieszyć.

– Według mnie miłość jest najważniejszą rzeczą na świecie – powiedział. – Powinna być centrum wszystkiego. To, co robimy, powinno wypływać właśnie z niej. Człowiek może najlepiej... kochać. Miłość to najbardziej wartościowa rzecz, na jaką nas stać. Powinniśmy żyć dla niej, tzn. dążyć do niej, poświęcać dla niej wszystko inne.

Po całych tygodniach słuchania tego pięknego głosu i bezbłędnych oracji dziwnie się czuła słysząc, że potyka się na własnych myślach.

– Może trzeba jeszcze raz się nad tym zastanowić – powiedziała Grace, uciekając przed cynizmem. Jej doświadczenia były inne. Dla niej było już za późno, bo jej emocje dawno się wypaliły z braku dłuższego poczucia bezpieczeństwa. Bała się żyć z mężczyzną który tak swobodnie używał tego słowa.

– Taki jestem – stwierdził. – Otwieram najgłębsze zakątki swojej duszy, a ty potrafisz się zdobyć jedynie na sarkazm.

– Nie jestem przyzwyczajona do mężczyzn rozmawiających ze mną w taki sposób.

– Doprawdy? – zapytał gorzko. – Jesteś tutaj jedyną prawdziwą osobą. Czasami, kiedy idę wieczorem do łazienki i przechodzę koło lusterka, dziwię się widząc swoją własną twarz. Dziwię się, że w ogóle tutaj jestem. Jeżeli jestem realny, dzieje się tak tylko dlatego, że ty na mnie tak wpływasz. Kocham cię za to, że jesteś sobą. I dlatego cię potrzebuję.

Grace nigdy nie zależało na seksie. Michael nie zdawał sobie sprawy z tego, co mogło wynikać z ich wspólnej przygody. Bał się nowych odkryć. Oferował jej swoją miłość, prawdę i samego siebie. Według niej, był najbardziej uczciwą osobą, jaką kiedykolwiek spotkała. Zdawał się cały czas walczyć o utrzymanie równowagi, stojąc na najwęższej krawędzi rzeczywistości. Wszystko działo się o wiele lat wcześniej, nim mogła tę opinię skorygować.

Wyglądał na mężczyznę, którego żona dobrze gotuje. Kiedy oparł się łokciem o bar, zauważyła, że pod uchyloną marynarką widać całkiem spory brzuszek. Zachęcała go, aby przysunął się bliżej: odchyliła głowę do tyłu, wygięła szyję i wpatrywała się w niego spod ciężkich czarnych rzęs, jak gdyby ich rozmowa dotyczyła niezmiernie ważnych tajemnic życia, podczas gdy naprawdę była tylko wymianą neutralnych poglądów między dwiema osobami, które mogą w przyszłości woleć nie przyznawać się, że kiedykolwiek zainteresowały się sobą nawzajem.

Zauważyła, że patrzy na nią: nie tylko na jej twarz, ale na nią całą. Jej wysoki wzrost był dla niego prawie szokujący. Mieli chyba tyle samo centymetrów, bo jej oczy znajdowały się dokładnie na tym samym poziomie co jego. Czuł się z tego powodu trochę zmieszany i jednocześnie zainteresowany. Gdy opierała się o bar, ręce i nogi miała tak smukłe, że wydawały się najgrubsze w kolanach i w łokciach. Poruszała się wolno, jakby dokładnie wybierała miejsce, w którym ma ustawić stopy czy położyć dłonie. Jej czarne włosy i miękka czarna suknia spowodowały, że zaczął myśleć o pięknych, wielkich ptakach z Afryki – flamingach i płynących w przestworzach żurawiach.

– Fajna dziupla, prawda? – Uśmiechnął się. Miał okrągłe, gładkie policzki. Widać było, że przed wyjściem z biura ogolił się. – Często tutaj wpadam napić się czegoś w drodze powrotnej do domu.

– Nigdy wcześniej tutaj nie byłam – przypomniała sobie, że musi kłamać. Kłamstwa dają siłę. Na początku tego tygodnia wypróbowała tę knajpkę, spodobała się jej, więc przyszła jeszcze raz. Wszystkie małe bary są podobne: rozklekotana drewniana podłoga, dziwne, metalowe lampy, zużyte meble i dobrze wyglądający mężczyźni, którzy nigdy nie spieszą się do domu. – Kiedyś pracowałam w podobnym miejscu. Awansowali mnie tam nawet na kierowniczkę. Wiązało się to z dużą odpowiedzialnością, ale i pieniądze były niemałe. Musiałam jednak zrezygnować. Za duże napięcie i ciągły stres. Nie byłam wystarczająco energiczna. Odbijało się to na pracy, a ja nie mogłam nadażyć za swoimi sprawami.

– To znaczy za czym? – stracił na chwilę wątek. Coś w tej dziewczynie podpowiadało mu, że jest bogata. Nie była to tylko pewność siebie: wyglądała na słabą (może dlatego, że była szczupła), ale rozglądała się wokół, jakby była pewna, że jej zachcianki zostaną spełnione. Zachowanie charakterystyczne dla zepsutych, bogatych dziewczynek. Ale takie przecież nie pracują w barach. Jej zamglone oczy wędrowały po jego twarzy, aż rozwiały te wątpliwości.

– Zajmuję się projektowaniem. Jestem studentką. Na pewno wiesz, jak jest ciężko. Strasznie dużo pracy. Najtrudniej jest zdać na drugi rok. Pod koniec semestru pracowałam przez całą noc. Nie lubię wychodzić nigdzie wieczorami... – Zakasłała i machnęła lekko ręką, w której trzymała papierosa. – Chyba nie widziałam cię tutaj. Na pewno bym zapamiętała. – Poruszyła śmiesznie nosem i uśmiechnęła się.

– Dużo klientów, prawda? U was zawsze taki sam ruch?

– O tej porze chyba tak. To są szczęśliwe godziny, w których podajemy drinki za połowę ceny. Dobry pomysł i ludzie to lubią. – On na pewno jest domatorem, ponieważ tak bardzo podnieca się oszczędzaniem pieniędzy. Wygląda na dosyć bogatego, sądząc po spinkach w mankietach i po idealnie białej koszuli. Bogaty i skąpy. Teraz nadszedł czas, aby zapłacił. Przygotuję mu rachunek. – Pracujesz tu w pobliżu? Gdzie? W biurze? – zapytała.

– W Western Oil, po drugiej stronie ulicy – powiedział i wychylił się do przodu, aby wyrzeć przez okno baru. Jej ramię prawie dotknęło jego piersi. Wspaniałe ramiona. Idealnie kwadratowe. Piękne linie młodego ciała. Cała ta gracia została mu pokazana tylko dlatego, że dziewczyna chciała zobaczyć, gdzie on pracuje.

– Te wielkie brązowe drzwi?

– Nie, następne. Na siódmym piętrze.

Spojrzała na niego z uśmiechem. Odrzuciła do tyłu kosmyk czarnych włosów, który opadł na twarz. Włosy jej nie były równo obcięte, ale nie zwracał na to uwagi.

– Pałają tam światła – zauważyła.

– Niektórzy długo pracują.

– Szkoda. Pomyślałam sobie, że może później oprowadziłbyś mnie po okolicy. Podoba mi się twój krawat. Co on oznacza? Klub czy coś innego?

– Klub strzelecki – zabrakło mu tchu.

– Do czego strzelacie? – zapytała i szybko się odwróciła, aby nie zauważył jej obojętnej miny. Musi się przygotować. Nie można odchodzić od głównego celu. Poza tym, im on okaże się gorszy, tym bardziej zasłuży na to, co nastąpi.

– Do tarcz.

– Naprawdę?

– Tak. Lubię polowania, ale prawie nigdy nie mogę się na nie wybrać. Zawsze coś wypadnie...

Zmusiła się, aby wyciągnąć rękę i dotknąć rąbka jego krawata. Miała nie polakierowane paznokcie. W dodatku były brzydko poobgryzane, a skóra na dłoniach stwardniała, ale on i tak patrzył prosto w jej oczy. Gdy dotknęła jego piersi pod koszulą, poczuła lekkie drżenie jego skóry.

Dzisiejsze kobiety wiedzą, czego chcą, i nie boją się o to prosić. Lubił takie postępowanie. Uczciwe, proste, bez głupiej gry. Właśnie tak powinny się układać sprawy między mężczyzną i kobietą. Jeśli oboje chcą tego samego, to dlaczego nie powiedzieć tego wyraźnie?

– Nie jestem z Paryża – mówiła dalej, jakby zadał jej głupie pytanie. – Wiem, że mam okropny akcent.

– Myślałem, że może jesteś z Australii.

– Moja matka była Szwedką. Potem została Amerykanką. Jest Amerykanką. Muszę się pilnować, aby nie mówić o niej źle. Uciekła i zostawiła mnie, więc wychowywał mnie ojciec. Musiałam być taka sama jak on. Nie miałam wyboru. – Wzdrygnęła się. Pod czarną bluzką bez rękawów wyraźnie było widać zarys obojczyków. – Gdzie mieszkasz?

– Poza miastem. Za St Germainen-Laye. Cicho i czyste powietrze. Bardzo przyjemna okolica.

Przytaknęła. Znała to miejsce. Przedmieście, duże domy, duże ogrody i duże drzewa. Nikogo nie było tam widać poza godzinami szczytu, w ogóle tylko ogrodników rano i dzieci po południu.

– Musi być miło tam mieszkać. Ale to bardzo daleko. O której godzinie wracasz do domu?

– Niezbyt późno.

– A co z twoją żoną? Nie skarży się? – zapytała.

Znalazła najbliższy wolny stółek i usiadła na nim. Założyła nogę na nogę i nie spuszczała wzroku z jego twarzy. Wyznaj wszystko. Powiedz, jak bardzo jesteś winny, zanim cię ukarzę. Jej kolano było prawie między jego nogami. Jej brązowy skórzany plecak leżał niepozornie na podłodze, zajmując niesamowicie dużo miejsca jak na tak zatłoczony bar. Nie uczyniła nic, aby ułożyć go staranniej, więc on się schylił. Był bardzo zdenerwowany, ponieważ właśnie w takich chwilach kobiety na ogół obojętniały i odchodziły. Nie było sensu unikać dalej tego pytania, gdyż samo milczenie stanowiło odpowiedź.

– Czy wyglądam na żonatego?

– Owszem. – Znowu się uśmiechnęła i zaczęła szybko zajadać oliwki, jedną po drugiej.

– Moja żona nie ma się na co skarżyć. Jestem dobrym mężem i ma wszystko, co chce. Jest teraz z dziećmi w Normandii i odpoczywa nad morzem, podczas gdy ja siedzę tutaj, w Paryżu, i haruję jak wół, wyciskając z siebie siódme poty. „ – Musiał się powstrzymać, bo zauważył, że zaczął mówić trochę bez sensu. Cały był w nerwach. – Zjadł wszystkie oliwki.

– Jestem głodna. Zjadłabym duży stek i lody – powiedziała z uśmiechem na twarzy.

Serce waliło mu jak oszalałe. Miał dzisiaj szczęście. Taka słodka, młoda dziewczyna, niezbyt ładna, ale wystarczająco wystrzałowa. Może trochę za wysoka i za chuda. Studenci przecież nigdy nie odżywiali się racjonalnie. Ale byłoby fajnie włożyć jej rękę pod stanik.

– Jak masz na imię? – zapytał.

– Imogen.

Włożył klasyczny płaszcz, jaki nosili wszyscy ludzie jego pokroju. Był to swego rodzaju mundur. Dziewczyna wzięła go pod rękę i wyszli z baru w poszukiwaniu steku. Wiedziała, że musi przynajmniej trochę zjeść. Kiedyś jeden wściekł się, gdy nie chciała jeść, rzucił na stół pieniądze i wyszedł. Imogen straciła wtedy całą noc. Trzeba nauczyć się iść na kompromis, jeśli chce się coś osiągnąć. Nauczyć się coś dawać, żeby coś innego dostać.

Ojciec ciągle wpajał jej zasady osiągania kompromisu, ale nie chciała w tym przesadzać. Co innego oznacza samo dążenie do kompromisu, a co innego wymuszanie kompromisu.

Ofiara przytrzymała drzwi do restauracji, aby Imogen mogła wejść do środka. To takie proste dla żonatych mężczyzn. On był chyba najłatwiejszy. Może wpadają w panikę pod koniec wakacji z obawy, że sezon na panienki dobiega końca, a oni jeszcze nie zdążyli z niego skorzystać. W białej koszuli i eleganckim garniturze wyglądał naprawdę czysto i dostojnie. Dyrygował kelnerami jak dyktator, aż jego klatka piersiowa falowała przy wydawaniu kolejnych rozkazów. Taki pokaz siły! Zastanawiała się, jaki on będzie za kilka

godzin, jak chętnie odrzuci swój pancerz, aby się poniżyć.

Grace, jak miło cię widzieć! – Serdeczny pocałunek w obydwie policzki i po chwili przyjaciółka zamieniała się w ginekologa. – Proszę, usiądź. Jak się dzisiaj czujesz?

Najgorszą rzeczą wynikającą z bycia nieplodną jest to, że jest się leczonym przez kogoś, kogo trzeba potem zaprosić na obiad.

– Okropnie, dziękuję.

Koleżanka nic nie odpowiedziała. Jak to możliwe, aby kobieta ginekolog była bardziej oschła i mniej wyrozumiała niż mężczyzna? Za każdym razem, gdy w kalendarzu pojawiała się nazwisko Marie-Laure, Grace wpadała w zły humor na cały tydzień, zupełnie jak przy okazji napięcia przedmiesiączkowego. Kiedyś Grace była zadowolona ze swojego ciała, dumna ze zdrowia i lubiła uciechy fizyczne. Teraz jednak traktowała swoje ciało jak osobistego wroga.

Podłożyła obie dłonie i usiadła na nich, ponieważ korciło ją, aby złapać Marie-Laure, potrząsnąć nią mocno i krzyknąć do niej: „Słuchaj, ty stara krowo! Ty też masz łono i przynajmniej to jedno nas łączy. Twoja biologia jest moją biologią, a twoje hormony moimi, poza tym jadłaś przy moim stole, więc nie udawaj, że nie czytałaś mojej karty choroby i że jest ci mnie cholernie żal.” Działo się tak od trzech lat.

– Cały czas jestem zmęczona, nie mogę się skupić, czuję się, jakbym miała kaca.

– Czy ostatnio piłaś więcej niż zazwyczaj?

– Wiesz, że nie piję, Marie-Laure. Nie piję nawet wina do obiadu. W mojej pracy trzeba mieć jasną głowę.

– Tak, ale... może... w twojej pracy...

O to właśnie chodzi. Na pewno pomyślała sobie, że ludzie ze środków masowego przekazu są gotowi zamazać jej osobowość jednym ruchem ręki, niby wolnej od uprzedzeń. Tylko raz, jeden jedyny raz Grace odwołała wizytę, ponieważ musiała opracować materiały o kryzysie w Rwandzie. Nieraz pytała siebie samą, czy aby nie cierpi na schizofrenię paranoidalną. Trudno jest podtrzymywać przyjaźń z kimś spoza swojego kręgu zawodowego. Nikt nie wierzy dziennikarzom. Wszyscy myślą, że ich własne stresy są wyjątkowe, a kłopoty innych to tylko wymówki.

– No więc, jak ci leci w pracy?

– Jak to w sierpniu. Sezon ogórkowy. Strajk drogowców odwołany, rolnicy skarżą się na suszę, najstarsza kaczką we Francji zginęła w wypadku samochodowym, dziennikarze wiadomości zagranicznych zdychają z nudów.

– Więc walka ze stresem nie jest dla ciebie teraz problemem? – Marie-Laure myślała, że była to dowcipna uwaga.

– Nie ten rodzaj stresu. Może to ta sytuacja tak mnie dołuje. – Za każdym razem, gdy zaczynała miesiączkowanie, czuła się mniej kobietą, a bardziej jednym wielkim nieszczęściem.

– Badanie problemów niepłodności nie jest łatwym zadaniem. Jak się czujecie, ty i Nick?

– Dobrze. Trzymamy się instrukcji i staramy się pamiętać o przyjaznych uczuciach do

siebie nawzajem. – Chyba przeczytała to gdzieś w jakimś podręczniku. Każdy lekarz, którego odwiedzali, kończył wizytę radą, aby pielęgowali przyjazne uczucia do siebie nawzajem. Nick też jest lekarzem, więc dla większości z nich byli przyjaciółmi. Czasami przyłapywała się na analizowaniu swojego małżeństwa, poszukiwaniu tych przyjaznych uczuć. Z ciekawością przyglądała się związkowi ograniczonemu niepłodnością, której nie można było niczym wyjaśnić. Nie mieli zielonego pojęcia, jak odczuwa się normalne pożądanie preradzające się w obsesję, jak ominąć ten brutalny paradoks, według którego posiadanie dziecka stanowi konieczność poświęcenia wszystkich przyjemności wynikających z miłości. Dla Grace i Nicka przyjemności te miały podstawowe znaczenie.

Jeśli chodzi o sprawy osobiste, Marie-Laure była jedną z pewnych siebie, dziarskich kobiet, które gubią się w tłumie i wysilają, aby sprawiać wrażenie, że są ważne. Grace była boginką o okrągłych policzkach. Zawsze była zauważana i usiłowała wyglądać na istotkę słabą. Marie-Laure czuła się w jej obecności nieswojo. Kiedy Grace próbowała być dla niej miła, sprawiało to wrażenie protekcyjności. Z drugiej jednak strony, w ciągu ostatnich trzech lat Marie-Laure pomimo swej wąskiej miednicy i piersi w sam raz do rozmiaru biustonosza A wydała na świat dwoje dzieci po 3, 5 kg każde. Stosunki lekarz-pacjent nabrały cech uszczypliwego braku dystansu.

Nie przeszkadzało to Nickowi. W końcu całe życie był lekarzem i nie potrzebował głupiego, uspokajającego gadania, białego fartucha i bezosobowego zwracania się, lecz w pojęciu Grace było to nieodzowne. Kłócili się o to we trójkę; Marie-Laure i Nick zdecydowali większością głosów o tym, że będą nosić normalne ubrania w sytuacjach nie związanych z kliniką. Tak więc lekarka siedziała sobie na sofie w bluzce przywiezionej z wakacji na Hawajach i szortach w kolorze khaki. Grace wolałaby jednak w takiej sytuacji doktora Kildare'a.

– Masz bardzo dobre wyniki badań współdziałania spermy twojego męża i śluzu szyjkowego.

– Może powinniśmy podejść do tego bardziej profesjonalnie.

– Analiza nasienia twojego męża też jest bardzo dobra.

– To wspaniale.

– Dobrze – powiedziała Marie-Laure bez cienia uśmiechu. – Przechodzimy teraz do drugiej fazy badania przyczyn waszej niepłodności. Musimy sprawdzić wszystkie, nawet najbardziej subtelne anomalie biologiczne, które mogą wywoływać taki stan rzeczy w przypadku zdrowej pary, jaką niewątpliwie jesteście. Kiedy zidentyfikujemy przyczynę, pozostanie nam wykrycie sposobu leczenia, a twoim zadaniem będzie uzbrojenie się w cierpliwość.

Och, Boże! Cały czas ten żargon! Przechodzą przez to już od trzech lat. Lekarze nigdy nie mówili im o „leczeniu”, lecz o „prowadzeniu sprawy”. Jest to prowadzenie sprawy bezpłodności.

– Wolałabym, abyś przestała mnie prowadzić, Marie-Laure. Dlaczego po prostu nie zaczniesz mnie leczyć? Rób coś. Jaki jest następny krok? Jakie są nasze szanse?

– U żadnej pary szanse na poczęcie dzieci nie są dokładnie określone. Piętnaście procent

par w krajach zachodnich cierpi na bezpłodność. Obecnie nie ma jednak konkretnego sposobu na ich definitywne wyleczenie, Grace. W waszym przypadku nadal próbujemy wykryć przyczynę.

Przez ostatnie trzy lata mieli niezły ubaw ze stosowanych metod „leczenia”. Leżenie przez godzinę po stosunku z poduszką pod pośladkami było dobrą zabawą, szczególnie wtedy, gdy Grace próbowała Nicka przyzwyczać do przytulania się po stosunku. Potem ta farsa, kiedy Nick musiał dać próbkę spermy w gabinecie lekarskim i stwierdził, że potrzebuje jej pomocy, wywołując zgorzelenie pielęgniarki, lecz pomagając tym samym mężczyźnie z takim samym problemem w sąsiedniej kabinie.

Musieli się śmiać, żeby nie płakać. Mierzenie temperatury, zaznaczanie czerwonym flamastrem dużej litery O (jak owulacja) w odpowiednim dniu, skradanie się po cichutku w domu, aby nie wywołać kłótni i nie zdenerwować się, nie wybić sobie dysku, nie przejechać się, nie przepracowywać ani nie upijać na dwa dni przed i po magicznym dniu O. Pełny odlot. Do tego dochodziły jeszcze modlitwy, aby nigdzie w Europie nie wydarzyło się jakieś nieszczęście. Grace stawała się coraz bardziej idealna. Zadzwoiła nawet do swojej matki, aby poradzić się jej, którego świętego wybrać sobie za patrona.

Kolejnym doświadczeniem było używanie prezerwatyw przez trzy miesiące, aby sprawdzić, czy nie jest uczulona na spermę Nicka. Dostali je od kliniki, w której pracował. Na koniec stwierdził, że wywołało to wiele pożytecznych spostrzeżeń. Marie-Laure robiła im testy wyników ich stosunków – to był ubaw. Ciekawe było odkrycie, że odczuwa się ból w ramieniu, mając wprowadzony dwutlenek węgla do szyjki macicy. Jeszcze lepsze było badanie jajowodów. Wszystko to odbywało się w pierwszej fazie badań.

– Teraz znowu moja kolej, prawda?

– W takich przypadkach ważne jest, aby nie doszukiwać się winy u żadnego z partnerów. Bezpłodność jest problemem pary jako jednostki, a nie wyłącznie mężczyzny czy kobiety...

– Ale skończyłaś już testy Nicka, prawda? Już wiesz wszystko, co potrzebujesz, o nim; że ma spermę, a w niej miliony plemników normalnych, ruchliwych i zdążających w odpowiednim kierunku. Zbadałaś go i wszystko z nim w porządku. Więc problem leży po mojej stronie?

– Musimy teraz dokładniej zbadać proces owulacji u ciebie.

– No właśnie, cały czas chodzi o mnie. Marie-Laure, powiedz wreszcie wszystko.

– Najlepiej byłoby codziennie robić USG jajników, aby zbadać pęcherzyki Graafa, a także przeprowadzać badania krwi, aby dowiedzieć się, jak działa przysadka mózgową oraz hormony wytwarzające progesteron.

– Codziennie USG? Przepraszam, ale nie w tym miesiącu.

Marie-Laure westchnęła, a Grace zrozumiała to jako kolejne westchnienie na temat ludzi ze świata mediów potwierdzające, że są poddawani ciągłym stresom i są społecznymi pasożytami pobierającymi wygórowane pensje oraz prowadzącymi okropny styl życia. Oznaczało to również pytanie, jaką Grace byłaby matką, skoro nawet na tym etapie nadal przedkłada karierę nad rodzinę.

– Wiem, że praca w gazecie jest bardzo trudna...

– Dlatego też od dzisiejszego wieczoru mam wakacje.
– Ach tak! – Lekarkę zważyło z nóg. – Ale przecież dzisiaj jest czwartek.
– Właśnie, czwartek. Wzięłam dodatkowy dzień wolny, aby uniknąć korków w okresie weekendu.

– Jedziesz więc do swojej dachy? Gdzie to jest? – Marie-Laure wiedziała, że jest to gdzieś daleko, w dziwnym, niemodnym miejscu, które mogą wybrać tylko dziwacy ze świata mediów.

– Do Gaskonii. Musisz tam kiedyś z nami pojechać. Grace wiedziała, że niczym to nie grozi. Gaskonia jest tak daleko od Paryża, że można by wcześniej dojechać do granicy z Hiszpanią. Marie-Laure zawsze wyjeżdżała z rodziną do Szwajcarii. Mówiła, że woli odpoczywać wśród ludzi, którzy są bogatsi niż mieszkańcy Paryża. Rolnicy są dla niej zbyt przygnębiający.

– W takim przypadku możemy robić USG po twoim powrocie, a w międzyczasie spróbujemy czegoś innego, aby już kompletować obraz działania twoich hormonów. – Wstała i zaczęła czegoś szukać w szufladach biurka. – Jest to codzienny test śliny, który możesz sama przeprowadzać, a tutaj masz wskaźniki, które odpowiednio zmieniają kolory. Do tego karta z wydrukowanymi już kolumnami gotowymi do wpisywania danych.

– Tego mi brakowało. Uwielbiam tabele.

– Przyjemniejsze niż badania krwi – znowu odezwała się tonem prywatnym. Grace była honorowym dawcą krwi grupy A+, więc nie czuła strachu przed igłami, ale Marie-Laure przyznawała, że nie lubi pobierania krwi. – A we wrześniu zaczniemy USG. Chciałabym wykonywać je przez trzy miesiące.

– I pewnie okaże się potem, że znowu wszystko jest w porządku?

– Może lepiej poczekamy i sami się przekonamy?

– No wiesz co? Jestem przecież dorosła.

Marie-Laure nie była zadowolona z takiej odpowiedzi, ale jakoś to przełknęła.

– Jeżeli twój cykl owulacyjny okaże się normalny po tych wszystkich badaniach, to powinniśmy według mnie spróbować IVF.

– Co to znaczy spróbować?

– To znaczy... – Lekarka wzruszyła ramionami, ale nie potrafiła tego dokładniej wyjaśnić.

– Po prostu spróbować. Wiesz, Grace, że jest to jedna z możliwości, a droga przed nami jest jeszcze bardzo długa. Najpierw musimy mieć więcej danych.

Wyjaśniła dokładnie zasadę używania zestawu, złożyła go z powrotem do błyszczącego białego plastikowego pudełka, które zapakowała w białą reklamówkę i przekazała Grace. Przestała się zachowywać jak lekarka i stała się przyjaciółką.

– Miłych wakacji i pozdrowienia dla Nicka – powiedziała.

– Powiem mu, że jego sperma zdała egzamin.

– A gdzie on się dzisiaj podział? Zawsze przychodziecie razem.

– Wyjechał tydzień temu, bo właśnie zaczynał się jakiś kurs z kuchni baskijskiej, w którym chciał wziąć udział.

– Ach tak? Zapomniałam, że lubi gotować. Trudno byłoby mi się przyzwyczaić do

takiego męża. Kuchnia to moje królestwo.

– Ale nie moje. Cudownie wracać z pracy do domu, gdy gotowy obiad czeka na stole. My, ludzie ze świata mediów, dobrze wiemy, jak wyczerpująca może być praca.

Grace uśmiechnęła się bezdusznie i pożegnała z Marie-Laure. Potrzebowała kawy. Do diabła ze zdrowym odżywianiem. Jej przemiana materii wołała desperacko o dużą kawę z ekspresu. Ale nie na tej ulicy, ponieważ po drugiej stronie był ten piękny sklepik z artykułami dla niemowląt, kuszący słodkimi różowymi i niebieskimi ubrankami i pościelą do łóżeczka oraz mebelkami do pokoju dzieciennego.

Biedna Marie-Laure. Za to, że była sobą, za tak ciężką pracę nie zasługiwała na niechęć i złą wolę ze strony swojej pacjentki-przyjaciółki. Przez chwilę przebiegło Grace przez myśl, aby zawrócić i przeprosić ją, ale po takim wybuchu emocji ta biedna, kochana kobieta mogłaby się poczuć jeszcze mniej bezpiecznie.

Ulica była okropnie zatłoczona. Mnóstwo mężczyzn przechodziło obok Grace, a ona czuła na sobie ich zaciekawione spojrzenia. Co oni wiedzieli? Zawsze przyciągała uwagę płci brzydkiej. Była ładna, wysoka i pociągająca. Jej figura sugerowała żywotność, zdrowie i dobry apetyt. Kto mógł wiedzieć, że kiedy przychodziło co do czego, to wszelkie wysiłki zawsze spełzały na niczym?

Była zdenerwowana, ale to uczucie prawdopodobnie spowodowała Marie-Laure, która wywoływała w niej kryzys emocjonalny. Może łatwiej byłoby jej znieść wszystkie kłopoty, gdyby była przyzwyczajona do chorób. Puls, ciśnienie krwi, poziom cholesterolu, ilość żelaza – wszystko mieściło się w normie. Miała idealne zęby, proste palce, śniadą, opaloną cerę, wzrok dwudziestolatki (choć miała już 38 lat) i okresy wyznaczane jak przez dokładny zegar. Jej organizm radził sobie z toksynami połykanymi na śniadanie i z podwójną dawką stresu nie ulegając żadnym przeziębieniom, alergii, niestrawności, jeśli nie liczyć kaca od czasu do czasu. Jadła dobrze, spała doskonale i miała normalne orgazmy. Żadnych używek z wyjątkiem kawy. Jediną wadą jej ciała była blizna na czole – pamiątka po wypadku samochodowym, który sama spowodowała. Lekarze mówili jej wtedy, że jeszcze nigdy nie widzieli, aby pęknięte kości czaszki tak szybko się zrastały. Jej ciało zawsze funkcjonowało w zgodzie z naturą.

Można by to nazwać przesądem, ale Grace wiedziała, że bezpłodność nie jest jakimś problemem fizycznym. Ona po prostu nie chciała mieć dziecka. Zależało jej przede wszystkim na samym stanie ciąży. Potrzebowała narodzin dziecka, aby mogła sama poczuć się jak nowo narodzona. Poddałaby swoje ciało nieuniknionym procesom przemian: stara, załamana Grace urodziłaby nową, świeżą Grace. Powstrzymywał ją nienormalny stan jej serca – złe funkcjonowanie miłości. Był to bunt wobec boskiego „Paragrafu 22”.

Do Gaskonii było bardzo daleko. Musiała spędzić całe dziesięć godzin w swoim starym MGB, podejmując okropne ryzyko wyprzedzania długich pociągów drogowych. Zatrzymała się tylko raz, aby zatankować trochę kofeiny. Ostatnie dwie godziny podróży spędziła na drodze lokalnej wiodącej przez sosnowy las. Wydzielająca się żywica napelniała charakterystycznym zapachem upalną noc, więc Grace ponownie zatrzymała się na chwilę, aby złożyć dach. Stopniowo teren zaczynał się wznosić, pagórki były coraz wyższe, aż na

horyzoncie przeszły w Pireneje. Grace skręciła w krętą drogę wiodącą do jej wioski. Była to stara trasa pielgrzymek do Santiago de Compostela. Wysoka wieża kościelna widoczna była z daleka nawet w noc oświetloną jedynie gwiazdami.

Na miejsce dojechała tuż przed świtem, gdy nietoperze krążyły nad wioską, rozbijając się o wszystko jak myśliwce, które wracają z udanego nalotu, omijają palmy i stare dachy w poszukiwaniu drogi do zakamarków w starożytnych ścianach.

Ich domem było kino wiejskie. Nick nazwał je Alhambra. Lokalny stolarz zrobił na sali dębowe schody i galerię prowadzącą do sypialń. Stary korytarz stał się kuchnią. Nick przyjedzie do tego domu dopiero następnego dnia, ale i tak ktoś już na nią czekał. Była to biała dzika kotka posiadająca zaledwie pół ogona. Przychodziła w odwiedziny, gdy tylko miała ochotę. Korzystała przy tym ze wszystkich dziur w masywnych ścianach.

– Kto ci powiedział, że przyjeżdżam, kotku? – zapytała.

Zwierzątko siedziało bez ruchu i ostrożnie się rozglądało. Ogon owinęło wokół łapek. Grace zajrzała do lodówki, znalazła mleko, rozmroziła je w kuchence mikrofalowej i nalala trochę do miski, którą postawiła na podłodze, a sama wycofała się w drugi koniec pokoju. Kiedy kotka zobaczyła, że Grace oddaliła się na bezpieczną odległość, podbiegła i szybko wszystko wypila. Wśród sierści na brzuchu widać było różowe sutki.

– Masz kociaki, prawda?

Cały czas słyszała w uszach szum silnika. Była zbyt zmęczona, aby odczuwać jakieś emocje.

– No dobrze, koteczko – powiedziała nalewając drugą porcję mleka do miski. – Jak to możliwe, aby taka opuszczona, niedożywiona, bezdomna kotka mogła mieć tyle kociąt? – Kotka podniosła na chwilę łebek i z wdzięcznością spojrzała na Grace. – Skąd ty wiesz to, czego my nie wiemy? No już! Zdradz mi i Marie-Laure ten wielki sekret.

Gdy tylko Jane obudziła się, jej świadomość ogarnęło poczucie żalu do siebie samej: jestem mężatką i nie powinnam budzić się sama w łóżku. Skuliła się pod kołdrą, ale po kilku sekundach przebudziła się na dobre i ujęła w cugle swoją wyobraźnię, zanim jeszcze opanowały ją myśli o Michaelu. Była we Francji. Michael był, teoretycznie, w domu. Kontrolowanie małżonka przez telefon było dobre dla żon, którym brakowało własnej godności. Była sama, a on prawdopodobnie nie, ale rozmyślanie o tym nie mogło przynieść jej nic dobrego. Dlatego też skierowała myśli na inny tor – był to pewien sposób przetrwania.

Tłumaczyła sobie, że przecież nie jest sama, że ma dzieci i przyjaciół. Jest po prostu sama w łóżku, ale to tylko chwilowe.

Kolejnym sposobem na przetrwanie było wykorzystywanie każdego dnia w sposób maksymalny. Jane budziła się jak kot: w ciągu jednej sekundy odzyskiwała pełną świadomość. Łapała się ostatniej deski ratunku i szybko przywoływała w pamięci różne pomysły i plany, aby uniknąć negatywnych emocji, które narosły w ciągu ostatniej nocy. Kiedyś wyobraziła sobie swoje nieszczęście w postaci wielkiego, czarnego basenu, cichego, śmierdzącego, chowającego w sobie wszystkie rodzaje odpadów: martwe gałęzie złości, gałązki słabości, wielkie kłody nienawiści i liście okłamywania, rozkładające się na dnie w

grząskim mule. Ona była bobrem pracującym jak szaleniec, aby całe to szambo odgrodzić od siebie tamą, aby jej teren był słodki, zielony, skąpany w słońcu i ładnie pachnący przez cały dzień.

Większość ludzi była przekonana, że życie Jane Knight było usłane samymi różami. Wszyscy zachwycali się, skąd brała tyle energii, aby być tak idealna. Tyle dzieci, każdego roku nowa książka, serial w telewizji, znany mąż, dwa domy. Widywali jej twarz na okładkach książek kucharskich i nie mogli opanować zachwyty. Przecież to cud zdobyć tak wiele i mieć jeszcze czas na wydawanie przyjęć. (Oczywiście wydawała przyjęcia, które były opisywane w „House and Garden” pod tytułem *Król telewizji Michael Knight zaprasza*. Jej mąż mógł wszystko zrobić dla dziennikarzy. Ona natomiast odpłacała mu się podawaniem gościom barszczu na zimno – mężczyźni na ogół nie lubili zimnych zup.)

Większość osób uważała, że Jane nadal jest piękną kobietą. Wyglądała jak Noel Coward: drobna i szczupła. Włosy miała koloru dojrzałej pszenicy, srebrno-żółte, niezbyt grube, upięte elegancko w kok tuż przy karku. Mimo że jej zawód wymagał żelaznego zdrowia, zawsze wyglądała delikatnie. Miała głęboko osadzone oczy, skóra sprawiała wrażenie bardzo cienkiej, a usta przypominały płatki kwiatów tak miękkie i delikatne jak świeże bułeczki. Od szesnastego roku życia nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie stanie się dojrzała. Nie wiedziała, co począć ze swoją idiotycznie słodką buźką i dziecięcym ciałem.

– To przecież choroba! – krzychała przed lustrem. – Jestem dorosła. Dlaczego nie mogę wyglądać jak normalna kobieta?

Ktoś powiedział, że ma szczęście. Wszyscy jej to wmawiali. Przyjęła to do świadomości, chociaż знаła fakty, które rażąco przeczyły tej opinii.

– Owszem, jestem szczęśliwa, że moje myśli są tak posłuszne, a w głowie mam tak poukładane, że nie muszę myśleć o Michaelu, jeżeli nie chcę. Mam szczęście, że mogłam stworzyć sobie życie tak pełne zainteresowań i zdarzeń, że zawsze jest coś, o czym mogę pomyśleć. W niedzielę mam mieć gości na obiedzie, a jutro będę się do tego przygotowywać, robić zakupy itd. Teraz, o piątej po południu w piątek, mogę porozmyśleć o grzybach.

Za okiennicami słyszała delikatny szum deszczu. Była to trochę większa mżawka. Chmury będą wirować nad polami, pozostawiając błyszczący dach i drobniutkie kropelki wody deszczowej na pajęczynach. Od czasu do czasu słyszała, jak jakaś kropla spada z wiśni rosnącej pod oknem sypialni. Wilgoć bez zniszczeń, idealny deszcz dla grzybów. Będą ich całe setki pod dębami w lesie. Wstała, zrzuciła z siebie koszulę nocną i włożyła dżinsy.

Gdy tak wszyscy spali, dom wyglądał jak wielkie zwierzę w ciąży. Wyobrażała sobie, jak oddychał: stare, kamienne ściany poruszały się rytmicznie, a belki stropowe opadały i wznosiły się jak zebra. W tej okolicy od wieków budowano domy w taki sam sposób. Takie same cechy posiadały zarówno domostwa w wiosce, jak i nowe budynki w dzielnicy przemysłowej. Niemożliwe było określenie wieku jej domu czy ilości pokoleń, które w nim zamieszkiwały, ile osób w nim oddało ostatnie tchnienie, ile duchów spogląda na nią ze ścian.

Był wyjątkowo wielki jak na dom na wsi, lecz ogromne niebo zmniejszało go optycznie tak, że całe to skupisko wielkich drewnianych bali i masywnych kamieni wyglądało jak domek dla lalek. Główny budynek był kwadratowy. Stał na zachodnim stoku wzgórza na

wapiennych skałach. Okna wychodziły na płytką dolinę rozpościerającą się niżej. Dookoła niego znajdowało się kilka budynków gospodarczych. U stóp pagórka było obszerne, ogrodzone murem podwórze, którego zachodnia ściana miała kształt trzech kamiennych łuków wychodzących na taras. Pod nim rozpościerał się ogród skalny prowadzący do basenu. W czasach świetności posesji było to prawdziwe cacko.

Dom nigdy nie był pełen ludzi, ale Jane nie czuła się w nim odizolowana od świata. Na parterze zburzyła ścianki działowe i małe pokoje pozamieniała na wielkie książęce komnaty wypełnione masywnymi meblami rustykalnymi. W oknach zawisły długie, ciężkie zasłony. Pokoje na piętrze nigdy nie były używane. Stały w nich łóżka przykryte narzutami i czekające na gości, którzy nigdy tu nie przyjeżdżali. Jane twierdziła, że nie chciała niszczyć swojego małżeństwa przyjaźniami, a Michael mówił, że nigdy nie przebywał w tym domu wystarczająco długo, aby zapraszać do niego znajomych. Ludzie trzymają się z daleka od par, które przeżywają kłopoty. Niechętnie ich odwiedzają czy jeżdżą razem z nimi na wakacje w obawie przed dokładniejszym poznaniem od wewnątrz rozpadającego się małżeństwa.

Jane bezszelestnie schodziła boso po kamiennych schodach, drżąc z niemiłego chłodu. Spod drzwi kuchennych widać było światło.

– Och, dzień dobry! Nie myślałam, że tak wcześnie wstajesz – powiedziała.

Kuchnia pachniała węglem drzewnym i kawą. Louisa Fields stała przy piecu. Jej ogromne ciało wystrojone było w szary satynowy szlafrok. Kasztanowe włosy zostały upięte w gruby kok.

– Coś mnie obudziło. Pomyślałam sobie, że może była to sowa? Albo jedno z dzieci? – Dla Louisy, która była jeszcze bezdzietną panną, nie wychodzącą na ogół poza wyłożone dywanami korytarze luksusowych apartamentów w wielkim mieście, sowy i dzieci stanowiły ekscytującą egzotykę.

– Sowy nie są zbyt hałaśliwe. Jeżeli coś mnie budzi, to jest to na ogół Emma. Miałam zamiar wstąpić do jej pokoju, ale chyba nie słyszałaś jej jeszcze? – Jane uwielbiała Louise, mimo że nie była w stanie zrobić filiżanki kawy bez rozlewania wody po podłodze i rozrzucania łyżeczek i pokrywek po całej kuchni z miną typowej nieudacznicy.

– Biedaczka, czy ona źle sypia?

– Trudno powiedzieć, czy Emma w ogóle śpi. Więcej hałasuje przez sen niż niektóre dzieci w trakcie zabawy. – Trochę krytycyzmu było konieczne dla dobra jej dzieci. Nic tak nie bolało Jane jak grzeczne milczenie przyjaciół, zbyt taktownych, aby zauważyć, że ma przynajmniej dwoje potomków sprawiających spore kłopoty. Emma była źle rozwiniętym, nieopanowanym dzieckiem, które całymi nocami mamrotało do siebie, krzyczało przez sen, dostawało w łóżku spazmów i rozrzucało poduszki, kołdry i zabawki po całym pokoju.

– Zapomniałam, która to jest Emma.

– Najstarsza. Ma jedenaście lat.

– Oczywiście! Chcesz kawy? – Louisa podeszła do dębowego stołu i postawiła na nim czerwony, gorący ekspres. Jane zdażyła w mgnieniu oka podłożyć pod niego specjalną podkładkę. – Wzięłam kawę zmieloną, bo nie mogłam znaleźć ziaren, aby zemleć je na świeżo – powiedziała Louisa. W swojej kuchni Louisa chyba nie odróżniała kawy od

margaryny. Podobnie jak Jane, uznawała się za autorytet kucharski, ale jej prawdziwe zainteresowania były o wiele bardziej ambitne. Regularnie pisała artykuły do miesięcznika „Gourmet”. – Ale co tutaj robisz o tej porze?

– Mam zamiar iść na grzyby – powiedziała Jane.

– Wspaniale! Czy mogę włożyć buty i iść z tobą? – Natychmiast odstawiła filiżankę, rozpryskując kawę po rękawach szlafroka, i ochoczo wbiegła na schody.

Czekając na Louise, Jane napisała do dzieci notatkę: „Poszłam na grzyby. Wrócę na śniadanie. „

– Musisz zostawiać ten liścik? – zapytała Louisa, robiąc ze zdziwienia okrągłe oczy. – Przecież niańka zajmie się nimi, gdy wstaną.

– Owszem, jeśli sama wstanie. Debbie jest większym śpiochem niż oni.

– Nie będą się bawić?

– Sam tak. Sam umie się sobą zająć. Czasami wydaje mi się, że Sam jest jakimś nowym, tajemniczym tworem genetycznym włożonym ukradkiem w moje łono przez korporację Sega – Ale najbardziej martwię się o Xanthe, która ma zaledwie dwa latka, a krzyki i rzucanie się Emmy po łóżku budzą ją w każdą noc.

– To dlaczego śpią w jednym pokoju?

– Ponieważ Emma zajmie się Xanthe, gdy mała się obudzi.

– Ach tak. Rzeczywiście musisz myśleć o wielu rzeczach naraz. A co z Anthonym? Czy on...

– E, tam! – Anthony był gościem Jane, który podróżował razem z Louisa, ale nie można by go nazwać jej kochankiem, gdyż twierdziła, że rzadko kiedy sprawdzał się w tej roli. Importował wino i był takim mieszcuchem, że Jane bałaby się powierzyć mu przypilnowanie plantacji mięty. Sięgnęła po płaszcz, nadal myśląc o dzieciach. Dom stał w ustronnym miejscu, na wzgórzu. Kilka mil dzieliło go od jakiegokolwiek innego domostwa. Było to urocze miejsce za dnia, ale Jane wiedziała, że dzieci boją się go w nocy, jego skrzypień, pajęczyn i nieznanych zakamarków. Co roku obiecywała sobie, że następnego lata pozbędzie się wszystkich szcurków. Każdej nocy słyhać było ich chrobotanie w ścianach oraz odgłosy ich bieganina po strychu.

Jane tłumaczyła sobie, że jeżeli mała Xanthe się obudzi, Emma się nią zajmie, więc bezpiecznie może je same zostawiać. Dwanaście lat macierzyństwa to dwanaście lat rozważania możliwych niebezpieczeństw czyhających na dzieci, gdy wychodziła z domu.

– Bardzo fajnie przebywać w twoim towarzystwie, Louiso. Potrzebuję ludzi, którzy mogą po prostu wychodzić ze mną z domu.

– Czy oznacza to, że myślisz o tym konkretnym domu? – Louisa przerwała wkładanie butów.

– Nie, nie. Nie chcę cię rozczarować, ale nic się nie zmieniło.

– Szkoda.

– Och, Boże! Nie pouczaj mnie, Louiso. Jest jeszcze wczesny poranek.

– No, dobrze, dobrze. Zadałam głupie pytanie. Przepraszam.

Ich przyjaźń trwała dłużej niż małżeństwo Jane i była jedyna w swoim rodzaju. Tak długo

już się przyjaźniły, że trudno im przychodziły kłótnie.

Ulubiony nóż Jane leżał w specjalnej przegródce w szufladzie na noże. Wyjęła go z satysfakcją. Lubiła rytuały. Te same zadania, te same działania powtarzane mniej lub bardziej regularnie, te same narzędzia trzymane w tym samym miejscu – wszystko to przydawało pewności, że jej praca jest wykonywana prawidłowo. Czuła, że jest elementem realnego życia, że jest związana z wiejskimi kobietami, które używały starych pieców do wypieku chleba, oraz z kobietami jaskiniowymi. Wyobrażała sobie, jak siedziały przed swoimi ogniskami.

Był to najlepszy nóż na grzyby i do wielu innych zadań. Mały, ostry i bardzo specjalny. Ponieważ znalazła go w kuchni, więc należał do tej nieruchomości. Lubiła wbudowywać w swoje życie takie małe przesady.

Podczas gdy jej własne noże kuchenne błyszcząły trójkątnymi ostrzami z nierdzewnej stali, ten stary nóż wykonany był z żelaza. Pokrywała go rdza. Miał bardzo starte ostrze. Na drewnianej ręczce widać było liczne ślady ognia, a w miejscu, gdzie zaczynała pękać, została podwiązana tasiemką. To niebezpieczne, mocne narzędzie miało już za sobą długą karierę w uboju zwierząt w gospodarstwie. Jane doszła kiedyś do wniosku, że nóż ten może i był wycierany, ale chyba nie był myty ani oliwiony, nawet wtedy, gdy miał być nie używany przez jakiś czas i schowany w najniższej szufladzie na noże, do której idealnie pasował. Jane miała stałe uczucie, że jej świat jest ciągle otoczony przez nieprzyjaciela, a obserwowanie zwyczajów było podobne do ćwiczenia musztry, co zresztą potwierdzało, iż sytuacja wcale nie była taka beznadziejna – w końcu można umrzeć z zachowaniem własnej godności.

Dobry nóż na grzyby powinien być idealnie ostry, aby gładko przecinał nóżki i nie powodował zniszczenia grzybni” – przypomniawszy sobie swoją własną radę udzielaną czytelnikom i naostrzyła nóż o specjalną ostrzałkę. Z zadowoleniem patrzyła, jak dwa ostrza migotały szybko na przemian. Musi być idealnie ostry. „Tak ostry, że przetnie opuszkę palca, jeśli się go położy poziomo na czubku palca”. Zastępca redaktora naczelnego chciał wyciąć tę uwagę, gdyż nie spodobało mu się wspomnianie o krwi. Dziwne, jak niektórzy uwielbiają gotowanie bez ostrych noży, jakby gotowanie i zabijanie nie miało nic ze sobą wspólnego.

Buty Jane stały tuż przy drzwiach. Louisa nadal biegła w szlafroku, spod którego wystawały wielkie zielone buty. Włosy podwiązała chusteczką. Jane nie wypowiedziała się na ten temat i wręczyła przyjaciółce koszyk.

Wyszły powoli na podwórze i skierowały się do lasu widniejącego niewyraźnie w słabym świetle brzasku kilkadziesiąt metrów w dół doliny. Powietrze było świeże i wilgotne, a na niebie szara chmura podnosiła się powoli, odsłaniając złotą poświatę, która zapowiadała świt. Horyzont nad równo ściętym trawnikiem i pięknymi cedrami wznosił się i opadał. Był koloru szaro-płowego. Żywopłot nie rzucał jeszcze żadnego cienia. Okolicę pokrywały łąny zboża. Jak daleko sięgnąć wzrokiem, dookoła było mnóstwo płodów rolnych. Koryto strumyka przecinającego dolinę przykrywał welon gęstej mgły.

– Obiecuję, że nie będę ciebie pouczać – powiedziała Louisa rozmyślając nad swoim przywiązaniem do starej przyjaciółki.

– Proszę cię. Jest dopiero piąta rano. Nawet słońce jeszcze nie wstało. Nie chcę słuchać o

głupich wyborach, kochaniu za mocno czy niepokojach, robieniu różnych rzeczy, dążeniu do miłości, której pragniesz, ani o dowolnych innych głupotach wmawianych tzw. Nowoczesnym Kobietom. Ci, którzy to wszystko wymyślili, nie potrafią wyobrazić sobie chyba takiego faceta jak Michael, nawet jeśli poświęcą temu całe życie.

– No dobrze, już dobrze. Nie ma sprawy. – Louisa zasapała się, ponieważ Jane ze zdenerwowania przyspieszyła kroku.

Były jedynymi istotami poruszającymi się na tym terenie o tak wczesnej porze. Chłodne, wilgotne powietrze stało w miejscu, a drobne pajęczki budujące swoje delikatne pajęczyny ukryły się w niewidocznych miejscach. Brzeg słońca pojawił się już nad horyzontem, lecz przykrywała go jakaś niska chmura.

Pomimo deszczu, ziemia była wysuszona i twarda pod stopami. Głębiej w lesie miękka ciemność kryła się między drzewami. Louisa kuciała od czasu do czasu, aby przebadać podłoże lasu, zbierając jednocześnie rosę brzegiem swojego szlafroka. Jane znajdowała grzyby niemal instynktownie. Od wielu lat było to jej hobby. Grzyby radośnie wyrastały w każdym sezonie coraz to w innych miejscach i cieszyły oczy grzybiarzy. Już sama ich obecność w takich ilościach była wspaniała. Wyglądało na to, że wyrastały z ziemi dlatego, iż przeczuwały, że są mile widziane. Jane zawsze zostawiała najładniejsze okazy, aby dojrzały i rozsypały zarodniki grzybni na następne lato.

– Kurki! – Jane krzyknęła, wskazując na skupisko grzybków, które jasnym kolorem odróżniały się od ciemnego podłoża z liści. W pełnym świetle słonecznym mają piękny kolor brzoskwiń. Przykucnęła i zaczęła je zrywać całymi garściami, ciesząc się z ich koloru i gładkiej powierzchni. Louisa przyłączyła się do niej i przyłożyła kilka grzybów do nosa, jakby były kwiatami.

– Wspaniały zapach! Jak wiśnie, prawda?

– Tak. – Według Jane w ogóle nie pachniały jak wiśnie, ale nigdy nie lubiła nikogo zasmucać. – Ten gatunek jest najsmaczniejszy. Niektórzy ludzie wolą pieczarki, ale według mnie są bez smaku.

– Eeeeeee! – Ten dźwięk oznaczał u Louisy niezadowolcie. – Prawdę mówiąc, myślę, że pieczarki są moimi ulubionymi grzybami. Są takie grube, chrupiące, śnieżnobiałe, takie miękkie...

– Może znajdziemy kilka okazów – powiedziała Jane, chociaż wiedziała, że rosną tylko pojedynczo lub parami i bardzo trudno jest je znaleźć.

– Mmmmmm! Spróbuj! Wspaniałe! – Louisa odgryzła kawałek grzyba. Jane skorzystała z zaproszenia i też spróbowała. – Widzę, że nie jesteś zachwycona – dodała Louisa.

– Myślę o tym, że w następnym tygodniu znowu muszę coś napisać. Kolejny rok, kolejny sierpień, kolejna opowieść o grzybach... – Wzdrygnęła się i westchnęła.

– No tak. – Louisa nagle ucichła. Jej własne medytacje na temat grzybów już zostały przesłane do redakcji.

Jane zaczęła odgarniać patykiem liście i przeszukiwać podłoże. Przypomniał jej się odwieczny problem gastronomiczny: czy grzyby powinny być duszone z dodatkiem oleju czy masła? A może i jednego, i drugiego, jak zalecał dziewiętnastowieczny mistrz kuchni August

Colombie? A może na tłuszczu z gęsi, jak to praktykują lokalni wieśniacy? A może podawane na surowo, doprawione olejem i sokiem z cytryny, jak wolą bywalcy szerokiego świata?

Nowa redaktorka, okropna, surowa kobieta, zawsze przypominała faksem, że „czytelnicy szukają przepisów na niskokaloryczne potrawy” lub „pamiętaj, że mamy wśród czytelników wielu wegetarianów”. Dania o niskiej zawartości tłuszczu i wegetariańskie były dość trudne do dopasowania do wieśniaczej kuchni, która oferowała najwięcej możliwości.

– Czy wiesz – zaczęła mówić prawie do siebie – że zdobyłam przepis Landaisa na duszone grzyby w winie Cahors z tłuszczem z kaczki, kością szpikową? skórą wieprzową i nóżkami?

– A masz odpowiednie grzyby? – Louisa zapytała chcąc przerwać milczenie, zanim przyjaciółka zorientuje się, że ma przed nią jakieś sekrety.

– Czy mam? Jak mogłam o nich zapomnieć? Zazwyczaj tutaj rosną... – Pobieгла przed siebie aż do niewielkiego obniżenia gruntu, gdzie znajdowało się prawie wyschnięte koryto strumyka, było więc bardzo wilgotno i zielono. Między dębami wyrosło tutaj kilka sosen: dziwnych, nieforemnych, z połamanymi gałęziami i właśnie wśród ich korzeni rosło mnóstwo grzybów. Wyrastały z ziemi, tworząc orzechowo-brązowe skupiska, co powodowało, że zawsze można było je bez trudności znaleźć. Jednak robactwo też je bardzo polubiło, więc nie było sensu zrywać najdorodniejszych okazów, gdyż po przekrojeniu i tak się okazywało, że są już niemal zjedzone.

Przepisy kulinarne. Redaktorka magazynu myślała, że Jane to nieprzebrane źródło tych przepisów. Może powinna była spróbować lokalnego przysmaku *daube de cèpes*, (grzyby w czerwonym winie z szynką Bayonne). Ależ skąd!!! Pamiętajmy o jaroszach! – A może *à la grècquel* Zbyt banalne. Sałatka z dzikich grzybów z ziołami lub młodym szpinakiem na ciepło? Za bardzo trąci potrawą serwowaną w restauracji. A może *cèpes à la bordelaise* – takie to proste: tylko grzyby, olej, czosnek, pietruszka – jest to potrawa, która podbiła cały Paryż swą prostotą, kiedy w 1880 roku restauracja Café Anglais wprowadziła ją na paryskie stoły. Był to oczywiście historyczny moment w dziejach gastronomii, kiedy to wielki świat zakochał się w wiejskim jedzeniu.

– Popatrz na to! Jaki wielki, idealny prawdziwek! – Louisa podniosła wielki, brązowy okaz. – Jak to miło być rannym ptaszkiem lub czymś w tym rodzaju.

– Upewnij się najpierw i przyjrzyj mu się w pełnym świetle – poradziła Jane, ucinając kolejną nóżkę tuż nad powierzchnią ziemi. – Wyrośnięte grzyby często są robaczywe. Weź nóż i przetnij na połowę, aby go sprawdzić.

– Koło tego grzyba na pewno nic się nie kręciło... och! – ledwie to powiedziała, spod kapelusza wychynął robak i wpadł między fałdy jej szlafroka.

Krzyk Louisy odbił się echem od pobliskich wzgórz. Był na tyle głośny, że zbudził gołębie drzemiące na czubkach drzew i sprawił, że gwałtownie uniosły się w niebo. Zające jedzące właśnie śniadanie podskoczyły z przestachu. Każda kępka, mniejsza i większa zatrzęsała się, gdyż zwierzątka w nich pochowane wpadły w panikę. Nagle zapadła cisza, a echo głosu Louisy kilka razy odbijało się od wzgórz i drzew. Amatorzy zbierania grzybów usłyszały obok siebie dźwięk łamanych gałęzi. Młody jelonek z oczami białymi z przestachu

wygramolił się z kryjówki w wyschniętym korycie strumienia i skoczył między Jane i Louise. Louisa zrobiła krok do tyłu, znowu zaczęła krzyczeć, rozłożyła ramiona i... straciła równowagę.

– Cholera! Szlag by to trafił!

– Nic ci się nie stało? – Jane pochylała się nad nią, nie wiedząc, czy ma się martwić, denerwować z tak histerycznego zachowania przyjaciółki, czy patrzeć, jak bajkowy jelonek ucieka przed nimi. Biały ogonek połyskiwał wśród liści.

– To nic! Tylko to przeklęte błoto!

Jelonek zniknął. Louisa leżała rozciągnięta jak długa na ziemi i machała nogami. Była półnaga. Koszyk na grzyby leżał do góry dnem kilka metrów od niej, a cała jego zawartość była porozsypywana dookoła. Jane zauważyła grzyb, który wywołał całe to zamieszanie. Wielka brązowa kula leżała nieopodal rozerwana na pół.

– Jesteś ranna? – Na szczęście miała dla Louisy wystarczająco dużo cierpliwości, szczególnie jeśli chodzi o nagłe upadki. Wiedziała, że najwięcej ucierpiał szlafrok, który wyszedł z wypadku bez jednego rękawa. Gdyby Louisa miała złamaną kość, na pewno by krzyczała o wiele głośniej.

– Och, Boże! Moje plecy! – W końcu usiadła i zaczęła wyciągać z rękawa igły sosen i uschnięte liście.

– Boli cię coś?

– Wydaje mi się, że to tylko uderzenie. – Poruszyła dla próby mięśniami pośladków. – Mogę się ruszać... Och, jak to boli!

Jane poczekała więc, aż jej przyjaciółka się pozbiera. Pomogła jej stanąć na nogach. Z przekleństwami na ustach, z wielką ostrożnością pozbierały porozrzucane grzyby.

Upadek ten ostudził entuzjazm Louisy. Zaczęła narzekać i wspominać o śniadaniu i innych planach na ten dzień. Owijała się co chwila szlafrokiem, aby sprawiać wrażenie osoby nieszczęśliwej i potrzebującej pomocy. Jane nie chciała jednak, aby koleżanka przegadała ją, zanim skończą swoje zadanie.

– Nie możemy jeszcze wracać – powiedziała z udanym entuzjazmem. – Najlepsze grzyby zawsze rosną w pobliżu torów kolejowych.

– Czy my...

– Potrzebuję bardzo dużo grzybów. W sobotę przychodzi na obiad jakieś pięćdziesiąt osób. – Louisa wyglądała jak siedem nieszczęść, ale Jane nie przerywała: – Jeśli jesteś zmęczona, to usiądź sobie i obserwuj mnie.

Powoli posuwały się w głąb lasu, gdzie linia kolejowa wyznaczała granicę ich posiadłości. Z domu była ona niewidoczna. Pojedynczy tor prowadził w dół wzgórza, w kierunku białego, kamiennego mostu, na którym znajdowała się droga. Wycięto tam drzewa, aby było trochę przestrzeni. Właśnie w takim środowisku rosły najpiękniejsze grzyby.

– Te tory wyglądają na bardzo zardzewiałe – stwierdziła Louisa siadając ciężko na nasypie. – Jeżdżą tędy jakieś pociągi?

– O tej porze roku tylko jeden z Paryża do Saint-Victor po pszenicę. Przejeżdża tędy około szóstej rano i powraca około północy.

Jane wyjęła z kieszeni torbę i wsypywała do niej grzyby, podczas gdy Louisa leżała oparta na jednym łokciu i powoli wyjmowała ze swojego koszyka pojedyncze żdźbła trawy.

– Przepraszam, że tak cię wypyuję o Michaela – powiedziała po chwili z autentycznym zażenowaniem w oczach.

– No cóż! Nie winię cię za to. Zawsze ci się zwierzałam.

– Przepraszam, ale robię to dlatego, że cię kocham.

Jane westchnęła. Czuła się rozdarta pomiędzy wdzięcznością, zażenowaniem i wstydem. Była nieszczęśliwa i nie umiała sobie sama pomóc.

– Czy wiedziałaś, że Michael kogoś ma?

– Och, Boże! Mogłam się tego domyślić.

– Jest to właśnie jeden z powodów, dla których zawsze przeczuwałam, że nigdy nie wygram. Jednak coś zrobiłam. Coś, co skróci mu cugle. Może nic z tego nie wyniknie, ale równie dobrze mogę ci o tym opowiedzieć, abyś rozgłosiła mój przypadek podczas weekendu.

– Wspaniale. Obiecuję, że nikomu nic nie powiem... Jane zawahała się; wiedziała doskonale, że bez względu na to, co Louisa obieca, plotki, skandale i obmawianie były jej chlebem powszednim. Ta mała prowokacja z pewnością wkrótce przestanie być tajemnicą.

– Znałaś pierwszą z nich, przynajmniej pierwszą, o której się dowiedziałam.

– To ta babka, z którą pracował; jego dyrektorka czy coś takiego?

– Nazywała się Grace Evans. Teraz nazywa się Grace Nichols. W tym tygodniu spotkałam jej męża.

– Nie! Nie wiedziałam, że jest mężatką.

– Wydaje mi się, że to ona go rzuciła. Wróciła do prasy i przeprowadziła się do Paryża. Jej mąż jest bardzo miłym facetem. Spodobał mi się. Spotkałam go na tym seminarium o kuchni baskijskiej. Zaprosiłam ich na niedzielę. Zobaczymy, co Michael na to powie.

Żadnych grzybów nie było już w zasięgu wzroku, więc Jane stała bez ruchu obok przyjaciółki i nagle zmartwiła z przerażenia na myśl o tym, jak Michael się zachowa. Zawsze był strasznie tajemniczy. Rzadko kiedy próbowała to zmienić, ale kiedy już do tego dochodziło, wybuchał niewspółmiernym oburzeniem.

– No i co? – zapytała Louise. – Co o tym myślisz?

– Jak to, co o tym myślę?

– Co on według ciebie zrobi?

– To, co robi zazwyczaj. – Louisa ugryzła się w język, aby nie powiedzieć, że Michael wychodził cało z o wiele gorszych tarapatów.

– Nienawidzi, gdy ktoś wtrąca się w jego sprawy.

– A co chcesz przez to osiągnąć?

– Nie wiem... po prostu tak sobie pomyślałam... – Nagle wydało jej się, że ten odważny krok był tylko idiotycznym pomysłem bez znaczenia. – Ona jest jedyną osobą, której jestem absolutnie pewna. Poza tym, to ja wszystko ukartowałam. Andy Moynihan też przyjedzie, a to właśnie ona powiedziała mi o wszystkim, więc będę miała świadka.

– Więc chcesz ich skonfrontować?

– Nie, nie miałyby to sensu, bo on i tak zawsze wszystkiemu przeczy. Ja chyba zwariuję.

– Możemy już wracać? Masz już wystarczająco dużo grzybów?

– Tak, ale powiedz mi, co o tym myślisz?

– Pozwól, że zadam ci jeszcze jedno pytanie. Ostatnie! – Louisa odżyła trochę po odpoczynku i energicznie przedzierała się przez zarośla, nie zważając na podarty dół od szlafroka. – Jane, czy ty go jeszcze kochasz?

– Louiso, musisz się tak dopytywać? – Jane przełknęła ślinę. – Nic więcej już nie zrobię. I tak już nic mi nie pozostało.

– No to po co? – Przyjaciółka z satysfakcją kiwnęła głową, bo oczekiwała właśnie takiej odpowiedzi.

– Ponieważ mam już tego dosyć. Masz rację, chcę z tym skończyć. Nie mogę tak żyć. To mnie zabija. Kilka razy już próbowałam – dobrze o tym wiesz – ale on jest silniejszy ode mnie i zawsze wygrywa. Potrzebuję czegoś lub kogoś po mojej stronie.

– Była kochanka Michaela to odpowiednia osoba? Ona stanie po twojej stronie? – Louisa zmarszczyła z pogardą jedną brew.

– Nie obchodzi mnie to. – Jane odwróciła twarz w drugą stronę, w obawie, aby łzy nie popłynęły strumieniem po policzkach. – Nie rozumiesz. On nie jest zwykłym facetem. Chcę po prostu z tym skończyć, nieważne, w jaki sposób, z kim ani jak straszne to będzie. Nie mogę tego zrobić sama. Jestem tego pewna.

– Myślisz, że ci nie pomogę? – Louise powoli opanowywało zdenerwowanie i oburzenie.

– Oczywiście, że mi pomożesz. Ale ona zna go tak jak ja. Rozumiesz?

Louisa poczuła się urażona i nic nie odpowiedziała. Nagle zauważyła nowe, białoczerwone grzyby rosnące tuż nad trawą. Schyliła się i zerwała jednego.

– Co to jest? Jest taki piękny. Popatrz na tamte małe. Wyglądają jak jajka ptaków! Nie są chyba dobre, prawda? Wyglądają zbyt atrakcyjnie.

Jane z rozbawieniem odwróciła grzyba, aby sprawdzić jego spód. Fragmenty białej peleryny przyłączone od spodu do kapelusza i nóżki tworzyły jak gdyby spódnicę z falbankami.

– Do czego dobre? Trafne pytanie. To muchomor. Mnóstwo ich rośnie wokół każdej farmy. Nic w nich nie ma zachwycającego poza wyglądem. Jest to okropnie trujący grzyb.

– Kto by to pomyślał! – Louisa przebadala jeszcze raz swoje znalezisko z należnym respektem.

– Łatwo go rozpoznać. Nie można się przy tym pomylić. Żaden inny grzyb nie jest tak biały pod spodem.

– Naprawdę jest taki trujący?

– Śmiertelnie. Zawiera wiele toksyn i nie ma na niego żadnego antidotum.

– Ale tutaj jest ich cała chmara. Dzieci mogłyby je zjeść, prawda? Czy gdybyśmy je wszystkie wyrwały, pousychałyby?

– Może. Grzyby to jedna wielka tajemnica. Jednego roku są wszędzie, a drugiego – nigdzie ich nie można znaleźć.

Madame Montaud była z nich bardzo dumna. – Jane pamiętała, jak ta starsza kobieta

niszczyła muchomory swoją laską, jakby chciała je ukarać, a potem odchodziła od nich gwałtownie, pociągając chorymi nogami. Pomimo ostrzeżeń, Jane zachowała wrażenie, że śmiertelne muchomory były częścią zbiorów.

W ostatnich latach odnotowała, że pod koniec lata i na początku jesieni, gdy wszyscy zaczynają wariować na punkcie zbierania grzybów, lokalne gazety donoszą od czasu do czasu o przypadkach zatruc. Ponieważ każdy wieśniak mieszkający w okolicach Saint-Victor posiadał encyklopedyczną wiedzę na temat pożywienia, Jane podchodziła do tych informacji z rozbawieniem zabarwionym sceptycyzmem. Wyobrażała sobie, że zapobiegliwy farmer postanowił hodować trujące grzyby na wypadek, gdyby okazały się kiedyś potrzebne.

– Masz, moja kochana. – Louisa położyła muchomora na innych grzybach w koszyku Jane. – Daj go Michaelowi, a wszystkie twoje kłopoty od razu się skończą.

– Przestań już, Louiso. Pozwól mi samej rozwiązać swoje problemy. – Jane odrzuciła trujący grzyb i przyspieszyła kroku, kierując się do domu. Wstydziała się swojego dziecinnego zdenerwowania. Z przerażeniem stwierdziła jednak, że poczuła pragnienie powrotu po ten grzyb. Pomysł ususzenia go i trzymania go w kuchni pod ręką był bardzo nęcący. Nikt by nie nawet nie zauważył, a ona miałaby władzę na życiem i śmiercią. Michael zasiadałby przy stole w pełnej nieświadomości.

Nigdy nie patrzył, co je. Często wydawało jej się, że on po prostu postanowił nie lubić jej gotowania, jakby pragnął podkreślić, że to, za co cały świat wynosił ją niemal pod niebiosa, nie stanowi dla niego żadnej wartości. Koniec z Michaeliem, koniec z kłamstwami i koniec z dyskretnym litowaniem się nad nią dalekich znajomych. Będzie mogła wreszcie opowiedzieć o nim całą prawdę. Wykreślić jego obraz ze swoich myśli. Ujawnić Michaela Knighta. Złego ojca i męża, zarozumialca, okrutnika, kłamcę. Będzie to prawdziwe zwycięstwo. Bardzo złe, natrętne myśli. Siła własnej wyobraźni nie na żarty wystraszyła Jane. Jak bardzo się zmieniła w tym małżeństwie. Co Michael z niej zrobił?

Przyspieszyła kroku. Louisa dyszała i starała się nadażyć za przyjaciółką. Cieszyła się, że sprowokowała Jane do zwierzeń.

Kiedy on w końcu usnął, wysunęła się z łóżka, zebrała ubrania i poszła do łazienki. Czowała, że musi wziąć prysznic, jednak hałas wody często ich budził i wtedy było jeszcze więcej problemów. Dokładnie się podmyła w bidencie. Nienawidziła tej różowej porcelany i mydła o zapachu róży. Stek, który zjadła wieczorem, nadal leżał w żołądku. Zatrutował ją swoimi hormonami i proteinami, których nie mogła strawić. Po raz drugi nie zjadłaby czegoś takiego. Jaka z niej wegetarianka?

Czowała się tak, jakby miała między nogami drewno. Nie było żadnej reakcji na dotyk własnej dłoni rozprawdzającej pianę mydlaną. Żadnego czucia. Nie mogła się nawet zorientować, czy jest posiniaczona. Owszem, udowodnił, jak bardzo jest żwawy, co mu na dobre wyszło, bo tak się zmęczył, że od razu zapadł w głęboki sen. Jednakże ona była tak chuda i miała tak mało ciała, że bardzo łatwo mogła zostać poraniona.

Z sypialni dochodziło chrapanie. Bardzo dobrze. Zawsze była metodyczna. W bocznej kieszonce plecaka znalazła rękawiczki. Nałożyła skarpety i buty, które zostawiła przy

drzwiach wejściowych z rozwiązanymi sznurówkami, aby mogła szybko w nie wskoczyć. Kiedyś niania tak ustawiała dla niej buty. Było duszno i gorąco, więc zostawiła kurtkę obok butów, z uśmiechem przypominając sobie, co ojciec mówił: „Jeszcze musimy trochę poczekać, aby przekonać się, co naprawdę umie moja córka”. Była to jedna z rzeczy, którą umiała. Doszła już do perfekcji i nie została jeszcze przyłapana. Te patafiany nigdy nie chodziły na policję, bo też czuli się winni. Mówili po prostu swoim żonom kolejne kłamstwa. Po kilku razach przestaje to mieć znaczenie. Jeszcze jeden trup do kolekcji.

Najpierw sypialnia lub salon gościnny w zależności od zwyczajów panujących w domu. Jeśli facet się budził, gdy ona stała przy szufladzie, mówiła, że szuka płynu do kąpieli lub czegoś podobnego i poddawała się kolejnej godzinie horroru. Zachowywała się wyjątkowo cicho. Nigdy nie znajdowała dużo, gdyż faceci są na ogół bardzo skąpi, ale i tak żadna rozsądna żona nie zabiera ze sobą na wakacje całej biżuterii. Toteż zawsze coś się trafiało. Złote łańcuszki, które wydawały się jej wulgarne, ale łatwe do sprzedania. Były też i obrączki przechowywane w tanich pudełkach. Może dla dzieci na przyszłość? W jednym pudełku był napis na satynowym obiciu: „Symbol wiecznie trwającej miłości”. Może on zaczął kochać się z przygodnymi kobietami, gdy ona zaszła w ciążę? Wiecznie trwająca miłość do żony i dwojga dzieci, tutaj na dalekim przedmieściu, schowana za żywopłotem z cyprysów. Nigdy się nie spieszył do domu. Wiecznie trwająca miłość to kolejne wielkie kłamstwo.

Na podłodze kuchni na parterze leżała jego marynarka. Sama ją tam rzuciła. Stanowiło to nowy element jej strategii. Marynarka taka była prawdziwym skarbem nie tylko ze względu na pieniądze. Ubranie nadawało ofiarom trzy wymiary. Uwielbiała zdobywać ich rzeczy osobiste, prawo jazdy z kartą wykroczeń drogowych, notesem, w którym były zapisane wszystkie jego spotkania, więc można było się dowiedzieć, z kim utrzymywał kontakty. Krótkie notatki napisane ręcznie, karty kredytowe zdradzające, gdzie on robi zakupy i do których chodzi restauracji. Dobra marynarka stanowiła rozrywkę na całe popołudnie. Czasami były w nich rzeczy hałasujące dosyć głośno, np. monety w portfelu lub klucze. Czasami mężczyźni byli tak przywiązani do swoich wierzchnich okryć, że gdy tylko sięgała do kołnierza, od razu się budzili – Ten facet jednak spał jak suseł i chrapał. Jego żona musiała to chrapanie znosić w każdą noc, pomyślała. Czasami tak się trzęsa ze strachu, iż niewiele brakowało, by dostała torsji, gdy brała do ręki marynarkę. Strach przed wymiotowaniem, charakterystycznymi odgłosami z nim związanymi, jeszcze bardziej pogarszał sytuację. Było to jak nagły ból w gardle, jakby się dusiła.

Kiedy przechodzili przez kuchnię i przyparł ją do wiszącej na ścianie tablicy korkowej z rysunkami dzieci i planem ich lekcji, pomyślała sobie, że przecież jest to takie proste i gładkie: podczas całowania zsuwała z niego marynarkę, która leżała potem na podłodze i czekała spokojnie, aż będzie po wszystkim, żeby można było ją zabrać.

Otworzyła portfel i zobaczyła, że miał w nim sporo gotówki. Mężczyźni często mieli dużo pieniędzy, bo przecież lubią trzymać je przy sobie. Dobre, złote karty kredytowe. Ktoś na uczelni znał gościa, który skupywał karty kredytowe. Co tam jest jeszcze? Stek nadal tkwił w żołądku, obrzydliwie fermentując i zatruwając jej krew. Małe ptaszki już się pobudziły i hałasowały wśród liści i kabli telefonicznych.

W salonie lampy nadal były włączone. Rozglądała się wokół w poszukiwaniu rzeczy, które mogłaby jeszcze wziąć. Obejrzała ramkę na fotografii z wyblakłym, jedwabnym spodem. Może niektóre z tych przedmiotów są antykami? Do plecaka zapakowała około pół tuzina różnych drobiazgów. Tego typu domy zawsze były takie same: zbyt kobiece, pełne bibelotów i drogich mebli, które miały wypełnić miejsce należące do mężczyzny. Żona udawała, że rodzina jest szczęśliwa, ale szczęśliwe rodziny mają bardziej puste domy, a rzeczy porzucane są tak, aby były pod ręką. Może któregoś dnia namaluje obraz takiego pokoju.

Jadalnia jest zazwyczaj miejscem pełnym drogocennych różności: srebrne świeczniki i patery, lniane serwetki idealne do owijania sreber, aby nie brzęczały przy pakowaniu. Dziewczyna stawała się coraz bardziej profesjonalna. Czasami, gdy chodziła odsprzedawać łupy, dealerzy patrzyli na nią podejrzliwie. Pewnego razu jakiś facet zażartował, że jest przecież zbyt młoda, aby wyprzedawać rodzinne srebra.

– Tylko młodzi mogą to robić – odparła. – Dopiero starsi ludzie stają się sentymentalni.

Jej plecak był już wypełniony po brzegi i bardzo ciężki. Zdjęła rękawiczki, zawiązała buty, wyjęła z portfela banknot na bilet i wymknęła się przez drzwi. Otoczyło ją wilgotne, świeże powietrze wczesnego sierpniowego poranka. Oddychała lekko, jakby była dzieckiem.

Panie Knight, nasz komitet martwi się tym, że jeśli pańska agencja informacyjna stanie się częścią grupy mediów Altmarka, wyniknie sytuacja, która może być uznana za niezgodną z ideami swobodnego przepływu informacji, a przecież były uznawane przez ten kraj, zanim jeszcze inne państwa je wprowadziły.

Stół w sali konferencyjnej zavalony był różnymi dokumentami, księgami i stosami notatek. W pokoju nie było okien, więc wydawało się, że nie ma czym oddychać. Twarze dziewięciu mężczyzn i dwóch kobiet, wchodzących w skład komitetu, były napięte z wysiłku nad skoncentrowaniem się w tak męczącym upale. Był drugi sierpnia, ostatni dzień przed wakacjami; Michael Knight sam wybrał ten dzień na spotkanie z nimi.

– Chcę, aby pomyśleli o tej sprawie. Naprawdę o niej pomyśleli. Jeśli dotrę do nich przed wakacjami, będą mieli cały sierpień na przemyślenie tych spraw. – Wierzył, że jeśli ludzie się chwilę zastanowią, z pewnością zrozumieją, że to on ma rację.

Doszedł do szczytu sławy, był gwiazdą, ale nie wydawał się zarozumiały. Jego sława była przeogromna. Michael Knight wzywał narody do pokoju. Poświęcił całe swoje życie agencji informacyjnej WorldVision, która była raczej pomysłem niż firmą. WorldVision oznaczało coś więcej niż tylko obrazki na żywo i wywiady z fotogenicznymi osobami mówiącymi po angielsku. WorldVision prezentowało całą prawdę, włącznie z szerszą prezentacją okoliczności towarzyszących, kontekstu, światowych liderów, którzy nie znali angielskiego, ale których słowa doskonale tłumaczono. WorldVision zdobywało najlepsze zdjęcia, a jeszcze szybciej przyciągało do siebie widzów. WorldVision to prawdziwy skarb całego kraju. Michael Knight wymyślił tę agencję, był właścicielem większościowego pakietu akcji, był duszą przewodnią i swego rodzaju guru, a teraz zachciało mu się wszystko sprzedać podejrzaną międzynarodową korporację działającą w świecie mediów i jak wirus opanowującą cały świat. Jej właścicielem był ktoś z Afryki Południowej i nikt chyba nie wiedział, w jaki sposób jest finansowana.

W rzeczywistości Michael Knight był wyższy i bardziej barczysty, niż wyglądał na ekranie. Miał szerokie czoło i głębokie spojrzenie. W trakcie mówienia miał zwyczaj pochylania się do przodu i wznoszenia ramion. Była to postawa albo protekcyjna, albo agresywna, w zależności od podejścia słuchacza.

– Przepraszam, ale czy to było pytanie? – upewnił się. Jego rozmówczyni była jednak lepsza.

– Może wyrażę to innymi słowami – zaproponowała. – Planowane połączenie to kolejny krok w kierunku globalnego consensusu informacyjnego. Co pan o tym myśli?

– Proszę mi pozwolić wyjaśnić pogląd, jakiemu hołdujemy w WorldVision w sprawie zmian krajobrazu naszego przemysłu. Zbieranie informacji jest dzisiaj przedsięwzięciem globalnym. Istnieje konieczność współpracy międzynarodowej. – Michael Knight próbował zarazić komitet swoją opinią o ich misji. Byli to drugorzędni politycy usiłujący cokolwiek z

tego zrozumieć. Postrzegali kontrolę nad komunikacją satelitarną jako wspaniałe, łatwo osiągalne pole, na którym mogli rozwinąć swoje nie docenione talenty. Michael uznawał to za najważniejszy problem świata. Bał się, że członkowie komitetu mogą okazać się zbyt głupi albo podejmą nieodpowiednią decyzję. Prawidłowa decyzja byłaby korzystna dla jego własnych interesów, ale nie o to przecież chodziło.

– Jeśli nasza firma znajdzie się w grupie Altmark – mówił – możemy działać z tym samym zaangażowaniem, natomiast będziemy posiadać więcej materiałów, lepszy dostęp do podstawowych technologii, a poza tym znajdziemy się w czołówce najnowszych firm rozwojowych, dzięki którym zbieranie informacji stanie się w przyszłości znacznie szybsze i efektywniejsze.

Jego przemówienie było wspaniałe. Długopisy pracownicy wypełniały kartki papieru. Członkowie komitetu uwielbiali takie rzeczowe i ładnie opakowane dowody, które mogli łatwo wykorzystać w swoich własnych przemówieniach oraz dla wyrabiania pozytywnych opinii o sobie wśród swoich szefów.

Osoba, która zadała poprzednie pytanie, była jedynym członkiem komitetu z wykształceniem prawniczym. Była też jedyną osobą w tym towarzystwie instynktownie podejrzliwą w stosunku do mężczyzn, którzy utożsamiali interesy firmy z ich własnymi interesami. Miała jasne oczy. Nosila dobrze dopasowany kostium. Energicznie gestykulowała oraz kłaniała się i uśmiechała do kolegów, jakby byli sędziami.

– Niech tak będzie, panie Knight, ale jak pan może pogodzić publiczny interes ze strategicznymi porozumieniami między głównymi agencjami informacyjnymi?

– Możemy prawidłowo funkcjonować tylko wtedy, gdy będziemy mieć silne powiązania z naszymi poddostawcami.

– Teraz Knight mówił szybko, bez zastanawiania się nad tym, na co położyć akcent, jakby omawiał punkt, który już został przegłosowany. – Leży w publicznym interesie, abyśmy dostarczali widzom informacji wysokiej klasy zdobytych po przystępnej cenie. A jest to przecież nasze podstawowe zadanie. WorldVision ma już wśród swoich udziałowców takie firmy jak Reuters, News International, CNN czy firmy o interesach identycznych z naszymi. Z CNN mamy tylko porozumienie obustronnych dostaw informacji. Nie ma tutaj żadnego dodatkowego zaangażowania. – Spojrzał ostrzegawczo ; na urzędnika sporządzającego raport. Osoba zadająca pytania \ straciła w tej chwili poparcie członków komitetu. j– Ale pańska firma i te pozostałe powymieniały się dyrektorami.

– A nie jest to coś normalnego w świecie biznesu?

– Nie mówimy o świecie biznesu, panie Knight. Mówimy o publicznej informacji. Przedmiotem pańskiej działalności jest prawda. Co pan zrobi, aby zagwarantować czystość pańskiego produktu?

Z głębi sali słychać było westchnienia świadczące o podenerwowaniu. Liczne pióra zamarły.

– Wszystko możemy zrobić. Dokładnie wszystko! – powiedział Michael robiąc znudzony gest wyrażający zdanie, że nie ma co odpowiadać na takie pytania.

Jeszcze trochę posiedzieli na swoich miejscach. Wszyscy byli zaskoczeni, że jeden z

członków komitetu (a raczej członkini) tak się „wykazał”. Knight spojrzął za siebie na ławki dla publiczności. Należał do ludzi towarzyskich, więc przybył na posiedzenie z pięcioma osobami, które dyskretnie weszły na salę tuż przed jego wystąpieniem i usiadły w pierwszym rzędzie. Był tam William Greenstreet, szef do spraw umów WorldVision. Wystąpił przed komitetem jeszcze przed Michaeliem. Był mocno zbudowany, przyjacielski. Siedząc trzymał ręce na kolanach. Obok niego siedział Stewart Molfetto, dyrektor do spraw finansowych: szczupły, ciemny, skupiony. Obydwaj mieli po trzydzieści kilka lat – WorldVision była młodą firmą. Kolejna osoba siedząca obok nich wyglądała o dwadzieścia lat starzej, była siwa i łysiejąca. To Graham Moynihan, profesor specjalizujący się w mediach na pewnym uniwersytecie północnym. Właśnie do niego należało ostatnie słowo i dlatego miał wystąpić przed komitetem na jesieni. Dalej siedziały dwie kobiety. Jedna z nich zapisywała przemówienia stenograficznie (najwyraźniej była to osobista asystentka Knighta), a druga po prostu słuchała wypowiedzi z nie ukrywanym zainteresowaniem. Palcami gładziła cały czas proste, długie włosy. Pozostałe ławki dla publiczności zajęła grupka studentów oraz kilku pracowników firmy, którzy usiedli na najdalszych miejscach. Automatyczna kamera nagrywała obrady dla dzisiejszego biuletynu wiadomości.

– Michael – powiedział przewodniczący, gdy usiadła pierwsza osoba zadająca pytania – myślę, że koleżanka jest naprawdę zainteresowana sprawą nadzorowania redakcji.

– Oczywiście doceniamy to. – Nigdy nie mówił w pierwszej osobie liczby pojedynczej, zawsze powtarzał „my”. Nie był to królewski zwyczaj mówienia o sobie per „my”, lecz chęć dołączania innych do własnych opinii. Morris Donaldson sprawował funkcję przewodniczącego. Dosyć przyjemny gość pochylony nad swoimi papierami. Słuchał, jak Michael używa uniwersalnego wyrażenia „my”, odkąd zaczęli razem pracę jako młodzi reporterzy w programie wiadomości lokalnych. Byli wtedy tuż po studiach. Donaldson przeszedł prosto z telewizji do polityki, lecz stracił wygląd i większość swojej inteligencji wskutek wieloletniego przesiadywania w barach nocnych. Spoglądał teraz na Michaela z zazdrością, a Michael, który nienawidził wszelkiego współczucia, traktował go trochę po ojcowsku.

– W WorldVisions uważamy siebie za obserwatorów wydarzeń światowych, nie za uczestników. Naszą misją jest jak najlepsze informowanie, a do widzów należy podjęcie decyzji, jak zamierzają wykorzystać zdobyte informacje. – Knight znowu usiadł prosto. Zamierzał przypodobać się im wszystkim, wyrażając swoje zaangażowanie w ich pozytywne opinie o sobie i o programie. Musiał ich sobie zjednać. Liczył na to przede wszystkim Alan Stern z Aitmark. Stern był nowy na arenie i nie miał żadnych przesądów na temat jego wyglądu. Na skórze Knighta pojawiała się gęsia skórka już na samą myśl o wstydzie, jaki by go ogarnął, gdyby został zjedzony w kaszy przez te miernoty, ponieważ nie mógłby liczyć na osiągnięcie zrozumienia. – Ale wszyscy wiemy, kim są nasi widzowie. Nasze raporty docierają do ośmiuset milionów ekranów w dwóch setkach krajów. Docierają do masowej publiczności, do liderów państw, rządów, sił zbrojnych, przemysłu, ONZ. Wszyscy oni traktują WorldVision jako poważne źródło informacji. Jesteśmy obecni w naszym kraju i poczuwamy się do międzynarodowej odpowiedzialności.

Mówił zachęcająco. Członkowie komitetu znowu zaczęli robić notatki. Myśleli o dyrektorach, o prowadzeniu wywiadów, o filmowaniu oraz o misjach zbierania informacji na miejscu wydarzenia. Myśleli również o swojej przyszłości zawodowej i przypominali sobie, dlaczego się tam znaleźli. Mają wiele do zyskania, a mało do stracenia. Własność mediów stanowiła problem, który nie był porywający dla żadnej z dwóch partii politycznych, więc nie groziły ani spory na ten temat, ani stworzenie politycznego trójkąta bermudzkiego.

Podziwiali nawet jego ubrania. Nie można go było oskarżyć o próżność: jeszcze zanim dostał się do WorldVision, znany był jako najbardziej podziwiany dziennikarz specjalizujący się w wywiadach na tematy polityczne. Zrezygnował jednak ze sławy dla wyższego dobra. Niektórzy spośród wcześniejszych świadków byli energicznymi nicponiami, ludźmi noszącymi atłasowe kurtki z wyszytymi sloganami. Knight, podobnie jak członkowie komitetu, nosił lekki szary garnitur, białą koszulę oraz krawat. W przeciwieństwie do nich wyglądał świeżo i elegancko. Miał długie nogi, które od czasu do czasu krzyżował, aby podkreślić swoje słowa, podobnie jak osoba mniej pewna siebie pokastywałaby lub paliła papierosa. Knight nigdy publicznie nie sprawiał wrażenia niezdecydowanego. Emanowała z niego stuprocentowa pewność siebie.

– W skrócie mówiąc – kończył już swoją wypowiedź, czując, że całkowicie ich wszystkich opanował i trzyma w garści – jesteśmy świadomi tego, że nasze raporty wpływają, na treść procesu podejmowania decyzji na najwyższych szczeblach. Gdybyśmy nie mieli innych zamiarów, stalibyśmy się kanałem informacyjnym nowej formy dyplomacji. Skoro jednak sytuacja jest taka a nie inna, dla Altmarka głównym zadaniem jest niezależność edytorska. Nie dojdziemy do żadnego porozumienia bez zagwarantowania niezależności. Własność i etyka to dwie różne sprawy. Macie moje słowo.

Na tym posiedzenie się zakończyło: podniosło i stanowczo. Komitet nie miał nic do dodania. Był po stronie Knighta. Decyzję przypieczętował pewien rumiany zwolennik prawicy ze strony Donaldsona.

– Nasze zmartwienie dotyczyło tylko faktu, że informacja stawała się towarem... – wyjaśnił.

– Informacja zawsze będzie towarem.

– Chodzi o to, że wartość informacji...

– Nie jest to wyrażenie, którego bym użył. – Słowa te nie zawierały żadnego zabarwienia uczuciowego.

– W informacji musi być zawarta jej ocena...

– Moi ludzie prezentują obiektywne opinie. Są pierwszorzędnymi dziennikarzami. – Kapitan schodzi ze statku ostatni, jest oficerem broniącym swoich ludzi. Ze strony ławek dla publiczności słychać było szmer poparcia. Donaldson spojrzął na zegarek, zebrał swoje papiery, zapytał, czy są jeszcze jakieś pytania, a potem podziękował Knightowi i oświadczył, że posiedzenie jest zakończone. Obaj mieli podobne głosy i północną wymowę, z tym że w przypadku Donaldsona był to wyraźnie zauważalny odmienny akcent, a u Knighta nieznaczny ślad odmiennej wymowy samogłosek.

Michael zawsze w głębi duszy pozostawał jednak niepewny sukcesu, ciągle rozmyślał

nad pytaniami i odpowiedziami oraz panicznie bał się zdrady samego siebie. Dobrze byłoby czegoś się napić. Może szkoda, że nie palił papierosów. Jednym z jego nerwowych tików było pocieranie o siebie palców prawej ręki. Starał się zachowywać skromnie w miejscach publicznych, ale nikt inny nie wiedział, jak naprawdę wysokie jest jego stanowisko. Zazwyczaj poruszał się w bezchmurnej stratosferze osiągnięć, a jego marzenia sięgały jeszcze wyżej. Epizody podobne do wyżej opisanego były tylko niewielkimi turbulencjami, w których wyobrażał sobie, że wymyka się spod kontroli i spada w kierunku ziemi, w kierunku unicestwienia.

– Wszystko w porządku, Michael? – Donaldson podbiegł do niego i szarpnął za kurtkę.

– Oczywiście. Dobrze. A jak ci się wydaje?

– Wspaniałe wystąpienie. Bardzo im się spodobałeś.

– Czy myślisz, że oni w ogóle coś z tego zrozumieli?

– Oczywiście! Chociaż żaden z nich nie jest specjalistą. Istnieje przecież granica, do której możesz wkuć w siebie pewną ilość informacji...

W staroświeckim telewizorze umieszczonym w barku w korytarzu zobaczyli, że wystąpienie Michaela jest już prezentowane w popołudniowych wiadomościach. Dziennikarze starają się, jak mogą, wiedząc, że pewnego dnia to właśnie Knight może być ich pracodawcą.

Wszyscy przytakiwali z zadowoleniem.

– On wygląda na bardzo spokojnego faceta – powiedziała jedna z dwóch kobiet, które przed chwilą siedziały na ławkach dla publiczności i przyglądały się całemu posiedzeniu. Nosila ciemnoniebieską garsonkę w białe paski z szerokimi rękawami i długą spódnicą.

– Musisz mu to powiedzieć. On naprawdę za bardzo się tym wszystkim przejmuje. – Sekretarka Knighta przeglądała jego plan pracy na kolejny dzień.

– Naprawdę? Nie wierzę w to.

– Och, tak. Zdziwiłabyś się. Powiedz mu, to zobaczysz. O! Właśnie idzie! – Zamknęła gwałtownie elektroniczny notes, odwróciła się i spojrzała na zbliżających się Knighta i Donaldsona.

Przyjmując gratulacje, Knight czuł, jak alchemia seksu zaczyna przeważać nad jego opanowaniem. Opowiadał coś o tym, jak krytyczne były pierwsze pytania, ale jego uwaga była skupiona na jednej z dwóch kobiet. Zatrzymał wzrok na wyższej z nich. W sposobie odchylenia głowy oraz w jej delikatnym uśmiechu zauważył zachętę nie do odparcia. Nie rozgraniczał przyjemności podziwiania piękna kobiety i jej gotowości do zadowolenia go. Jego oczy nieświadomie zlustrowały całą jej figurę, zwracając uwagę na zarys pełnych pośladków i delikatny ślad sutków na bluzce.

Wniesiono kawę. Moynihan odciągnął go na bok, chcąc zamienić z nim jeszcze kilka słów.

– Do zobaczenia w niedzielę, Michaelu – powiedział na zakończenie i wyszedł, aby zdążyć na wcześniejszy samolot.

Przyszło jeszcze kilku członków komitetu. Greenstreet promieniał radością i zebrał wszystkich w grupę, inicjując gorącą dyskusję nad przeciwnymi dowodami.

– Morris – Michael zwrócił się do Donaldsona; wziął go za ramię, stanął z boku i skoncentrował się na kobietach. – Czy mogę cię przedstawić? Serena Larsen z Pomocy Dzieciom. A moją asystentkę Mariannę Walsh już znasz. To jest Morris Donaldson. Razem zaczynaliśmy pracę.

– Kolejny członek mafii Knighta. Jak się pan miewa? – Delikatne srebrne bransoletki Sereny brzęczały uderzając jedna o drugą, gdy podała rękę.

– Pochodzi z Ilkley. To trochę dalej niż ty. Jesteś z Grassington, Sereno, prawda? Twój ojciec nadal tam mieszka. Musiałś jeździć pociągiem do szkoły mieszczącej się w Ilkley. Starał się za wszelką cenę zaimponować jej i cieszył się z tego, że nic go w tym nie ogranicza. Dwa tygodnie temu zamienili kilka banalnych zdań i wymienili poglądy. Była zdziwiona, że Michael Knight pamięta nazwę miasteczka, w którym mieszkała, oraz to, że jej ojciec nadal tam przebywa. Pamiętał też nazwy stacji kolejowych. Michael pochodził z południa. Był synem bibliotekarza z małego miasteczka, ale i tak wszyscy go znali, ponieważ było to częścią mitu o nim. Syn bibliotekarza, który trzęsie imperium WorldVision.

– Jest wspaniała! – powiedział. Wymienili się spojrzeniami pełnymi zachwytu: ona była pod wrażeniem jego sposobu bycia, a on – jej garsonki.

– Kupiłam ją w sklepie charytatywnym – powiedziała, lekko rumieniąc się na bladej twarzy. – Bardzo się ucieszyłam, gdy ją tam znalazłam. Podobno paski wracają do mody.

Przeniosła wzrok z Michaela na Morrisa i zaczęła ich porównywać. Piętnaście lat temu obydwaj musieli być przystojni, jednak Morris rozwiązywał swoje liczne problemy przy pomocy alkoholu, więc jego rysy twarzy stały się ostre, a znad paska do spodni wylewał się pokaźny brzuch. Morris uśmiechał się do niej. Próbował przekazać jej wyrazy przyjaźni, ale wyszedł mu tylko dziwny uśmiech.

Głównym problemem Donaldsona było odgadnięcie, z którą z kobiet spał Michael. Po urodzeniu się drugiego dziecka z drugiego małżeństwa miał sporo nadmiaru libido i niewiele możliwości jego zaspokojenia. Michael był nim zafascynowany. Ze wszystkich poglądów, do których mógłby się przyznać, gdyby musiał to zrobić, feminizm byłby najbardziej oddalony od jego instynktów. Kiedy przydzielano mu pomocnika kobietę, upatrywał w tym tylko jedną przyczynę jej obecności. Z drugiej strony, Michael nie był kobieciarzem. Nie biegał za spódniczkami, nie uwodził sekretarek ani nawet asystentek. Jego kobiety zawsze miały klasę.

W powietrzu unosił się zapach rozpusty, podobnie jak dym pierwszego na jesieni ognia rozpalonego w kominku. Serena nie czuła się dobrze. Poza Donaldsonem również i inni mężczyźni rzucali jej pytające spojrzenia. Michael nigdy nie zachowywał się wobec niej tak, jakby był nią seksualnie zainteresowany, nie flirtował, nie prawił komplementów. Podobnie jak wielu innym kobietom wydawał jej się bardzo atrakcyjny. Niezwykle dużo mówił o swojej rodzinie, o wiele więcej niż inni mężczyźni. Coś do niego czuła. Czy była rozpustna? A może nie powinna tak czuć?

Atmosfera tego domu onieśmiała ją. Cały budynek był smętny, przygniatający, brudny, staromodny. Było to miejsce, w którym rytuały i zasady maskowały impotencję. Gotyckie dekoracje wyglądały na sfalszowane, a światło było stale przygaszone. Do baru przychodzili tylko mężczyźni zachowujący się pompatycznie i głośno. Zbierali się w konspiracyjne grupki,

a brzydkie kelnerki chodziły między nimi roznosząc popielniczki i zbierając brudne szklanki.

– Czy pracujesz dla Michaela? – Donaldson zebrał się w końcu, aby nawiązać z nią rozmowę.

– Nie. Pracuję dla ChildAid, międzynarodowej organizacji charytatywnej. Pomagamy WorldVision przy przygotowywaniu raportu na temat sierot wojennych w byłej Jugosławii. – Dziwne jednak, że nie zapamiętał, gdy ją przedstawiono.

– Więc co cię tu dzisiaj sprowadziło?

– Michael zaproponował, abym posiedziała trochę nad wstępną wersją programu, bo łatwiej mi będzie zorientować się w całym filmie niż w samej liście. Ponieważ on sam musiał tak kiedyś zrobić, zapytał, czy nie chciałabym zobaczyć, jak się odbywają sesje komitetu. Nigdy wcześniej nie byłam w tym budynku, więc skorzystałam z okazji. – Spojrzała wokół, poszukując Michaela. Dobrze go było widać znad ramienia Donaldsona – rozmawiał z grupką ludzi w drugim końcu sali. Jego obecność mobilizowała rozmówców. Ich rozmowa nabrała tempa. Często słychać było wybuchy śmiechu.

– Ma rację. Obejrzenie pierwszej wersji jest bardzo przydatne.

Zastanawiała się, dlaczego Donaldson tak jej przytakuje, jakby właśnie odkrył coś ważnego.

Potem pojechali do biur WorldVision dwoma samochodami. Obydwie panie wsiadły do auta Michaela.

– No i co myślisz o Morrisie? – od razu zapytał Serenę.

– Wydaje się bardzo dumny z tego, że już tyle lat jesteście przyjaciółmi. – Zazdrość Donaldsona była rażąca, ale Serena lubiła przedstawiać ważne fakty w sposób w miarę neutralny.

– Chyba ze dwadzieścia lat. Był wspaniałym dziennikarzem. Solidnym, dociekliwym, nigdy nie poddającym się.

i Wyśmienicie przeprowadzał wywiady. Ma umysł jak komputer, zawsze w porę przytacza odpowiednie argumenty, umie rozpoznawać ludzi. Poza tym przystojny facet i otrzaskany z kamerą.

Cóż za lojalność! Zaimponowało to Serenie. Zauważyła, że Michael często używa słów typu „serce” i „odwaga”. Uczciwy, prosty, konwencjonalny mężczyzna, żyjący w zgodzie ze swoimi emocjami.

– Spotkania komitetu są trudne. Zdaje się, że poruszyłem wszystkie tematy – powiedział. Zapadła cisza.

– Nie posiadam wystarczającej wiedzy na temat nadawania programów, abym mogła cokolwiek doradzić.

– Ludziom wydaje się na ogół, że praca w telewizji jest bardzo podniecająca, prawda? Kiedy się już dostaną do tej pracy, zobaczą, ile w tym techniki, od razu się nudzą. Widziałem, jak świeciły im się oczy – czy wydaje ci się, że oni cokolwiek zrozumieli?

– Chyba tak. Cały czas robili notatki, szczególnie gdy opowiadałeś o prawach własności i etyce.

– A ty rozumiałaś, o czym mówiłem?

– Tak. Wydawało mi się to całkiem proste. Brakowało im chyba argumentów: tak dokładnie wszystko wyjaśniłeś, że nie mieli do czego się przyczepić. – Przyjemnie jej się zrobiło, że zapytał ją o zdanie. Była to dla niej nowość. W ChildCare i w biurze, w którym pracowała wcześniej, nigdy nikt nie pytał specjalisty od public relations o zdanie, aż było za późno.

– Komitet wydawał się w końcu całkiem zadowolony. – Michael instynktownie sprawdzał jej delikatność. Pociągały go tak zwane kobiety miłe, które zawsze pocieszały, zapewniały o racji lub nawet przymilały się mężczyznom, aby rozwiać ich opory.

– Byli pod wrażeniem. Widziałam, że bardzo dobrze cię zrozumieli. – Wołała już nie więcej nie mówić, aby nie zdradzić się z tym, jak ona sama niewiele się tym wszystkim przejęła.

Dobrze, dobrze. Mariannę, co mam zaplanowane na dzisiaj wieczorem?

pytanie to było raczej niepotrzebne, bo i tak sam zawsze dobrze znał swój harmonogram. Mariannę zerknęła do notesu elektronicznego i potwierdziła, że ma dzisiaj wolne. Wyjaśnienie to podkreśliła mocnym zaciśnięciem ust.

– To dobrze – odparł Michael i wyjrzał przez okno samochodu, uderzając palcami o bok fotela, na którym siedział. Nagle zatrzymał samochód i wyskoczył do sklepu sportowego. Po chwili wyszedł z niego z małym zawiniątkiem pod pachą. – Ochraniacze na kolana. Mój syn chyba poważnie zainteresował się piłką nożną.

Zdumiała się, że pomimo tak ważnych spraw, jakie miał do załatwienia, pamiętał o drobnym braku w sportowym wyposażeniu syna.

Gdy tylko dojechali do celu, wysłał Mariannę do biura, aby wykonała kilka telefonów, a sam poprowadził Serenę w dół korytarza.

– Zajmie to pewnie trochę czasu. Chciałabyś potem iść ze mną na obiad? A może jest ktoś, do kogo musisz szybko wracać do domu?

– Nikogo nie ma w domu – odpowiedziała czując się tak, jakby ktoś inny wypowiadał za nią te słowa. – Możemy iść na obiad. Dziękuję za zaproszenie.

– Dobra. – Starał się, aby zabrzmiało to jak najbardziej neutralnie. Gdyby w tym momencie ktoś go zapytał, czy miał jakiegokolwiek seksualne zamiary wobec Sereny, odpowiedziałby, że nie. Działał pod wpływem instynktu. Gdyby Serenę o to ktoś zapytał, też powiedziałaby, że nie, gdyż wychowano ją tak, aby zachowywała się skromnie. Zgadzała się z takim stylem wychowania. Szkoda jej było tylko jego żony, ale i tak przecież nie planowała niczego poważnego. Wiele słyszała o tym, jak angażował się w swoje programy, jak strasznie mu na nich zależało. Był dobrym człowiekiem, z którym można miło spędzić czas, ale nic poza tym.

Nigdy nie będę naprawdę wyrafinowana. Odlatowo jest rozmawiać sobie przez telefon mocząc się w basenie. – Grace leżała drzemiąc na brzuchu w pełnym słońcu i obserwowała, jak pszczoły krzątają się w lawendowym żywopłocie. Poranne promienie słońca przypalały miło jej ramiona. – Marie-Laure chce zrobić cię w zawody prawdziwych mężczyzn. To, co twoja sperma straci w biegu, odzyska w basenie.

– A co innego mogła powiedzieć? – zachichotał w słuchawkę jej mąż.

– Ja muszę kręcić biodrami, pluć i podskakiwać. Codziennie mam pluć do plastikowego kubeczka i sprawdzać to jakimś kijem.

– Jej pomysły chyba nigdy się nie skończą, prawda?

– Chyba nie. Próbowалам dzisiaj rano popluć sobie, ale miałam sucho w gębie. – Przewróciła się na plecy, lecz słońce odbijające się od tafli wody w basenie raziło ją w oczy, więc usiadła i rozejrzała się w poszukiwaniu kapelusza.

– Musisz wyciągnąć z siebie wszystkie soki. Kupiłem fantastyczne kielbaski i kilka pstrągów na obiad.

– Jeszcze ci za mało gotowania jak na jeden tydzień?

– Tego nigdy nie jest za dużo. Poza tym, nie musisz robić zakupów.

– A co będzie jutro? A w niedzielę?

– Ach, tak... jesteśmy zaproszeni na niedzielę.

– Do kogo?

– Tajemnica.

– Nie żartuj, kto nas zaprasza?

– Powiem ci, jak nadejdzie na to pora. A teraz muszę już iść. Nie mam już żadnych atutów. – W ten sposób zakończył rozmowę na ten temat.

Grace uśmiechnęła się, wyobrażając sobie Nicka o twarzy opalanej południowym słońcem, jak w różowym podkoszulku i nowiutkich džinsach niezdarnie wdrapuje się do samochodu śmierdzącego w tym upale niczym stacja benzynowa.

Chwilę potem przypomniała sobie cień złego przeczucia wywołanego tym, że Nick do tej pory nigdy niczego nie ukrywał, ale szybko odrzuciła obawy, skupiając się na uczuciu miłości do niego. Małżeństwo było dla niej kultywowaniem pożądanых emocji.

Wielka chmura, jedyna na niebie, przesłoniła słońce na parę minut. Alhambra była domem wiejskim w wiosce położonej na najwyższym wzgórzu, około tysiąca stóp nad poziomem morza. Od strony dalekiego Atlantyku wiatr nawiewał wielkie chmury, które rozdzielały się na ogół nad Pirenejami i część z nich docierała aż do wioski. Dzięki takiemu położeniu mieszkańcy byli chronieni przed stojącym powietrzem, tak często występującym na niższych terenach. Pomimo prażącego słońca nawet w połowie sierpnia powietrze było świeże jak w Alpach. Grace przeszedł dreszcz i odłożyła słuchawkę.

Nick był mężczyzną, którego naprawdę można było bardzo kochać, lecz mimo to nie kochała go. Prawdę mówiąc, Grace nie wiedziała, czy go kocha czy nie. Jej poglądy były surowe, szczególnie jeśli chodzi o nią samą. Myślała, że jeśli człowiek musi się zastanawiać, aby odpowiedzieć, czy to, co czuje, jest miłością, znaczy to, że nie jest. Jest czymś innym.

Było to raczej przywiązanie, respekt i zaufanie. Lubiła go, ale chyba nic więcej – było to uczucie zbyt spokojne. Nie wierzyła w nie i była przekonana, że szybko przeminie przy pierwszej nadarzającej się okazji. Wbrew jej oczekiwaniom, jednak pozostało, osładzając jej życie, lecz bez specjalnego na nie wpływu. Czasami czuła się zawstydzona, że go poślubiła. Miała wtedy trzydzieści cztery lata i strasznie chciała mieć dzieci. Bała się, że nie doświadczy już miłości. Niekiedy jednak przychodziło jej na myśl, że może ta wielka miłość jeszcze gdzieś na nią czeka i że może będzie kiedyś musiała zranić tę niewinną duszę. Na razie

cieszyła się, że przyjaźń przerodziła się do tej pory w swego rodzaju miłość oraz że przynajmniej kilku ostatnich lat nie uznawała za stracone.

Kupili ten dom, aby spędzić trochę czasu w spokoju. Pełen spokój wioski na prowincji. Grace śmiała się z tego, podobnie jak śmiała się prawie ze wszystkiego, ale polubiła to miejsce. Chcieli mieć na lato jakąś ucieczkę od codziennego życia, aby Nick miał gdzie odpocząć po tylu miesiącach ciężkiej pracy.

Dla Grace każdy dzień kończył się z upływem ostatecznego terminu wykonania danej pracy. Gdyby po upływie dwudziestu czterech godzin nie zdążyła na czas, nie mogła już nic zrobić. Nick natomiast nie narzucał sobie żadnych terminów. Tylko jego pacjenci umierali. Pracował w klinice pediatrycznej dla dzieci z wirusem HIV. Codziennie widział, jak niemowlęta i małe dzieci walczą o życie. Jego zadaniem było prowadzenie badań naukowych, a nie opieka nad tymi nieszczęśliwymi istotami ani ułatwianie im zejścia z tego świata. Tylko je obserwował. Mnóstwo czasu spędzał na abstrakcyjnych rozważaniach lub na nudnych badaniach laboratoryjnych. Zaskakiwało ją to, że nigdy nie był nieostrożny, nigdy nie pozwalał sobie na błąd. Zawsze działał tak, jakby można było uratować każdego pacjenta. Dawał z siebie zbyt wiele, toteż przed pójściem na urlop zawsze był błady i wykończony pracą.

Grace planowała ucieczkę z redakcji. Po tym, jak Michael podporządkował jej życie gorączce przygotowywania bloku wiadomości, znalazła się na granicy obłąkania. Kiedy była z Nickiem, dzwoniło do niej, aby zajęła się jedną sprawą lub drugą, która w dziewięćdziesięciu procentach okazywała się bez znaczenia. Nick nigdy nie mógł zrozumieć tak nagłych zmian planu spędzania czasu. Redaktor naczelny był zgorzkniałym człowiekiem, któremu zdawało się, że jego życie jest pozbawione przyjemności. Wychodził z założenia, że korespondenci zagraniczni siedzą sobie gdzieś w cieniu, popijając jakiś lodowaty napój gazowany, podczas gdy ich koledzy w redakcji wyciskają z siebie siódme poty.

W każdym innym miejscu we Francji wakacje zepsułoby na pewno wezwanie z redakcji, aby napisała artykuł o szybkich daniach, pożarach lasów czy nieurodzaju winogron. Ale w Gaskonii nic się nie działo; nie było tu żadnych kataklizmów. Była to biała plama na mapie wiadomości, gdzie farmerzy mieli ważniejsze sprawy na głowie niż demonstrowanie przeciwko czemuś lub komuś, a jedyny sołtys, który umiał się wypowiadać w sposób ciekawy na tyle, aby można było przytoczyć to w gazecie, był faszystą.

W upalnej ciszy południa usłyszała nagle warkot silnika Peugeota Nicka, a zaraz potem chrzęst opon, gdy wjechał w dróżkę i zaparkował samochód w cieniu wieży kościelnej. W jednym ręku trzymał swój neseser, w drugim – torby z zakupami. Przecisnął się przez furtkę; jego oczy błyszczały z zadowolenia.

– Zostań tam! Nie wstawaj! – krzyknął i położył na trawie neseser i wszystkie torby z zakupami. Wziął tylko jedną z nich i podszedł do Grace. – Kupiłem ci prezent. Patrz...

– Co kupiłeś? – zapytała i podparła się na łokciu. Była półprzytomna od upału. Nick grzebał w torbie pełnej lodu. Inni mężczyźni nosili w takich torbach puszki piwa na mecze piłki nożnej, ale Nick używał jej do dowożenia do domu pasztetu i ciastek z kremem w doskonałym stanie.

– Najlepszą rzeczą, jakiej się nauczyliśmy w tym tygodniu, było to, co zrobić z granatem. Patrz! – powiedział i wyjął z torby okrągły czerwony owoc i mały nożyk. – Lekko nacinasz skórkę... o tak... a potem ściskasz... – Jego silne palce zacisnęły się na całym owocu. – Potem ssiesz. Masz, spróbuj... – Wyciągnął do niej rękę z owocem, a ona grzecznie położyła na niej dłoń i zamknęła usta nad nacięciem na skórce. Poczwała, jak chłodny sok wlewa jej się do gardła. Był słodki, ale bardzo orzeźwiający. – Czyż nie jest wspaniałe? Najbardziej orzeźwiający smak, jaki można sobie wymarzyć, prawda? I tak łatwo go wypić. Ani jedna kropla się nie rozleje. Naturalny pojemnik z pysznym sokiem...

– Mmmm – tylko tyle mogła powiedzieć, gdyż Nick nadal wyciskał sok prosto w jej usta. W końcu pozwolił, aby sama przytrzymała owoc. – Wyśmienite. Zawsze się zastanawiałam, czy trzeba się męczyć z tymi wszystkimi pestkami. Jej usta były teraz chłodne, a jego ciepłe i wysuszone na słońcu. – Wejść z tobą, bo jest za gorąco, aby siedzieć na dworze.

Usiadła na stołku w kuchni, wysysała sok z granatu i studziła stopy o chłodną podłogę. Przyglądała się, jak Nick pakuje wszystkie nowe nabytki do szafek i półek.

– Znalazłem ten ser galicyjski... – Musiał chyba ważyć ze dwa kilo; był twardy, żółty, okrągły i owinięty w gazetę. – I trochę pasty z pigwy... – Płaskie, ciemnoczerwone paczki ułożone były w stertę koło sera. – No i najlepsze *chorizo*, jakie jadłem. Jest łagodne, ale może trochę za dużo w nim przypraw... – Nick był wysoki, a mimo to musiał stanąć na stołku, aby zawiesić kielbaski na haku u sufitu. – No i ten nadzwyczajny czarny pieprz... – Zawiesił je sobie czasowo na szyi. – I jeszcze garnek cząbrzu. Wiesz, nikt nie podlewał poprzedniego... – Aromatyczna roślina została ustawiona za drzwiami, tuż obok estragonu i majeranku. – Zjadłabyś pstrąga? Może gotowanego na parze w liściach sałaty? Świetnie wygląda: taki różowo-zielony... Widzisz gdzieś sałatę? Przecież ją kupiłem...

Nadal była senna po opalaniu się, więc oparła głowę na rękach i wpatrywała się w Nicka z uwielbieniem. Nic go tak nie relaksowało jak gotowanie. Krzątał się po kuchni jak po swoim królestwie. Zapraszał, aby podziwiała rybę i mówiła, na co ma ochotę. Był w swoim żywiole. Nie należał do kucharzy przesadnie wymagających, ale gdy sprzątał po sobie porzucane wokół śmieci, zawsze proponował, żeby Grace pozmywała, jeśli nie ma nic innego do roboty.

Kiedy pstrąg stał się już przeszłością i zachowało się po nim jedynie wspomnienie, zgodzili się, że cieniutka warstwa pasty pigwowej byłaby idealnym dodatkiem do kawałka twardego sera wiejskiego. Naczynia były już poustawiane w kupki gotowe do mycia. Nick zaparzył pyszną kawę. Wtedy stwierdzili, że nadal jest zbyt gorąco, aby wychodzić na dwór, przenieśli się więc do salonu. Grace przypomniała sobie pytanie dotyczące niedzieli.

– No to powiedz mi, jaką niespodziankę zgotowałeś?

– Aha! – Miał już zamiar zapaść się w swój ulubiony fotel na biegunach. Stary i zniszczony mebel kupiony dawno temu sklepie ze starociami towarzyszył jej przez większość dotychczasowego życia. Zamiast tego Nick zatrzymał się przed kominkiem.

– Obiad w niedzielę. Powiedziałaś, że ktoś nas zaprosił. Tak. No wiesz... nigdy nie zgadniesz! To było wspaniałe. Ona wygląda dokładnie tak, jak sobie wyobrażałem, dokładnie... – W jego słowach czuło się zdenerwowanie.

Złe przecucie ścisnęło jej żołądek, likwidując natychmiast poobiedni błogostan i zatykając gardło.

– Tak? – wydusiła z siebie zachęcająco i odwróciła się od niego, cała sztywna, pragnąc ukryć twarz. Wolałaby wcisnąć to słowo z powrotem w jego usta i zapomnieć o przeszłości. Ale za późno. Istniały fakty i zdarzenia, których nie można było uniknąć.

– Nie musimy iść. Oczywiście, nie musimy. Wiem, co czujesz do jej męża. – Nick przestępował z jednej nogi na drugą i sprawiał wrażenie bezradnego jak stary niedźwiedź cyrkowy. Już chciała powiedzieć, że on nic nie rozumie. Dawno temu chciała mu wszystko wyjaśnić, aby poznał tę wielką szramę ciążyącą na jej życiu, ale on przecież nawet jej nie słuchał. Jego własne uczucia nie były tak skomplikowane. Dotarło do niego tylko to, że nie lubiła Michaela Knighta.

Stała tyłem do Nicka i patrzyła na ich odbicie w starym lustrze wiszącym na przeciwnej ścianie; kupiła je kiedyś ze względu na fantastyczną, gotycką ramę.

– Było to niezobowiązujące zaproszenie. Dała mi ich numer, więc zawsze mogę zadzwonić i powiedzieć, że wypadło nam coś innego...

Jak mogę wydawać się tak silna, skoro jestem tak słaba? – zastanawiała się patrząc na odbicie własnej twarzy, na jej bohaterski wyraz. Zawsze zachowywała dumną postawę, a jej oczy lśniły zdecydowaniem. Ciemne, kręcone włosy odsłaniały czoło, szerokie kości policzkowe i mocny zarys szczęk. Wyglądała jak rzymska mężatka, heroiczna matrona broniąca swego honoru, ale w środku odczuwała strach i wolałaby schować się za czymś bezpiecznym.

Nie mogła się odwrócić. Podświadomie czuła za sobą przepaść, ogromną otchłań, która wytworzyła się w ułamku sekundy, jakby w czasie trzęsienia ziemi. Gdyby się odwróciła i spojrzała w dół, straciłaby równowagę i wpadłaby tam.

– Nikt tutaj nie ma nic do roboty w sierpniu i dlatego wybraliśmy to miejsce, aby odpoczywać w ciszy i spokoju.

– Jeśli mi nawet nie uwierzy, to nie będzie to jeszcze koniec świata. Jest miłą kobietą. Pomyśli sobie tylko, że... – jego jasne brwi zmarszczyły się ze zmartwienia. – Poza tym, nieważne, co pomyśli sobie Jane Knight. Może zresztą potem zastanowiła się nad tym, po co nas zaprosiła. Przepraszam, ale to moja wina, kochanie. Powinienem pamiętać, co o nich sądzisz. Chyba zupełnie nam wystarczy pieczony dorsz. Ale było mi bardzo miło, gdy nas zaprosiła.

– Ona ci naprawdę imponuje, prawda?

– Zdziwiłem się, gdy ją tu zobaczyłem. Nie przypuszczałem, że może tu spędzać wakacje. Przecież co tydzień czytam jej artykuły w niedzielnym wydaniu gazety. Mam wszystkie jej książki kucharskie. Po rozwodzie, pierwszą rzeczą, jaką wykonałem w kuchni, był omlet z jej książki. Moje życie nie jest podobne do twojego. Nie spotykam codziennie znanych ludzi...

– Wiesz, że nie znoszę, gdy tak mówisz. – Odwróciła się w końcu do niego. Zdenerwowanie dodawało jej sił. Podparła się pod boki i mierzyła go zimnym wzrokiem.

Stali w pokoju urządzonym na niebiesko. Jest to dobry kolor, idealny dla słonecznego pomieszczenia. Masywne ściany i małe okna nie przepuszczały letniego żaru. Pokój zawsze

był zacieniony. Lampy rzucały wielkie cienie na białe ściany, pozostawiając kąty całkowicie ciemne.

– Nie lubię, jak myślisz, że moje życie jest tak ważne – powiedziała. – Dobrze wiesz, że moja praca polega tylko na tym, aby pisać to, co chce naczelny. Jeśli pójde na konferencję prasową i zobaczę w oddali jakiegoś młodego ministra, będzie to najbardziej podniecająca wiadomość tygodnia.

– Chodzi mi tylko o to, że tak mnie zaskoczyła, aż wyłączyło mi się myślenie. Świetnie spędzamy tu czas. Ona była tak podekscytowana, że bez wahania nas zaprosiła. Nie była to decyzja przemyślana.

Jej mąż i żona jej poprzedniego kochanka chyba przypadli sobie do gustu. Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Nick był pod wrażeniem chwili. W Paryżu był zupełnie innym człowiekiem, spokojnym i zamyślnym, przejmującym się losem swoich małych pacjentów. W jej pamięci przetrwał obraz jego wielkich, czerwonych rąk trzymających noworodka. Jego palce były tak grube jak ramiona tego dziecka. Teraz, kiedy nie miał bezpośredniego kontaktu z granicą życia i śmierci, odpoczywał, stał się wulkanem dobroci i objął się o wszystko jak niedoświadczony szczeniak. Cieszył się z każdej drobnej przyjemności i nie patrzył, dokąd idzie. Był w pełni lojalny. Nawet kuksańca w żebra potrafił przyjąć jako wyraz miłości.

– Opowiadaliśmy sobie właśnie, jak znaleźliśmy nasze domy, gdy zorientowaliśmy się, że jesteśmy prawie sąsiadami – powiedział. – Stwierdziła więc, że chciałyby znowu ciebie spotkać...

– Nie mieszkamy przecież obok Knightów! Jak do tego doszło? – Dlaczego on się nie złościł? Sytuacja ta była dla nich groźna, wystawiała ich związek na próbę, ale Nick nigdy się nie bronił, co robiłby inny mężczyzna. Znowu podniosła głos. Poczula, jak odradza się stara Grace, którą porzuciła, gdy rozstała się z Michaeliem. – Ich dom musi być setki mil od nas, kilka godzin jazdy, przynajmniej pół dnia drogi... – Zorientowała się, że trochę za mocno protestuje. Gdyby teraz wyjawiała Nickowi, że Michael był jej kochankiem, przyznałaby, że od wielu lat go oszukuje.

– Nie martw się. Powiem jej po prostu, że jednak trochę za daleko mieszkamy, by jechać do nich na obiad.

– A jeśli zaproponuje, abyśmy u nich przenocowali?

– No, nie możemy cały czas mówić nie. Przecież to nie jest taka wielka sprawa. Nie odpowiedziałem jednoznacznie, czy przyjdziemy, bo nie wiedziałem, co ty na to powiesz. – Teraz ramiona mu opadły i zgarbił się pod naporem ciężaru spowodowanego bólem, jaki jej sprawił.

– Nie wiem, co powiedzieć. Czy nie możemy zastanowić się nad tym jutro?

W jego oczach pojawiła się ulga, a na usta powrócił uśmiech. Modliła się, aby Nick nie próbował jej teraz dotykać. Był wspaniałym facetem do przytulania, ale kiedy Grace miała zły humor, nie chciała, aby ktokolwiek jej dotykał. Teraz pragnęła być sama. Znalazła pretekst – wyszła na dwór szukać kapelusza przeciwsłonecznego, który zostawiła koło basenu.

Nad taflą wody fruwało pięć ważek. Wioska pogrążyła się w leniwej sjeście poobiedniej. Całą okolicę opanowała cisza. Tysiące hektarów słoneczników i pszenicy błyszczało złotym

kolorem w słońcu. Przysadzista wieża kościelna na sąsiednim wzgórzu błyszczała z daleka. Okoliczne pola i żywopłoty z orzechów i tarniny poruszały się wokół starożytnego miasteczka w podmuchach wiatru jak morze wokół latarni.

Właśnie wtedy Grace pomyślała, że jest już bezpieczna. Stale powtarzała to zdanie w myśli. Uśmiechnęła się, otarła twarz dłonią i zrobiła poważną minę. Bała się. Strasznie się bała. Było to uczucie stare i starannie zapomniane, którego nie chciała znowu doświadczyć. Ten lęk stanowił część miłości do Michaela Knighta. Humor był dla Grace środkiem anestezjologicznym – zawsze przykrywał wszystkie jej prawdziwe uczucia.

Tył domu wychodził na południe, w kierunku odległych gór. Otoczony był ogrodem z palmami i oleandrami. Nawet w tak upalne dni jak dzisiejszy pewnej ochłody dodawał widok niebieskich, ośnieżonych szczytów Pirenejów. Była tam właśnie burza. Niestety, z powodu odległości nie można było usłyszeć grzmotów. Wyraźnie widoczne, nieme błyskawice przypominały ognie sztuczne wystrzeliwane gdzieś bardzo daleko.

Grace pozbierała jaśki obleczone w lniane powłoczki w paski i ułożyła je pod ogrodowym stolikiem. Był to dość duży stół na dziesięć osób. Kupili go z nadzieją, że kiedyś ich rodzina się powiększy i będą mogli wszyscy razem zasiąść do wspólnego obiadu. Jednak czas zażartował sobie z nich. Matka Nicka zmarła w zeszłym roku, a matka Grace cierpi na tak zaawansowany reumatyzm, że nie jest w stanie podróżować na takie odległości. Natomiast Grace nie może zająć w ciążę.

Zza ściany wyszedł cichutko kot w nadziei na znalezienie czegoś do zjedzenia. Nick zamykał okiennice w sypialni, aby uchronić pokój od prażącego słońca. Denerwowało ją to, że był tak urażony, chociaż wiedziała, że bardziej martwi się jej bólem niż swoim własnym. Nick lubił stać twardo na ziemi. Zawsze wypytywał ją o wszystko, zadając pytania, na które nie zawsze mogła odpowiedzieć. Michael nigdy taki nie był. Michael to mężczyzna tak wrażliwy jak morski anemon, zawsze wycofujący się w milczenie. Nick natomiast chciał grać w otwarte karty, niezależnie od tego, czy rozumiał dany problem, czy nie. Codziennie Grace obiecywała sobie, że nie będzie ich porównywać, a jednak robiła to każdego dnia.

Kiedy dotarła do domu, właściciel sklepu mięsnego po drugiej stronie ulicy właśnie zamykał okiennice, a straganiarze z pobliskiego bazaru opuszczali swoje budki. Z wielką ulgą wbiegła prosto do łazienki i pozbyła się steku. Zapach wymiocin wreszcie ją zadowolił. Był to znajomy i uczciwy smród, a nie delikatny zapach wyhodowany w laboratorium. Mięso nadal było w kawałkach jak brązowe owoce w białych lodach śmietankowych. Postanowiła pozostawić to w umywalce – ich zwykły, obrzydliwy zapach działał na nią uspokajająco.

Na parapecie za oknem wesoło gruchały sobie gołębie. Byli to jej przyjaciele, którym zawsze dawała okruchy pieczywa i dlatego wesoła rozmowa trwała całymi dniami. Chociaż jej pokój był wysoko, okno było bardzo małe i dziwnie usytuowane tuż pod dachem. Uniemożliwiało rzucenie się w dół. Wynajęła ten pokój, ponieważ lubiła takie małe, wysokie okna. Zawsze zwracała na takie sprawy uwagę.

Przespała kilka godzin, a potem obudziła się w przypiływie nerwowej potrzeby jak najszybszego pozbycia się tego, co ukradła poprzedniej nocy. Przewróciła torbę do góry

dnem, wysypała wszystko na łóżko i przystąpiła do przeglądania łupów. Nie chciała przechowywać dowodów przestępstwa dłużej, niż to było konieczne; mogło to doprowadzić do nieszczęścia. Ramy do zdjęć były zbyt dekoracyjne, aby sprzedać je tylko jako srebro, na wagę. Może przechowa je do niedzieli i spróbuje opylić u kobiety handlującej srebrem przy Saint Sulpice. Na pewno złapie się za głowę, gdy je zobaczy, bo są naprawdę stare.

Cholera, niedziela! Obiecała ojcu, że będzie na przyjęciu. No cóż, w tym roku mogą się obejść bez niej. Miała do załatwienia sprawy handlowe, a to przecież ważniejsze. Dotrzyma zasady, którą wyznaje ojciec: interesy są najważniejsze. Jane może mu to powtórzyć. Albo przynajmniej spróbować powiedzieć. Jane była zawsze silną osobą, kiedy nie było to potrzebne. Kiedy się potrzebowało jej zdecydowanej pomocy, Jane zawsze znalazła sposób wymigania się z tym swoim półśmiechem na twarzy, jakby było to niezależne od niej. Poza tym, i tak nie było to ważniejsze niż codzienne robienie jajecznicy. Jane lubiła stać z boku i zawsze starała się tak postępować.

Czyż Stephen nie powiedział, że przyjdzie? Kochany Stephen, zawsze robił to, co obiecał. Tak, była tego pewna. Wspaniale. On mógł zrobić wszystko. Nie istniało nic takiego, czym Stephen nie mógł się zająć, na czele z nią. Czy mówił, kiedy to nastąpi? Cholera! Nie spodobałaby mu się jej gra. Gdyby się o wszystkim dowiedział, na pewno powiedziałby, co o tym myśli. Trzeba wziąć się do pracy.

Nie posiadała wystarczająco długich paznokci i przy otwieraniu tylnych ścianek ramek musiała się posłużyć sztucznym paznokciem. Usuwała zdjęcia. Ojciec w mundurze, matka owinięta szalem z lisa i trzymająca bukiet orchidei.

Młoda kobieta o bardzo miękkich oczach i z długimi, jasnymi włosami jako panna młoda na zdjęciu ślubnym, w idiotycznej białej sukni z welonem i bufiastymi rękawami. Dwa bobasy w łódeczkach, a potem mama, tata i wszystkie dzieciaki razem na fotografii rodzinnej, która była chyba zrobiona jakiś czas temu, bo on był na niej trochę chudszy. Chłopiec ma już to puste spojrzenie, taki mały mężczyzna, może jest trochę dwupłciowy, ma kamienną twarz i uprawia jakiś sport. Stoi przy matce i patrzy na świat z zaciśniętą szczęką. Dziewczynka natomiast uśmiecha się jak idiotka w objęciach swojego ojca.

Postanowiła, że ten dupek zapamięta dzisiejszą noc. I rzeczywiście, sam nawet mówił, że zawsze będzie to pamiętać. Boże, dlaczego oni zawsze tyle kłamią? Czy to jest w nich instynktowne tak jak uprawianie seksu? A może to jeden i ten sam instynkt. Może jest takie miejsce w ich małych, patetycznych chromosomach, w którym łączy się pragnienie i kłamstwo? Gdyby miała HIV, zostawiłaby mu niezłą pamiątkę. Taki pomysł wydał jej się perwersyjnie romantyczny. Nie miałyby wtedy żadnych dylematów, nie potrzebowałyby żadnych planów ucieczki, bo znalazłyby prostą drogę. Nie była jednak zarażona – powiedzieliby jej chyba, kiedy robiła badanie krwi. A może nie robili takiego testu bez jej zezwolenia? Nie, tak robią ze zwykłymi ludźmi, ale jeśli jesteś w ciąży, to szukają wszystkiego, co się da. Poza tym, nawet gdyby była chora i przekazała mu to świństwo, dowiedziałby się o tym fakcie dopiero za kilka lat.

Co mogłaby teraz zrobić, aby sobie ją zapamiętał? Miała jego adres napisany na prawie jazdy w portfelu. Znalazła dobrą, grubą kopertę i znaczek. Z kosza na śmieci wygrzebała

plastikową torebkę. Zabrała zdjęcia do łazienki, zmoczyła je wszystkie razem w umywalce pełnej wymiocin, włożyła do torebki, po czym wsadziła ją do koperty, zakleiła i nakleiła znaczek.

Stephen miał przyjść. Przypomniała sobie, jak mówił, że przyjdzie w piątek, a właśnie dzisiaj był piątek. Jak to miło.

Zawsze była w dobrych stosunkach ze Stephenem, niezależnie od tego, co on wymyślał. A zresztą, dlaczego miałyby coś wymyślać? Był taki słodki, a ona przysparzała mu tyle kłopotów. Powinien zajmować się swoimi sprawami, a nie niańczyć taką bezużyteczną dziewczynę jak ona.

Rozejrzała się po pokoju z poczuciem winy. Wszystko było uporządkowane. W czwartek czy w poniedziałek – niezależnie od tego, kiedy ostatni raz coś upuściła na podłogę – z obłędem w oczach brała się do sprzątania. Zadziwiająco, jak bardzo można przejmować się sprzątaniem, gdy popełnia się błędy. Na podłodze nie leżą porzucane żadne ubrania – cały czas ma na sobie te same ciuchy. Jedyna półka w łazience pokryta jest warstwą kurzu i rozsypanego pudru, a kabina prysznica – zardzewiała. Mogłaby to tak zostawić – taka z niej gospodyni domowa! – ale stary Stephen brał się do sprzątania tego bałaganu, bo lubił taką pracę i nie znosił beczynnego siedzenia.

Był policjantem. Ciągłe grzebał u niej w poszukiwaniu narkotyków. No i niech mu tak będzie. I tak nic teraz nie znajdzie. Dwie tabletki temazepamu w małym pudełeczku ze sztucznych pereł. Ale temazepam był prosty: można go zażywać, ile się chce, jeżeli tak bardzo zależy ci na odlotowych wizjach. Dobre zabezpieczenie, panie T. Stephen, zawsze sprowadzi cię na ziemię, jeśli sprawy zajdą za daleko. Dobrze jest mieć kogoś opiekuńczego, szczególnie wtedy, gdy jest na świecie tak wiele rzeczy zamieniających ludzi w zwierzęta.

Tak czy inaczej, jeśli pojawi się Stephen, ona nie będzie mogła niczego zrobić. Miał zawinąć do niej na cały tydzień. Strasznie długo. Może będzie jakoś mogła skontaktować się z Markiem, zanim Stephen przyjedzie.

Koperta nadal leżała za kranem, gotowa do wysłania. Wzięła ją i zbiegła na dół. Wszystkie budki na ulicy były pootwierane i oferowały wypolerowane jabłka, czerwone pomidory, pęczki marchewki i cebuli. Szła po tej stronie ulicy, wzdłuż której ustawione były stragany warzywne. Unikała obrzydliwego sklepu mięsnego z wielkimi, krwistymi wątrokami i ozorkami wołowymi wiszącym w oknie. Zarżnięte prosięta wystawione na sprzedaż wyglądały jak martwe niemowlaki. Skrzynka pocztowa była na końcu ulicy. Podeszła do niej i wrzuciła kopertę. Ulżyło jej, gdy tylko wysłała ten list. Poczuli się tak, jakby zrzuciła z siebie wielki ciężar, który musiała nosić zbyt długo. Odeszła, wyobrażając sobie, że może unosić się nad ziemią jak duch.

Marc wszystkie popołudnia przesiadywał w Cafe Bresil. Było to w Beaubourg, w zatłoczonym miejscu spotkań studentów, w którym nie można było usłyszeć nawet własnego głosu. Była zmęczona, nie przespana noc zaczęła dawać o sobie znać. Wszystkie wielkie miasta były w sierpniu odpychające, nawet Paryż: klejący się upał, kurz, ludzie w złych humorach, puste sklepy, jeśli nie liczyć przeterminowanych produktów, których nikt nie chciał kupować. Chwilę powąłęsała się po Saint Germain, oglądając wystawy sklepowe;

potem usiadła na ławce w parku i pozwoliła, aby hałas ulicy i szmer rozmów przechodniów ją uśpiły.

Powoli odzyskała świadomość i przypomniała sobie o Marcu. Nie lubiła jeździć autobusami American Express, wsiadła więc do taksówki. Przedzierali się przez zakorkowane ulice. Niektórzy ludzie wyjeżdżali już z miasta na weekend.

Kawiarnia była zatłoczona, przy każdym małym stoliku upychało się po osiem-dziewięć osób krzyczących do siebie, aby się usłyszeć. Marc siedział tam, gdzie zazwyczaj, za kolumną. Był w towarzystwie kilku przyjaciół. Wyglądał tak jak zawsze: chudy blondyn z drapieżnym uśmiechem. Ucieszył się, gdy ją zauważył.

– To jedna z moich klientek – powiedział kurtuazyjnie. Zawsze załatwiał interesy w bardzo elegancki sposób, jakby był dostawcą luksusowych towarów dla wymagającej klienteli. – Może cappuccino? Cieszysz się, że zbliża się weekend?

– Owszem, przyjaciel do mnie przyjeżdża – odpowiedziała.

Kelner postawił przed nią kawę. Odsunęła łyżeczką czekoladę w proszku i energicznie zamieszała.

– Narzeczony?

– Coś w tym rodzaju.

– Wychodzicie gdzieś?

– Nie. On nie przepada za imprezami. Ojciec wydaje przyjęcie z okazji swoich urodzin, ale i tak chyba nie pójdziemy.

– Tak?

– W swoim domu na południu. Trochę za daleko.

– Za daleka podróż?

– No tak.

Wyglądało to jak zwykła pogawędka, ale Marc rozmyślał właśnie o tym, co by jej zaproponować. Dobrą stroną Marca było to, że zawsze wymyślał sobie coś nowego do roboty, zawsze czegoś poszukiwał, zawsze starał się coś dla niej wynaleźć, co odpowiadało jej nastrojowi, nawet jeśli nie wiedziała dokładnie, na co by miała ochotę, dopóki on jej tego nie zaproponował.

– Jadłaś już śnieżynki? – zapytał.

– A co to takiego?

– LSD z amfetaminą. Wyśmienite – zaproponował, ale skrzywiła się. – No to może bramy do rajów?

– Bramy do rajów są bardzo dobre – wtrącił się jeden z przyjaciół Marca.

– Samo LSD wystarczy – powiedziała, czując się trochę manipulowana.

– Oczywiście. Niech będzie LSD.

– Dobrze, może być LSD.

Był bardzo zorganizowanym człowiekiem. Wszystkie swoje skarby miał w małych plastikowych kopertach w starej papierośnicy z zielonożółtym wzorkiem na wieczku. Podniosła ją i podziwiała, kiedy odmierzał dla niej porcję.

– Chyba będę musiała skombinować sobie trochę trawki od kogoś innego.

Przytaknął. Marc uznawał, że trawka jest dla gówniarzy, a nie dla takich poważnych gości jak on.

– Dam ci prezent – powiedział, jakby chciał wywołać wrażenie, że ona ma jednak jakiś wybór. Przesypywał właśnie proszek z koperty delikatnymi palcami. Z dna pojemnika wyjął paczuszkę z jakimiś białymi kawałkami i dodał ją do różowego LSD.

– To jedna z twoich darmowych próbek? Co to jest? – Wyglądał na uczciwego, ale wołała być ostrożna. Trzeba trzymać ludzi na dystans, bo zaczną myśleć, że mogą owinąć sobie ciebie wokół palca.

– To coś nowego. Podobno bardzo długo działa. Odłot nie z tej ziemi. Poza tym dodaje ci energii. Spróbuj i powiesz mi, jak ci się podobało.

– Chyba bardzo mocne. Na twoim miejscu nie brałbym tego – powiedział jeden z przyjaciół, patrząc na nią, jakby była idiotką, która nie potrafi zadbać o siebie.

– Dzięki. Miło z twojej strony, że dajesz mi prezent. – Wyjęła z portfela kilka banknotów i położyła na stole. Z Markiem nie było tajemnic. Dobrze mu się wiodło i dbał o swoich klientów. Plastikowa koperta powędrowała do kosmetyczki, pod chusteczki higieniczne i cienie do powiek, z których oderwała się przykrywka i cały różnokolorowy proszek wszędzie się rozsypał. W kosmetyczce było tyle śmieci, że Stephen nigdy by w niej nic nie znalazł.

Jej ulica była już zamknięta ze względu na bazar, więc musiała wysiąść z taksówki na Saint Germain i przejść jeszcze trzy bloki. Stephen spacerował po ulicy i co chwila patrzył na jej okno. Wbiegł na górę, ale nikogo nie było. Urosły mu włosy i opadały mu na czoło jak grzywka u kucyka. Och, jak fajnie znowu go zobaczyć. To było tak, jakby wpuszczała gorące promienie słońca, odsuwając zasłony w południe.

– Imi! Myślałem, że zapomniałaś! – krzyknął na jej widok.

– Pachniesz płynem po goleniu. – Przyjemnie jest rzucić się w jego mocne ramiona. Ciężkie ubranie pachniało jakimś głupim płynem po goleniu. – Pachniesz jakimś brzydkim płynem po goleniu.

– Sama mi go dałaś.

– Naprawdę? Kiedy to było?

– Na moje ostatnie urodziny – powiedział i pomyślał sobie, że bardzo brzydko umalowała usta na mocny czerwony kolor przypominający krew.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście. Zdziwiłem się wtedy, że w ogóle pamiętałaś o prezencie.

– Chyba wydawało mi się, że będzie to w stylu Keitha i Lindy.

– Keitha i Lindy? – Och, Boże! Ona przecież nie znosiła, kiedy ich przypominał.

– Wspaniale! To tak, jakbyś dawał mi czekoladki.

– Nigdy bym ci ich nie dawał. Przecież ich nienawidzisz.

– No, przestań już, dobrze?! – Odepchnęła go gwałtownie i usiadła na pustej taczce. – Chyba już się stałeś taki jak Keith. Przypominasz go do samego szpiku kości. Potrzebujesz chyba jakichś naświetlań, aby wypędzić to z siebie. – Gdzie się podziała cała radość spotkania z nim? Czowała się zmęczona i słaba. Rozkładająca ją bezradność, która stale zżerała zakamarki jej życia, nagle się wzmogła i zaczęła drążyć do samego środka.

– No już, chodźmy czegoś się napić. Może na kawę. Chodź. – Wziął ją za rękę. Jego dłoń była twarda, a jego palce chyba dawno zamarły. Zawsze były zresztą zimne, nawet w środku tak upalnego lata. Kiedy się kochali, lubiła je właśnie ze względu na ten chłód.

Pozwoliła się zaprowadzić do kawiarni przy najbliższym skrzyżowaniu, zaledwie kilka kroków od jej domu. Kobieta sprzedająca owoce na straganie tuż przed wejściem uśmiechnęła się do nich, pokazując zęby.

– Ta kobieta myśli, że jestem twoją siostrą. Tak mi powiedziała, kiedy tu przyjechałeś ostatnim razem. Chyba dlatego, że oboje jesteśmy wysocy i mamy ciemne włosy. A może dlatego, że jestem dla ciebie taka okropna.

– Przynajmniej przyznałaś się do tego.

Domyślając się, że właśnie o niej mówią, straganiarka wybrała jedno jabłko, wypolerowała o swoją spódnicę i dała Stephenowi, a potem wybrała kolejne dla dziewczyny. Podziękowali jej, uśmiechnęli się, ukłonili i wymienili kilka grzecznościowych zwrotów.

– Ale to nie mój brat, tylko przyjaciel. Mój specjalny przyjaciel. Mój chłopak. Nazywa się Stephen, a ja Imogen. Nie, on nie jest narzeczonym. Był nim w zeszłym roku, ale teraz jest tylko chłopakiem.

– Pomieszałaś jej wszystko.

– No i co z tego? To głupia baba.

– Ale daje dobre jabłka.

– Zawsze patrz na dobre strony, Keith.

– To ja zawsze to powtarzam. Fajnie jest mieszkać tutaj, Imi.

– Nie gadaj głupot.

Louisa leżała przy basenie i opalała się. Emma i Xanthe bawiły się w wodzie, rozpryskując ją na wszystkie strony. Antony czytał książkę. Siedział w cieniu pod białym parasolem razem z Jane, która rozłożyła na stole wielki arkusz papieru i próbowała opracować plan rozsadzenia gości.

– Bardzo byś się gniewała, gdybym posadziła cię przy Michaelu? – zapytała Jane.

– Owszem. – Były już tak długo przyjaciółkami, że nie musiały się kłócić ani wyjaśniać sobie spornych spraw. Louisa nienawidziła Michaela i nie podobało jej się, że Jane go toleruje.

– Proszę, Louiso, zrób to dla mnie. On cię lubi.

– Nie chcę siedzieć obok twojego męża.

– Nie chodzi o to, że masz siedzieć obok niego, tylko koło niego. Wspaniale umiesz zagadywać ludzi. Mogłabyś porozmawiać sobie z Berenice Stern... A może obok ciebie siedzieć Stuart Devlin? – Był to korespondent wojenny WorldVision, mówił tylko monosylabami i zawsze wydawało mu się, że jest na wojnie. Był jedyną osobą postronną na liście gości.

– No dobrze, może być. – Jane wpisała jego imię w odpowiednim miejscu, myśląc o tym, że jej przyjaciółka nadal jest panną, chociaż ma trzydzieści osiem lat i strasznie pragnie wyjść za mąż, ale nie rozumie spraw miłości, mężczyzn, macierzyństwa ani rodziny. Problemy

miała już wiele lat temu, a obecnie uległy spotęgowaniu. Czasami denerwowała się tym, a potem popadała w obojętność. Zrezygnowała już z marzeń i dzięki temu osiągnęła pewien komfort.

– Mamusiu, Debbie uczy mnie nurkować! Zobacz! – Emma podbiegła ociekając wodą; zmoczyła stopy Louisy, tak że ta aż krzyknęła z przestachu.

– Tak, kochanie! Na przyszłość bądź ostrożniejsza! – powiedziała Jane, zmartwiona tym, gdzie posadzić Grace Evans i jej męża, jeśli przyjdą. Miała nadzieję, że pan Evans zadzwoni i grzecznie powie, że nie mogą przyjść.

– Czy te czerwone placki to egzema? – Louisa z niesmakiem patrzyła na biegnącą dziewczynkę.

– Tak. Kiedy wchodzi do wody, zawsze się przeziębia i wygląda to jeszcze gorzej niż teraz.

– Biedna mała. Wygląda odrażająco.

– Nie mów tego tak głośno, bo cię usłyszy. – Jane zawsze broniła Emmy, częściowo ze współczucia dla chorej córki, a częściowo z przeświadczenia, że wszystkie problemy, jakie mają jej dzieci, to jej własna wina. – Słońce dobrze jej robi, a woda powoduje, że plamy mniej swędzą.

Louisa kichnęła. Szok spowodowany zimną wodą obudził ją, ale nie chciała pływać w basenie wraz z dwójką wrzeszczących dzieci. Przesunęła okulary przeciwsłoneczne na czoło i spojrzała na dęby widniejące w oddali.

Las zaczął się granicą sadzonek rosnących bez ładu w dowolnych miejscach. Ich liście nie rzucały prawie żadnego cienia.

– Dlaczego te drzewa są prawie takiej samej wysokości? Chyba to nie jest las? Dębowy las tak nie wygląda.

– Och, tak! – Jane z ulgą przyjęła zmianę tematu. – To jest szkółka. Las został zasadzony kilka wieków temu i dlatego rosną w nim teraz wspaniałe grzyby.

– Choroba! No to można zaplanować sobie menu.

– Kiedy przymierzaliśmy się do kupienia tego domu, madame Montaud wystawiła cenę i określiła go jako „teren do grzybobrania”. Michael wściekł się z tego powodu.

– Oni naprawdę ciągle myślą o żarciu, prawda? – Louisa powiedziała to z podziwem i spojrzała na drzewa jak zainteresowany turysta patrzy na pomniki architektury, na przykład na katedrę w Chartres.

– Ze względu na ten las zaczęłam się interesować potrawami – powiedziała Jane zawiedziona, że dalsze badanie jej rodziny zostało zaniechane. – Pamiętam, jak próbowałam wytłumaczyć Michaelowi, że ten las został posadzony specjalnie po to, żeby można było zbierać w nim grzyby, ale mi nie wierzył.

Rozmowa, często bez większego znaczenia, stanowiła podporę w jej życiu. Wiele lat temu właśnie tutaj, wśród młodych dębów, kiedy byli małżeństwem o dość krótkim stażu, każda chwila spędzona z dala od dziecięcych potrzeb Imogen była bardzo cenna. Spodobało jej się odkrycie zakątka świata, w którym Michael nie był gwiazdą. On też przyznał, że mu to odpowiada. Kupili ten walący się budynek i zaniedbane pole, ponieważ miała jeszcze

nadzieję, iż odnajdą tu szczęście, jeśli uda jej się odciągnąć męża od pracy, aby mógł więcej czasu poświęcić córce. Myślała, że będzie miała tutaj więcej okazji do rozmowy z nim, a większa ilość czasu spędzona z Imogen przyczyni się do stworzenia więzi między nimi.

Najwięcej kłopotów zaczynała jej jednak sprawiać właśnie Imogen. Chociaż Jane oferowała dziecku pedantyczną opiekę, jakiej sama doświadczyła ze strony swoich rodziców, córka jej nie odpowiadała. Zawsze miała pusty wzrok i była bierna. Robiła to, co jej kazano, ale nic więcej. Nie można było jej uszczęśliwić.

Imogen z uporem rozwiewała jej złudzenia. W jej obecności Jane stale miała uczucie, że zawsze będzie źle. Kiedy jej nie było w pobliżu, czuła ulgę, ale za to opanowywały ją wyrzuty sumienia. Onieśmiona faktem zostania macochą w tak młodym wieku, w żaden sposób nie wyobrażała sobie siebie w roli rodzicielki. Chciała jeszcze poczekać jakiś czas z rodzeniem własnych dzieci. Kiedy jednak kupili ten wiejski dom, stwierdziła, że własna pociecha może przywrócić radość jej małżeństwu.

Pewnego popołudnia późną wiosną Michael szedł z przodu w kierunku lasu. Promienie słońca bawiły się między czarnymi chmurami i czerwonym niebem. Maszerował między sadzonkami drzew, a jego wielkie stopy odmierzały nierówną ziemię, podczas gdy Jane z trudem za nim nadążała. Chciała zadać mu pytanie, ale najpierw musiała go zatrzymać.

– Nie wydaje ci się, że ludzie zasadzili ten las po to, aby mieć gdzie zbierać grzyby?

Zatrzymał się i spojrzał na nią nic nie rozumiejąc. Miał charakterystyczne, przenikliwe spojrzenie. Kiedy intensywnie myślał, jego tęczęwki ciemniały. Teraz jednak był naprawdę zaniepokojony, jakby przeczuwał niebezpieczeństwo czyhające na niego w tym nie znanym miejscu.

– Zastanawiałam się... dlaczego ten las jest tutaj? Nie jest to chyba naturalne miejsce dla dębów. Jedyne miejsce mogły być grzyby rosnące pod tymi pięknymi, starymi drzewami. – Nie zważała na jego reakcję. – Notariusz mówił, że niektóre mają po trzysta lat. Chyba to te największe. Dęby, buki i sosny – idealne miejsce na grzyby.

– Przecież to tylko las? – Trawa była w nim trochę za niska z powodu dwóch ostatnich krów madame Montaud.

– Och, nie, nie! Spójrz tylko na całą okolicę. Tylko bezwartościowe miejsca zostały zamienione na lasy. Wszystko jest zasadzone według pewnego planu. Okoliczni mieszkańcy wykorzystują nawet wilgotne brzegi lasu do prowadzenia szkółek w celu tworzenia zapór dla wiatrów. Jedyne naturalne lasy są pozostawiane na swoich miejscach tam, gdzie ziemia jest tak słaba, że się nie nadaje pod uprawę. Nigdzie indziej nie widać takiego skupiska dębów, prawda? – Brakowało jej tchu, więc musiała przerwać na chwilę. Miał to być romantyczny, wieczorny spacer przez pola, ale Michael znowu wykazał niecierpliwość i tak szybko szedł, że Jane zostawała w tyle. Była zdecydowana kontynuować jednak rozmowę, ale musiała podbiec kilka kroków. – Patrz. To jest przecież dobra ziemia, pierwszej klasy, płaska, łatwa do orania. Żaden normalny rolnik nie pozwoliłby jej tak niszczyć.

– Och, Boże! O czym ty gadasz? Stara madame Montaud jest zbyt zgrzybiała, aby tutaj dotrzeć, i kompletnie zidiociała. – Objął Jane ramieniem. Ten gest nigdy nie sprawiał jej przyjemności. Czuła się fizycznie przygnieciona. – Dlaczego ktoś miałby zawracać sobie

cztery litery, aby zasadzić tutaj las tylko po to, żeby rosły w nim grzyby, skoro można je kupić na bazarze?

– Nikt nie zapłaciłby wysokiej ceny za grzyby, gdyby mógł sam je uprawiać. – Była tak zirytowana, że potknęła się o gałąź leżącą na ścieżce i wyrwała się z objęć Michaela. – Popatrz, ile tutaj młodych drzewek, a tylko kilka naprawdę starych okazów... Jestem pewna, że posadzili ten las, aby mieć gdzie zbierać grzyby.

Widok komórki, w której zarzynano świnie, kurnika, budynku, który przeznaczili na łaźnię, oraz pokoiów dla dzieci, wskazywały, że pierwotni właściciele mieszkający tutaj, na tej bogatej ziemi, wiedli bardzo surowy żywot. Jane spędzała właśnie pierwsze swoje wakacje w Gaskonii i była zachwycona egzystencją wieśniaków poświęcających całe swoje życie na produkcję żywności. Na brzegu lasu rosły dwie kępki krzaków jeżyn wykorzystywanych kiedyś na polowania na dzikie gołębie. Dlatego też posiadłość kupiona przez nich nosiła nazwę Les Palombieres.

– Czy wzorujesz się na Marii Antoninie i udajesz żonę wieśniaka? Nikt by się takimi sprawami nie przejmował. Grzyby rosną tutaj wszędzie. Patrz, są wszędzie dookoła. – Pokazał pogardliwie palcem kupkę grzybów wyrastających bezpośrednio z trawy na otwartej przestrzeni na łące. Były młode, miały kształt penisa i fioletowy kolor. Starsze okazy były już podniszczone i zszarzałe.

– Ale te nie nadają się do jedzenia – stwierdziła, zdecydowana kontynuować rozmowę. – Są bardzo nietrawne. Po ugotowaniu rozpadają się na bezwartościową papkę. Najlepsze są mięsiste grzyby o dobrych kapeluszach i nóżkach, z których można zrobić wspaniały obiad. Można je też wekować i suszyć. One rosną tylko w lasach, potrzebują specjalnych warunków chemicznych, które występują tylko pod dębami i sosnami. Dlatego właśnie dania z grzybów są nazywane po francusku *forestiere*... O co chodzi?

– O nic. – Powinien być pod wrażeniem jej entuzjazmu. Jednakże oczy Michaela znowu się zwięzły, wskazując na koncentrację, a przez jego twarz przebiegł grymas znudzenia, który po chwili przekształcił się w udawane zainteresowanie.

– Jestem pewien, że masz rację. Nie wiedziałem, że znasz się na takich sprawach.

– To drobnostka nie mająca specjalnego znaczenia – ucieszyła się, że wreszcie udało jej się pobudzić go do jakiegokolwiek reakcji.

– Czy to coś, co ostatnio odkryłaś?

– Chyba tak. Rozmowa z ludźmi o domu i tym podobne...

– W swoim biurze, w Ministerstwie Rolnictwa, cały czas przeglądała dokumenty Wspólnoty Europejskiej o grzybach. Grzyby były bohaterami bajek, kiedy ona i jej bracia byli wysyłani na wakacje do babci mieszkającej w Szkocji na skraju lasu. Zdążyła już zapomnieć o tych wakacjach i przypominała sobie o nich dopiero tutaj, ale nie chciała zdradzać Michaelowi zbyt wielu szczegółów.

Pragnęła, aby był z niej dumny. Wiedziała, że wiedza jest dla niego sprawą podstawową. Do własnych opinii mógł dołączyć to, co od niej usłyszał. Widziała oczyma wyobraźni, jak przyjadą do nich w niedzielę goście, a on będzie ich oprowadzał po lesie i z dumą mówił: „Pozwólcie, że wyjaśnię wam, jak to jest naprawdę z tymi grzybami...”

„Pozwól, że ci wyjaśnię...” Zawsze tak zaczynał, kiedy chciał udowodnić, że się mylisz. „Pozwól, że ci wyjaśnię, jak to jest z facetami” – powiedział kiedyś, gdy zebrała wystarczająco dużo dowodów na to, że ją zdradza. Kilka lat później odrzucił jej nalegania, aby więcej czasu spędzał w domu, gdzie potrzebowała go ona i dzieci, odpowiadając: „Pozwól, że ci wyjaśnię, jak to jest w małżeństwie”. Wyjaśnienia te opierały się na tak wzniosłych opiniach, że nie można ich było tak prosto odrzucić. Wynosiły osobiste poglądy Michaela do rangi uniwersalnego prawa.

Wzdrygnęła się znowu, gdy spojrzała na niego zza zasłony złotych włosów. Nie mogła uwierzyć, że jednak zachowała jakąś część siebie, której jej mąż nie mógł pokonać.

– Może zbieranie fragmentów informacji jest typowo kobiecym zajęciem. Pamiętam, jak moja babka opowiadała, że w czasie wojny szukała grzybów. Madame Montaud była tak samo podniecona oprowadzaniem mnie po lesie, kiedy przyjechaliśmy tu po raz pierwszy. Pamiętasz?

– Nie, nie pamiętam. Jestem pewien, że masz rację. Jest to bardzo kobiece. Kobięca tajemniczość, cykl natury, pory roku... – Kiedy Michael czuł, że musi się bronić przed kobietą, zaczynał pozytywnie wyrażać się o feminizmie i zakładał, że jeżeli ta kobieta jest jego przeciwniczką, to rozbroi ją w ten sposób.

– To znaczy, że kobiety bardziej stoją na ziemi.

– Och, przestań, Jane, przestań się ze mną nabijać.

– Nie nabijam się z ciebie.

– Owszem, wyśmiewasz się ze mnie, bo nie mogę wyrazić podziwu dla ciebie nie mówiąc jak szowinista. – Zrobił minę urażonego zwierzątka i kopnął ze złością liście na ziemi. Było to jego typowe zachowanie zbesztanego chłopca wyzywającego na pojedynek cały świat. Michael Knight, ten Michael Knight, wielki Michael Knight jest urażony, a ja jestem tego przyczyną. Serce Jane nabrzmiało do wielkich rozmiarów na samą myśl o tym. Myśl ta była przechowywana w zakamarkach jej uczuć i teraz przez chwilę przykryła chmurami nieprzyjemną atmosferę rozmowy.

Dopiero po roku doszła do wniosku, że Michaela nie można było niczym zranić. Dlatego właśnie tak łatwo przychodziło mu udawać, że jest wrażliwy. Znowu objął ją ramieniem i jakby chciał pokazać, że nic go to nie wzruszyło, zapragnął kochać się z nią właśnie tutaj, w cieniu dębów.

Las ten okazał się najpopularniejszym miejscem zbierania grzybów. Kilka dni po tej rozmowie obudzili się o świcie i przez okno sypialni widzieli sznur samochodów z wyłączonymi światłami, który powoli podążał w kierunku lasu na ich posiadłości. Wsiadali z nich ludzie zaopatrzeni w koszyki, torby i skrzynki, po czym od razu przystępowali do przeszukiwania lasu, a ich latarki rzucały strugi światła w różne miejsca między drzewami.

Michael od razu zaprotestował wobec właściciela sąsiedniego majątku, który od tej pory w okresie grzybobrania zamykał na noc drogę łańcuchem. Rozbawiło ich to, gdy dowiedzieli się w najbliższym miasteczku Saint-Victor, że wszyscy obmawiali ich jak skąpców i zupełnie nienormalnych. Stolarz i hydraulik, którzy odnawiali dom, zaczęli teraz ostrożniej przedstawiać kosztorysy robót, mówiąc, że wprawdzie należałoby zrobić jeszcze to czy tamto,

ale można się równie dobrze obejść bez tego albo wybrać jeszcze tańsze wyjście...

Był to kolejny dowód na to, że go potrzebowała, że każda kobieta potrzebuje mężczyzny, ponieważ świat został stworzony dla mężczyzn. Aby go opanować i korzystać z niego, trzeba mieć męską siłę. Jane wiedziała, że jeśli Michael nie postawi się w obronie ich terytorium, stracą poważanie, będą oszukiwani i nie lubiani przez sąsiadów i nigdy się z nimi nie zaprzyjaźnią. Bardzo jej się podobały przyjaźnie i życie towarzyskie między sąsiadami, czego nie mogła do tej pory doświadczyć w tak dużym mieście jak Paryż. Był to również dowód na niesprawiedliwość życia, ponieważ Michael nie interesował się grzybami, a przecież chronił swoją własność.

Jane zaczęła dokładniej przyglądać się grzybom, które zebrała, aby przygotować się na konsultację w tej sprawie z madame Montaud i Mariuszem, jej energicznym synem, który pracował jako inżynier w stolicy prowincji. Lubiła chodzić z nimi po lesie i zapisywać sobie uwagi o grzybach do nowego notesu. Mariusz opowiadał także o zaletach polowań w tych okolicach, a jego matka tak podeszła Jane, że zgodziła się dać mu prawo polowania w jej posiadłości w zamian za połowę zawartości jego koszyka na grzyby. Stojąc przed ptakami, których nawet nie potrafiła nazwać, zadawała pytania o sposoby ich przyrządzania.

Porównywała uwagi Montaud z tym, co powiedział jej drugi sąsiad, posiadający o wiele więcej ziemi, a także z tym, czego dowiedziała się od handlarzy na bazarze i sklepikarzy w Saint-Victor. Pewnego dnia, kiedy Jane kręciła się po sklepie z używanymi meblami, wśród materacy z końskiego włosia i emaliowanych baniek na mleko znalazła stare książki kucharskie i podręczniki prowadzenia domu. Niektóre z nich były pisane ręcznie, miały wypłowiałe okładki, a ich kartki były posklejane na brzegach ze starości.

„Świnię należy zabijać przy zachodzie księżyca” – przeczytała to jedno zdanie i kupiła wszystkie tomy.

Rok później, gdy była w ciąży z Emmą, rzuciła pracę w departamencie i zaczęła pisać książkę *Dania wieśniaków francuskich*. Była to tylko rozrywka do chwili, gdy pewnego dnia Andrea Moynihan zapukała do jej drzwi i oświadczyła, że Michael ma romans z pracownicą z jego biura, która nazywa się Grace. Wiadomość ta była ciosem prosto w twarz, ale biorąc pod uwagę własny rosnący brzuch i to, co mówiono jej o tym świecie, postanowiła zatrzymać to dla siebie. Miała nadzieję, że mu to przejdzie. Nie rozumiała jeszcze wtedy, że chociaż Michael był niezwykle męczyzną, był też zdolny do niezwyklej zdrady.

Bez specjalnego zastanawiania się, jakby w transie, Jane wyjechała do Les Palombieres i przelała w książkę całą swoją fascynację domem, ziemią, historią i produkowaniem nie tylko pożywienia, lecz wytwarzaniem wielu różnorodnych produktów spożywczych. *Dania wieśniaków francuskich* okazały się wielkim sukcesem.

Michael zaczął z dumą opowiadać o „naszym małym domku we Francji, gdzie spędzam czas ze swoją rodziną, a moja żona pisze książki”. Nigdy nie podzielał żadnych jej radości, nawet wtedy, gdy urodziło im się dziecko, szczególnie że Emma od początku była denerwująca i nie chciała spać. Jane wydawało się, że powtarza te same błędy, które popełniła w stosunku do Imogen. Kiedy Emma zachorowała na egzemę, Jane była przekonana, że to jej wina.

Zawsze było tysiące powodów, dla których Michael nie mógł spędzić więcej niż dwa, trzy dni we Francji: spotkania, ministrowie, terminy, nagle wypadki. Były to żelazne argumenty, nad którymi nie warto było dyskutować. Po Grace pojawiły się inne kobiety i inni posłańcy przynosili jej smutne wiadomości. Jane wreszcie pokłóciła się z nim i tak zaczęły się kłamstwa. Chciał mieć syna, więc urodziła Sama, ale i tak nic się nie zmieniło. Dzieci były nieszczęśliwe. Michael na ogół bawił gdzieś poza domem, a kiedy już przyjechał, zawsze kłamał. Była zbyt dumna, aby zachowywać się nielojalnie i opowiadać o problemach z mężem i dziećmi w kuchniach sąsiadów. Może była to jej własna wina, może była daleka od realizmu, zbyt przywiązana do sentymentalnego wzoru kobiety w rodzinie. Miała swoją pracę i Les Palombieres. W miarę upływu lat, w dni szczególnego nasilenia bólu i niepowodzeń w życiu osobistym, coraz częściej koncentrowała się tylko na tych dwóch elementach swego życia.

Wspaniałe. Naprawdę wspaniałe, Sereno. Nie znam nikogo na tym świecie, mężczyzny ani kobiety, kto mógłby to wykonać w tak krótkim czasie. Powiedz mi, kiedy jeszcze będziesz miała ochotę na podobną pracę. – Serena usiadła. Czuła się dziwnie, gdy tak ją wychwalał. Redaktor jeszcze „az przewinał taśmę, a Michael czytał jej słowa, podczas gdy obrazy migwały na ekranie. – „... i tak dalej...” – zakończył miękkiem, głębokim głosem, który pamiętała jeszcze z lat studenckich. Wtedy wszyscy wierzyli, że jeśli Michael Knight powiedział, iż wydarzyła się katastrofa, to rzeczywiście tak było. – „Dla przynajmniej połowy dzieci, które spotkaliśmy w czasie kręcenia filmu, będzie to ostatnie lato spędzone tutaj, w byłej Jugosławii. Warunki w tym obozie, podobnie jak w wielu innych podobnych obozach w tym tragicznym kraju, są tak złe, że jeśli pomoc nie dotrze do nich przed nadejściem zimy, dzieci te zginą. „ Przy ostatnim słowie jego głos przeszedł w szept.

Przerwał na chwilę, a potem poważnym głosem zwrócił się do widzów o wsparcie dla Child-Care.

– Może za szybko mówię. Przecież to aż dziewięć cyfr. Długi numer. A może uda się wkleić napis z numerem na dole ekranu?

Nagle długopis wypadł Serenie na kolana, a potem między udami, na podłogę, co jeszcze bardziej ją zawstydziło.

Była już prawie druga w nocy. Przez ostatnie sześć godzin siedzieli w pięć osób w ciasnym studiu nagrań i próbowali doprowadzić do perfekcji film, który według Sereny od początku był źle nagrany. Michael bez pardonowo pozbył się producenta i osoby zbierającej dokumentację, a poprosił o pomoc Stuarta Devlina, najbardziej znanego reportera WorldVision, którego nagrody pokrywały dziesięć stóp jednej ze ścian w recepcji. Stuart stał cierpliwie za Michaeliem i wpatrywał się w ekran, rzucając od czasu do czasu kilka uwag.

Wycięli wywiady, które według Michaela nie miały znaczenia, fragmenty, które go nudziły, i argumenty w sprawach drugorzędnych, które psuły tylko scenariusz. Devlin nie zawsze zgadzał się z tym, ale Michael mocno trzymał się swojego zdania. Serena nabrała wreszcie odwagi, aby spojrzeć na niego kilka razy. Nie protestował. Zauważyła, że lubił taką pracę: niszczył miesiące wytężonej pracy swoich podwładnych, udowadniając tym samym, że

to do niego należy ostatnie słowo. I miał rację. Film zrobiony jak zwykły reportaż, jakich tysiące pojawiają się na ekranach telewizorów, przerodził się we wstrząsający obraz, który mogła nadać tylko WorldVision. Podziwiała go. I do tego jeszcze ta troska o numer telefonu i gapowatych widzów, którzy nigdy nie mają niczego pod ręką do zapisania adresu czy konta. Była to prawdziwa wisienka na szczycie pysznego tortu. Devlin podniósł upuszczony długopis. Był szczupły i cichy, miał krótkie, jasne włosy i takie same brwi. Jego twarz była zwyczajna, nie rzucająca się w oczy, lecz w kamerze wyglądał jak urodzony korespondent wojenny.

– Wróć jeszcze raz do końca – poprosił Michael operatora, a ten powoli wstał z krzesła. – Chciałbym się upewnić, czy zakończenie jest zgrabne.

– Możemy dać cichnącą muzykę w tle...

– Nie lubię takich końcówek. Zakończenie konkretnym oświadczeniem daje najlepszy efekt.

Głos Michaela Knighta był bogaty i czarujący, pełen godności, mądrości i przyjaźni. Był to głos człowieka starszego i mądrzejszego, mężczyzny o ważnych osiągnięciach i wypracowanym miejscu w historii. Zaczynał pracę od posady radiowego reportera, w której głos stanowił przecież podstawę sukcesu. Kiedy mówiono, że Michael Knight jest wielką stratą dla ekranu, znaczy to tyle, że nikt inny nie ma głosu o takiej kumulacji emocji i siły. Postanowił jednak nadal czytać główne dokumenty w WorldVision chyba z próżności i egoizmu. Nikt nie mógłby przecież tego zrobić lepiej.

Jego głos przypominał lutnię Orfeusza, a pierwszym słuchaczem zaczarowanym jego brzmieniem był zawsze sam Michael. Zapominał o całym świecie, kiedy czytał listę dialogową. W akt wymawiania słów angażował cały swój niespokojny umysł. Sam stawał się swoim głosem. Czuł się jak wszechmocny Bóg. Kiedy mówił, wiedział, że ma całkowitą władzę, że cokolwiek powie, ludzie mu uwierzą. Czuł, że jego siła, której źródło znajdowało się gdzieś poza nim, była całkowicie dobroczynna, zawsze najlepsza i nie można było jej się przeciwstawić. Bardzo głęboko wierzył we wszystko, co mówił.

Iluzja ta nie była jednak oczywista, gdy mówił swoimi własnymi słowami, i dlatego już w latach młodości nauczył się powtarzać. Konieczność przerwania i zastanowienia się, skupienia się na znaczeniu tego, co mówi, i pokonania wątpliwości. Jeszcze silniejsza była potrzeba walki z emocjami oraz zastanowienia się nad sensem tego, co mówi. Wielkie, prymitywne porywy jego serca były poza wszelką kontrolą. Gdy tylko zauważał chaos, powracał do utartych lub zasłyszanych fraz, które ułatwiały mu odzyskanie spokoju.

– No, wygląda na to, że rozpracowaliśmy już ten film, prawda?

– Dobra jest – zgodził się z nim Devlin. Producentka filmu nic nie powiedziała wobec tak znacznych wycięć i zmian w jej dziele.

– Dobra robota – powiedział Michael, klepiąc ją po ramieniu. – Bardzo dobra robota: weszłaś w chaos, przeanalizowałaś go, zrobiłaś wszystko co trzeba, przemyślałaś i przetrzymałaś wszystko na film. Ujęcia pokazują wszystko co trzeba, a to jest najważniejsze. Słuchajcie wszyscy! – powiedział głośniej i zrobił nieznaczny gest. – Chciałbym, abyście zapamiętali ten film. Właśnie tak powinien być zrobiony każdy podobny reportaż. Wszystko

na wizji. Ludzie rozumieją rzeczy wzrokowo. Nigdy o tym nie zapominajcie. – Ta zmęczona, ponizona kobieta wreszcie się uśmiechnęła.

– Trzeba było tylko wprowadzić kilka drobnych zmian i wszystko wychuchać. Nic więcej. – Michael objął ją ramieniem. – Mam nadzieję, że mnie nie znienawidzisz.

– Michael, przecież nie jesteś znienawidzony.

– Tak, tak. Nie byłabyś normalnym człowiekiem, gdybyś mnie lubiła. Chodź, zapraszam cię na obiad. Zapraszam wszystkich na zarcie. Wszystkich! Chodźmy! – Oparł się wygodnie na fotelu i założył ręce na kark. Osoba gromadząca dokumentację i montażysta zerwali się na równe nogi, zaczęli zamykać szuflady i wyrzucać kawałki papieru do koszy na śmieci. – Czy ktoś ma ochotę na jedzenie?

– Nie, dziękuję, Michael. Chyba wolę iść spać.

– Ja też. Dobranoc wszystkim.

– Do zobaczenia w niedzielę. – Devlin był już za drzwiami.

– Serena? Proszę, jestem głodny, muszę coś zjeść. Tutaj za rogiem jest mała knajpka grecka, do której chodzą chyba wszyscy taksówkarze – powiedział to tak, jakby odmowa była swego rodzaju potępieniem.

– Z przyjemnością.

– Nie jesteś chyba zbyt zmęczona?

Pokręciła przecząco głową i poprawiła włosy. Może coś przeczuwała? Michael zwrócił się na koniec do producentki, która spojrzała na niego i na Serenę, przybrała poważny wyraz twarzy i wymamrotała:

– Przepraszam, Michael. Jutro wcześniej zaczynam pracę. Michael patrzył, jak Serena wstaje z krzesła i odnotował w pamięci ogromną grację, z którą to robiła. Pomimo tylu godzin pracy wstała jednym, płynnym ruchem, a jej pogniecione ubranie ułożyło się wokół ciała w porządne fałdy. Wyglądało to jak prawdziwe czary. Fascynowało go, że taka kobieta z klasą może myśleć i mówić jak mężczyzna, zachowując przy tym atrakcyjny wygląd.

Kiedy wychodzili z budynku, świt wypierał powoli ciemną noc, a pierwsze promienie słońca zaczynały odbijać się od marmurowej podłogi. Nagrody WorldVision pokrywały jedną ścianę, a zdjęcia zwycięzców, reporterów i prezenterów wisiały na drugiej. Zdjęcie Michaela nie było większe od pozostałych. Wszystkie były ustawione według alfabetu, począwszy od Aminy Bhatia, wspaniałej dziewczyny ubranej na czerwono i noszącej złote kolczyki, prezenterki nowego programu wieczornego.

Kompleks budynków WorldVision zlokalizowany był nad rzeką w starej części centrum miasta, w dzielnicy niczyich zakładów przemysłowych i domów bankierów. Uderzająca postmodernistyczna świątynia z frontonem wyłożonym białym i szarym marmurem. Według wielu ludzi był to najładniejszy budynek wzniesiony od czasu kryzysu przemysłowego i reprezentujący nowoczesną architekturę. Dookoła niego stały stare, wiktoriańskie szeregowce z obskurnymi sklepikami. W jednym z nich była mała knajpka. Akurat przy niej stało drzewo, widok raczej niecodzienny w tej części miasta, pod cieniem którego właściciel stworzył pewien mikroklimat ustawiając w lecie metalowe stoliki i krzeselka.

– Wydaje mi się – stwierdził Michael – że jest to jedyne w pełni wyrosnięte drzewo po tej

stronie rzeki między wschodnią granicą miasta a parkiem. Co? Dobrze mówię?

– Może i tak.

– Śmiejesz się ze mnie.

– Nie.

– Martwiłbym się, gdyby tak było – powiedział wykonując ruchy Zen tak pełne sensu, że stały się samym sensem. Potem przeszedł ponownie do omawiania spraw filmu. Jeszcze raz chciał, aby go pochwaliła za jego pracę. Rozluźnił się, wymieniał uwagi na temat wychowywania dzieci z właścicielem lokalu. Zapewnił ją, że może zdać się na niego i zamówił talerz sałatki i wino, chociaż kawiarnia nie miała pozwolenia na handel alkoholem. Nie chciał stracić ani chwili, więc kiedy ona jeszcze była wystarczająco trzeźwa i podziwiała imperium WorldVision, zdecydował się iść na całość i sięgnąć po nią.

Spojrzała na niego nagle, zdziwiona, nie mogąc wydusić z siebie słowa. On też spojrzał jej w oczy: były zielone i zakończone długimi, ładnymi rzęsami. Oczy nimfy: delikatne, skromne, kuszące i niewinne. Odbijał się w nich blask gwiazd.

– Interesuje mnie twoje zdanie o mnie. Nie czuj się obrażona, bo jest to komplement, ale przypominasz mi moją matkę. Bardzo piękną kobietę, która zachowała pełnię swej urody w wieku dojrzałym. Zawsze ładnie się ubierała w bardzo proste ubrania, ale najważniejsza była uroda jej duszy. Wiedziała, co jest dobre, a co złe, i zawsze dawała to innym do zrozumienia. Nie oceniała ludzi. Nie było to w jej stylu. Była zbyt dobra, tak dobra, że ludzie nie mieli o tym pojęcia. Zawsze miała wzrok niewinny i słodki. Przypuszczam, że wszyscy mali chłopcy uwielbiają swoje matki, ale kiedy miałem osiem lat, była chyba jeszcze piękniejsza niż wiele gwiazd filmowych. Zawsze biłem się o to z chłopakami ze szkoły. – Patrzył na nią uważnie, wyczekując na znak ulegania czy zachęty.

– Żyje jeszcze? – Serena czuła się bardzo niepewnie, więc wołała powrócić do formalnego tonu.

– Nie – zaprzeczył. – Zmarła, gdy miałem osiem lat. Chyba wtedy coś się popsuło w moim życiu.

– Popsuło? A co jest popsutego w twoim życiu? Przepraszam, ale jesteś cynikiem...

– Większość ludzi by się z tobą zgodziła. – Pokręcił głową. – Po jej śmierci poczułem się sierotą. Miała raka. Choroba strasznie szybko postępowała. W jednym tygodniu mama zachorowała, w następnym zabrano ją do szpitala i już więcej nie wróciła do domu. Ojciec się załamał. Niedługo potem ożenił się. Chyba zbyt szybko. – Spuścił oczy i próbował wykręcić korek z butelki wina. – Nie wiem, co ty o mnie wiesz.

– Jeśli chcesz, to i tak możesz mi przecież powiedzieć.

– Chcę, żebyś mnie zrozumiała. O ile ja sam siebie rozumiem. – Rzucił wreszcie korek na stół i pochylił się do przodu. Jego ręce znalazły się o kilka cali od jej dłoni. Moja pierwsza żona miała pewne problemy... nie miałem o tym pojęcia. Byłem przecież tylko synem bibliotekarza w małej miejscinie. Uwielbiałem ją i wydawało mi się, że jest najbardziej intrygującą osobą, jaką spotkałem w swoim życiu. Była Szwedką, ale nie wyglądała na kobietę nordycką – miała raczej ciemną karnację. Była muzykiem, pianistką, mogłaby zrobić oszałamiającą karierę, ale nie lubiła napięcia, i Ciągle wpadała w depresję i brała różne

pigułki, i te dozwolone, i te zabronione. Nie była może uzależniona, ale bardzo często znajdowałem ją na fali. Nasze życie było dość dziwne. Czasami nawet okropne.

Michael zagubił gdzieś swoją energię i humor. Na twarzy pojawiły mu się wszystkie zmarszczki. Serena musiała pochylić się do niego, aby słyszeć, co mówi – jego głos stał się bardzo słaby. Michael od razu zwrócił uwagę na migdałowy zapach jej oddechu.

– Mieliśmy dziecko. Ona tego chciała. Pomyślałem też, że może usatkuje się, gdy zostanie matką. Ale myliłem się. Na domiar wszystkiego, gdy dziecko skończyło sześć miesięcy, zmarło. Powiedzieli, że to nagła śmierć łóżeczkowa. W sumie, cieszyłem się, że tak to określili.

– Okropne. – W tak upalne lato tragedia ta sprowadziła na nich zimne, ciemne chmury. Nic więcej już się nie liczyło: tylko oni dwoje i współczucie. – Nie mogę sobie wyobrazić czegoś takiego.

– W pewnym sensie ulżyło mi. Nieczęsto była w stanie zajmować się dzieckiem. Podam ci taki przykład: mieliśmy jechać na wakacje do jej rodziców w Szwecji. Kręciłem film w Norwegii, więc ona miała przylecieć najpierw do mnie razem z dzieckiem. Zostawiła małą na lotnisku. Przy biurku odprawy paszportowej.

Serena wymamrotała coś odpowiedniego do tego, co usłyszała. Współczuła mu i próbowała ukryć szok. W końcu w swojej pracy spotykała się z tym, że śmierć dzieci przynosiła niezły zarobek, ale ten przypadek był zbyt straszny. Coraz bardziej chciała mieć swoje dziecko. Była to siła, której nie mogła zrozumieć. Ale sama myśl o kobiecie, która zapominała o dziecku, jakby było ono jakimś luksusowym towarem nie obłożonym cłem, była obrzydliwa.

Oburzenie Sereny stanowiło dla Michaela pewne pocieszenie.

– I wtedy ona znowu zaszła w ciążę, a kiedy urodziła Imogen, wydawało się, że być może zmieni swój styl życia. Pewnego dnia jednak wyszła z domu. Na spacer. Najpierw czekałem, ponieważ już wcześniej kilka razy znikwała na dłużej.

Zadzwoiła jej ciotka, która mieszkała w Seattle. Żona przyjechała do niej. Przedawkowała jakieś pigułki. Chcieli, aby poszła do szpitala na leczenie. Nigdy więcej jej już nie widziałem.

– Ale masz z nią kontakt? Ona żyje?

– W pewnym sensie, tak. – Czuł się zziębnięty i słaby. Głęboko wciągnął ciepłe, nocne powietrze. Wyglądało tak, jakby wzdychał. Za każdym razem, gdy wspominał tę historię, punkty zwrotne w jego emocjonalnym życiu tak się rozrastały, iż wydawało się, że go zaraz zgniotą. – Wtedy pojawiła się Jane. Była taka normalna, prosta, zwykła. Poradziła sobie z Imogen, chyba się nawet polubiły. Byłem po prostu... wdzięczny.

Zamilkł. Serena wpartywała się w tego zrujnowanego, bezradnego mężczyznę, który zajął miejsce silnego, wszechmocnego bóstwa. Jego sława wymuszała na właścicielu lokalu przesadnie usłużną obsługę. Serena współczuła mu bez słów.

– Myślałem, że ją kocham, ale myliłem się. Nie mogła mnie zadowolić. Nie mogłem jej pomóc. Zawiodła mnie. Onieśmiała mnie. Żyjemy oddzielnie. Jestem nieszczęśliwy.

Na niebie widać było jeszcze księżyc. W rzece przeglądały się kwiaty. Jeden lub dwa

odważne ptaszki przeleciały przez wolne powietrze. Przyływ był duży, więc woda gwałtownie odbijała się od betonowego nabrzeża. Szli w kierunku mostu, na którym według Michaela miał być postój taksówek. Pozwolił sobie na to, aby jego uczucia nabrzmiały jak nadchodzące fale, aż zdawało mu się, że coś go podrywa do góry i rzuca w kierunku dziewczyny. Była to obsesja na jej punkcie, która wkrótce odrzuciła ich jednak od siebie.

Zaczyna się nowy dzień. – Nick postawił kawę Grace po jej stronie łóżka. Promyki światła wpadające przez półotwarte żaluzje zapowiadały świetlisty ranek.

Pomrukiwanie, jakby rozdrażnionej kotki, wskazywało, że jego żona już się obudziła. Tego ranka Grace nie była w najlepszej formie. Przeciągnęła się. Jego strona materaca była chłodna. Już jakiś czas temu wstał z łóżka.

– Mówiłeś coś?

– Zaczyna się nowy dzień.

– Tak, zdawało mi się, że to właśnie powiedziałeś. – Przekręciła się w prawo i sięgnęła po kawę.

– Czy to źle, że to powiedziałem?

– Koszmarnie. Powinnam cię nienawidzić za to, że mówisz coś takiego przed śniadaniem.

– Potrzęsnęła głową i przetarła oczy, patrząc, jak Nick chodzi wzdłuż i wszerz po wpół oświetlonym pokoju. Włożył pomięte spodnie i świeżą, ciemnoniebieską koszulę. Wyglądały ładnie na jego wielkim ciele.

– Ale przecież za to nie możesz mnie nienawidzić.

– Nie. Oczywiście, jeśli przeprosisz. – Odstawiła pustą filiżankę i przetarła oczy.

– Och, nie będę przeproszać. Znam swoje miejsce. Czy wiesz, że kiedy się budzisz, wyglądasz jak mała sówka?

– Nie, nie wiem. Po co kupiliśmy to łóżko, kiedy tak niewygodnie jest w nim siedzieć? – Krzyżując nogi pod leciutką kołdrą przeciągnęła grzbiet, potrząsnęła ciemnymi włosami i pomasowała głowę powolnymi ruchami.

Pytanie nie wymagało odpowiedzi. Łóżko nie było po to, by na nim siedzieć. Kupili je, aby się w nim kochać. Była to fantazja z kutego żelaza udrapowana w muślin. Gdy ją odkryli na wystawie prac studentów, natychmiast, nawet nie patrząc na cenę, byli zgodni, że jest to doskonały zakup dla odsłaniających się przed nimi czarów erotycznego życia.

– Jestem zadowolony, że je kupiliśmy. Trzymało nas w formie, prawda? Ma wygląd. Osiem stóp wysokości. – Spojrzał na baldachim, przy którym cztery podpórki krzyżowały się ze sobą w jednym punkcie; były prześmiesznie pozwijane na końcach. – Przez cały ten czas, za każdym razem, gdy to robiliśmy, myśleliśmy, czy to właśnie ten moment, czy to tej nocy uda nam się począć dziecko. To dziwne łóżko nie pozwalało nam się załamywać.

– Tak – przytaknęła, zraniona przez własne wspomnienia. Natychmiast zmęczyła ją trudna rozmowa. Zapragnęła powrócić na bardziej neutralny grunt. – Nie jesteś zmęczony? Czy wiesz, że w nocy miałeś koszmary?

– Obudziłem cię? Jeszcze nie jestem tak do końca przebudzony.

– Nie zbudziłeś mnie.

– Musiałem cię obudzić, bo skąd byś wiedziała, że źle spałem. – Teraz przechadzał się po

pokoju, z filiżanką w rękach, patrząc niespokojnie dokoła, jakby oczekiwał, że w ciemnym rogu zapali się program dnia. Zapach poranka, trawiasty i korzenny, wsączył się przez żaluzje, odświeżając powietrze.

– Musiałam spać, bo śniłam.

– Słodki sen?

– Nie. Przerażający. To było coś klasycznego. Coś mnie ścigało, niedźwiedź, pterodaktyl czy coś w tym stylu.

– Czyli dobrze mu się nie przyjrzałaś.

– Bałam się spojrzeć. Uciekłam. Pod koniec musiałam skoczyć z wysoka, by się od niego oddalić.

Przypomniała sobie halucynacyjne fragmenty nocy. Miała świadomość, że gwałtownie oddychał, że mówił sam do siebie i przewracał się z boku na bok. Jego poduszka leżała obok niej, zupełnie zgnieciona.

Każdej nocy w mieście Nick leżał w łóżku spokojny i ciężki, sumiennie przypominając sobie czekające na niego obowiązki następnego dnia. Tutaj, w Alhambrze, często był niespokojny; w nocy podniecało go pożądanie. Nawet teraz był ciągle podniecony: poznawała to po jego nerwowych ruchach i błysku w oczach. Nocne przejścia były spowodowane tym, że chociaż chciał seksu, trzymał się od niej z daleka, bo wiedział, że jest nieszczęśliwa, a seks na pociechę nie był tym, czego najbardziej potrzebowała.

Grace znowu opadła na poduszkę, czując, jak uwalnia się od emocji. Miała dużo miejsc, w które można było ją zranić, szczególnie podatnych na ból wskutek poczucia winy, drobnych złościwości i nawyku okazywania wdzięczności. Pod tym kryło się monstrum, drapieżne pożądanie spragnione żywego mięsa. Jej puls był nierówny. Odrzuciła poduszkę męża.

Widzieli już niemało poranków z okien sypialni. Spoglądali z przepeconego wraku łóżka, mocno się obejmując, drżąc cali we łzach, na wpół przerażeni tym, co zrobili razem w ciemnościach. Po spędzeniu dnia lub dwóch w ciepłe południa krew znów w nich zawrzała, a pozy i uprzejmości ich miejskiego życia roztopiły się. Oboje mieli wielkie apetyty i ta bogata kraina je zaspokajała. Czasami zdawało się jej, że ten niezwykle seks był wszystkim, co ich trzymało razem. Czasem myślała, że tylko dwoje głęboko związanych ludzi mogło stworzyć tak nadzwyczajny seks. Stawiała sobie tę zagadkę kilka razy do roku, ale nigdy nie potrafiła jej rozwiązać.

Uprawianie miłości przestało być grzecznym miejskim zwyczajem, lecz stało się rytuałem obfitości i piękna, jednym z cichych, wiecznych procesów natury. Gdy wznosili się na szczyty, Grace czuła, że jest złączona z całą ziemską energią i nawet jej bezpłodność była tylko częścią tego rytuału.

Zanim się spotkali, przez całe swoje życie byli dobrze ułożonymi kochankami, którzy ograniczali swe żądze do tego, co ich partnerzy uznawali za normalne. Praca w nadgodzinach, podróże i fantazje pochłaniały obszerne pokłady energii bez zakotwiczenia. Trochę się wyszaleli; nie zawsze byli wiernymi partnerami. Kiedy w końcu odkryli się nawzajem, byli wymyślnymi, pewnymi siebie, doskonale dopasowanymi sportsmenami. Szokujące było

piękno tego dopasowania.

Potrzebna była jeszcze tylko odwaga do wyznań. Oboje wnieśli ze sobą to samo stare udawanie i opanowanie. Powoli zbierali wskazówki świadczące, że ich libido było głębokie i bogate, a dusza zuchwała w poszukiwaniach. Słowa wymykały się, powstrzymując prośby, unikając ponagleń. Przeciwiczyli i udoskonalili pozycje; zaś w chwili, gdy pokazali, o czym marzą, zstąpili razem do piekieł.

Minęło kilka lat i zamiast zanikania uczuć, na co z rezygnacją się skazali, pojawiły się nowe schematy postępowania, na przemian kuszenie i odpychanie, gwałtowne pożądanie i uspokojenie. Jedno z nich pragnęło, drugie wycofywało się, jedno było kuszone, drugie szło na kompromisy. Lato w Alhambrze należało do jednego z tych cykli, było porą przesytu.

– Która godzina? – Grace wpatrywała się w szczeliny w suficie, pragnąc pozbyć się choroby swej duszy. Musiała odnaleźć spokój.

– Dziewiąta. Możemy pójść do miasta na rynek. – Coś dziecinnego brzmiało w jego zachwianiu. Nick lubił robić zakupy prawie tak bardzo jak gotować.

– Nie potrzebujemy zbyt wiele, jeśli wybieramy się jutro do Knightów.

Odetchnęła. A więc nadszedł czas, aby zabić smoka. Gdy tylko podjęła decyzję, wróciła jej siła.

– Jeśli ma cię to zdenerwować, nie musimy wcale jechać, kochanie...

– Nie, czuję się dobrze. To wszystko było już tak dawno temu.

– Jesteś pewna...

– Tak. Uczciwie i absolutnie. Chcę iść. A teraz zadzwoń do Jane i powiedz jej, że przyjedziemy. Potem możemy pójść na *brocante* w Castillon.

Nagle zadrżała i wzdrygnęła się z bezsilności. Podkopywanie ich małżeństwa, bezpieczne pozostawanie w Alhambrze, usunięcie Michaela z nowego życia, negowanie wszystkiego, co robiła Jane – to były tchórzliwe ucieczki. Część katastrofy związanej z Michaeliem została spowodowana zanikiem jej woli. Liczył się zawsze jego porządek dnia, ważne były jego potrzeby, rzeczy istotne dla niego – tak, nie była w stanie obronić swoich mizernych egoistycznych potrzeb, gdy im przeciwstawiał przyszłość świata dziennikarstwa i szczęście własnych dzieci. Nawet teraz niezbyt dobrze wiedziała, czego chciał. Nadszedł czas, by stawić wyzwanie przeszłości i wyzwolić się.

– Idź, Nick. Ona może wyjść na rynek w każdej chwili.

– Naprawdę jesteś pewna?

– Na litość boską! – Zirytowała się. – Zdecydowałam, że chcę to zrobić. Obiecuję, że wszystko będzie w porządku. Proszę cię, idź. Teraz. – Gdy tylko opuścił pokój, zsunęła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Zmarszczyła brwi, gdy przechodząc obok lustra zobaczyła na swym ciele nienaturalnie lśniący pot. Ze smutkiem ściągnęła piersi, przeciągnęła ręką po brzuchu; w tej chwili były zbyt obfite jak na jej gust, chociaż Nickowi podobały się pewne jej okrągłości.

Ciepło poranka przedostało się już prawie do pokoju. Lato to taka perwersyjna pora roku; słońce prowokuje pożądanie, a upał je osłabia. Klejący się jedwab, lepiące się koronki – cała bielizna była w tym klimacie bezużyteczna. Wreszcie na samym dnie szafy znalazła coś

idealnie pasującego. Wyjęła z szafy nową sukienkę, luźną, długą prawie do kostek, fioletowo-niebieską w kremowe ciapki, i rzuciła ją na łóżko.

Odległy dźwięk telefonu powiedział jej, że Nick do kogoś dzwoni. Kiedy powrócił, brała prysznic. Podmuchi perfumowanej pary przepłynął przez spokojne powietrze. Płatki szyfonu, upiorne na tle białej pościeli, przyciągnęły jego wzrok. Poczuł napięcie w karku, rozprzestrzeniające się w dół grzbietu, pełzające, odbierające ciepło.

– Wszystko załatwione – zawołał, a ona usłyszała jego chropowaty głos, który zdradzał, co się działo z jego ciałem. – Jane wydaje się zadowolona – dorzucił.

– Prawdopodobnie lubi nowe twarze. Musi czuć się samotna spędzając tu całe lato. – Nawet gdy to mówiła, czuła złość, słysząc imię żony Michaela. Na chwilę wycofała się w milczenie i aura niezadowolenia, jaką roztaczała, wypchnęła Nicka z domu. Ale w chwili, gdy się ubierała, gniew zaczął słabnąć, złość zaczęła jej przechodzić; przelotne spojrzenie w lustro, w którym ujrzała czarne koronki, wprowadziło nieco podniecenia, więc gdy wszedł znowu na górę, zobaczył, że siedzi i upina włosy – atmosfera była już naelektryzowana.

– Podoba mi się, gdy masz tak upięte włosy. – Stał za nią, mimowolnie poruszając palcami, rozważając możliwość dotknięcia jej ramion; starał się ocenić, w jakim jest nastroju.

Oparła plecy o jego uda, jego ciepło jak promienie słoneczne przeszło na jej policzki. Odwróciła głowę kocim ruchem, otarła o niego policzek; czuła przez cienką tkaninę, jak się powiększa. Lekkie, gładkie spodnie, bez koloru i bez fasonu. Jej usta były świeżo pomalowane szminką – zostawiła na nim ślad.

– Patrz, co zrobiłaś.

Nagle zapragnęła być pewna – jego, ich obojga, swego życia, swego życia w chwili obecnej, przeszłości już zakończonej, bez znaczenia. Gdyby mogła mieć go teraz wewnątrz siebie, wiedziałaby, że jest bezpieczna, całkowicie i na zawsze, ale nawet gdy go już posiadała, ich jedność się zrywała, a ich pragnienia nie były zgodne.

Podniósł ją za ramiona i przeniósł pod ścianę. Odwrócił jej twarz do siebie, jednocześnie podciągając rąbek jej spódnicy. Po prysznicu miała lekko swędzącą, ożywioną skórę, spragnioną dotyku. Chciała przybliżyć się do niego, ale on trzymał ją na odległość ramion, mówiąc:

– Kochanie, pozwól mi na siebie popatrzeć. Chcę widzieć, jak wyglądasz, pozwól mi na siebie popatrzeć...

Nie chciała kłótni w tym momencie. Kiedy ściągnął jej sukienkę, na plecach poczuła twarde kamień ściany. Opadł na kolana; jego palce ją ścisnęły, dotykając, prosząc. Słodczyz poczucia, że ten mężczyzna ją zdobył, przyszła sama. Mimowolnie jej plecy wygięły się w łuk. Szeroko rozchyliła nogi i oddała się jego ustom.

Po pewnej chwili poddał się jej; położyła się na nim na podłodze, ściągając z niego połowę ubrań, dostała to, czego pragnęła, to cenne poczucie wypełnienia nim, bezpieczeństwa i uwolnienia się od przeszłości. Potem poczuła się wyczerpana. Z trudem oparła się pokusie, by leżeć bez ruchu na podłodze, w miejscu, na które upadli. Nie podniosła się aż do chwili, kiedy skończył brać prysznic, a potem wzięła się do swoich zajęć, próbując ukryć napięcie. Ponownie się ubrała, posłała łóżko, a gdy uznała, że kuchnia jest nieskazitelnie czysta, posłała

podlewać ogród mimo silnego słońca. Jej ciało lekko drżało z wyczerpania seksualnego; fizycznie była zrelaksowana, w niektórych miejscach odczuwała przyjemny ból, ale pewności, którą tak chciała odczuć, wciąż nie było. Fizyczna przyjemność była zbyt słabym remedium na gorączkę niepokoju obezwładniającą jej umysł.

Obawiał się miłości czy winy? Gdy patrzył na jej twarz na poduszce, na przymknięte oczy, wyglądała jak nieżywa. Rozrzucone włosy opadały dokładnie na wklęsnięcie policzka. Widać było, że się czegoś obawia. Tak wiele z niego tutaj zakotwiczyło. Jej wargi zaciśnięte z taką pewnością, jego duma zamknięta w ich łuku... Relaksował go zapach jej włosów. Wdychał go głęboko, czując, że razem z zapachem chciałby osiąść całą jej istotę.

– Moja miłość. Moja miłość. – Nie czuł się wcale zraniony) gdy wypowiadał to słowo. Błyskawica nie rozerwała jasnego nieba. – Moja miłość.

Odpowiedziała krótkim oddechem, stłumionym protestem – prawdopodobnie przez grzeczność, a może powodem było tylko zmęczenie. Nowy świat szczęścia przyprawiał go o dreszcze w krzyżu.

– Nie, nigdy tego nie rób. Nie naśmiewaj się z tego, że się w tobie Kocham. Sereno, moja miłości, tak będę cię nazywał, musisz mi pozwolić.

Na jej skórze pojawił się słony osad od wyschniętego potu; w nocy nie robili przerwy na otwarcie okna czy odsunięcie kołdry. Poczul się zawstydzony, gdy przypomniał sobie swe gwałtowne uczucia skierowane do niej.

Czy ją obraził, a może fizycznie zranił? W tym miejscu popełniał błędy z innymi kobietami, okazując poczucie posiadania. Kobiety, które były wolne, nie znały tego języka i mówiły mu, że zbyt dużo sobie wyobraża. Delikatnie go pieściła, czuł, jak przesuwają palce po jego grzbiecie, słyszał jej nierówny oddech i jak pod koniec cicho krzyczy z rozkoszy. Jednak w tej chwili Michael miał uczucie, że Serena nieświadomie chce się od niego odsunąć. Poruszył się, pragnąc ją objąć. Chociaż mu na to pozwoliła, miał uczucie, że jest spięta, jak kotka, która nie cierpi, gdy się ją trzyma, ale nade wszystko nie chce urazić swego pana. Wydawało mu się, że słyszy, jak jej uczucia ze zgiełkiem wrą w cienkich ściankach jej policzków. Pod jego palcami lśniąca skóra Sereny oblewała się purpurą. Miała umięśnione plecy, pokryte pręgami, co przypominało plażę porzeźbioną powracającą falą; piersi, półpłynne, przelewały się na jego ciało, pobudzone każdym oddechem.

– Teraz chcę spać. Obejmować cię i spać z tobą tak jak w tej chwili.

Wiedział, że będzie musiał ją wkrótce opuścić. Co będzie robiła, kiedy on odejdzie? Zastanawiał się ze smutkiem: czy go opuści, kiedy on dopiero ją odnalazł?

– Musisz być zmęczony – odpowiedziała mu od razu. Jej głos był prawie bezbarwny. Co ją trapiło, że szukała przed nim schronienia?

– Nie, nie jestem zmęczony. Chcę z tobą spać, aby być z tobą, to wszystko. To dziwne, ale chcę czuć się całkowicie z tobą połączony. Czy nie sądzisz, że najbliższej jesteś z kimś, gdy z nim śpisz? Gdy razem leżycie nieprzytomni, wtedy dzielisz z nim coś więcej niż intymność. Śpiąc razem odkrywacie przed sobą część swej duszy. Czy to brzmi idiotycznie?

– Nie, neutralnie, przezornie i niepokojąco.

Myśl, że teraz mogłaby się od niego odwrócić, wstając na przykład z lekceważącym

komentarzem i rozpoczynając uprzejmą rozmowę o swych codziennych obowiązkach, była przerażająca. Wyobraził sobie siebie samego, jak stoi na ulicy z krwawiącą, zranioną duszą.

– Nic nie mówisz. Westchnęła z wahaniem.

– A jest coś do powiedzenia? – spytała.

– Ależ tak, tak, kochanie.

Nie zaszlochała ani się od niego nie odwróciła. Bez ruchu leżała w jego ramionach, mając nadzieję, że zaśnie lub ją zostawi, i będzie mogła się odświeżyć. Czar nocy prysł. Całość jej życia, ciągła doskonałość, która dźwięczała jak wiejski kościelny dzwon wczesnym rankiem, została strzaskana. Tak się składało, że nigdy przedtem nie złamała żadnego z dziesięciu przykazań, najwyżej wtedy, gdy pracowała w niedzielę zapominając, że jest to dzień przeznaczony na odpoczynek. Miała tylko nadzieję, że to wszystko niewiele dla niego znaczyło.

– Wiesz, są rzeczy, o których warto by było porozmawiać. Pozwól mi coś dla ciebie zrobić: kawę, herbatę, coś, co zazwyczaj pijesz. Gdzie jest kuchnia? Chodź, musimy porozmawiać, a ja potrzebuję do tego porządnej filiżanki herbaty. Albo zostań tutaj. Powiedz, co chcesz, żebym zrobił. Zostań, przyniosę.

Usiadła na prześcieradle, zakłopotana, pragnąc, by przestał być tym męczącym mężczyzną, który sięgnął po nią w ciemnościach, a w dziennym świetle okazał się nieczułym śmieciem, u którego pożądanie tylko na chwilę tłumi wszystko pożerającą ambicję. Łatwo może go zwieść, ale było w jego zachowaniu coś niepodobnego do tego typu mężczyzn. Miała z nimi do czynienia. Na ogół szybko wychodzili rzucając zachęcające obietnice. Za wszelką cenę pragnęli unikać rozmowy.

Odrzucił kołdrę i sięgnął za jej głowę, by poprawić poduszki. Czując się jak dziecko, wygodnie się na nich umościła.

– Zazwyczaj piję herbatę. Jakąkolwiek. Może być rumiankowa. Kuchnia znajduje się za drzwiami na prawo.

Nie miał zamiaru zostawiać jej rozebranej samej w łóżku, które dzielili w nocy, gdy on musi się ubrać i wyjść na światło dzienne. Ale przyrządzanie herbaty w sobotni rano wydawało mu się romantyczne i miało być częścią blasków ich nadchodzącego wspólnego życia.

Kuchnia Sereny była tak uwodzicielska, jak tylko mógł to sobie wymarzyć. Była to mała kuchenka wygospodarowana z korytarza. Nie zwracał uwagi na szczegóły jej wyposażenia, na skromną kolekcję przedmiotów, porządnie poustawianych na półkach pomalowanych na niebiesko i wyłożonych papierem z koronkowymi obramowaniami. Podobał mu się zasuszony pieprz i pęki ziół zwisające z wysoko wbitych haków. Zwrócił uwagę na jasne nowoczesne filiżanki wykonane z ceramiki, na ekscentryczny stary czajnik na gazowej kuchence, na herbatę wsypaną do starej puszkę po ciasteczkach, z wieczkiem ozdobionym rysunkiem domku krytego strzechą. Przez okno widać było błękitne poranne niebo: sięgająca połowy okna firanka z białej bawełny, w rodzaju często fotografowanych jako ilustracja typowych francuskich okiennic, zasłaniała widok znajdującej się obok ulicy.

Przyniósł herbatę do sypialni. Zobaczył Serenę ubraną w pomarszczoną niebieską

koszulę.

– Co sądzisz o miłości? – zapytał, kiedy brała od niego swoją filiżankę.

Obrzuciła go przerażonym spojrzeniem, w którym nie było uśmiechu.

– Co masz na myśli?

– Czy uważasz, że jest ważna?

– Oczywiście, że tak. Jest ważna.

– A mnie się wydaje, że miłość jest najważniejszą sprawą w życiu. Naprawdę tak sądzę. Powinno się z niej uczynić źródło, z którego wypływa wszystko, co w życiu ważne. – Usiadł na łóżku, przyglądając jej się. – Ale nie taka miłość, która jest pożywką sentymentalnych poetów, tylko prawdziwa, ta, która jest Bogiem lub czymkolwiek innym, co w nas żyje.

W końcu spojrzała na niego. Dziwne było usłyszeć, jak we wspaniałym głosie Michaela Knighta brzmi wahanie.

– Miłość jest najwspanialszą rzeczą, jaką człowiek może robić. Najcenniejszą rzeczą, dla której powinno się żyć, do której powinno się dążyć, której trzeba wszystko poświęcić. Nie można jej zaprzeczać ani z niej drwić. Nie cierpię, gdy ludzie kochając się przeklinają.

– Tak, to okropna rzecz. – Wreszcie się ożywiła, zaśmiała. Nie znieawidziła go, dzięki Bogu.

– Naprawdę wierzę w to, że miłość jest w nas najwspanialsza. Dzięki niej mamy po co żyć. Takie jest moje zdanie.

– To wspaniałe słowa.

– To dlatego, że wspaniale się teraz czuję.

Oboje zapadli w milczenie. Z ulicy, gdzieś z oddali słyhać było syreny straży pożarnej. Odgłosy przybliżały się i oddalały.

– Nie przywykłam do tego, by ludzie wypowiadali takie myśli – odezwała się po chwili. – W świecie, w którym żyję, ludzie są nastawieni bardziej praktycznie. Dlaczego wizy nie zostały wystawione, czemu nie naprawiono fotokopiarki, czemu nie obdarzono nas zaufaniem...

– My, ludzie mediów, jesteśmy pełni łajna. – Przytaknął jej słowom, odbierając od niej pustą filiżankę.

– Nie miałam na myśli, że...

– Wiem, że nie. Ale tak jest. Wszystko, co się dzieje na świecie, jest ważniejsze niż my sami. Ludzie jako tacy niewiele znaczą, nawet jeśli mówią po angielsku i zostali zgwałceni. W takim wypadku są tylko tematem dnia, mogą co najwyżej pojawić się w podsumowaniu roku, jeśli materiał dobrze wyszedł. Każdy, kto nie występuje jako ofiara, chce cię przekonać do swojego punktu widzenia. Musisz się z tego emocjonalnie wyłączyć, bo za jakiś czas nie będziesz już mógł tego zrobić. A nie będziesz mógł, jeśli nie angażujesz w to swoich uczuć. Wiesz takie dziwne życie, jesteś otoczony przez całe zło tego świata i przez samotność, a wszystko w budynku, w którym pracuje pięćset osób. Czasem, gdy pod koniec dnia wchodzę do łazienki, przeglądam się w lustrze i jestem zdziwiony, że wciąż jeszcze widzę swoją własną twarz, że wciąż tam stoję, bo czuję się tak, jakbym przebywał w innym świecie. Dlatego to, że znalazłem kogoś takiego jak ty, jest dla mnie tak cenne.

Gdzieś swoim wewnętrznym uchem usłyszał, jak Grace mówi, że już nie może znieść, gdy on zachowuje się, jakby czytał wiadomości. Ujrzał, jak jej szerokie brwi wznoszą się do góry z wyrazem cynizmu. Często myślał o Grace. Była jego drugim sumieniem.

Serena została już pokonana. Jej wygląd mówił sam za siebie: wystraszony, ustępliwy wygląd kogoś, kto się poddał. Przestała być już tak spięta, była kusząco zrelaksowana. Może teraz należałoby się z nią jeszcze kochać?

Ciekawe, że w tej chwili był wolny od poczucia winy. Mogło go dopaść później i o wiele mocniej. Ciężar winy narastał stopniowo w każdej z jego miłosnych przygód, ale nigdy nie był taki, żeby nie można go było znieść. Zawsze coraz bardziej pragnął nowej miłości. Grace go kiedyś oskarżyła, że lubi mieć poczucie winy. Bez tego uczucia byłby jak święty Sebastian bez strzał, brakowałoby mu powodu, dla którego warto było żyć. Naprawdę żyjesz wtedy, kiedy rano jesteś zraniony świadomością, ile rzeczy źle zrobiłeś. Uwielbiasz ten rodzaj katuszy. Brakowało mu teraz jej wnikliwości. Była dobra, bardzo dobra, o wiele za dobra dla tej obłudnej, prawicowej gazety. Może kiedy wypłynęła sprawa Altmarka...

Michael poczuł powolny przypływ energii. Był jeszcze późny samolot. Mógł zadzwonić do Jane, do Imogen w Paryżu, a później z Les Palombieres zatelefonować do Sereny. Włożył rękę pod kołdrę, odnalazł jej ciepłe udo i przysunął do siebie.

Słoneczniki prawie zasłaniały ścieżkę, która prowadziła do głównej drogi do Les Palombieres. Dróżka zakręcała dookoła wzgórza, prawie niewidoczna pomiędzy łąkami przesłaniającej horyzont wesołej żółci. Tysiąc za tysiącem wielkie kwitnące talerze stały na wprost domu, ich kolor płonął w ostrym południowym słońcu. Z trudem można było dojrzeć małą chmurę białego kurzu, zapowiadającą samochód.

Louisa i Antony od czasu do czasu odrywali się od swych książek, by podziwiać roztaczający się przed nimi widok. Powrócili z rozpalonego basenu do cienia, jaki zapewniał boczny taras. Był ort czymś więcej niż pergola, lecz nie była to jeszcze weranda. Powstał po usunięciu ze starej stajni kamiennych ścian. Zostawiono szkielet konstrukcji i belki dachu. Był dobrym pomysłem w klimacie, w którym przez większość roku można było swobodnie jadać na dworze.

W roku, w którym powstał WorldVision, Michael oznajmił, że wreszcie znajdą się pieniądze na odnowienie Les Palombieres. Jane podobały się romantyczne ruiny tego miejsca, miała więc wątpliwości, czy jest to naprawdę niezbędne. Ale nikt jej nie posłuchał. Następnego dnia przyjechała Tamara lady Aylesham; Michael szalał na punkcie tytułów, tytuł tej pani był pamiątką z pierwszego małżeństwa. Była zabawną damą z towarzystwa i kompetentnym dekoratorem. Nie czuła się wcale zakłopotana spojrzeniami, jakie za każdym razem, gdy zmieniała zdanie, rzucali jej robotnicy. Tamara zbudowała ten taras, odnowiła piwnicę, urządziła ogród wodny, wybrukowała dziedziniec, a całość przyozdobiła wistarią, wiciokrzewem i różami.

Oprócz muchołówek gnieźdzących się w dziurach w ścianie wszystkie inne dźwięki były tłumione przez samą przyrodę tej krainy. Dla skowronków było zbyt gorąco. Emma i Xanthe bawiły się przy stawie, ale ich piski i pluskania były ledwo słyszalne. Do ostatniej chwili nie

było również słycać warkotu silnika. Gdy samochód pojawił się na dziedzińcu, zdawało się, że przybył znikąd.

– Wielkie nieba! Coś nadzwyczajnego. – Antony mówił to dwadzieścia razy na dzień. Louise zaczynało to już denerwować.

Stara szara ciężarówka Renault zatrzęsała się na resorach, gdy wysiadł z niej kierowca. W pierwszej chwili wydawało się, że jest to chudy, czarnowłosy mężczyzna. Była jednak w zuchwałym zachowaniu kierowcy jakaś giętkość, która pozwalała domyślić się, że to kobieta. Wokół klatki piersiowej trzepotała jej koszula i tania myśliwska kamizelka, nowość, która ostatnio pojawiła się w domach towarowych, w ciemnozielonym kolorze z upiększeniami w postaci kieszeni, napów, suwaków, naszywek i pętelek. Twarz i ramiona kobiety nosiły ślady dobrej pogody, były opalone na orzechowy kolor. Na nogach miała obszarpane buty, podobnie jak dzinsy i opony samochodu okropnie zabłocone.

– Zobaczę, czego chce. – Louisa poszła w stronę ciężarówki, szeleszcząc zakładkami różowej plisowanej spódnicy. Powitała gościa swym wytwornym, świadczącym o ukończeniu dobrych szkół językiem francuskim. Młoda kobieta skinęła głową i wymamrotała kilka słów. Miała silny gaskonski akcent. Otworzyła tylne drzwi ciężarówki, wyciągnęła pękatą paczkę gazet, więcej niż metrowej długości, ubitą i wilgotną, wręczyła ją Louisie. Potem zatrzasnęła drzwi, rozejrzała się ukradkiem, chyłkiem wycofała samochód i szybko odjechała po wybojach.

– Co u licha... ? Uch, ale mokre!

– Wygląda, jakbyś krwawiła – Antony poinformował ją nie wykonując nawet jednego ruchu. Łatwość, z jaką ubrania Louisy się brudziły i fakt, że nie prała ich od razu, zaczynał go irytować.

– To Pani Łososiowa – zaczęła trajkotać Emma, cała zmoczona po kąpieli.

Louisa popatrzyła na dziecko z niesmakiem. Emma nigdy nie była dobrą reklamą dzieciństwa. Mała na swój wiek, z długimi, mysio burymi włosami układającymi się w loczki wokół twarzy. Zęby wydawały się za duże w jej maleńkich ustach, w dodatku od niedawna dodatkowo deformował je aparat ortodontyczny. Ciało miała pokryte wysypką dlatego zawsze było zasłaniane ubraniem. Akurat teraz pod nosem ukazała się czerwona pręga, a przy szyi i obojczykach widać było czerwone rozognione plamy.

Dziecko nie zwróciło uwagi na Louise i wrzasnęło w kierunku domu:

– Mamusiu, była u nas Pani Łososiowa. Mamusiu!

– Mama rozmawia przez telefon. Czy to był łośoś? Z pewnością się pomyliłaś!

– Tak, to była ona – potwierdziła dziewczynka, drapiąc się w kark; odwróciła się, chcąc znowu wskoczyć do basenu. – Zawsze przynosi łośosia na urodziny tatusia. Kradnie go chyba.

– Nie drap się, Em. – Jane wyszła z domu i powiedziała to automatycznie. – Czy się posmarowałaś?

– Tak, mamusiu. I teraz jestem tłustą frytką, jak powiedział pan doktor.

– To dobrze.

– Kiedy wraca tatuś?

– Najwcześniej na lunch.

W głosie Jane brzmiało znużenie, gdy prosiła Louise, by nie zaczynała kolejnej sprzeczki. Dziecko zrobiło kwaśną minę i podeszło przytulić się do matki. Jane wyglądała na zmęczoną. Włożyła jedną ze swoich ulubionych bawełnianych sukienek w wypłowiały deseń, która nadawała jej wygląd porządnej, zajętej domowymi sprawami żony.

– Tak późno? Mamusiu, myślałam, że tatuś wróci rano i urządzimy wspólnie piknik.

– Wiem, kochanie. Tak mówił jeszcze wczoraj, ale wiesz, jaką ma pracę, wciąż coś się zdarza.

– Ciągłe tylko pracuje dla tej swojej firmy, prawda? Jeśli jest tyle pracy, inni też ją mogą zrobić. Jak to się nazywa? Jakoś na „deli...”. Delikatesy? – Bosymi stopami raz po raz kopała stołową nogę; widać było, że jest rozczarowana. Drapiąca ręka wędrowała w kierunku ropijącej pręgi na obojczyku. Jane delikatnie oderwała jej rękę od tego miejsca i przytrzymała.

– Delegacja. Nie patrz tak na mnie. Ja też tak uważam, ale twój ojciec mówi, że są rzeczy, do których załatwienia nie można wysłać kogoś innego. Chcesz iść znowu do wody?

– Sama nie wiem. Jestem głodna. Czy są jakieś ciasteczka?

– Jest trochę twoich specjalnych ciastek w kuchni.

– Mogę sobie wziąć czekoladowe? Tylko jedno, mamusiu, proszę.

Jane westchnęła, ale pozostała niewzruszona.

– Wiesz, że czekolada jeszcze pogarsza twój stan. Weź sobie twoje specjalne ciastko, dobrze? I nałóż podkoszulek, bo się za mocno opalisz.

W tym momencie pojawiła się niania. Była to pół-Australijka. Akurat zmagiała się z małym berbeciem, którego trzymała w ramionach. Xanthe urodziła się z kępkami jaskrawoczerwonych włosów. Bardzo się różniła od Emmy i Sama.

Jane zdecydowała się nadać jej takie imię, gdy gdzieś wyczytała, że jest to greckie określenie koloru złocistorudego. Czuli, że to dziecko zasługuje na coś oryginalniejszego od fałszywie skromnych imion, jakie dla Sama i Emmy wybrał Michael.

Xanthe nosiła we włosach niebieską kokardkę. Miała typową dla rudych osób karnację: bardzo jasną i podatną na oparzenia słoneczne. Dlatego Debbie starała się chronić ją tego lata od słońca.

– Em, czemu nie wejdiesz ze mną do domu? – Niania wzięła ją za rękę. – Chodź, znajdziemy ci dobre ciastko i zrobimy ci chińskie lekarstwo. Xanthe jest już gotowa do snu. Może pomożesz mi ją położyć?

– Dobrze. – Dziecko odpowiedziało z hartem ducha godnym dorosłego człowieka. – Jak muszę, to muszę. To chińskie lekarstwo jest wstrętne. Gorsze nawet od tego zwyczajnego, o którym mówiłaś, że jest niemożliwe. Niania wymieniła spojrzenia z Jane.

– Ale jest tego warte, jeśli po nim wyzdrowiejesz, prawda?

Louisa cierpliwie odczekała, aż dziewczynka nie będzie mogła usłyszeć, po czym zapytała:

– Chińskie zioła naprawdę pomagają?

Jane wzruszyła ramionami; pominęła istotę sprawy i pogodnie powiedziała:

– Kto wie? Próbuję wszystkiego. Ostatniej nocy budziła się pięć razy. Była już Pani Łososiowa? Przepraszam, Louiso, powinnam ci była powiedzieć, że przyjedzie. Daj, pomogę ci to nieść. W tym roku jej się pogorszyło... Musimy to zaraz ugotować...

Louisa ziewnęła i przeciągnęła się, pokazując nie ogolone pachy; była przekonana, że są bardzo zmysłowe.

– Cieszę się, Jane, że przyjechałam, by z wami pobyc.

I jestem zadowolona, że nie mam dzieci.

Louisa nie potrafiła zrozumieć niektórych rzeczy. Na dzień tego, co nazywała swym sercem, żywiła przekonanie, że jeśli cierpiące dziecko budzi się pięć razy w nocy, to współczująca matka powinna jedynie przewrócić się na drugi bok, by uświadomić mu, że żadne histerie nie mają sensu. Sama niesłuchanie egoistyczna, przypisywała dzieciom te same motywy. Uważała, że zdrowy egoizm matki jest jedynym lekarstwem na niepokojące objawy u dzieci.

Emma dostała pierwszej wysypki, gdy miała osiem miesięcy. Do czasu jej pierwszych urodzin choroba zdążyła zaatakować już całe ciało. Przez dwa lata czas nocnego odpoczynku pochłaniał rytuał szycowania zmoczonych bandaży i maleńkich bawełnianych rękawiczek. Jane czuła, że torturuje dziecko. Ulgę przynosiła tylko pewność, że robi to wszystko w słusznej sprawie. Bolała świadomość, że dziecko nigdy nie spało dłużej niż pół godziny i stale musiało spożywać spreparowaną domowym sposobem żywność i mikstury. Przez jakiś czas wyszukiwanie szkodzących dziecku substancji było jej głównym zajęciem.

Louisa wiedziała, że Jane czuła się okradziona z beztrudnej młodości w chwili, gdy zgodziła się uznać dziecko Michaela – Imogen. Kiedy urodziła się Emma, radość z przeżywanego macierzyństwa miała dla Jane gorzki smak. Przynoszenie dziecku ulgi było beznadziejnym zajęciem. Większość zabiegów musiała wykonywać przy jej oporach, a co najgorsze, została z tym wszystkim zostawiona sama sobie. Matka Jane wyjechała do drugiej córki, której dzieci były zdrowe i która miała oddanego męża, pracującego kilka godzin w tygodniu w fundacji wspierającej inwalidów – mógł więc często ożywiać dom swą obecnością. Jane nie miała już czasu na rozrywki. Poznikali również przyjaciele. Towarzystwo, z jakim widywała się przed małżeństwem, bardzo się przerzedziło. Michael ich odstraszył. Zaś towarzystwo innych matek było prawie tak bolesne, jak choroba własnego dziecka. Bardzo źle reagowały widząc, że dziewczynka drapie się do krwi.

Czuła się winna. Michael nigdy jej nie wspomniał, że go w czymkolwiek zawiodła, ale czyniła sobie z tego powodu wyrzuty. Przypuszczała, że mogłoby go pocieszyć następne dziecko, dziecko nie sprawiające kłopotów, najlepiej syn. Jakże się myliła... Teraz to wiedziała. Tylko w pracy była jeszcze w stanie wykonywać dobrze to, co do niej należało, pocieszała się pisaniem. Xanthe urodziła się przypadkowo i była to dla niej w końcu jakaś nieoczekiwana, niczym nie splamiona radość.

Bar du Marche musiał być kiedyś przytulnym schronieniem kupców, w którym mogli odpocząć, sprawdzić wyniki wyścigów i z dala od targowej wrzawy poświęcić parę minut na rozmowę. Left Bank z każdym rokiem stawał się coraz bardziej elegancki, domy zamieniano

na hotele, z piekarni utworzono międzynarodowe centrum piekarnicze, gdzie na miejscu produkowano mąkę i gdzie wyciągano pięknie uformowane bochenki chleba z tradycyjnych, opalanych drewnem pieców. Targ nie był już w tej okolicy potrzebny. Tak naprawdę pełnił tutaj rolę ulicznego teatru.

Ten obszar miasta zamieniono w kanion pretensjonalności, który wypełniały butiki o szklanych ścianach i antykwariaty z książkami. Bar także podniósł poziom, nabywając czerwono-żółte wiklinowe krzesła i ustawiając na chodniku parasole z frędzlami. Dobrze ubrane młode pary spędzały tutaj swój wolny czas nad kawą. Na swych tobołkach siedzieli między klientami właściciele straganów.

– Jesteśmy jak wyświechtany banał. Młodzi kochankowie w Paryżu. Dobrze, że teraz nie ma wiosny. Wiesz, ładnie wyglądasz.

Imi spojrzała na niego spod oka. Miała nos idealnie nadający się do wyrażania pogardy – potężny, lekko spłaszczony; lekceważenie rysowało się w jej szerokich nozdrzach.

– Chcesz powiedzieć, że przybrałam na wadze.

– Nie, po prostu dobrze wyglądasz. Masz ładną skórę.

– Ach tak? – Oczekiwała, że Stephen będzie radosny. Nawet gdy Imi zachowywała się jak sekutnica, samo z nią przebywanie sprawiało mu radość. Był wtedy radosny jak bezmyślny szczeniak. Ale tym razem tak nie było. Stephen odchylił się razem z krzesłem do tyłu.

– Straciłaś ten swój niesamowity wygląd, który miałaś w Londynie w Boże Narodzenie.

– Hm, no tak.... chyba nie chcemy mówić o świętach, prawda?

Oczywiście przytyła, ale Stephen zbyt dobrze o tym wiedział, by cokolwiek mówić na ten temat. Wyglądała też starzej, była bardziej zamknięta w sobie, może stała się bardziej kobieca. Nie była już tą niezmierną dziewczyną, którą tak długo kochał. Była w niej teraz jakaś czujność, coś zgubnego, chociaż w tym momencie się pilnowała. Wydarzenia podczas świąt Bożego Narodzenia były może tylko reakcją na stres, na jaki naraziło ją przebywanie razem ze swoją rodziną.

– Twoja ręka jest już wyleczona?

– Uhm, tak. – Mimowolnie potrząsnęła nadgarstkiem leżącej na stole ręki. Skóra była już prawie idealnie gładka, całkowicie biała, śnieg na słońcu. Było widać tylko cieniutkie nitki – blizny po szwach.

– Pomimo utraty strasznej ilości krwi nie było tak źle, jak się wydawało.

– Krew zalała wszystko. – Działo się to osiem miesięcy temu, a na samo wspomnienie tego zdarzenia czuł się przerażony. Długa wstęga krwi spływała jej po łokciu, przecięcie pulsowało i wypływało z niego coraz więcej krwi.

– Nie pocięłam się głęboko. Nie mogłam. Pamiętam, że próbowałam, ale ostrze nie wchodziło głębiej. Chyba było stepione. Jane go używała.

– A pamiętasz wyraz jej twarzy, gdy spytałaś o sos? – Roześmieli się oboje. Stephen miał poczucie winy, martwił się, że stara się ją przekupić okazując pobłażanie dla jej występków. – Masz ładnie uczesane włosy. Kto je obcinał? – zapytał.

– Sama je obciąłam, głuptasie. Czy nie widzisz? Jestem chora od pochlebstw, których

muszę wysłuchiwać. – Zażenowana, przesunęła ręką po czole, potem objęła głowę rękoma i, podobna do małpki, koniuszkami palców wyciągała kosmyki włosów.

– Twój tata i Jane będą mieli coś do powiedzenia na ten temat.

– Jane nic nie będzie mówić. Jest po mojej stronie. Ale jestem pewna, że tata będzie miał coś do powiedzenia, zawsze ma. Kiedy go widzę, zawsze coś chce mi powiedzieć. – Nie uśmiechnęła się, gdy to mówiła. Oczekiwał, że zobaczy u niej w tym momencie mały okrutny uśmiezek, świadczący o rodzącym się planie zranienia ojca. Ale Imi w tym momencie zachowała kamienny, nadęty wyraz twarzy i wpatrywała się gdzieś w siną dal.

– A więc chcesz zepsuć przyjęcie?

– Mam na myśli to, że może mnie nie zobaczyć. Tak naprawdę to nigdy mnie nie dostrzega. Ani nie słucha. Bycie z nim... jest czymś wyjątkowym, bo zdarza się tylko w urodziny i na święta, ale on nawet wówczas myślą jest nieobecny.

– Nie mam nic przeciwko temu, byśmy tutaj zostali. Przyjechałem tutaj dla ciebie, wiesz o tym. – Nigdy nie był pewien tego, jaką ma pozycję w jej rodzinie. W prostym świecie małej burżuazji, do którego należeli jego rodzice, nie widziało się sławnych osobistości, nie spotykało się załamań nerwowych czy nerwowo chorych dzieci. Powtórne małżeństwo było rzadko występującym i trudnym do wybaczenia zjawiskiem. Stephen chciał osiągnąć pozycję, jaką mieli Michael i Jane; zastanawiał się, czy naprawdę pragnął tego tak bardzo. Oni go nieśmielili.

– Dlaczego masz taką minę? Nienawidzę tego. Wyglądasz teraz jak głupie zwierzę na polu, czekające, aż przerobi się je na hamburgery.

Zraniło go to; zawsze wypowiadała przykre rzeczy, jakby chciała go wypróbować. Przyzwyczał się już do tego, ale teraz jej słowa miały większą wagę. Dzisiaj czuł się już dostatecznie przetestowany. Był zdziwiony, że coś takiego odczuwał.

– Imi, wiem, jak potrafisz być podła. Nie musisz tego cały czas udowadniać.

– A ty cały czas nie musisz starać się znosić z pokorą wszystkiego, co powiem.

– Nienawidzę, gdy jestem z dala od ciebie. Wiesz o tym. Nienawidzę, gdy jest tak, że mogę się z tobą widywać tylko podczas wakacji. I nie znoszę tego, że się sprzeczymy.

– Stephen, musisz studiować. Musisz pozdawać egzaminy, zdobyć tytuł, zostać architektem, zacząć pracować. Musisz to zrobić.

Czyżby go oskarżała? Ton jej słów był gorzki, a twarz zacięta, ale wciąż patrzyła na środek ulicy.

– Mówiliśmy już o tym i byliśmy zgodni. Wiesz, że chcę się tobą opiekować, ale muszę dostać pracę, bo w przeciwnym razie nie będę mógł tego zrobić. Imi, jesteś dla mnie całym życiem. Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Ale nie mamy gdzie mieszkać, nie mamy pieniędzy – co innego nam pozostało? Wiem, że jest ci ciężko zachować cierpliwość...

– Och nie. Wcale nie. Wcale nie jest mi ciężko być cierpliwą. Nie myśl, że tak jest. – W końcu odwróciła się, by na niego spojrzeć. Ze złością spoglądała mu prosto w twarz. – Naprawdę potrafię być cierpliwa, Stephen. Nawet nie wiesz, jak bardzo. W końcu kiedyś będziemy razem. Już wkrótce, naprawdę niedługo. Poczekaj.

Zastanawiał się, co zażyła. W szybkich, niejasnych zdaniach, które wypowiadała,

mieściło się mnóstwo: tajemnica, pogrożki i obietnice.

– Jeżeli cię to ciekawi, to nic nie brałam. Od miesiący. Wiem, że się zastanawiasz. Tak, znam cię, Stephen. Jestem czysta. Nic złego nie przeszło przez moje usta od wielu dni. Ani przez moje żyły, ani przez nozdrza, nic złego nie wprowadziłam przez żadną część mego ciała. Wczoraj w nocy jadłam obiad, powinieneś być ze mnie dumny, Stephen, powinieneś postawić mi za to dobry stopień.

– Stawiam.

– Tak, to właśnie sama do siebie mówiłam. Gdyby był przy mnie stary Stephen, byłby ze mnie dumny. Że zjadłam mięso. Pokroiłam ciało zwierzęcia. I co o tym sądzisz?

Nigdy nie wiedział, co odpowiadać, gdy zachowywała się w ten sposób. Czasem wydawało mu się, że każde z wypowiedzianych przez nią zdań jest oczekiwaniem na jego reakcję, po to, by wybuchnąć. Gdy była w takim nastroju, zachowywała się odstręczając. Było coś odpychającego w sprawdzaniu, jakie miewa humory. Rozdrażniała go w szczególności bolesny sposób dotykając ważnych dla ich związku spraw, drwiąc z rzeczy, które miały dla niego największe znaczenie, z uczuć, które najwyżej cenił.

– Ale nie martw się – mówiła dalej, rozprostowując się i przeciągając na krześle. – Jestem cały czas wobec ciebie szczerą. Chodź, pójdziemy do domu. Czuję się zmęczona. Za krótko spałam zeszłej nocy.

Jej fascynacja wegetarianizmem rozpoczęła się, gdy miała dwanaście lat, pod koniec pierwszego roku w szkole. Siedzieli wtedy wspólnie w słońcu na trawie, zadzwonił dzwonek na zajęcia, ale Imi nawet nie ruszyła się z miejsca. On natomiast poderwał się. Pamiętał, że był wtedy nieforemny chłopcem. Ciągle był niepozobierany i ciągle brakowało mu słów. Przez kilka sekund stał zupełnie zatrwożony jej nieposłuszeństwem. Kiedy znowu usiadł na ziemi, wyciągnęła mały zielony listek, wystawiła go do słońca i wypowiedziała coś w rodzaju przysięgi:

– Ja, Imogen Melissa Knight, całkowicie rezygnuję ze spożywania mięsnych potraw. Nigdy nie będę sprawcą bólu i cierpienia zwierząt. Przysięgam, że nigdy nie pokroję ciała żadnego zwierzęcia. – Potem wyzywająco spojrzała w jego stronę zza swych czarnych włosów i wyciągnęła w jego kierunku liść mówiąc: – Jeśli chcesz, też możesz złożyć przysięgę. Ale tobie smakują zwierzęta, prawda?

W ten sposób zaczęli się spotykać.

Na górze w mieszkaniu położyła się na łóżku, pozwoliła mu ściągnąć sobie z nóg botki, potem się odwróciła i zasnęła bez słowa, całkowicie pogrążona we własnych myślach. Imi ze swymi emocjami przypominała statek-zabawkę, unoszący się na stawie, zdmuchnięty przez pierwszy powiew wiatru.

Wiązały ich sprawy łóżkowe. Kiedy byli starsi i zawzięcie się siebie trzymali pomimo jego egzaminów i tyranii jej złośliwości, często wbiegała do jego pokoju w akademiku i padała nieprzytomna na podłogę. Z początku był przerażony takim jej zachowaniem, próbował ją budzić, odprowadzać do żeńskiego akademika. W końcu istniały określone kary za przekraczanie pewnych granic. Była tak nieprzytomna, nieobecna, że nic nie było w stanie jej ocucić. Dopiero po jakiejś godzinie wstawała i mówiła, że czuje się już lepiej. Z czasem

przyzwyczał się do jej wybryków. Widząc ją w takim zamroczeniu, zasiadał do pisania eseju. Po godzinie budziła się, czasem nawet coś jadła, lubił więc, jak była u niego, bo w pewnym sensie wychodziło jej to na dobre. Po pewnym czasie gospodarz domu wiedział o wszystkim, ale nigdy nie podjął żadnych kroków, by to ukrócić. Stephen był bardzo lubiany, wyróżniał się w szkole, posiadał wszystkie cechy cenione przez nauczycieli: był solidny, odpowiedzialny, można mu było zaufać i zależało mu na nauce. Różnił się od tych, którzy udawali dobrych studentów jedynie z wyrachowania.

Dokładnie rozejrzał się po pokoju. Gdy zobaczył porządek i czystość, upewnił się, że z Imi jest dobrze, że jest na dobrej drodze do wyleczenia. Jej książki stały w równym szeregu na półce, pędzle czyste, ołówki zaostrzone, papier schludnie ułożony na biurku. Wyciąg bankowy i list od zarządcy o dzierzawionych terenach znajdowały się pod butelką białego spirytusu – niezbyt dobry znak. Zobaczył też całą tekę jej prac – Boże, jakże była utalentowana.

Łazienka sprawiła zawód. Czuć było przenikliwie mdlący zapach wymiotów. Postanowił jednak, że nic nie powie na ten temat. Zachował zimną krew. Nie była teraz w stadium bulimii. Kiedy objadała się do nieprzytomności, starannie pucowała łazienkę, by ukryć wszelkie objawy. Przybrała nawet trochę na wadze. Nigdzie nie znalazł żadnych prochów; przeszukał wszystkie kryjówki, filigranowe pudełeczka i mydelniczki – wszystkie były puste. Zobaczył tylko w pudełku z masy perłowej dwie zielone kapsułki, ale zostawił je; wyglądały na przepisane przez lekarza lekarstwa. Odnalazł środek czyszczący i wyczyścił nim kabinę prysznicową. Odkurzył też półeczkę i kosmetyki do makijażu.

Innym dobrym znakiem było to, że używała kuchni. Zobaczył okruchy po tostach i do połowy opróżnioną butelkę keczupu. Wszędzie panowała cisza. Krzątanina gołębi za oknem była jedynym hałasem. Ich gruchanie zdawało się głośniejsze od bazarowego jazgotu dochodzącego z dalekiej ulicy. Stephen poczuł, że jest głodny. Nie chciało mu się jednak tracić energii na otwieranie lodówki. Zjedzą, jak Imi się obudzi. Na pewno się ucieszy, gdy wspólnie wyjdą na lunch.

Wracając do salonu zobaczył, że jedna rzecz nie jest na swoim miejscu. Jej wielki brązowy plecak leżał na podłodze, w połowie schowany pod łóżko. Kiedy go stamtąd wyciągnął, chcąc powiesić na wieszaku, okazał się bardzo ciężki i grzechotało w nim jakieś żelastwo. W środku ujrzał pięć metalowych ramek na fotografie, dwie solniczki, dwie tace na słodycze, dwie nowoczesne srebrne łyżki z wydłużonymi uchwyty, srebrny świecznik w stylu empire i jedwabny szalik, w który owinięte było kilka pierścionków i parę małych sztuk biżuterii.

– Co robisz? Gdzie moja torba? Daj spokój, Stephen, słyszałam, jak ją wyciągałeś. Gdzie ją masz? Odłóż z powrotem.

Usiadła chwiejąc się; zdawało się, że wkłada jakieś ubrania, jakby było jej zimno.

– Tutaj ją mam. – Podniósł torbę, by jej ją pokazać. – Zamierzałem ją powiesić na wieszaku.

– Zostaw, słyszysz? Przestań mnie kontrolować, Stephen. Wiesz, że to nie ma sensu.

– Skąd wzięłaś te wszystkie rzeczy?

– Nie twoja sprawa. Oddaj mi to wszystko. – Wychyliła się z łóżka i sięgnęła po torbę, ale Stephen zrobił krok do tyłu, aby jej nie dosięgła. Klęcząc, wyzywająco się w niego wpatrywała.

– To wszystko dla nas.

– Co masz na myśli mówiąc, że dla nas? Tu są same srebra. Przecież ich nie kupiłaś...

– Oczywiście, że zwinęłam, głuptasie. I zamierzam je sprzedać. Wtedy będziemy mieć pieniądze, a z pieniędzmi będziemy się mogli wyrwać z tego pieprzonego bałaganu. Pojmujesz? – Cały czas z furią obgryzała paznokcie, tak mocno, że na koniuszkach palców pokazała się krew.

– Imi, nie możesz tak po prostu kraść...

– Ale kradnę. I proszę cię, nie mów mi, że mnie złapią. Choć trochę mi zaufaj, Stephen. Robię to od miesięcy i jeszcze nikt mnie nie przyłapał. Ludzie, których okradam, zasługują na to, sami wiedzą, że zasługują, by ich okradano. Jakoś mi nie wymawiają. Ty też nie powinienesz robić mi wymówek, wiesz? Już dosyć się nacierpiałam. – Ponownie wyciągnęła rękę i tym razem była wystarczająco szybka, by wyrwać mu plecak. – A teraz spływaj, jeśli nie możesz zostawić mnie w spokoju.

Westchnął i usiadł na krześle za stołem, zastanawiając się, jaką powinien obrać strategię, by bez ustanku nie narażać się na ciosy. Swoją drogą ona musi zacząć pracować, by coś zrobić ze swoją agresją. Kiedy była w złym stanie, zawsze na niego napadała, zaczynała atakować. Rytm był zawsze ten sam – cykl narastającej agresji.

– Przemyślałam wszystko, Stephen. Zdecydowałam, że pojedziemy do Nowej Zelandii, bo tam jest najdalej. Spójrz tylko, zgromadziłam wszystko. – Sięgnęła po ogromną kopertę leżącą na stole i wysypała jej zawartość na łóżko. Prospekty z biur podróży ułożyły się w kolorowy stosik, lśniące zdjęcia plaż i sosen. – Możesz tam zrobić swój przekłety dyplom, popatrz, jeśli mi nie wierzysz. Wszystkiego się dowiedziałam i sprawdziłam, co trzeba. – Rzuciła w jego stronę broszurkę bez fotografii. Upadła tuż obok niego, kartki zatrzepotały mu u stóp; był to prospekt uniwersytetu. – Widzisz, myślę czasem o tobie. Tak to widzę. Taka będzie nasza wspólna przyszłość.

– Imi, o co ci chodzi? Co to wszystko ma znaczyć?... Ton jej głosu był płaczliwy, ale wciąż agresywny. Zbierał siły, by odeprzeć jej atak. Nie mógł się zdecydować, czy ma jej wierzyć. Imi potrafiła fantastycznie kłamać, robiła to bez żadnego istotnego powodu. Gdy mijiała się z prawdą, była niesamowicie rozpromieniona.

– Chodzi o nas, prawda? O ciebie i o mnie, i o to, co zrobimy z naszym życiem. Wyniesiemy się stąd, do diabła.

– Nigdy nie wspominałaś, że masz takie plany, nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat.

– Czy musimy mówić o wszystkim? – Wstała, zatoczyła się i stanęła przed nim. – Przecież oboje chcemy to zrobić, prawda? Odpowiedz mi, Stephen, nie stój tak. Przyprawiasz mnie o obłąd, gdy tak stoisz.

– Ja...

Zadzwoił telefon. Rzuciła gniewne spojrzenie, ale podeszła do stolika, by podnieść słuchawkę.

– Słucham? – odezwała się. – Tak, to ja, tato. Nie poznałeś mojego głosu?

Nawet z drugiej strony pokoju dało się odczuć zmianę atmosfery związaną z obecnością Michaela Knighta. Imi używała specjalnego tonu do rozmów z ojcem. Mówiła niskim głosem, były to poufale pomruki. Teraz też mówiła w ten sposób, zasłaniając sobie usta palcami ręki, w której nie trzymała słuchawki, zupełnie jakby chciała, by ten gest utrzymał ich rozmowę w tajemnicy. Stephen ją obserwował, widział, jak ulatuje z niej pewność siebie, jak kuli się w sobie, jak zwijają jej się ramiona, zgina grzbiet i dosłownie się kurczy, przypominając zastraszonego, skulonego płódek, ssący kciuk, gotowy umrzeć. Ręka, w której nie trzymała słuchawki, była sztucznie luźna, jak u nieboszczyka.

– Wiem, że są twoje urodziny, ale nie chcę przyjeżdżać.

Nie pytaj mnie o powody, nie będę się przed tobą usprawiedliwiała, po prostu nie chcę i koniec. Mam zresztą kilka rzeczy do zrobienia.

Przez chwilę słuchała, w końcu odpowiedziała, cedząc słowa szeptem:

– Nikogo tu nie ma, tylko Stephen. – Oddała mu słuchawkę. – Chce z tobą mówić.

– Stephen, jak dobrze cię słyszeć. Czy wszystko w porządku? – Co za dźwięczny głos, jaka pewność siebie i siła. W tle słychać było jakieś hałasy; musiał być gdzieś między ludźmi.

– Wydaje mi się, że tak. – Zawsze miał pokusę, by tytułować Michaela „sir”. Czuł, że bez tego nie okazuje szacunku temu głosowi uznanemu za narodowy skarb.

Stephen już nieraz odmawiał i udawało mu się przy tym uniknąć posądzenia o brak kultury. Był sam z siebie dumny, że chociaż nie cierpiał tego człowieka, zawsze w stosunku do niego zachowywał się poprawnie. Im bardziej był szczodry i rycerski w swoich działaniach, tym bardziej czuł wyższość wobec swego wroga.

– Dobrze, dobrze. Cieszę się, Stephen, że tam jesteś. Imogen zawsze ma się lepiej, kiedy jesteś przy niej. Chciałbym, żeby przyjechała do nas jutro na małe przyjęcie. Wydaje mi się, że to ważne, aby się pojawiła. Dasz mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować, prawda?

– Oczywiście, że tak. – Nie to chciał powiedzieć.

– Dobrze, dobrze. Będziecie jechali pociągiem? Musimy wysłać kogoś, żeby was odebrał ze stacji...

Teraz już nie mieli wyboru; nie zostaną w Paryżu. Ten głos zamknął przed nimi możliwość wyboru.

Stephen tak naprawdę chciał w tym momencie otworzyć usta i wylać z siebie arię z pretensjami, wszystkie urazy, oskarżenia, które zebrały się przez lata. Chciał mu wygarnąć: czemu oszukujesz, zwodzisz to dziecko, czemu ją tak zniszczyłeś, jej piękno i talent leżą nie wykorzystane. Dlaczego postępowałeś w taki sposób?

Ale nie padły słowa oskarżenia. Zamiast nich powiedział:

– Myślałem o pociągu, który przyjeżdża do was o dwunastej lub pięć po.

– Dobrze, postaram się coś zorganizować. A Imogen, jak ją znajdujesz?

– Ma się chyba dużo lepiej, tak sędzę.

– Mnie też się tak wydaje. Słychać było, że ma się dużo, dużo lepiej. Naprawdę zależy mi na spotkaniu z wami. Możesz mi ją jeszcze dać?

Imogen wzięła słuchawkę z wyrazem obojętności i obrzydzenia. Coś tam między sobą

mruczeli, po czym wybuchnęła płaczem i rzuciła telefonem w głąb pokoju, przewracając telewizor i roztrzaskując szybę w oknie.

– Gówno. Cholerne gówno! – Dźwięk przerwane połączenia wydobył się ze słuchawki. Podniosła jeden ze swoich butów i zaczęła okładać nim aparat, histerycznie łkając i rozdzierająco krzycząc, niczym rozwścieczony ptak. Potem zaczęła płakać i zwinęła się w kłębek na podłodze. Ukląkł przy niej, by ją objąć i uspokoić. – Cały czas chodzi o pieniądze, o nic innego. Wszystko się wokół nich kręci. Teraz już chyba rozumiesz? Już wiesz, dlaczego chcę się wyrwać od tego człowieka? Do jakich sztuczek się wobec mnie ucieka! Wobec nas. Musimy stąd wyjechać! Inaczej oszaleję, wiem, że zwariuję.

– Nie musisz robić wszystkiego, co on ci mówi.

– Muszę, jeśli chcę otrzymywać rentę, jedzenie i jeśli chcę, by opłacił chesne za następny semestr.

– Przecież będzie cię chyba nadal utrzymywał.

– Nie sądzę. Już raz tak zrobił, pamiętasz? Cały miesiąc żywiłam się tym, co znalazłam na targowisku. Gospodarz domu próbował się ze mną przespać. Co za płaz. Powiedziałam mu, że wolę, aby mnie wyrzucił.

– Opowiadałaś mi o tym. – Mówiła mu o wszystkim, ale bardzo dużo z tych opowieści było wysane z palca, zmyślone.

– Teraz już zdobyłam pieniądze. Nie muszę być już dłużej kukiełką pana Michaela Knighta. Dziękuję bardzo. Teraz chyba widzisz? Te pieniądze ocalą nam życie.

Znowu wracała jej złość; poczuł w niej prawdziwe napięcie.

– Przecież rozumiesz? – bałamuciała go i pieściła, ciągnąc go za włosy. – Jesteś przekonany, że to była zwykła kradzież, ale zapewniam cię, że ci ludzie nie byli niewinni. Jestem naprawdę sprytna, Stephen. Po prostu z tym uciekłam. Większość z nich ma ogromne domy, tak wspaniale urządzone.

– Imi, na litość boską, bez względu na to, dla jakich powodów to robisz, musisz z tym skończyć. Wiesz, jak się nazywa to, co robisz, i wiesz, że to, co robisz, jest złe. Nigdy więcej, obiecujesz?

– Nie nakradnę się za wiele, jeśli mamy jutro jechać do przeklętej Gaskonii. – Uśmiechnęła się. Jej przejrzyste czarne oczy sprawiły, że poczuł dreszcze. Imogen była piękna w porażający sposób. Była jakaś nierzeczywista, a przez to przerażająca. Ale czuła się już dobrze i wiedział, że wszystko dobrze się ułoży.

W jego umyśle przesuwiał się sen o ich wspólnym życiu jak film wideo. Wiedział dokładnie, co powinno nastąpić. Imogen wyglądała jak podczas wakacji, kiedy dowiedziała się o wynikach egzaminów. Miała wtedy taką spokojną twarz, przypominającą wygrzewającego się w słońcu kota. Ten wygląd nie pasował do charakteru Imi; bardziej odpowiedni był dla niej posepny, czarny nastrój. Właśnie wtedy wydawała mu się niesamowicie piękna. Zwyczajny wygląd zupełnie do niej nie pasował. Kiedy była szczęśliwa, wyglądała nadzwyczajnie. Miała beztroską twarz, w pewien sposób zwierzęcą, ponieważ kierowała się do swego wnętrza, a tam było jej dobrze. To, że miewała taką twarz, stanowiło dla niego pocieszające wspomnienie. Jeszcze kilka dni temu, przed powrotem

Michaela, wyglądała w ten właśnie sposób. Michael nie pamiętał o egzaminach. Kiedy mu o nich powiedziała, odparł po prostu, że stopnie były tragiczne i że widocznie nie przykładala się do nauki.

Stephen widział oczyma duszy, jak mieszkają w domu, który sam zaprojektował. Być może będzie to zmodernizowany stary budynek. Prawdopodobnie gdzieś za granicą. Praca, którą zamierzał wykonywać, zawiedzie go być może do rozwijających się krajów, do Europy Wschodniej czy nawet do Chin. Było mu obojętne, gdzie będą przebywać, tak długo, jak długo będą razem.

Pracowałyby dużo w domu. Imogen miałyby w domu pracownię. Dom, w którym mieliby mieszkać, był w jego snach zawsze bardzo ulotny. W tym śnie było bardzo dużo zieleni, roślin, może był tam ogród. Miał pewność, że kiedy będzie się dobrze czuła, uprawianie roślin da jej dużo satysfakcji. W marzeniach widział, jak Imi podlewa rośliny, jak przycina im liście, jak lekko się porusza, tak jak na początku ich znajomości. Z czasem jej chód stał się sztywny i ciężki, podobny do ruchów marionetki. Nosila stare ubrania, pobrudzone farbami; miała długie włosy, tuż przy karku związane przepaską. Jej skóra nabrała kolorów od słońca. Nie malowała się, nie potrzebowała już więcej zakładać żadnej maski.

Widział ją, jak stała z dala od swych sztalug i patrzyła na to, co namalowała, z pewnej odległości. Najbardziej ekscytowała go instynktowność jej prac. Malowała stojąc w normalnej odległości od płótna, ale aby zobaczyć, co to jest, musiała spojrzeć z dalszej perspektywy. Stephen wiedział, że sam jest Mistrzem Precyzji, jego rysunki opierały się na zamierzonej dokładności. Nie było w nich żadnych ukrytych znaczeń. Z Imi było zupełnie inaczej. Mogłeś się spodziewać wszystkiego, zanim ci pokazała, co tak naprawdę maluje. Mogłaby odnieść wspaniały sukces, wystawiać w kilku galeriach, ale na pewno nie zgodziłaby się pokazać tylko części prac, musiała mieć pewność, że przygotowała wystawę w całości. Dla niej było ważne, by mogła znaleźć zrozumienie.

Czasem w przemykającym mu przed oczami filmie było również miejsce na dziecko, ale częściej wstrzymywali się z tym kilka lat. Upora się z pewnością ze sprawami związanymi z seksem. Zabierze to trochę czasu, ale w tym wypadku nie miał problemów. Ich związek się utrwali i będą szczęśliwi żyjąc razem.

Nie łudził się, że ich życie cały czas będzie sielanką. On będzie wycofywał się ze wspólnego życia, ją ludzie będą rozstrajać. Ale przecież nie możesz wziąć rozwodu z własną rodziną. Popracują nad wszystkimi problemami. On oczywiście będzie dla niej wsparciem, ona będzie spajała ich związek. Była wystarczająco silna. Powtarzał to sobie za każdym razem, kiedy rozmyślał o przyszłości.

Jane? – Grace kiedyś go na tym przyłapała. (Tyle lat jesteście małżeństwem i nie potrafisz rozpoznać głosu własnej żony?) Ton jej głosu... słowa prawdy wypowiedziane kpiąco, wulgarne słowa oblane lukrem, aż ciarki przeszły mu po plecach. – Spodziewałeś się, że kto odbierze telefon w twoim własnym domu?

W czasach Grace jego dom nie był jeszcze swego rodzaju instytucją. Teraz zdawało się, że zawsze jest w nim kilka kobiet, które odbiorą telefon. Ale zazwyczaj Jane podnosiła słuchawkę, to fakt. Nieraz się nad tym zastanawiał.

– Michael.

– Jak się masz?

– Świetnie, dziękuję. Jestem na lotnisku.

– Tak, słyszę odgłosy.

– Spóźniłem się na samolot o dziesiątej czterdzieści. Nagrywaliśmy tego ranka wiadomości. Kupiłem bilet na lot o czternastej piętnaście.

– Doskonale. A więc zobaczę cię wieczorem.

– Tak. Rozmawiałem z Imogen. Stephen ją tutaj przywiezie. Na pewno czujesz się dobrze?

– Tak, wszystko w porządku. Straszny upał, na niebie ani jednej chmurki. Emma wzięła Xanthe i poszły łapać zaby. Byłam z Louisa na targu w Saint-Victor. Jesteśmy na jutro przygotowani.

– Świetnie. Panujesz nad wszystkim?

Wszystko w porządku. Do zobaczenia.

Nudna wymiana zdań oraz brak wydarzeń doskonale oddawały harmonijną atmosferę panującą w jego domu. Wydarło mu się, że stoi przed swoją rodziną jak szlachcic Gainsborough na swoich włościach: żona, dzieci, dwa domy sąsiedzi, przyjaciele i krewni, meble i jego słynna kolekcja fotografii reportażowej były szczegółami wtopionymi w udekorowane tło, podkreślające jego pozycję. Wprowadził nową postać, aby ta kompozycja stała się doskonała. Było dla niej miejsce gdzieś w środku; Serena wyglądałaby tutaj jak znieśławiona służąca z muślinową apaszką, ze spuszczoną głową wchodząca w ramy. Jej wejście przypominałoby jedno machnięcie pędzlem, całkowite, czyste i doskonałe jak ona sama.

Hostessa przyniosła mu kawę. Był to przywilej ludzi latających klasą business. Michael trochę odpoczął. Jutro będą jego urodziny. Każdego roku przychodzi ten dzień, w którym mężczyzna powinien sam ocenić swój wizerunek; jutro dokładnie obejrzy siebie samego i będzie żałował, że nie jest lepszy.

Nigdy nie zamierzał zostać tym, kim był. Opuścił dom matki, kiedy otrzymał stypendium uniwersyteckie; był wtedy emocjonalnie, jeśli nie technicznie, dziewiczy, jego aspiracje sięgały wówczas co najwyżej prostego życia wypełnionego ciężką pracą, planował tylko jedno małżeństwo. (Ciekawe, że zawsze, kiedy mówił o rodzinnym domu, używał sformułowania: dom matki. Mieszkał w nim wciąż jeszcze jego ojciec, ale z tym człowiekiem nie wiązało go nic poza poczuciem obowiązku.)

W jednej chwili zrzędzenia losu zaczęły się nakładać jedno na drugie. Najpierw Pia, potem ich dzieci, następnie jej problemy, jej odejście z domu – serce mu krwawiło na samą myśl o tym. Nie mógł się pogodzić z jej wyprowadzką. Te uczucia go niszczyły, a on bardzo chciał mieć kontrolę nad własnym życiem. Jane go uratowała, ale jednocześnie czuł, że jest przez nią więziony. Przelotne romanse weszły mu w nawyk. W ten sposób odbudowywał swą niezależność. Grace dawała nadzieję na zerwanie z rutyną, z ustalonym schematem, ale ich drogi się rozeszły; po niej porzucił następną i następną, każdego rozstania żałował i z każdym powiększał swoją samotność. Teraz jego życie pełne było kobiet – ciepłych, przepełnionych

uczuciami, ale w końcu porzucających go. Jego rany każdego roku sięgały głębiej, aż zwątpił w możliwość wyleczenia się z tego stanu. Chociaż teraz w końcu była jeszcze Serena.

Odyskując równowagę zaczerpnął głęboko powietrza. Sprawy z Imogen były na dobrej drodze. Była w złym humorze, ale może ten chłopak ją czymś zdenerwował. W Michaelu zawrzała krew, gdy ciężka postać Stephena, chłopaka o szokującej fryzurze, pojawiła się w życiu jego córki. Jane mogła go sobie opisywać jako miłego, nawet troskliwego chłopca, ale według Michaela właściwym określeniem dla Stephena było słabeusz. Czy naprawdę był taką dobrą rzeczą, takim zrzędzeniem losu? Wyrwał im z rąk Imogen. Oczywiście, ona go lubiła, na tyle, na ile była w stanie wyrażać tego rodzaju pozytywne emocje, jakąś sympatię do kogoś. Stephen pojawił się na scenie, kiedy oboje byli dziećmi, i prawdę mówiąc przez cały ten czas Imi zachowywała się koszmarnie. Stephen dawał jej za dużo swobody. Imogen potrzebowała raczej silnego mężczyzny, który by ją wspierał.

Przyznał, że był zazdrosny. Potrafił nazwać tego demona. Wiedział, że kieruje nim zazdrość. Prawdę mówiąc, wcale nie jest tak, że nie lubię tego chłopca, przekonywał sam siebie. Chcę się z nim wziąć za bary. Przyznawał, że musi pohamowywać swe zwierzęce instynkty, tymczasem to zwierzę w nim było jego pogromcą. Było coś jeszcze bardziej ponurego. Nie rozumiał wcale tego chłopaka. Moralne poglądy Stephena były mocno ugruntowane. Michael pragnął posiadać tego rodzaju pewność w kwestiach moralnych, był w tym pragnieniu podobny do ateisty, który pożąda wiary. Stephen sprawiał zawsze wrażenie, że nie pozwoli, by Michael nim sterował. Kierował się w życiu zupełnie innymi zasadami. Według zasad Stephena Michael nie mógł być uznany za jakiś lepszy rodzaj człowieka.

Hostessa, którą automatycznie przyciągnęła pusta filiżanka, nalała mu więcej kawy i poinformowała, że zapowiadany samolot z Tuluzy przyleciał zgodnie z rozkładem. Mówiła z lekkim akcentem. Miała upstrzoną piegami twarz, i porządnie upięte włosy, a jej chód był niezwykle energiczny; dzięki szybkim ruchom plisowana spódniczka ładnie tańczyła wokół jej kolan. Nosiła nowy fason munduru. Był on wyjątkowo wdzięczny i Michael nie omieszkał powiedzieć jej w związku z tym komplementu. Myśli dotyczące Stephena zaczęły się ulatniać. Gniew, który wcześniej odczuwał, przemienił się tylko w wyblakłą irytację.

Na zewnątrz świeciło oślepiające słońce. Szyby utworzyły brzydkią świecąca powierzchnię, kształty samolotu i wielkie budynki lotniska wyglądały jak niesamowite bryły. Poczuli, że w dziennym świetle rozwiały się jego smutne poranne przemyślenia. Serena już do tego czasu pewno się ubrała, może już zdążyła wyjść z domu, słońce oświetlało jej włosy, osuszając jej poczucie winy, potęgujące delikatne instynkty, które ich ze sobą połączyły. Miał zapisany w notesie numer jej telefonu. Długo nie odbierała. Już miał odłożyć słuchawkę, kiedy usłyszał jej głos, w tej chwili zupełnie bez tchu.

– To ja. Myślałem, że zdążyłaś już wyjść. – Cóż ona mogła porabiać w soboty? Może jej soboty wypełniały kolacje z przyjaciółmi, na których próbowano poznać ją z innymi mężczyznami? Śluby, wycieczki na wieś w towarzystwie innych mężczyzn? Jeśli w tygodniu był jakiś niebezpieczny dzień dla nie strzeżonej kobiety, to była nim z pewnością sobota.

– Już prawie wychodziłam. Chciał dowiedzieć się czegoś więcej.

– Nie będę cię zatrzymywał, jeśli masz sprawę do załatwienia....

– Tylko zakupy. Muszę też pójść do biblioteki. Ale mam mnóstwo czasu.

Piękna, uczciwa kobieta. Musiał wiedzieć, że należy wyłącznie do niego.

– Myślałem o tobie. Czy dobrze się czujesz? – Jego głos był przesiąknięty uczuciem.

– Dziwnie się czuję. Ty... Ja, to... rzeczy tego rodzaju... Nie wiem, nie wiem sama, jak właściwie się czuję. Mam mieszane uczucia. Wiem, że coś istotnego się zdarzyło.

Teraz się zaniepokoił. Czyżby z kimś spała?

– Czuję, że tak. Przecież podróżujemy. Jesteśmy oboje z dala od siebie. Nie możemy wrócić. Nie wiemy, co przed nami. Jest to nowe, dziwne, przerażające. Niczego jednak nie żałuję.

Wypuścił z siebie te wszystkie myśli. Czekał na jej odpowiedź, ale usłyszał tylko cichy, zdławiony dźwięk. Płakała? Serena?

– Jestem tutaj. Przepraszam, nie wiem, co powiedzieć.

– O Boże, zraniłem cię. O Boże, to jest jedyna rzecz, której nigdy nie chciałem zrobić... której bym sobie nigdy nie życzył. – Zaczął rozważać możliwość pojechania do niej, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Nie miał jednak na to zupełnie czasu. To był ostatni lot. Jakby na potwierdzenie jego nieuchronności, wyświetlono komunikat z zapowiedzią jego lotu. – Kochanie, mów coś do mnie, wszystko jedno, co powiesz, chcę słyszeć tylko twój głos.

– Przepraszam cię, zupełnie nie wiem, czemu się tak czuję. Biegłam po schodach, nie mogę złapać tchu. To nic, po prostu zły nastrój, przejdzie.

– Kochanie, chciałbym być z tobą.

– Rodzina na ciebie czeka. – Pojawiło się to przed nim złowieszczo i mechanicznie. Najwyraźniej próbowała odwieść go od zamiarów. – Tak, wkrótce się spotkamy, ale żałuję, że teraz nie ma mnie przy tobie. Czulałam się tak mocno z tobą związana, gdy byliśmy razem, tak pełna energii. Chyba odczuwałeś podobnie, prawda?

Było tak, jakby ziemia się zapadła, świątynia obróciła w gruzy, a głos Michaela Knighta się załamał.

– Tak – odpowiedział, prawie szepcząc.

– Sprawilo mi ulgę, że to powiedziales, olbrzymia ulgę. Gdybyś mógł teraz uslyszeć, jak bije moje serce... – Ton jej głosu natychmiast stal się spokojny i pogodny. – Gdzie jeste? Ludzie nie słuchają?

– Nie, jestem sam. Już wywołali mój lot, wszyscy już poszli do wyjścia.

– Musisz też pójść.

– Po prostu musiałem z tobą porozmawiać. Masz rację. Za sekundę odlatuję. Ale co z jutrem? To znaczy, jeśli będę mógł wyrwać się na chwilę, by do ciebie zadzwonić, to gdzie będziesz?

Z ledwie wyczuwalnym wahaniem powiedziała, że będzie pracować w domu. Poprawił mu się humor. Widział sam siebie, jak idzie do niej dzwonić z pokoju w Les Palombieres, z pokoju przeznaczonego na biuro, który jednak nigdy biurem nie był, gdyż Michael bywał tam zbyt rzadko, nie miał czasu, by tam pracować. Jego przyjaciele będą hałasować w tle, Jane na pewno rozpozna po jego minie, dokąd dzwonił.

Odłożył słuchawkę, podniósł torbę i bez pośpiechu udał się do samolotu. Miał wciąż

jeszcze dużo czasu, ale gdy w grę wchodziły jego emocje, zawsze się spieszył albo udawał, że się spieszy.

Serena spojrzała na aparat, na przyjaciela, który ją zdradził. Zadzwoił, kiedy znajdowała się przy drzwiach wejściowych, gdy miała tylko krok do wyjścia na dwór, w świat, na wolność, do zwyczajnego życia. Wahala się, czy ma odebrać słuchawkę, instynktownie przeczuwając, że to on dzwoni. Twardy głos zdrowego rozsądku zadziałał przeciwko niej; ciągle się z nią bawił. Niech idzie w diabły! Zapomnieć o nim! To było zupełnie w jego stylu – nie zachowywał się sentymentalnie, jak prawdziwy kochanek. Ale telefon dzwonił natarczywie, miała wyrzuty sumienia. Może to dzwoni jej matka, ktoś z biura, przyjaciel, któremu prawie obiecała, że się z nim jeszcze kiedyś spotka, a może ktoś inny. Wbiegła więc z powrotem po schodach i wpadła w pułapkę.

Teraz czuła dojmującą, przenikliwą tęsknotę. Łzy prawie same płynęły jej z oczu. Przecież to nie było nic aż tak znaczącego, była zmęczona, ale instynktownie chciała w tej chwili gdzieś pójść. Nie mogła zostać w tym samym miejscu, oddychać jego oddechem. Rozsądne mogło być teraz wymazanie go z pamięci, usunięcie go z życia. Dwa incydenty, w dodatku niefortunne i nie dające satysfakcji seksualnej, nie powinny być aż tak trudne do zapomnienia. Prześcieradła już prały się w pralce. Ze swojego ciała zdołała już zdrapać jego dotyk pod prysznicem. Zdecydowanie ponownie wybiegła na ulicę, mówiąc sobie, że widocznie tym razem nie było jej to pisane, że był to tylko epizod w jej życiu, który nic nie znaczył.

Pozwól, ja poprowadzę – powiedziała, kiedy wychodzili. Chciała, aby Nick docenił piękno okolicy. Droga do Castillon była jak z bajki, ale on i tak tego nie doceniał – nie lubił jeździć na ten jarmark staroci.

Pięć wielkich, kremowych krów gaskońskich przechodziło obok wiejskiego pomnika ku czci bohaterów wojennych i spowodowało krótkie opóźnienie. Farmer nie widział powodów, aby zaniechać dojenia swoich krów o tak nieprzyzwoitej porze. Maszerował za nimi doradzając im, aby się trzymały blisko, gdyż nie miał zamiaru uganiać się za nimi wieczorem po polu – było na to zbyt gorąco.

Droga wiodła z wioski szczytami okolicznych wzgórz. Z jednej strony złościły się słoneczniki, z drugiej zaś rosła niebieskofioletowa lucerna. Za każdym zakrętem pojawiały się nowe widoki. Po wyjeździe z Plaisance (miasteczka, w którym odbywał się jarmark) wyjechali na szeroką drogę przecinającą dolinę. Najpierw wiodła ona w pełnym słońcu wzdłuż kanałów porosłych sitowiem, potem chowała się w cieniu tańczących liści młodych lip. Rzeka o nazwie Adour wiła się, płynąc powoli poprzez łąki, a od czasu do czasu przecinała drogę pod kątem prostym.

– Przepięknie – wymamrotał Nick w zachwycie, gdy podjeżdżali do ładnego mostu z białego kamienia.

– Wysoki poziom wody. – Zatrzymała samochód i otworzyła okno, wsłuchując się w szum rzeki. Słońce odbijało się od kamyków leżących na piasku wzdłuż brzegu rzeki oraz od wysokiej trawy. Leniwe ruchy ryb pozostawiały kręgi na wodzie. Powietrze aż huczało od owadów.

– W pobliżu nie ma nikogo.

Uśmiechnęła się do Nicka. Podczas pierwszego lata spędzonego wspólnie odkryli, że ten uroczy zakątek stawał się bezludny tylko w godzinach pracy. W porze obiadowej zawsze pojawiała się mnóstwo ludzi, amatorów przyjemności. Samotni wędkarze i zakochane pary rozkładali swój prowiant wśród dzikiej mięty w odpowiedniej odległości od siebie, aby nie zakłócać sobie odpoczynku.

Druga strona doliny była zalesiona i wychodziła na otwarty teren. Castillon, podobnie jak wszystkie średniowieczne wioski w tym regionie, położone było na wzgórzu. Starannie przycięte kwitnące drzewa otaczały je z obu stron. Z bliska Castillon wydawało się zbyt piękne, aby mogło przetrwać tyle wieków bezprawia, które doprowadziły większość osad ludzkich o ogromnych fortyfikacjach do postaci malowniczych ruin. Saint-Victor posiada swoje wary obronne, Saint-Mere – wieżę strażniczą, Bassous – masywną stróżówkę, lecz Castillon sprawia wrażenie, jakby jego dziedzictwo ograniczało się tylko i wyłącznie do pokojowego istnienia.

Domy były zgrabnymi posiadłościami kamiennymi w kształcie kwadratu. Między

wapiennymi ścianami domów wiała się wąska uliczka o szerokości dwóch koni, prowadząca podwójną serpentyną na szczyt wzgórza. Była ona dzisiaj zatkana samochodami. Jarmark przyciągał całe tłumy: handlarzy i kupujących z połowy departamentu oraz niemało letników. Grace zaparkowała samochód w cieniu przy końcu ulicy.

Właśnie tutaj kupili połowę mebli do swojej posiadłości Alhambra. Letnia pielgrzymka na targ była tu tradycją. Hałas jarmarku doszedł do nich już w połowie drogi do kwadratowego placu. Był to prawdziwy skarb Castillon. Otaczały go szerokie, kamienne arkady na słupach ozdobionych pnącymi różami. Wioska posiadała tylko dwa normalne sklepy: piekarnię i ogólny sklep spożywczy. Obydwa schowane były w bocznych, wąskich uliczkach. W pierwszą sobotę każdego miesiąca zamknięte na co dzień fasady domów na rynku otwierały się i wszyscy okoliczni mieszkańcy zabierali się za handel starymi rupieciami.

Grace energicznie wmieszała się w tłum. Bardziej wytrawni handlarze zajęli najlepsze miejsca pod szerokimi, niskimi arkadami między rzędami geranium, podczas gdy inni, którzy mieli mniej szczęścia, usadowili się na środku placu pod jasno-kolorowymi markizami i parasolami.

– Wydaje mi się, że powinniśmy kupić jakiś prezent dla Jane Knight – powiedziała do Nicka, wpatrując się w stos różnorodnego sprzętu kuchennego; przy okazji o mało co nie wpadła do wanny pełnej starych płyt gramofonowych.

– Myślisz, że coś tutaj znajdziemy? – Nick wyraził swe powątpiewanie. Nie był jednak w stanie zrozumieć, jak jego żona potrafi wybrać jakieś rupiecie na jarmarku wiejskim i przerobić je tak, że stają się wytwornymi bibelotami podziwianymi przez wszystkich znajomych.

– Ach, rozumiem, o co ci chodzi! Co można dać parze, która ma już wszystko? Wiem jednak, że ona bardzo lubi różne malownicze bibeloty do kuchni. Zawsze je wykorzystuje jako tło do zdjęć w swoich książkach. Może takie emaliowane solniczki?

– Ale przecież to są jego urodziny, prawda? Pomyślałem więc, aby kupić wino... Ale masz rację, tacy ludzie jak on na pewno wiedzą bardzo dużo o winie.

– Owszem, ale zawsze jest miło znaleźć coś nowego. A co to było, coś kupił w zeszłym roku w Landes? Wolałabym wybrać dla niej coś specjalnego. Ach, tu jest! Ta kobieta z guzikami! Musimy kupić kilka guzików do bielizny pościelowej, do jaśków... – Pospieszenie oddaliła się od niego, jakby była psem, który właśnie znalazł interesujący trop. Grace bardzo lubiła handlarke guzikami, małą kokietkę w zaawansowanym wieku, która zawsze miała na sobie czarny, słomkowy kapelusz udekorowany fioletowymi różami, nasunięty jak zawsze na długi, ostry nos. Cały jej stragan składał się w małego stolika do gry w karty. Poustawiała na nim pudełka po butach, a w nich mnóstwo przeróżnych guzików ze wszystkich możliwych materiałów: plastikowe, z rogu, kości, macicy perłowej, terakoty, nasion, kryształów, brązu, jedwabiu itp.

Nick miał już tego dosyć. Było potwornie gorąco. Rdzewiejące, żelazne framugi łóżek, stare krzesła, żółte dzbany, w których całe pokolenia wiejskich kobiet przechowywały tłuszcz gęsi. Wszystko porządnie wyblakło na tak silnym słońcu. Grace nie była już drażliwa na tym

punkcie. Wręcz przeciwnie: sprawiała wrażenie zaabsorbowanej, szczęśliwej. Zapomniała o zagrożeniach jutrzejszego dnia.

– Kochanie, czy mogę cię tutaj zostawić? Zobaczymy się w kawiarni. – Nick odszedł powoli do najbliższej uliczki, przy której stały dwa stoły i osiem krzeseł, zapraszając gości do odpoczynku w cieniu starych, kamiennych arkad. Drzwi między tymi stołami wiodły do ponurego baru. W ukwieconym podwórzu widać było stoły zastawione do obiadu.

Jaskółki uwiły sobie gniazda w zakamarkach arkad. Nick obserwował więc, jak karmią swoje małe, których otwarte dzioby wystawały ponad ścianki gniazd. Arkady stanowiły kolejny relikw burzliwej ery, która rozpoczęła się w 1154 roku, kiedy to książę Awitanii Henryk odziedziczył koronę Anglii. Od tej pory Anglikom wydawało się, że Gaskonia należy do nich. Nie przeszkadzało im nawet to, że nie jest przecież możliwe zachować jedność państwa, gdy dwie jego części są oddzielone od siebie o ponad tysiąc mil. Gaskończycy przeżyli więc czterystuletnią wojnę, nie licząc częstych grabieży swoich własnych panujących. Nawet dzisiaj mówi się dzieciom w szkole, że ich wioska, w której jest zaledwie jeden marny sklep, bohatercko odpierała ataki nieprzyjaciela, była brutalnie grabiona i stała się miejscem jakiegoś romantycznego porwania ukochanej. Castillon był typowym miasteczkiem ufortyfikowanym w tych burzliwych latach, gdy życie mogło przetrwać tylko za silnymi murami zamku na wzgórzu.

Grace pojawiła się dopiero po godzinie. Nick zdążył odzyskać dobry humor. Kończył właśnie trzeci kufel piwa. Policzki mu się zaróżowiły, a marzenia poszybowały w stare karty historii. Grace położyła przed nim na stole paczkę owiniętą w gazetę.

– To wszystko, co kupiłaś? Myślałem, że może wybierasz jakieś łoże w stylu Henryka IV, bo zajęło ci to tak dużo czasu.

– Nie znalazłam nic ciekawego, aż w końcu kramarze zaczęli się zbierać i zobaczyłam... Patrz! – Otworzyła paczkę i rozrzuciła po stole cały zestaw tabliczek z napisami określającymi rodzaje mięsa z zabitych zwierząt rzeźnych. – Cudowne, prawda? Popatrz na tego głupiego kurczaka: „Wspaniała pierś, 3 franki za 1 kg”. Doskonałe!

– Jeśli tak twierdzisz...

– Co to ma znaczyć?

Jego błaha uwaga nie miała większego znaczenia, lecz od razu zburzyła równowagę ducha Grace. Jej wzrok przybrał nagle groźny wyraz.

– Nic, nic... Chodziło mi o to, że masz rację.

– Naprawdę? – Zrobiła obrażoną minę i zebrała wszystkie tabliczki jednym ruchem ręki, owijając je w pomiętą gazetę.

– Oczywiście. A co innego mogłoby to znaczyć?

– Wiele rzeczy. Cokolwiek. – Cała radość ze słonecznego lata i świeżości poranka nagle się ulotniła. Jak łatwo zniżyć się do tych złośliwych kobiet, które cały czas narzekają na swoich mężów i wmawiają im poczucie winy. Nagle w jej wyobraźni pojawiło się puste życie bez Nicka jak lodowa pustynia, po której hulają ostre wiatry wyrzutów sumienia.

Położyła ręce na głowie, jakby ją coś zabiło, ale Nick ujął je i ułożył na stole.

– To moja wina. Nie powinienem być tak głupi i bezduszny. Odwołam to wszystko.

Powiem jej, że nie możemy przyjechać.

– Nie! Nie! Już się zdecydowałam! Muszę tam iść.

– Nic nie musisz. Niby dlaczego? Co to zmieni? Nigdy go nie lubiłaś, więc dlaczego...

Walczyła ze swoją świadomością. Marzyła o wyznaniu wszystkiego, o wyciągnięciu Michaela z cienia i położeniu go na stole między nimi, aby odprawić nad nim egzorcyzmy. Kilka lat temu podczas spowiedzi zwierzyła się księdzu, ale nie uzyskała od niego tego, czego oczekiwała. Nie rozumiał jej. Zapytał tylko, czy wie o tym jej mąż i doradził jej, aby się najpierw zastanowiła dziesięć razy, dla czyjego dobra miałaby to opowiadać. W porę przypomniała sobie tę przestrożę.

– Ze względu na nas – stwierdziła. – Myślę, że ta wizyta nas zmieni.

Na samym szczycie arkad jaskółka wyleciała ze swojego gniazda tuż nad ich głowami i skierowała się ku ulicy zalanej potokami palących promieni słonecznych.

– A niby dlaczego mamy się zmieniać? Dobrze jest nam tak, jak jest. Nie potrzebujemy zmian. – Spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby był dzieckiem, które niechcący spowodowało katastrofę.

– Nie chodzi mi tutaj o przeszłość, Nick... – Przyłożyła palce do jego ust, aby uniemożliwić mu zadawanie następnych pytań. – Nie mówię ci całej prawdy. Nie chcę tego. Było to dawno temu i nie wyszłoby to nam na dobre. Ufasz mi?

– Tak, oczywiście.

– Ale istnieje coś, co nie jest skończone. Wyświadczyłeś mi przysługę przez to, że się spotkałeś z Jane. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Od tego czasu czuję na sobie jakiś ciężar, którym jestem przygnieciona. Boję się, ale naprawdę chcę się od niego uwolnić. Dla nas. Dlatego też pójdziemy tam.

– Rozumiem.

Grace była pewna, że nic nie rozumiał. Znowu wziął ją za rękę • uściśnął na znak zgody. Pozostawało jeszcze wiele do powiedzenia, ale zrezygnowała i pocałowała go w czoło, na którym zaczęły się pojawiać pierwsze krople potu wywołanego zbyt silnymi emocjami w tak upalne południe.

Po smacznym obiedzie wyruszyli w drogę powrotną do domu. Tym razem Nick prowadził. Grace zastanawiała się nad ich małżeństwem, nad miłością wynikającą z potrzeby zamążpójścia, nad miłością trójwymiarową ze wszystkimi pożądanymi cechami i funkcjami, lecz zależną nadal od ich wyobraźni. Inni ludzie mówili jej, że są szczęśliwi, ale ona czuła się, jakby była w pułapce. W strasznym więzieniu własnego umysłu niewidocznym dla wszystkich pozostałych osób.

– Żałowałabyś, gdybym nigdy niczego się nie dorobił, Grace? – zapytał nagle, gdy przejeżdżali przez mostek nad rzeką i rozkoszowali się pięknymi widokami.

– Nie – odpowiedziała mu, lecz pytanie to rozdarło jej serce i z oczu wycisnęły się łzy. – Nie, nie chodzi mi o pieniądze. Czy wiesz, ile kosztuje bycie bogatym? Czyż nie mamy czegoś, czego nie można kupić za żadne pieniądze? – Wyciągnęła ręce i objęła go. – Nie rób nigdy dużych pieniędzy, Nick. Bądź po prostu sobą. Takiego cię kocham.

Łosoś jest tutaj wielkim luksusem – powiedziała Jane zabierając ze stołu mokrą gazetę i

pokazując przyjaciółce wielką srebrną rybę; na pysku i w otwartych skrzelach widać było krew. Antony rozważał, co jest ciekawsze: jego książka, czy widok tego, co będzie na stole w trakcie uczy. Wolał jednak stać trochę dalej od ryby.

– Wygląda na bardzo świeżą. – Louisa szturchnęła delikatnie jedno z galaretowatych oczu.

– Złowiona dzisiaj rano. Patrz, jest jeszcze całkiem twarda. Zwiotczeje dopiero za kilka godzin. Do tego czasu będzie już tak poporcjowana, żeby pasować jak uląg do garnka.

Znaczna część przyjęcia z okazji urodzin Michaela zostanie przygotowana przez kucharzy ze stolicy departamentu, ale Jane zawsze lubiła coś sama przyrządzić. Poza tym goście oczekiwali na jakiś jej przysmak. Na podłodze leżała spora sterta warzyw czekających na poświęcenie im należytej uwagi – Ale gdzie ona, do diabła, ją zловиła? Przecież chyba nie w Gers. – Antony zauważył, że pobliska rzeczka była zbyt mulista, aby jakikolwiek wędkarz mógł mieć nadzieję złowienia czegokolwiek.

– Nie, nie! – krzyknęła Jane szukając czegoś w szufladach. – Widzieliście może, gdzie położyłam swój mały nożyk? Właśnie teraz jest mi potrzebny... Nie, nie, w Gers nie ma żadnych ryb. Rzeka ta jest strasznie zanieczyszczona nawozami i wszystkim, co możliwe. Wpada do jakiejś większej rzeki, zanim dotrze do Atlantyku. W Gers nawet nie można przywoicie popływać. – Wreszcie znalazła w szufladzie nożyk i sprawdziła jego ostrość. – Musi to wystarczyć. Łososie łowią tutaj w Adour, ale obecnie nie jest ich za wiele. Adour to mała rzeka na południu spływająca do Atlantyku z Pirenejów. Ta dziewczyna jest wspaniała. Zawsze na urodziny Michaela przynosi pięknego łososia.

– Chodzi ci o dziewczynę, która go zловиła? – Antony żył zawsze w transie grzecznego braku zainteresowania, lecz stan ten obecnie jednak zdawał się pękać.

– Owszem. – Jane spojrzała na niego, rozcinając brzuch ryby.

– Wielkie nieba! Jakie to nadzwyczajne!

– Wiesz, że kobiety zawsze łowią największe łososie? Łapie się je na muszkę. Kiedy kobieta przyczepia muszki do wędki, pozostaje na nich taki specyficzny zapach, któremu łososie nie mogą się oprzeć.

– Nie patrz na to, Antony – powiedziała Louisa; zasłoniła sobą róg stołu i podstawiła miskę, w którą wpadły wszystkie wnętrzności wyjęte z brzucha ryby. – Stara, dobra Ewa, co? Zastanawiam się, czy niektóre kobiety są bardziej seksowne dla łososi niż inne?

– Ta dziewczyna musi chyba pachnieć jak Sharon Stone, jeśli jest to prawda. Ta ryba waży co najmniej dziewięć kilo. – Jane umyła mięso w zlewie i osuszyła tak delikatnie, jakby to było dziecko. Jej twarz, wykrzywiona zazwyczaj obawami o Emmę, teraz była pełna życia.

– Nie pytała o żadne pieniądze ani nic takiego. Przynajmniej tak mi się wydawało. Miała strasznie dziwny akcent.

– Nie ma sprawy. Pojawi się dzisiaj lub jutro. Tutaj ludzie wierzą sobie nawzajem. Ona jest Baskijką. W okolicy mieszka wielu Basków. Są jeszcze gorsi niż mafia włoska. – Jane podstawiła sobie krzesło, aby zdjęć garnek do gotowania ryb wiszący na belce tuż pod sufitem, podczas gdy Antony, który grzecznie cofnął się do drzwi, zrobił kilka kroków do przodu, jakby chciał pokazać, że gdyby go nie odpędzono, mógłby służyć pomocą.

– Wydaje mi się, że ona jest kłusowniczką, bo zachowuje się trochę tajemniczo. – Odwaga u kobiet zawsze onieśmielała Antony’ego, ale nigdy nie lubił wyznawać tak kontrowersyjnych poglądów.

– Może raczej robi to nielegalnie. Nie może przecież złożyć podania o zezwolenie na łowienie ryb, bo ludzie pomyślą, że współpracuje ze śmierdzącymi Francuzami. Poza tym wszyscy dowiedzieliby się, gdzie ona łowi takie łososie.

– I ma rację. Wszyscy zaraz by tam polecieci. – Louisa przyniosła ścierkę, aby zetrzeć z patelni kurz chyba stuletni.

– Może. Baskowie żyją z sekretów. Mają taki specjalny kod milczenia...

Kiedy ich królewska ryba została wysmarowana olejem, odpowiednio przyprawiona i ułożona na swoim miejscu, cebula i marchewki obrane, zioła wymieszane i wino rozlane, Jane opowiedziała kilka historyjek o tym, jak wyciąga od małomównych Basków przepisy na ich dania, np. czterdzieści osiem górskich ziół w alkoholu o nazwie *Izarra*. Wszystkie rosną w niedostępnych, tajemniczych miejscach w górach. Są specjalnie przygotowywane i odsyłane do destylacji zgodnie z tabliczkami zapisanymi kodem.

– Jaki to ma smak? – zapytał Antony.

– Piekący.

– Aha.

– Baskowie – kontynuowała Jane – mają swoją odmianę chili, która nigdzie indziej nie rośnie. Sposób jej suszenia to kolejna tajemnica. – Z podnieceniem w oczach opowiadała, jak to Baskowie potrafią zrobić owsiankę bez mieszania w garnku.

– Kasza z mąki kukurydzianej jest ich narodową potrawą. Ale jak oni to robią! Trzeba ją mieszać bez przerwy około godziny. Przez stulecia kobiety na całym świecie mieszały ją, aż bolały je ramiona... i pot pokrywał im czoła, bo przy piecu było tak gorąco. – Jane wpadła w trans. Uwielbiała wyobrazać sobie, jak kobiety na całym świecie, w każdym kraju, gdziekolwiek rosła kukurydza, przygotowywały kaszę na gorąco lub na zimno, słodko lub kwaśno, o nazwie *polenta* we Włoszech, *grits* w Ameryce, *gofio* w Hiszpanii, *cmchade* na prowincji we Francji, a *las pous* w Paryżu. Nawet teraz podkreślała z satysfakcją, że kiedy ta skromna potrawa znalazła się w menu najbardziej wykwinnych restauracji dzięki rozwojowi przemysłu i gastronomii, Baskowie zatrzymali dla siebie sekret robienia jej bez mieszania, polegający na wrzucaniu kukurydzy do wrzącego mleka w odpowiednim momencie, tak aby powstała w garnku wielka bańka powietrza, a pod nią zupa. Kolejną tajemnicą było wybranie odpowiedniego momentu do zgarnięcia łyżką magicznej bańki w chwili, gdy kasza była gotowa.

– Bez mieszania, gotowania, pocenia się. Żadnej techniki. Słyszałam kiedyś o facecie, który nigdy się nie ożenił, aby nie wydać tego sekretu żonie.

– O rany!

– Ale dziwactwo!

– U Basków wszyscy gotują: wieśniacy, biznesmeni, doktorzy, milionerzy... Mają kluby obiadowe, w których mężczyźni gotują dla siebie nawzajem; zamiast jedzenia potraw przygotowanych przez żony w domu, wolą jeść w towarzystwie kolegów, nawet jeśli muszą

jechać do klubu wiele mil – I dlatego mężowie i żony zawsze się kłóca...

– To jest banda rebeliantów, prawda? – Louisa wzięła warzywa swoimi krótkimi, grubymi palcami i niedbale wrzuciła je na patelnię. Jane podniosła rybę i przeszło jej przez myśl, że musiała chyba zarazić się tą kłótnością od okolicznych górali. Nastawiała uszu w oczekiwaniu na to, że zadzwoni Nick Nichols i zrezygnuje z zaproszenia mówiąc, że on i jego żona Grace nie przyjadą na obiad w niedzielę. Odwaga opuszczała ją, lecz miała jeszcze nadzieję, że nieostrożność ujdzie jej płazem, zanim Michael na dobre się zdenerwuje.

Kobieta, która przyniosła łososia, pojawiła się nagle w drzwiach, jakby przyciągnęła ją rozmowa o niej. Z zaciekawieniem rozglądała się na prawo i lewo. Ręce miała schowane w kieszeniach dzinsów i zachowywała się trochę po męsku. Jane wytarła ręce, podziękowała za wspaniałą rybę i wyszła po pieniądze.

– Rozmawialiśmy o mężczyznach i kobietach, którzy kłócą się o gotowanie w pani kraju – stwierdziła Louisa, która zawsze pozwalała sobie na złe maniere, gdy do rozmowy włączał się ktoś nowy.

W czarnych oczach kobiety zamigotała iskierka zaciekawienia.

– Kłóca się nie tylko o gotowanie. I nie tylko w moim kraju – powiedziała i wszyscy się roześmieli. Wyciągnęła niedbale rękę po kilka banknotów podanych jej przez Jane. – Ale nie w moim domu. Zapewniam państwa. – Włożyła pieniądze do kieszeni na piersi, odwróciła się na pięcie i zawróciła do swojego starego, zielonego samochodu.

– A może ona jest lesbijką – stwierdził Antony; stał z rękami założonymi na piersi, opierał się o zlew i zastanawiał się, czy nie jest za wcześnie na kieliszek szkockiej z lodem.

– Powiedziałabym raczej, że ona jest szczęśliwa – odpowiedziała prowokacyjnie Louisa. Jane była tak bardzo zaabsorbowana przygotowaniem potrawy, że prawie jej nie słyszała.

– Zastanawiam się, czy nie jest jeszcze za wcześnie na szkocką.

– Antony, biedaku, oczywiście, że nie jest. – Jane zabrała kieliszki, kostki lodu, karafkę i kuszącą miskę z oliwkami i kawałkami sera z mleka koziego. Ustawiła to na stole na tarasie i zaprosiła wszystkich. Antony ochoczo przyjął zaproszenie i od razu sięgnął po swój kieliszek ruchem wskazującym na długą praktykę w tym zakresie.

Antony najbardziej lubił zgadzać się z innymi. Przyjmował zaproszenia napływające do niego stałym strumieniem w formie idealnie wystylizowanych liścików na drogim, osobistym papierze. Przyjmował pożywienie, napoje i rozrywki oraz komplementy od kobiet z grzecznym uśmiechem i dziewczęcym skinieniem głowy. Przyjmował nowe dziewczyny tak jak pogodę: dalekie od ideału, lecz nieuniknione. Zgodził się pobierać od rodziny małą pensję, odziedziczył sporą inteligencję i otrzymał bardzo dobre wykształcenie. Sam zdobył sobie ogromną rzeszę wpływowych znajomych, którzy pomagali mu w wykonywaniu jego zawodu dystrybutora win.

Nie zaakceptował jednak długotrwałych niepowodzeń w interesach, niemożności wyrobienia dobrego smaku u klientów, ich okropnej obsesji na punkcie tych gatunków winogron, które były akurat modne, stałego spadku liczby klientów, ulotności dużych kontraktów, potrzeby przeprowadzania się do coraz tańszych lokali. Antony niczego nie potrzebował. Niczego nie czuł. Mógł reagować, ale nie działać. Jane wyobrażała sobie (a

raczej dobrze wiedziała), jak każdego wieczoru Antony siada w swojej kawalerce, aby utopić w whisky wszystko to, czego nie mógł zaakceptować w trzeźwych chwilach życia.

Co dwa, trzy lata Louisa zakochiwała się w takich mężczyznach jak Antony. Zazwyczaj byli oni czarujący, bystrzy, utalentowani i dobrze ubrani. Nic więcej nigdy ich nie interesowało: żaden biznes, sport, a tym bardziej inni ludzie. Fascynowała ich dlatego, że promieniowało z niej ciepło. Wydawała swego rodzaju biuletyn podsumowujący jej potrzeby uczuciowe. Chodziło jej o miłość, lecz mężczyźni w stylu Antony'ego są tak niezdolni do jakichkolwiek emocji, że nieporozumieniem było nawiązywanie z nimi wszelkiej znajomości.

Po sześciu lub dziewięciu miesiącach intensywnego życia towarzyskiego i satysfakcjonującego seksu mężczyźni tacy jak Antony zaczynali przygotowywać plany ucieczki: mogło to być spowodowane zaniedbaniem, zdradą lub wtrącaniem się byłej żony. Od biernej Louisy mógłby oczekiwać większego oddania. Nie była zdolna do żadnej odmowy. Nie rozumieli się jednak w pełni. W końcu Antony okazał się dla niej kolejnym facetem, który zmarnował jej kilka miesięcy. Kiedy Jane zaczęła zastanawiać się nad porzuceniem Michaela (co miało miejsce o wiele wcześniej, niż się oficjalnie komukolwiek przyznała), wizja przyszłości pełnej takich facetów jak Antony wydawała jej się obrzydliwa.

– Czy w tym pokoju zawsze była kuchnia? – zapytała Louisa sprawdzając kuchenne graty porozwieszane po hakach i poukładane na półkach. Od czasu do czasu spoglądała na garnek, w którym gotowała się ryba, ponieważ lada moment mogło zacząć z niego kipieć. Była jednomyślna z Jane, jeśli chodzi o gotowanie ryb. Idealnym sposobem było zdjęcie garnka z ognia, gdy tylko woda zacznie wrzeć, i zostawienie w niej ryby, aby sama się dogotowała w ciepłej wodzie. Potem trzeba ją pozostawić na noc, aby powoli ostygła, i podawać ją soczystą, różową i miękką.

– Och, tak. Wszystko było tu przygotowane, jak przystało na współczesną francuską kuchnię. Ci, co remontowali nam dom, myśleli chyba, że zwariowałam, kiedy wyrzuciłam stąd wszystko i wstawiłam te starocie. – Jane przywiozła nawet z Anglii stary, żelazny piec z trzema piekarnikami i biało-niebieskimi fajerkami. Pierwotnie był to piec węglowy, lecz teraz został przerobiony na gaz z butli. – Inżynier nadzoru chciał mi zabronić takich zmian, ale Michael postawił mu drinka i jakoś go przekonał. Może obierzemy teraz fasolę?

– Więc Michael czasami przydaje się w domu?

– Nie mogłabym żyć, tak jak żyję, tylko za pieniądze zarobione przez siebie.

– Ależ mogłabyś! Przecież zarabiasz bardzo dużo!

– No cóż... – Jane przerwała zdanie w połowie i zaczęła sprzątać kieliszki ze stołu, aby zrobić sobie miejsce do następnej pracy. – Nie wiem. Może, nawet nie wiem dokładnie. Nasza księgowa tym się zajmuje. Michael jeździ do niej od czasu do czasu. Nie mam głowy do rachunków.

– Dlaczego Michael nie przyjechał dzisiaj rano? – Louisa zapytała stawiając koszyk fasolki na stół. Usiadły naprzeciwko siebie i zabrały się do pracy.

– Dzwonił z lotniska, że spóźnił się na samolot. Pracowali w studiu do czwartej rano. Przyleci po południu.

– Aha!

- Wyślę Debbie po niego.
- Tak?
- Debbie. Nasza niania, pamiętasz?

Louisa zdążyła już zauważyć, że Debbie raczej nic nie robiła przy dzieciach.

– Owszem. – Jane wzięła strąk fasolki i zgmiotła go palcami na pół, wydłubując wszystkie nasionka. Najmniejsze z nich od razu zjadła, resztę wrzuciła do miski, łupinka natomiast powędrowała do kosza na śmieci. Lubiła dźwięk wpadających ziarenek fasoli, podobnie jak świeży, zielony zapach. Początkowo wydłubywana fasolka głośno odbijała się od pustej miski, lecz w miarę przybywania ziarenek dźwięk ten przycichał.

Jedyną częścią domu, do której nie miała wstępu Tamara lady Aylesham, była właśnie kuchnia. Jane nie zgodziła się na przebudowę i zachowała układ kuchni taki sam, jaki był przez całe wieki. Półka nad kominkiem obita została bawełnianym materiałem. Stały na niej świeczniki, słoik z długopisami i rząd książek, które można było czytać przy kominku w długie, jesienne wieczory. Meble były proste i masywne, zrobione z dębu i drzew owocowych rosnących w okolicy.

Jane wyobrażała sobie, że w czasie winobrania trzeba będzie wyżywić całą armię robotników sezonowych. Wszyscy mężczyźni zabierali się do ciężkiej pracy następnego dnia, a kobiety miały pełne ręce roboty przygotowując dla nich pożywienie. Wokół komina gromadzili się wszyscy, dzwoniąc swoimi miskami z jedzeniem pachnącym przyprawami i smażoną cebulą. Kobiety i dzieci biegali tam i z powrotem, nosząc tace pełne różnorodnych potraw. Stoły poustawiano w cieniu pod drzewami. Chłopcy podkradali od czasu do czasu jakieś kęsy, a mężczyźni donosili dzbany wina. Owoce lata zostaną zatrzymane w małych pokoikach wiodących do kuchni: owoce zalane armaniakiem, kaczki konserwowane w sosie własnym w glinianych garnkach czy suszące się warzywa strąkowe. W jednym z takich pokoi Jane urządziła sobie biuro.

Uwielbiała takie obrazy wyobraźni i kochała ten dom, ponieważ tak łatwo je wyczarowywał. Kuchnia łączyła ją z prawdziwym życiem, z życiem prawdziwej rodziny w samym sercu wielkiej wspólnoty. Wyobrażała sobie, jak radość i dobry humor przy kolacji w czasie żniw ułatwiają podział obowiązków bez zbędnych pytań, kłótni czy oszukiwania. Wszyscy usiądą razem, zjedzą wieczorny posiłek i będą się cieszyć, że są razem. Jeśli jedno z dzieci zachoruje, wiele osób zaoferuje swoją pomoc; jeśli mężczyzna ma jakieś wady, wszyscy wyrobią sobie o nim opinię i nie będzie mógł wymówić się, że wzywają go zadania skali międzynarodowej, ani udawać, że jest kimś innym, niż jest naprawdę.

– Wierzysz mu? – Louisa wrzuciła ostatni strąk do koszyka.

– Komu? Michaelowi?

– Tak. Praca do czwartej rano?

– To się często zdarza – wyjaśniła Jane przykrywając patelnię z fasolką przykrywką. – Pozostało jeszcze obranie cebuli. Cholera! Znowu przy tym popłaczemy! Poza tym nie wierzę mu. Kiedyś potrafiłam wykryć, kiedy on kłamie i ugania się za panienkami, ale trwa to już tyle lat, przez jego łóżko przewinęły się całe zastępy dziwek i wymyślił już tyle wymówek, że się pogubiłam. W ogóle nie wierzę niczemu, co on mówi. Byłabym głupia, gdybym mu

wierzyła, prawda? – Przekroiła pierwszą cebulę; nóż się ześlizgnął i zraniła się w palec. – Cholera! Szlag by to trafił! Ten nóż się do tego nie nadaje. – Podbiegła do zlewu, opłukała ranny palec i owinęła go bandażem. Krew natychmiast przesiąkła na zewnątrz. – Ale i tak najczęściej wiem, co on robi. Wolałabym nie wiedzieć ani nie myśleć o tym i żyć jak w raju dla głupich, tak jak on sobie życzy. Ja w końcu też bym tak wolała. Po prostu nic nie wiedzieć. Ale wiem. Mówi coś do mnie, a ja wiem, że i tak kłamie. Wcale go nie ma tam, gdzie twierdzi, że jest. Jest jak duch, obrazek lub cień. – Podniosła głowę i Louisa zobaczyła o wiele więcej łez, niż mogła wycisnąć z niej jakakolwiek cebula.

– A co z tą kobietą, którą zaprosiłaś?

– Przyjdą. Jej mąż zadzwonił dziś rano. – Wspomnienie o tym znowu wywołało szloch Jane. – Co ja narobiłam. Louiso?! Boję się.

– Co on może zrobić? Jeśli zaprzeczy, że miał z nią romans, nie będzie mógł twierdzić, że coś knujesz zapraszając ją. Oni razem pracowali, prawda?

– Tak. Będzie ją traktować jak wszystkich pozostałych gości. Znasz go, Louiso. Zawsze gra idealnego męża. Właśnie dlatego nie mogę go znieść. Gdyby był kochliwym żółtodziobem lub beznadziejnym amantem, łatwiej mogłabym go tolerować...

– Coś ty! – Louisa wykrzywiła usta. – Kiedyś sama się w nim kochałam. Zawsze zachowuje się tak, że nie można mu się oprzeć. Mogłabym być małą, lojalną kobietką, gdyby mnie do tego zachęcił, ale on nigdy niczego takiego nie zrobił. Więc co mogę zrobić?

Jeśli nie brać pod uwagę bogatego, stalowego wystroju, sala przylotów na lotnisku w Tuluzie wyglądała jak przyjęcie w Londynie. Michael zrozumiał jednak z podsłuchanych fragmentów rozmów, że atmosfera była tu znacznie lepsza: ludzie mniej udawali i więcej okazali sobie przyjaźni.

– Czy nie spotkaliście się kiedyś u Briana Guinnessa?

– Bardzo możliwe.

– Słyszałem, że się niedawno ożenił...

– Podobno. Ale nie wiem, z kim. Słucham? Nie usłyszałem!

– Chyba z tą samą. Fajna kobitka. Dziewięćdziesiąt procent pasażerów sprawiało wrażenie, jakby się znali. Od razu rozpoznawali też Michaela, ale nie znając go osobiście i nie chcąc popełnić jakiegoś nietaktu, nie zaczepiali takiej osobistości. Ignorowali go. Czuł się przez to dziwnie odizolowany. Prawdę mówiąc, było to dla niego co najmniej poniżające. To samo działo się zawsze, gdy tylko opuszczał swoje terytorium. Już w wieku siedmiu lat był wykluczany ze społeczności rówieśników na placu zabaw. Ale wtedy wiedział, dlaczego tak się dzieje: zawsze był od nich lepszy. Prawda polegała na tym, że on sam wykluczył siebie z towarzystwa kolegów.

Po skończonych lekcjach sam wracał do domu. Oboje jego rodzice byli bibliotekarzami i jedno z nich zawsze pracowało na wieczorną zmianę. Poza tym, ojciec był sekretarzem lokalnego towarzystwa historycznego, co zazwyczaj zabierało mu kilka wieczorów w tygodniu. Jako para, byli dla siebie samowystarczalni, a Michael był ich jedynym dzieckiem. Mieli mały domek na przedmieściu z pokojami wyklejonymi brązową tapetą w liściaste wzory. W domu było strasznie cicho, a jedyne dźwięki wydawały głośno tykające zegary. Ta

cisza w miarę dorastania coraz głośniejsz odbijała się echem w jego głowie. Kiedy wyprowadzał się z domu, miał wrażenie, że cisza ta huczy mu w głowie jak młot.

Inne dzieci miały głośnie, zabałaganione domy, pełne rodzeństwa, zwierząt, przyjaciół, bójek i kłótni. A on na ogół miał do dyspozycji tylko książki i matkę gotującą w kuchni w całkowitej ciszy. Jego rodzice rzadko kiedy rozmawiali ze sobą. Unikali też jakichkolwiek kontaktów fizycznych. Takie życie im odpowiadało, ale ich syn nie wiedział nawet, kim jest. Wszedł w dorosły świat spragniony kontaktów z ludźmi, ze strachem przed emocjonalnym więzieniem. Bardzo chciał zachowywać się jak normalny człowiek, a nie jak uciekinier z cichego, podmiejskiego getta. Po pewnym czasie udało mu się wypracować dobrą, kawiarnianą tezę na temat emocjonalnego wyjąłwienia klasy intelektualistów.

Teraz, na lotnisku, potrzebował właśnie rozmowy, aby stłumić niezadowolenie. Jednak na próżno wypatrywał telefonu. Znajdowały się za szklaną szybą oddzielającą część ogólnodostępną od sali odbierania bagaży. Jego wzrok od razu padł na Debbie, wystającą ponad tłum o całą głowę i ramiona. Rzuciła się w oczy także dlatego, że była chyba jedyną osobą wśród oczekujących na przylot samolotu, która się z tego nie cieszyła. Aby zyskać trochę czasu na wykonanie telefonu, poprosił ją o podprowadzenie samochodu z parkingu pod główne drzwi. Sereny nie było w domu, co jeszcze bardziej spotęgowało jego niezadowolenie.

Upał był nie do zniesienia, chociaż południe dawno już minęło. Michael nie miał prawa jazdy. Nigdy się nie nauczył prowadzić samochodu, co było dziwnym niedopatrzaniem u tak dominującego mężczyzny. Świadomość, że ktoś go wiezie, była jednak bardzo rozleniwiająca. Debbie włączyła kasetę, która go bardzo zdenerwowała. Nie znał takiej muzyki, ale wiedział, że włączyła ją, aby uniknąć rozmowy. Dziewczyna prowadziła jego dom całkiem przyzwoicie, jednak jej stosunek do niego denerwował go. Gdy tylko przestąpiła próg jego domu, jeszcze zanim w ogóle się zdecydował, czy jest wystarczająco atrakcyjna, od razu wyczuła w nim drapieżnika seksualnego i rozwinęła cały repertuar obronnych form zachowania. Teraz po raz pierwszy znaleźli się sam na sam.

– Czy nie można tego wyłączyć?

– Oczywiście. – Powiedziała tylko jedno słowo. Z góry zakładała, że zaraz zacznie wciągać ją w osobistą rozmowę, co było przecież dla niego poniżające.

O tej porze dnia, kiedy drzewa rzucały długie cienie na pola, jazda z Tuluzy do domu była wyjątkowa. Chociaż Michael należał do amatorów małych przyjemności, odrzucając zasadniczo lenistwo, musiał od czasu do czasu zwrócić uwagę na piękno krajobrazu. Droga wiodła przez dwa wspaniałe, obronne miasteczka wybudowane z drzewa w połączeniu z kamiennymi arkadami, w których jaskółki wily sobie gniazda. Tuż przed Les Palombiers pejzaż zmienił się na pagórkowaty. Pojawiły się wzgórza porośnięte łąkami żyta, słonecznikami i późną pszenicą złocącą się jeszcze w upalnym słońcu.

Skreśli w starą drogę z czasów rzymskich, która prowadziła ich przez pięć mil. Nad polem z arbusami górowała solidna prostokątna, średniowieczna wieża strażnicza. Była zbudowana tak, że promienie słoneczne padały prostopadle na białe kamienie. Od czasu do czasu pojawiały się zameczki z wieżami obronnymi, przyciętymi bukszpanami lub długie,

ciemne aleje wysadzone świerkami wiodące do starych pałaców.

Za każdym razem, gdy tutaj przyjeżdżał, żałował, że ma tylko zwykły wiejski dom, a nie coś bardziej okazałego. Tamara Aylesham przebudowała go, lecz zrobiła to całkowicie bez gustu. Podjazd został wyłożony drogimi płytkami chodnikowymi, ale dom i tak nie zmienił wiejskiego charakteru. Cztery wieki błota i kurzych gównien naznaczyły to miejsce śmierdzącą wilgocią. Wielkie, podwójne wrota zostały wzniesione tylko po to, aby wjeżdżały nimi wozy z sianem, a nie eleganckie powozy. Jakby to wyglądało, gdyby przyleciał tu helikopterem, jak to robi belgijski multimilioner, którego alejka świerkowa wyznacza północną granicę posiadłości Knightów? Może zbudować półokrągły podjazd zakończony ozdobnie przyszyronymi krzewami? Fakt, że Jane zrobiła karierę właśnie w tym starym domu, sprawił, że sobie o niej przypominał. Nie należał jednak do mężczyzn, którzy troszczą się o kariery swoich żon.

Był już wczesny wieczór, kiedy wszedł do kuchni. Debbie znalazła sobie wymówkę, że musi zaparkować samochód, i uciekła tylnym wyjściem prosto do pokoi dzieci. W kuchni było chłodno dzięki grubym ścianom i małym oknom. W powietrzu unosiły się przyjemne zapachy różnych smakowitości. Stół był już przygotowany do obiadu dla dzieci. Michael z zadowoleniem zauważył przygotowania do jutrzejszego przyjęcia. Powiesił marynarkę na oparciu krzesła stojącego przy stole, otworzył lodówkę, ukroił kawałek szynki i wziął do tego pomidora.

– Cześć, tato – powiedział jego syn pojawiając się w drzwiach.

– Cześć, Sam! – Przypominał sobie, że jest ojcem, który przytula do siebie dzieci, więc kucnął, rozłożył ramiona i czekał, aż chłopiec podbiegnie do niego. Sam jednak udawał, że nie widzi gestu ojca, i dalej grzebał w lodówce.

– Czy jest tutaj jakaś cola? – Rozglądał się z miną znawcy po wszystkich półkach lodówki, ale nic nie znalazł. – A może jest w chłodziarce na napoje?

– Nie wiem, gdzie twoja mama trzyma picie.

– W porządku. Poproszę Debbie, aby mi coś skombinowała.

Chłopiec też ukroił sobie kawałek szynki i z tą zdobyczą wyszedł z kuchni. Michael patrzył na wysokie, tęgie plecy chłopca bez jakiegokolwiek przyjemności.

– Zdałem do piątej klasy, tato. Fajnie, nie?

– Wyśmienicie.

Słowa mówiły jedno, a głos co innego. Sam uchodził za wysokiego chłopaka. Może był trochę za gruby, ale całkiem sprawny. Miał duży brzuch i klatkę piersiową, która wyglądała, jakby były na niej dziewczęce piersi. Nad czerwonymi ustami ulokowały się pełne, różowe policzki. Miał jasną karnację i musiał nosić okulary, ponieważ jego wzrok ostatnio trochę się pogorszył. W pojęciu Michaela nie był ideałem chłopca. Teraz Michael zaczął się zastanawiać, jakie dzieci mogłaby urodzić Serena. Widział w wyobraźni romantycznego chłopca, jakim sam nigdy nie był: kościstego, niechlujnego, z brudnymi kolanami i dziurawymi skarpetkami, lubiącego biegać i cieszyć się swobodą. Sam natomiast myślał tylko o jedzeniu, piciu i nieprzerwanych godzinach spędzonych przed komputerem. Mógł jeszcze zawrócić na właściwą drogę rozwoju, ale nie myślał o tym.

Usłyszał głosy na tarasie nad basenem. To była Jane i jej gruba przyjaciółka. Obydwie były czymś zdenerwowane i podniecone. Podchodząc do nich, zdecydował się przyjąć pozę zmęczonego pracą, lecz pomimo wszystko kochającego, przykładowego małżonka.

Dla osłonięcia basenu od wiatru Tamara Aylesham zdecydowała, że powinien się on znajdować w dole wzgórza. Wapienne skały zostały sztucznie przesunięte tak, że basen wyglądał, jakby to był naturalny zbiornik wodny.

Michael schodził właśnie schodkami w dół, gdy zobaczył, że na jednej ze skał stoi Emma i grozi, że zaraz rzuci się do wody pięć metrów niżej.

– Emmo, złaż natychmiast! – bezradnie krzyczała Jane.

– Nie bądź głupia, Em, tutaj jest zbyt płytko – dodała Debbie, która zajęta była najmłodszą latoroślą– Schodzę w dół. Będę nurkować. Patrzcie wszyscy! – Emma sama się wystraszyła. Jej oczy zrobiły się wielkie ze strachu, a nogi jej się trzęsły, lecz nadal kiwała się do przodu i do tyłu nad wodą.

– Nie! – Jane krzyczała. – Tutaj jest za płytko! Zrobisz sobie krzywdę!

– Skacz, ale nie nurkuj – krzyknęła Louisa.

– Nie bądź głupia, Em, zejdz do nas. Przestań się wygłupiać.

– Tatusiu! Tatusiu! Patrz, jak nurkuje! – Na widok ojca Emma o mało co nie oszalała z podniecenia.

– Emmo! Emmo! Zejdz... !

Ale było już za późno. Emma rzuciła się ze skały i wpadła prosto do wody. Jane krzyknęła z przerażenia. Upadek dziewczynki rozbryzgnął wodę po całym tarasie, a powstała fala odbiła się aż o przeciwległy brzeg basenu.

– No i co?! Widzieliście, jak nurkuje? Tatusiu, widziałeś? – Emma wypłynęła na powierzchnię wśród nieopisanego zgiełku. Miała czerwoną twarz i z trudem łapała oddech.

Debbie wyciągnęła ją z wody i usiłowała owinać w ręcznik, ale dziewczynka była tak zaabsorbowana przybyciem ojca, że nie dała się nawet wytrzeć. Wyrwała się, pobiegła w kierunku nadchodzącego ojca i rzuciła mu się na szyję, mocząc jego elegancki, szary garnitur. Okręcił się z nią dookoła i przekazał niani.

– No, powiedz, tatusiu, że zrobiłam to wspaniale! – zażądała, godząc się w końcu na przykrycie ręcznikiem. Cały przód jej ciała był czerwony od uderzenia w wodę.

– Niesamowite, kochanie – zapewnił i zerknął na Jane, która posłała mu spojrzenie pełne rezygnacji. – Jednak to jest zbyt niebezpieczne. Nie chcę więcej widzieć, jak skaczesz do wody. Następnym razem, gdy będziesz chciała pokazać mi, jak nurkujesz, nauczę cię, jak odpowiednio ustawiać ciało w momencie wpadania w wodę i wstrzymywać oddech, aż dotrzesz do drugiego końca.

– Aaaa tam! Nudne! – Emma kopnęła go w łydkę z rozzalenia i odeszła w drugi koniec basenu.

Michael pocałował Jane i Louise, podał też rękę Antony'emu. Cała trójka, ubrana w jasne lniane ubrania letnie, wyglądała całkiem atrakcyjnie pod tym białym parasolem przeciwsłonecznym. Wziął sobie zmrożone, aromatyczne wino marki Tursan i usiadł na krześle. Xanthe z pewnym wahaniem podeszła do niego, więc wziął ją na kolana. Wśród

wszystkich latorośli tylko Xanthe wyglądała jak mały niewinny cherubinek, z którego można być naprawdę dumnym.

Louisa uważnie obserwowała Michaela w nadziei wykrycia śladów niewierności, które podobno zauważała jego żona.

Jane zorientowała się, co robi jej przyjaciółka, i uśmiechnęła się. Przecież to takie oczywiste! Poczucie winy wyraźnie brzmiące w jego śmiechu, pozwolenie dziewczynkom na przytulenie się i zmoczenie mu najlepszego garnituru. Najbardziej denerwująca była dla Jane ta scenka pełna miłości, która miała sprawiać wrażenie, że tak jest na co dzień. Może i było to normalne, ale zdarzało się zaledwie ze dwa razy na rok, a i tak nie było w tym nic autentycznego.

Istniała jeszcze jedna rzecz, której Louisa na pewno nie dostrzeże: samotność Jane. Była samotna przez wiele lat, ale mogła to jeszcze znieść. Samotność ta stanowiła instynktowną reakcję na obecność ciała Michaela, podczas gdy jego serce zawsze było z inną kobietą.

– Wszystkiego najlepszego z okazji jutrzejszych urodzin. – Louisa podniosła kieliszek i odchyliła głowę w jedną stronę.

– Och, proszę! W moim wieku o urodzinach raczej się zapomina.

– Nie mów tak, bo pracowałyśmy w kuchni cały dzień – stwierdziła. – Myślałam, że macie przyjęcie każdego roku.

– Ależ tak. – Jane i Michael odezwali się jednocześnie, co przyjęli z zażenowaniem.

– Bardzo to miło z waszej strony, szczególnie dla przyjaciół, którzy tu spędzają wakacje – zauważył Antony rozładowując dziwną sytuację.

– Dziękuję, Antony. Kiedyś wydałam takie przyjęcie, wszyscy byli zadowoleni, więc trzymamy się tradycji zapraszania gości. – Jane patrzyła daleko przed siebie, na złote pola w oddali, a na jej twarzy malowała się spokojna ironia.

– Był to spisek, aby wyciągnąć mnie z biura. – Nikt nie potrafił tak szybko zareagować na krytykę jak Michael. Dobrze wiedział, że tym razem mówi prawdę, i sięgnął po rękę Jane.

– Więc wyprawiłam kolejne przyjęcie i okazało się, że wszyscy na to czekają.

– Może zabiorę Xanthe na podwieczorek, Jane? – Debbie krzątała się wokół zbierając porzrzucone zabawki i ubranka dziecinne.

– Myślę, że wszystkie dzieci mogłyby już iść na podwieczorek...

– Nie! – krzyknęła Emma. Wyszczrzyła zęby, jakby naprawdę chciała ugryźć nianię w rękę. – Chcę jeść z tatusiem!

– Kochanie, jesteś już bardzo zmęczona...

– Nie jestem!

– No dobrze – Jane miała już dosyć kłótni. – Ale najpierw musisz włożyć coś na siebie. Wiesz, że egzema pogarsza się, kiedy tylko trochę się przeziębisz. – Dziewczynka pobiegła do domu szlochając. – Przepraszam, ale ona zawsze tak się zachowuje, kiedy Michael przyjeżdża do domu...

– Powinienem to może wyjaśnić – przerwał Michael. – Rzadko kiedy mamy okazję trochę pobawić się w domu.

– To raczej ty masz niewiele okazji, by bawić się w domu. Jeśli o mnie chodzi, to mam

ich wystarczająco dużo. – Jane podniosła kieliszek do ust i wypła trochę wina nie spoglądając nawet na męża.

– Ale na tym polega właśnie twój zawód, prawda?

– Naprawdę? Wiesz, że lubię spotykać przyjaciół. – Ponownie wypła łyk wina. Cieszyła się, że był to dla niego trudny temat. Nie mógł cały czas udawać zakochanego męża. Powiedział niechętnie prawdę, że jeśli chodzi o Jane, to sukces pierwszego przyjęcia polegał na tym, że musiał wziąć w nim udział. Wymyśliła to w nadziei na ściągnięcie go do domu przynajmniej na jeden dzień. Później straciła jednak wszelką nadzieję, że cokolwiek od niego uzyska, nie mówiąc już o miłości.

Przyjęcia urodzinowe stanowiły jej jedyne zwycięstwo przez te wszystkie lata ich małżeństwa, jedyną okazję oprócz Bożego Narodzenia (a i nawet to święto ostatnio często spędzali oddzielnie), kiedy nie mógł wymyślić żadnej wymówki.

– Niestety, nie jestem dobry dla mojej hostessy – próbował bezczelnie zamienić ten fakt w dobry żart. – Nikt ze świata mediów nie jest domatorem. Trzeba reagować na różne informacje, gdy tylko się pojawiają...

– Ale oczywiście, skoro jesteśmy twoimi gośćmi, oczekujemy tego od ciebie – stwierdził Antony i sięgnął po butelkę wina, aby napełnić sobie kieliszek. – To tak, jakbyś poszedł na obiad z chirurgiem i oczekiwał, że pacjenci będą ciągle do niego wydzwaniać.

– Jestem pewna, że pewnego roku będziemy musieli się obyć bez Michaela. – Jane pozwoliła Antony'emu nalać sobie wina. Widziała, że Louisa patrzy na nią ze zgorzaniem. – Faceci pracujący w mediach nie są najlepszymi mężami ani ojcami.

– Chyba z tego samego powodu? Jeszcze trochę, Louiso?

Zadziwiający jest sposób, w jaki dwaj obcy sobie mężczyźni, którzy nie mają ze sobą nic wspólnego, nie licząc ich męskości, mogą się nawzajem wspierać.

– A gdzie byłeś, kiedy się rodziły twoje dzieci, kochanie? W Erytrei, kiedy przyszedł na świat Sam, a w Nowym Jorku, kiedy urodziłam Xanthe.

– Ale byłem w domu, kiedy urodziła się Emma.

Dziewczynka przybiegła do stołu ubrana w szorty i podkoszulek; oparła się o kolano Michaela. Skóra zaczynała ją już swędzić. Klepnął ją niezgrabnym ruchem po udzie. Wyprostowała się, wzięła z miski oliwkę i pobiegła do domu.

– Nie, nie byłeś. Siedzieliś w studiu nagrań.

– Ale nie przecięli jeszcze pępowiny, kiedy dojechałem.

– Tylko dlatego, że nie mieli pod ręką skalpela. – Głos Jane pozbawiony już był słodyczy i miękkości.

Antony poczuł się niezręcznie w tym towarzystwie. Natomiast Louisa była zadowolona, że Jane ożywiła trochę atmosferę wieczoru, poprawiła sobie loki i zmieniła temat.

– Więc na jutro zostało zaproszonych pięćdziesiąt osób?

– Nie jest to wiele. – Michael był tak wdzięczny za tę zmianę tematu, że prawie potknął się o swoje słowa. – Mam szczęście, że niektórzy moi starzy przyjaciele mają domki w pobliżu... Na przykład mój dyrektor finansowy, Stewart Molfetto, całkiem młody facet, i jego żona, wzięta prawniczka...

– No i Graham Moynihan, który był partnerem Michaela kiedy zaczęli WorldVision. – Jane bardzo dobrze wiedziała, że Michael po prostu tolerował Moynihanów tylko przez wzgląd na lojalność wobec starych przyjaciół. – Jego dzieci są mniej więcej w wieku Imogen. Mają domek jakieś dwie mile stąd. – Pomyślała o Andrei, żonie Grahama, która ważyła przynajmniej dwieście kilo. Graham nie był podobny do Michaela, nie był charyzmatycznym drapieżnikiem, porośniętym brodą, napuszczonym, służącym niemodnemu bożkowi filmów dokumentalnych. Odszedł bez zbytecznego szumu do Akademii Filmowej.

– Morris Donaldson, kolejny stary przyjaciel... – Antony od razu przyznał się do znajomości z nim. Był przecież zagorzałym widzem politycznych programów w telewizji. Louisa też знаła Morrisa, ale nic nie powiedziała. Kilka lat temu, kiedy jego młodsze dziecko było jeszcze małe, poszli parę razy do łóżka. – Potem jeszcze Alan Stern, który ma ogromną posiadłość w Villeneuve. – Stern został wymieniony z odpowiednim respektem w głosie oraz ze starannie ukrywaną zawiścią wywoływaną jego ogromnym majątkiem.

– Alan Stern z Altmark? Ten facet, który was przejmuje? To taki zagorzały kolekcjoner milionów, Louiso. Technokrata.

– Ten sam.

– Jego konsorcjum posiada firmę telekomunikacyjną, w której jestem jednym z dyrektorów – wyjaśnił Michael. – Nie było to wrogie przejęcie. Przez jakiś czas nasze operacje miały wiele wspólnego. Jego ludzie prowadzą teraz badania nad opracowaniem trzech nowych satelitów Altmarka, które wejdą na orbitę pod koniec tego dziesięciolecia, a chcę, aby WorldVision znalazło się na jednym z nich. – Przerwał na chwilę swój wywód. Przy Sternie tracił całą pewność siebie. Stern był wielkim człowiekiem, lecz właśnie dlatego Michael bał się, że Stern może się okazać lepszy od niego. Dzięki „wojej kalwinistycznej filozofii i bezwzględnej kontroli wybudował Altmark praktycznie od zera. Dwadzieścia lat temu posiadał kilka firm chemicznych i jakieś afrykańskie studio telewizyjne stojące na granicy bankructwa.

– Ach, tak! – Louisa poprawiła sobie włosy, co było gestem wskazującym na intensywne myślenie. – Czy on pochodzi z Riwiery?

– Tak. Berenice jest z Saint-Paul-de-Vence. Mają tam też willę – Jane wyobraziła sobie Berenice Stern chodzącą po trawie w sandałach na wysokim obcasie i w eleganckim ubraniu mówiącą: „Alana nie stać na rozwód ze mną. Jeśli o niego chodzi, to zawsze wiem, co w trawie piszczy. „

– Poza tym Jane zawsze lubi mieć gości w domu – zakończył Michael, jakby było to stwierdzenie wyrównujące porachunki między nimi. Wstał, stanął za krzesłem Jane i klepnął ją po ramieniu. Zawsze lubiła ubierać się sportowo, co bardzo denerwowało Michaela. Teraz też jej ubranie mu się nie spodobało.

– Ależ to będzie impreza! Nie mogę się doczekać jutrzejszego dnia! – Louisa wyciągnęła się leniwie, wypinając piersi. – Boski wieczór!

Michael odsunął włosy Jane na bok i pocałował ją w kark. Przez jej ciało przeszedł dreszcz. Boże, żeby on nie sądził, że powinien mnie dzisiaj przelecieć, pomyślała. Wymamrotała coś o kolacji i poszła do kuchni. Gdy była już blisko domu, usłyszała nagle

plusk wody. To Louisa zdjęła z siebie lnianą sukienkę i zanurkowała w basenie. Była całkiem naga. Antony nalał Michaelowi wina.

Alkohol to kolejna domena, w której Michael był tylko amatorem. Poczucie winy zaczęło coraz bardziej mu dokuczać, nie mógł się zrelaksować, a trudy podróży zaczęły dawać o sobie znać. Antony nie był zainteresowany tym, co Michael miał do powiedzenia, lecz pilnował starannie, aby jego kieliszek był cały czas pełen. Michael poszedł jednak do domu pod pretekstem, że musi się rozpakować. Udał się prosto na górę do swojego pokoju i od razu zadzwonił do Sereny, ale nadal nikt nie odbierał telefonu.

Odkrył jeszcze jeden powód złego samopoczucia: co najmniej dziwne zachowanie Jane. Nie potrafił odczytać jej zamiarów. Czasami podchodziła do niego pełna miłości, a czasami tak mu dogryzała, że zaczynał podejrzewać coś niedobrego. Była dziwnie dumna i nieuchwytna. Chyba coś na niego ma. Jednak niewiele się tym przejmował. Żona odgrywała tak znikomą rolę w jego życiu, że jakiegokolwiek jej działania zmierzające do uzyskania nad nim przewagi były śmieszne. Mimo to instynkt podpowiadał mu, że Jane ukrywa jakąś tajemnicę.

Chodźmy na spacer.

– Po co? – Imogen chodziła po pokoju tam i z powrotem, jak tygrys zamknięty w klatce. Łapała różne rzeczy i przestawiała je w inne miejsca, ubliżała swojemu ojcu, paliła papierosy, wyglądała przez okno i odrzucała rękę Stephena, gdy próbował jej dotknąć.

– Niedługo się ściemni. Wiem, że tutaj mieszkasz, ale nie jest to moje mieszkanie. Możemy iść na spacer wzdłuż rzeki.

– Nie chcę spacerować wzdłuż tej cholernej rzeki!

– No więc przejdziemy się ulicą. Nie masz już mleka. Może kupimy trochę chleba lub czegoś innego do jedzenia.

– No dobrze, Keith, niech ci będzie. – Stała spokojnie, aby zapalić papierosa. Był już ostatni; nie miała więcej. – O. K. Ale nie chcę iść do tej obskurnej speluny za rogiem. Po drugiej stronie Saint Germain znalazłam całkiem niezłą włoską knajpę.

Zaaferowane tłumy znikły już z ulic, ale jeszcze dużo było samochodów wiozących spóźnione osoby dokonujące w ostatniej chwili sobotnich zakupów. Imogen i Stephen mieli jednak cały wąski chodnik tylko dla siebie. Szara mgła zaczęła powoli opadać na miasto, a sklepikarze zamykali właśnie swoje sklepiki. Od rzeki zerwał się wyjątkowo silny wiatr. Zanosilo się również na deszcz. Było później, niż im się wydawało, ale kiedy wreszcie dotarli do baru, był jeszcze otwarty. Cała rodzina właściciela krzątała się wśród półek ustawionych aż po sufit. Sprzedawali makaron domowej roboty z różnymi sosami i marynowanymi sałatkami oraz migdałowe ciastka.

Zaczął padać rześisty deszcz. Krople wody rozbryzgiwały się na chodniku i asfalcie. Imogen miała czasami takie chwile, że koniecznie chciała przemoczyć się do suchej nitki po to tylko, aby być mokra. Tym razem na szczęście zgodziła się poszukać schronienia w barze.

– Jakiś lipny jest ten deszcz, prawda? – Patrzyła, jak krople spadają z markizy nad oknami. – Po ostatnim lecie jesteśmy chyba specjalistami od deszczu, no nie? Mamy dość dużo wiadomości jak na nasz wiek, prawda?

Na oknie szybko pojawiła się para. W zeszłym roku przewędrowali razem od Argentyny aż do granicy kanadyjskiej. Stephen nie zamierzał brać tam Imogen po to, aby spotkała się ze swoją matką, ale jedno wydarzenie prowadziło do drugiego, aż w końcu ich spotkanie stało się nieuniknione.

– Wiem, żeś to sobie dokładnie skalkulował – powiedziała, mieszając bitą śmietankę z czarną kawą, tworząc spiralne wzory. – Wytropiłeś moją matkę.

– Wcale nie – zaprzeczył. – Po prostu tak wyszło.

– Oczywiście. Po prostu wędrowaliśmy tysiąc mil i wpadliśmy do niej na chwilę.

– Tak to wyszło.

– Jestem pewna, że to sobie dokładnie zaplanowałeś. Zawsze lubiłeś jej obrazy.

Pierwsze wspomnienia związane z matką wiążą się z jej obrazami przysyłanymi do szkoły. Czasami po kilka w tygodniu, a czasami żadnego w ciągu dziesięciu dni. Były to pogmatwane linie na zwykłym brulionie, żywe i śmieszne, obrazy przedstawiające wyimaginowane wydarzenia w życiu Imi.

„Imi w pracowni chemicznej”. Ależ śmierdzi wodorotlenek siarki! Imi została przedstawiona jako cherubinek z kucykami na głowie. Zupełnie nie przypominała posępnej, wątlej nastolatki.

– Mój ojciec mówi, że ona była niespełna rozumu – powiedziała do Stephena. – Kiedy byli małżeństwem, podobno brała dużo narkotyków. Co roku posyłam jej kartki na Boże Narodzenie i paczki. Uciekła od niego, kiedy byłam jeszcze mała.

Kiedy chodziła do szkoły, zbierała wszystkie te rysunki i przyczepiała do ściany nad łóżkiem w swoim pokoju w internacie. Pod koniec każdego semestru, przed feriami i wakacjami, zawsze kazano dokładnie sprzątać pokoje i zabierać z nich wszystkie osobiste rzeczy. Imogen jednak nie zrywała obrazków, tylko zawsze powtarzała nauczycielkom: „Nie mogę ich zabrać ze sobą, bo mój tata ich nie lubi”. Opinia ojca była więc ostateczną wyrocznią, której nic nie mogło zmienić.

– Chyba powinienem ci wyjaśnić, co się stało, kiedy Imogen była mała – powiedział Michael, gdy wziął kiedyś Stephena na stronę. – Chyba już wiesz, że jej matka nas zostawiła. Można ją określić jako niezrównoważoną. Podczas naszego małżeństwa często szpikowała się narkotykami. Zlokalizowałem ją kiedyś na Zachodnim Wybrzeżu, w stanie Waszyngton. Jesteśmy teraz w kontakcie, ale bez potrzeby nie dzwoniemy do siebie. Ktoś mi poradził, abym się nie wtrącał do stosunków między nią a Imogen. Zawsze jednak byłem uczciwy wobec córki, jeśli chodzi o jej matkę. Każdy ma prawo znać swoje korzenie, prawda?

Pomimo oczarowania sławnym ojcem ukochanej, Stephen wyczuwał w tej rozmowie jakieś oszukaństwo. Rysunki były naiwne, ale nic po za tym. Bardzo prostymi obrazami dopraszały się o miłość. Widać w nich było ślady inteligencji. Nigdy nie dotarły do domu Knighta. Jego własna matka nigdy nie zebrała się z nim bez emocji, chociaż zawsze starała się pohamować te uczucia, a on zawsze wracał na weekendy do domu. Był pewien, że pod pewnym względem wszyscy rodzice są tacy sami, nawet ci, którzy obracają się w tak egzaltowanych kręgach jako rodzina Knightów.

Przerwał na rok szkołę, gdyż chciał zarobić trochę pieniędzy i zbadać oryginalne budowle

prymitywnych kultur. Imi chodziła wtedy do szkoły piekarniczej. Pewnego dnia przyniosła ze sobą torbę trawy, włożyła to do miksera przygotowującego ciasto na chleb i udało jej się osiągnąć wymarzony cel w życiu: wylecieć z tej szkoły. Stephen zdziwił się, że Michael pozwolił jej jechać razem z nim, a jeszcze bardziej zaskoczyło go to, że jedyną rzecz, jaką dał córce w tak długą podróż, była karta kredytowa American Express. Żadnych rad, żadnych telefonów przyjaciół, żadnego przyzwoitego plecaka, podręcznika podróżowania za dziesięć dolarów dziennie czy nieograniczonego kredytu.

Jechali na północ, wzdłuż kontynentu amerykańskiego: od Patagonii do Rio de Janeiro, przez Peru i do Meksyku, poszukując jaskiń zamieszkałych kiedyś przez Indian, slumsów, chat glinianych, domków przykrytych liśćmi palm oraz wiosek ulepionych z błota. Wypełniali wszystkie zeszyty, jakie mieli ze sobą, różnymi informacjami, a to, czego nie zapisali, wbijali sobie do głowy.

– Dlaczego nie możemy żyć tak zawsze? – pytała go kilka razy dziennie. Jej biała skóra opaliła się i przybrała kolor żółtobrazowy. Urosły jej włosy i posklejały się w strąki. Wyglądała jak Cyganka. Poza tym w autobusie zawsze śpiewała piosenki i ludzie śmiali się do niej.

Z Meksyku przedostali się do Teksasu, daleko od pociągów, autobusów czy łódek, i musieli wynająć samochód.

– Myślę, że powinniśmy wybrać coś najdroższego – stwierdziła, gdy rozglądali się po lotnisku w poszukiwaniu biura Hertza. – Został nam tylko miesiąc, a ojciec nie dostanie rachunku, dopóki nie wrócimy, więc możemy wydawać, ile tylko chcemy, rozumiesz? – Ton jej głosu był śmiesznie konspiracyjny. Odniósł wrażenie, jakby znaleźli się wreszcie w znajomym otoczeniu po tylu miesiącach tułaczki daleko od jej ojca, dzięki czemu nie można go było zdenerwować. Jednak poczucie komfortu psychicznego prysło jak bańka mydlana.

– Ależ nie chcę niczego więcej ponad to, czego naprawdę potrzebujemy.

– No dobrze, ale ja chcę. Poza tym, to ja mam kartę. I ja ją podpisuję.

– Twój ojciec pomyśli, że cię wykorzystuję.

– Nie pomyśli tak. Pomyśli raczej, że to ja go wykorzystuję, i będzie miał rację. No to co?

– Odeszła od niego i sama zbliżyła się do biurka. Wyrzuciła na ladę wszystkie swoje dokumenty z torebki, gdyż nie mogła się doszukać prawa jazdy.

Wpadła w szal wydawania pieniędzy. Po wynajęciu samochodu wybierała dobre hotele, kupowała nowe ubrania i zamawiała wystawne posiłki z winem, które po kilku miesiącach żywienia się na ulicy w Ameryce Południowej wprawiały ją w zachwyt nie do opanowania. Uparła się, aby do ich następnego miejsca pobytu lecieć samolotem i nawet kupiła dla nich miesięczne bilety, ponieważ kosztowały więcej.

Obawa o Imogen, ciekawość i wstyd brania udziału w takiej ekstrawagancji popychały go do działania.

– Jest to wspaniały bilet – powtarzał. – Możemy z nim jeździć, gdzie tylko nas oczy poniosą. Wszystkie te plemiona są bardzo do siebie podobne. Chciałbym zobaczyć, jak żyją Indianie na wybrzeżu i jak sobie radzą na północy z tak surowym klimatem.

Zapytała go więc, gdzie się znajdują ośrodki naukowe. Wymienił rezerwat blisko Seattle.

– No to dlaczego tam nie pojedziemy? To tylko cztery godziny. A stamtąd możemy wziąć bezpośredni samolot do Nowego Jorku lub gdziekolwiek indziej.

Kiedy przelatowali nad Seattle, Imogen spojrzała przez okno i przez dłuższy czas przyglądała się szarej chmurze.

– Moja matka jest gdzieś tam na dole – stwierdziła wolno. – Może byśmy odnaleźli jej adres i wpadli do niej? Co ty na to?

– A jeśli twój ojciec się o tym dowie?

– No to co? Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, jakie to dziwne, że nie zorganizował spotkania z nią? Przez siedemnaście lat! Musiał być niezłe wkurzony, gdy go puściła w trąbę. Przecież nikt normalny nie rzucałby takiego faceta jak mój ojciec, prawda?

Jej odwaga szybko jednak wyparowała i wszystkie telefony musiał załatwić Stephen. Matka Imogen nazywała się Pia Franklin i mieszkała przy East Point. Słuchawkę podniósł jakiś facet o miłym głosie.

– Żona ma teraz lekcję. Może powiem, żeby zadzwoniła do pana?

Nawet Imogen zachowywała się spokojnie i grzecznie.

Spotkanie zostało umówione za kilka godzin. W strugach deszczu, padającego równomiernie od dłuższego już czasu, wsiedli na prom, który przewiózł ich przez zielonoszare wody jeziora Sound. Trwało to około godziny. Przy dokach czekał na nich młody mężczyzna ubrany w płócienne spodnie i stare buty. Miał jasnobrązowe włosy. Podszedł do nich z szerokim uśmiechem i zawiózł ich do lasu. Ogromne drzewa iglaste stały po obydwu stronach drogi w zwartych szeregach. Z igieł kapały krople deszczu. Trzeba było zapalić światła samochodowe, bo drzewa przepuszczały tak mało światła, że było ciemno. Łapczywie wdychali zapach żywicy wymieszany z zapachem mokrej ziemi i rozkładającego się drzewa.

Matka była prawie tak samo wysoka jak Imogen. Miała jednak szczuplejszą figurę i okrągłe, niebieskie oczy, które sprawiały, że jej twarz wyglądała na dziecinną. Musiała być wyjątkową piękną, gdy była młoda. Stephen od razu zauważył, że była chyba najbardziej uwodzicielską kobietą, jaką spotkał. Zachowywała się grzecznie, lecz nerwowo, ale nie można chyba było czuć się źle w jej towarzystwie. Już po kilku minutach spokojnie opowiadała o tym, jak zostawiła swoją małą córeczkę i uciekła od męża.

– Ale był wtedy bajzel. Codziennie rano, gdy się budziłam, myślałam, że się zabiję. Wiesz, że miałam siostrę, ale pierwsze dziecko, jakie miałam z Michaeliem, po prostu umarło. Kiedy je wspominam, dochodzę do wniosku, że musiał to być dla mnie straszny cios. Moja matka koniecznie chciała, abym przyjechała do niej. Jakoś przekonałam siebie, że nie zasługujesz na cierpienie tylko dlatego, że ja cierpię, więc kiedyś wybrałam się do matki i rzuciłam Michaela. Kiedy się lepiej poczułam i posłałam po ciebie, on odmówił.

– Tak, to w jego stylu. – Imogen przeszła przez całą tę rozmowę, jakby była w transie. Nigdy wcześniej nie mówiła o swoich uczuciach.

Kiedy wrócili do domu, Michael najbardziej wściekał się o rachunek od Amexu. Stephen cieszył się jednak, że miał jakąś bardziej oficjalną podkładkę pod swoje uczucia. Rachunek był wysoki, ale jak to zgrabnie ujęła Imogen, opiewał na sumę, która była kroplą w morzu w

porównaniu z dochodami WorldVision i pensją Michaela.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że doprowadziłeś tę dziewczynę do spustoszenia emocjonalnego, którego nie można już naprawić? – zapytał Michael Stephena, gdy znaleźli się na osobności. – Czy masz pojęcie, jak trudno jest jej nawet pomyśleć o swojej matce i o tym, że może być taka sama jak ona? A zabieranie jej w tę podróż... pomówmy jak mężczyzna z mężczyzną. Nie wierzę, aby to był jej pomysł. Było to działanie najbardziej destruktywne w stosunku do drugiej osoby, z jakim kiedykolwiek się spotkałem. Cokolwiek się teraz stanie, będziesz za to odpowiedzialny. Zniszczyłeś wszystko, co ja dla niej zrobiłem.

– Myślałem, że wizyta się udała. Obydwie bardzo dobrze się zachowywały – odpowiedział Stephen.

Imogen zaczęła mieć jeszcze lepsze zdanie o Stephenie, ponieważ udało mu się tak mocno zdenerwować ojca. Postanowiła rozpocząć nowe życie, co wzbudziło nadzieje ich obydwu. Kilka tygodni później przedstawiła ojcu propozycję studiowania w Paryżu. Swoje argumenty wsparła listem polecającym z tamtejszej prywatnej wyższej uczelni, wydanym na podstawie jej dotychczasowych osiągnięć oraz opinii jej poprzedniego nauczyciela.

Grace leżała obok śpiącego męża i rozmyślała o Jane Knight. Co ona planuje? Ile wie? Przez sześć lat bawiły się ze sobą w kotka i myszkę. Jane robiła jeden krok do przodu, a Grace – jeden krok do tyłu, potem Grace jeden krok do przodu, a Jane – do tyłu. Żadna z nich nie chciała poznać rywalki. Między nimi stał Michael.

Na początku była prawdziwa sielanka trwająca do czasu, gdy Jane zaszła w ciążę. Michael opowiadał o swoim małżeństwie jako o wielkiej pomyłce, którą szybko naprawi, żalostnej, niewybaczalnej reakcji na przejścia związane z pierwszym małżeństwem.

– Myślałem, że powinienem tak zrobić dla dobra Imogen. Myślałem, że potrzebuje ona tak samo opieki kobiecej, jak i mojej. Trudno jest opisać malutkie dziecko, które porzuciła matka. Po prostu została i uciekła. Coś pozostało jednak w córce... zrobiła się bardzo trudna – wzdychał przy tym, powstrzymując się od oskarżania o to Jane.

Grace była tak zaślepiona i pogrążona w tej miłości, że nawet nie zadawała żadnych pytań. Nie czuła zazdrości. Wyobrażała sobie żonę swojego kochanka jako miłą, inteligentną kobietę, może nieco zbyt opanowaną, ale wyjątkowo piękną, która po odejściu Michaela na pewno szybko znajdzie kolejnego męża.

Wtedy Jane zaszła w ciążę. Michael skarżył się, że jego żony nie obchodzi jego marzenie posiadania więcej dzieci, a szczególnie syna. Kiedy w końcu to się zdarzyło, skomentował ten fakt mówiąc do Grace przez interkom:

– Nie mogę dzisiaj przyjechać do ciebie, bo Jane jest w ciąży i najwyraźniej z tego powodu nie potrafi dogadać się z architektem.

– Czy wiesz, co mi właśnie powiedziałeś? – zapytała Grace zaskoczona po minucie ciszy, której Michael nawet nie zauważył, ponieważ właśnie wtedy mówił coś do niego dyrektor studia.

– Przepraszam – powiedział. – Musimy rozbudować dom ze względu na dziecko. To jest dopiero robota! Chciałbym się z tobą spotkać... – Słysząc było irytację i podniesiony głos,

jakby to Grace zawiniła.

– Michael. – Grace cała się trzęsła. Nagle zrobiło jej się tak zimno, że musiała obciągnąć rękawy bluzki.

– Co? Co się stało? – zmienił ton głosu. Zorientował się, że coś jest nie tak, ale cokolwiek zrobił, było mu przykro, więc kiedy już wyraził skruchę, chciał przejść do sedna sprawy.

– Co powiedziałaś o Jane?

– Och, oczywiście. Posłuchaj, zostań tam, już jadę do ciebie. Muszę się z tobą zobaczyć...

Grace wolała jednak uniknąć spotkania z nim, więc natychmiast wyszła z budynku, wsiadła do swojego samochodu i pojechała do domu. Mieszkała jakieś pięć minut od studia nagrań, ale gdzieś w połowie drogi straciła przytomność. Samochód uderzył w jakąś ścianę, która na szczęście nie była wybudowana fachowo. Jakiś czas potem Grace żartowała, że zawdzięcza życie nieróbstwu robotników budowlanych. Ściana się zawaliła, a Grace przeleżała w szpitalu cały miesiąc; miała złamane kości czaszki. Michael codziennie odwiedzał ją i przynosił bukiety kwiatów. Czasami nawet przychodził dwa razy dziennie. Dziwne, że miał wtedy dla niej więcej czasu, chociaż nie mógł liczyć na seks. Wyglądał na wyczerpanego, ale ciągle był zafascynowany Grace. Wypadek połączył ich jeszcze bardziej. Jej blizny scaliły ich oboje.

Niedługo potem okazało się, że Michael był zły za to, że Jane tak go usidliła i uzależniła od siebie na kilka następnych lat. Kiedy zrezygnowała z pracy i wyjechała na wakacje do Francji, jeszcze bardziej się zdenerwował.

– Nie wiem, czego ona ode mnie chce – powtarzał. – Jest nieszczęśliwa, ale nie chce ze mną o tym porozmawiać. Chowa wszystko w sobie i ucieka.

Grace spędziła to lato w domu Michaela i Jane, ponieważ usilnie na to nalegał.

– To jest mój dom – tłumaczył. – Chcę, żebyś mieszkała w moim domu.

Gdy urodziło się dziecko, Grace pękała z zazdrości. Wzięła się do pracy, zrezygnowała z przygotowywania wiadomości i zajęła się kręceniem filmów dokumentalnych. Wiązało się to z koniecznością częstych podróży. Kiedyś przypadkowo spotkała Jane w jakiejś restauracji.

– Michael cały czas powtarza, że tęskni za tobą – powiedziała Jane uśmiechając się dziewczęco i wstydliwie. – Jego nowy producent cały czas panikuje, a Michael opowiada, jaka ty byłaś spokojna.

Co można powiedzieć żonie swojego kochanka, gdy ta opowiada, że jej mąż strasznie za tobą tęskni?

– To miło z jego strony.

W czasie wyjazdu do Nepalu Grace wplątała się w romans z reżyserem. Nie była już tak bardzo zainteresowana Michaelem.

Jane napisała wtedy książkę, która okazała się bestsellerem. Grace natomiast miała za sobą doświadczenie tylko jako dziennikarka podrzędnej gazety, była więc tym bardziej rozgoryczona sukcesem rywalki. Kobieta, która na studiach miała piątkę z filozofii, powinna być trochę powyżej sztuki gotowania. Kobieta, o której intelekcie Michael zawsze wyrażał się w samych superlatywach, nie powinna zostawać profesjonalną gospodynią domową.

Michael założył WorldVision, przestał być gwiazdą telewizyjną i stał się nerwowym. Stale prosił Grace, aby go nie opuszczała ani na chwilę, gdyż każdą decyzję musiał z nią przedyskutować i uzgodnić przynajmniej osiem razy. Tak się nią zajął, że niemal rozbił w puch jej uczucia do reżysera. Słuchała go, radziła mu, pocieszała, prawiała komplementy i zaczęła nienawidzić Jane, bo ta nie opiekowała się ukochanym Michaeliem jak należy.

Jane urodziła drugie dziecko – synka. Michael miotał się z wściekłości po ścianach i nawet wprowadził się do Grace na dwa dni. Potem musiał wyjechać w interesach do Nowego Jorku i... wrócił do Jane.

– Przecież miałeś przyjechać do mnie, Michael – nalegała Grace.

– Tak, ale zawsze mogę przyjechać do ciebie, kiedy będę jechał na lotnisko.

– Nie, po prostu nie chcesz opuścić domu. To wszystko.

– Jane ma pełne ręce roboty z najmłodszym dzieckiem. Nie powinienem przebywać poza domem dłużej niż to konieczne, kochanie.

Ten okrutny sposób mówienia oznaczał, że Grace powinna już skończyć rozmowę i odłożyć słuchawkę.

– Nie, posłuchaj mnie. Michael, posłuchaj. Powiedziałeś, że ją zostawiłeś, że opuściłeś. Powiedziałeś, że się zdenerwowałeś, że to był tylko jej trik, że nie możesz już jej znieść...

– Tak, wiem, ale... Ale rozumiesz, że nie mogę jej tak zostawić? Potrzebuję ciebie, Grace. Kocham cię. Musisz mi uwierzyć. Ale muszę najpierw zakończyć ten związek. Jeszcze trochę cierpliwości.

Z powodu takich rozmów zaczęła nienawidzić telefonów. Niczego nie mogła zrozumieć. Zmusiła się i nawiązała kolejny romans, tym razem na Wyspach Salomona. Kiedy wróciła do domu, Jane zrobiła serial telewizyjny pod tytułem *Kuchnia wiejska*, a Michael zajął swoimi nagraniami całą taśmę w automatycznej sekretarce. W skrzynce na listy znalazła pocztówki z całej Ameryki. Wyjeżdżał w interesach związanych z WorldVision do Nowego Jorku, Chicago, St Louis, Los Angeles. Zadzwoił już pół godziny po jej powrocie do domu. Był tak niepewny i uniżony, że zaczęła mieć wyrzuty sumienia, które trapiły ją do chwili, gdy przyjechał do niej i kochał się z nią w zupełnie inny sposób niż dotychczas. Mówił do niej per „kochanie” i „złotko”. Grace czuła się teraz ważniejsza niż Jane, bo przynajmniej знаła całą prawdę, a także dlatego, że – według niej – to ona oszukiwała Michaela.

Ciąża Grace nie była planowana, chociaż tak radziły jej przyjaciółki. Nie wiedziała, co z tym fantem zrobić, aż do swoich trzydziestych trzecich urodzin, kiedy to obudziła się nad rankiem z potwornym bólem brzucha i zauważyła, że całe łóżko jest mokre od krwi. Trudno jej było określić, czyje to dziecko. Początkowo była zszokowana tym, co się stało. Przecież poronienia zdarzały się tylko w rodzinach alkoholików i z marginesu społecznego, a nie takim wykształconym kobietom, przed którymi otwierała podwoje błyskotliwa kariera zawodowa i dodatkowe strony w paszporcie. Natychmiast udała się do lekarza, a na stoliku w poczekalni leżał jakiś tygodnik dla kobiet. Na okładce widniała uśmiechnięta twarz Jane. Przedstawiała przepisy na wekowanie owoców.

Życie obydwu kobiet cały czas splatało się ze sobą. Michael odrzucał raz jedną raz drugą. Potem myślał nad tym, co robi, i wracał do tej porzuconej. Był to swego rodzaju menuet w

balonie, w którym trochę straszło.

Straciła wielu przyjaciół. Nie sposób było ukryć takiego romansu. Michael był zbyt znany i podziwiany. Jego życie było bardziej publiczne niż prywatne, a jego osiągnięcia były na ustach wszystkich. Nawet kiedy wspominała o nim, znajomi zaczęli mówić o jego statusie, a nie o jej uczuciach. Jej matka, Irina, również była temu przeciwna.

Irina pochodziła z Polski. W tygodniu uczyła małe dzieci arytmetyki, a w soboty uczyła angielskiego polskie dzieci w Centrum Kultury Polskiej. Niedziele natomiast spędzała w szkółce niedzielnej przy kościele św. Michała. Była dość puszysta, i leniwa. Nigdy nie zwracała specjalnej uwagi na swoje ubrania. Dlatego też twierdziła, że Grace jest dziewczyną irytującą, której nie można zrozumieć. Jej dom był budynkiem parterowym z krętym, ciemnym korytarzem, w którym dobrze konserwowały się różne zapachy z kuchni. W kątach zawsze spały dwa kundle, a nad każdymi drzwiami wisiał zakurzony krzyż. Kiedy Michael zadzwonił do Grace do domu jej matki po raz pierwszy, za jednym zamachem wyparowało dwadzieścia siedem lat moralnej władzy matki.

– Gracie-John, dzwoni Michael Knight. Twój Michael Knight – zachichotała, a jej oczka zrobiły się okrągłe. Kołysząc szerokimi biodrami usiłowała wyminąć skrzypiące stolki kuchenne. Irina mówiła na córkę „Gracie-John”, gdyż dodawała imię męża do wszystkich imion dzieci i psów, chociaż John opuścił ją, jeszcze zanim Grace cokolwiek zaczęła zapamiętywać. Pojechał do Kanady i zginął spadając po pijanemu z wiaduktu kolejowego.

Grace chciała, aby matka uchroniła ją przed Michaeliem, żeby się zdenerwowała, krzyczała o grzechu i potępieniu, oskarżyła go o zrujnowanie życia córki. Ale zamiast tego matka mówiła spokojnie, jakby z zadowoleniem.

– Pospiesz się, pospiesz się. On czeka na ciebie! Zostaw to zmywanie. Ja to dokończę! No już!

Grace poczuła się w tym momencie całkowicie opuszczona.

Kobiety Michaela nie znajdowały się w dobrym położeniu. Pod koniec romansu Grace знаła prawie wszystkie swoje poprzedniczki i rywalki, które stawiały jej związek z Michaeliem pod znakiem zapytania. Większość z nich była w tragicznej sytuacji. Niektóre znalazły jednak jakieś ukojenie, kilka zostało alkoholiczkami, a jedna nawet związała się z Nichirem Shoshu Buddhism. Szybko się zmieniały i zaczynały patrzeć w sposób, który zupełnie nie pasował do grzecznych manier. Żadna z nich nie była mężatką. Grace miała już trzydzieści cztery lata. Doprowadziła swoją karierę do pożądanego punktu i zatrzymała się w tym miejscu. W końcu pojawiła się możliwość pracy w Paryżu, ale wiązała się ze zmianą środka przekazu. Nie miało to znaczenia, bo przecież wszyscy ludzie z telewizji znali jej problemy, więc chętnie zdecydowała się na wyjazd. Dowiedziała się o tej pracy na dzień przed poronieniem. Natychmiast zadzwoniła do swojego wydawcy i sprzedała mu się w ciągu pięciu minut, po których nastąpił lunch.

– Dobrze – powiedział Michael, gdy Grace poinformowała go o swej decyzji. – Jest to właśnie ten rodzaj wyzwania, jakiego potrzebujesz.

Jego urażone spojrzenie wryło się jej w pamięć, podobnie jak histeria brzęcząca w jego głosie.

– Nie robię tego, aby pozbyć się ciebie – zapewniła ochoczo. – Jest to dla mnie koniec, Michael. Nie wrócę już. Nie lubię się żegnać...

– To powiedz *au revoir*.

– Nie o to mi chodzi.

Gdy tylko Grace przyjechała do Paryża, od razu zrozumiała, że trafiła właśnie do obozu uciekinierów. Jej nowi współpracownicy byli miłymi ludźmi. Opracowywali biuletyny informacji międzynarodowych. Od razu zauważyła, że oni również dążą do katastrofy. Pozostawili za sobą defekty swojego charakteru, zaangażowali się w robienie kariery, niszcząc swoje małżeństwa i popadając w długi. Rywalizowali ze sobą o otrzymanie przydziałów wyjazdu do krajów egzotycznych, aby skorzystać trochę przy okazji wykonywania pracy. Byli dla niej prawdziwymi przyjaciółmi tylko przez krótką chwilę.

Ich towarzystwo uspokoiło Grace. Nie ona jedna cierpiała. Każdy z nich miał jakąś tajemnicę. Pod koniec dnia, kiedy kończyła się praca, telefony ucichały, spotykali się w kawiarni i opowiadali sobie nawzajem, jak bardzo im się podoba Francja, a jak okropnie jest w domu. Nikt nie mówił o nostalgii, ponieważ i tak wszyscy byli samotni i przeniesieni z korzeniami w inne środowisko. Tworzyło to między nimi automatyczną więź i przyjaźń, dzięki której pamiętano o urodzinach, chorobie czy Nowym Roku. Grace cieszyła się, że przyjęli ją do towarzystwa. Przez jakiś czas pozwoliła sobie popijać z nimi trochę za dużo, aby przetrwać okres zblizniania się ran.

Takie życie stało się dla niej bardzo wygodne. Jej nowi przyjaciele nie zadawali pytań. Podobnie jak ona, wszyscy mieli samochody firmowe, mieszkania i karty kredytowe, chociaż praca nie była regularna. Daleko od harmideru biur, wiedzieli, że nie mogą trzymać ręki na pulsie zmian w firmie. Cechą charakterystyczną mediów jest to, że dyrektorzy przychodzą i odchodzą, polityka zmienia się raz na lewo, raz na prawo, a budżet idzie w górę lub w dół. W Londynie zwalniają ludzi, opróżniają biurka, przenoszą pracowników na inne stanowiska, a jedyną zauważalną zmianą w Paryżu będzie obcy głos w telefonie, nieznany charakter pisma czy inny faks. Niektórzy dziennikarze pracowali na zlecenie, a inni starannie pilnowali swoich stanowisk, ponieważ zatrudnienie na etacie w służbie zagranicznej było luksusem.

Podtrzymywali się na duchu poprzez przekazywanie starych plotek, które jednak dla Grace były całkiem nowe – przecież dopiero co włączyła się do tego środowiska drukowanych środków przekazu. Opowiadali sobie także tragedie, których uniknęli, oraz wszelkie inne okrucieństwa, o jakich lepiej byłoby w ogóle nie mówić. Omawiali też różne głupstwa, których udało im się uniknąć, ograniczenia parkowania, okropne szpitale. Potem rozmowa przechodziła na temat przyjemności, radości z mieszkania tak daleko od domu. Wieczorami wychodzili wszyscy razem i odwiedzali paryskie restauracje i kawiarnie.

Starła się być dzielna i pokonać tępy ból wywołany miłością do Michaela. Początkowo bała się, że pojedzie za nią, lecz mijały miesiące, a ona nie miała z nim żadnego kontaktu. Kilka lat później stwierdziła, że wreszcie uczyniła postęp w rehabilitacji: przez większość dni potrafiła być optymistką i myśleć konstruktywnie. Była teraz taka, jaką byłaby już od dawna, gdyby nie spotkała Michaela. Myślała o nim w kategoriach klęski żywiołowej, która uderzyła w nią bez ostrzeżenia i zniszczyła jej życie. Kiedyś na Florydzie widziała kino samochodowe,

przez które przeszło tornado. Ogromny ekran leżał podarty na trawie, jak ogromna chusteczka. Zniszczenia w jej życiu były porównywalne.

Pewnego wieczoru Nick przyszedł do kawiarni. Spotkała go po raz pierwszy wiele lat wcześniej. Był bratem jednego z jej nowych kolegów. Był specjalistą od wirusów i współpracował z wielką międzynarodową grupą naukowców. Mówił bardzo niewyraźnie. Jasne włosy zaczęły mu się już przerzedzać nad czołem. Był dość wysoki, a jego okrągłe, niebieskie oczy wpatrywały się w nią, jakby chciały ją za coś przeprosić. Lubiła go, ale nie czuła do niego nic specjalnego. Otwarcie przyznawał, że jego pierwsza żona porzuciła go, i żalił się, że jest nudziarzem. Rzeczywiście, rozmowy o domu w kawiarni były wtedy dla Grace bardzo nudne. Nick był jednak kolejną ucieczką, więc poddała się powoli rozwijającemu się uczuciu.

Cały czas powtarzała sobie, że Nick jest dobrym człowiekiem, którego należy pokochać. Pobrali się i osiągnęli pewne szczęście. Nick był bardzo zadowolony. Czekali na dziecko, gdyż Grace myślała, że jest mu to winna. Wydawało im się, że stres jest przyczyną ich niepowodzeń. Nie mogli sobie pozwolić na zakup domku letniskowego, ale myśl o dziecku popychała ich do tego, więc znaleźli w końcu okazję i kupili Alhambrę.

Michael nadal pojawiał się codziennie w jej myślach, lecz jakby mniej realnie niż w Paryżu. W Alhambrze łatwiej było Grace rozmyślać o terażniejszości, co oznaczało myślenie o mężu, którego nie kochała, oraz o dziecku, którego nie mogli się doczekać. W końcu nabrała podejrzeń, że jest to właśnie kara za romans z Michaelem.

Kiedy dorośli zebrali się na kolację, Xanthe nabrała powietrza w płuca i zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Była to specjalność Emmy, która zawsze potrafiła zdenerwować Jane, lecz Xanthe nigdy przedtem nie ujawniała tak gwałtownych uczuć. Czyżby jej najmłodsza dziewczynka miała być tak samo zepsuta jak reszta dzieci? Michael wystraszył się widokiem hysterii tej słodkiej kruszynki, tym bardziej że nie można jej było opanować. Debbie natychmiast zabrała dziecko z jadalni i zabawiła małą samochodem na pedały.

Noc powoli ogarniała całą okolicę. Ptaki ucichły. Sklepienie niebieskie stało się czarne. Pojawiły się na nim pierwsze gwiazdy, lecz po krótkiej chwili zasłoniły je chmury, pogrążając wszystko w zupełnych ciemnościach. Louisa udzielała się przy posiłku, jak tylko mogła, i usiłowała zainteresować swoją osobą obydwu mężczyzn. Michael nie mógł jednak zebrać myśli. Wypił już za dużo, a poczucie nienawiści do siebie samego jak zawsze wzmagало się, gdy tylko powracał na łono rodziny. Potrzebował jakiegoś wybawienia. Nic innego nie wydawało mu się już takie ważne.

Jego ciało było gorące od pożądania. Jane zauważyła to, chociaż siedziała po drugiej stronie stołu. Energicznie zaczęła podtrzymywać rozmowę, aby odsunąć moment, gdy zostaną sami. Cały czas poruszał palcami, co zdradzało jego stan. Kiedy zdobywał kolejną kobietę, zawsze przechodził przez swego rodzaju wewnętrzną agonię, która miała jedno możliwe zakończenie: seks. Stanowił on dowód jego niewinności i rozładowanie wewnętrznego buntu. Gdyby zgodziła się teraz na stosunek, byłoby to równoznaczne z popełnieniem samobójstwa.

W końcu chwila ta nadeszła, gdy minęła północ. Louisa zaciągnęła pijanego Antony'ego

do swojego pokoju. Jane zauważyła, że Michael wypił trochę za dużo i stracił kontrolę nad sobą, chociaż nigdy mu się to nie zdarzało. Zaczęli rytuał mycia się, szorowania zębów, rozwieszania ubrań. Miała nadzieję, że uda jej się przedłużyć te chwile na tyle, że Michael się zmęczy i uśnie.

– Muszę zajrzeć do Xanthe – stwierdziła wkładając koszulę nocną z delikatnej bawełny z jakimś tajemnym dodatkiem, dzięki któremu cały czas była śnieżnobiała.

– Po co? – zapytał i ułożył się wygodnie na poduszce. – Przecież dobrze się czuje. Debbie powiedziała, że będzie spała w pokoju dziewczynek. Zapomniałaś o tym?

– Naprawdę tak powiedziała?

– Tak, nie słyszałaś?

Nie miała wyjścia. Musiała wejść do łóżka.

Czuła w piersiach ostry ból, jakby ktoś zaciskał sznur wokół jej zeber. Michael nie był nieczułym mężczyzną w tym właśnie tkwił cały problem. Nie należał do tych, którzy zadowolą się tylko ciałem. Chciał serca i duszy. Może dlatego zawsze domagał się, aby światło było cały czas zapalone.

Pogładził ją po włosach.

– Michael – powiedziała. – Naprawdę jestem dzisiaj zbyt zmęczona. Czy nie możemy po prostu zasnąć?

– O co ci chodzi?

– Nic... proszę cię... – Ból w klatce piersiowej był jeszcze mocniejszy. Przez cienkie prześcieradło, które oddzielało ich od siebie, czuła, że miał już erekcję. Starła się odsunąć od niego przynajmniej dolną częścią ciała.

– Nie, coś ci jest. Od razu zauważyłem, że coś ci jest, gdy tylko przyjechałem do domu. Powiedz mi, kochanie.

– Nic takiego. Jestem po prostu zmęczona. To wszystko.

– Jesteśmy ze sobą szesnaście lat. Czy nie wydaje ci się, że wiem, kiedy coś się z tobą dzieje?

Szukała odpowiednich słów, lecz ciało zdradziło ją. Ból nagle powrócił i wydała z siebie szloch. Zachowywała się jak kobieta w ostatniej fazie porodu.

– Och, Boże, Jane, kochanie, co ci jest? No już, przestań... Przestań... Powiedz mi.

Odsunęła się na samą krawędź łóżka, lecz Michael pochylił się nad nią i przysunął ją do siebie. W jego oddechu nadal było czuć whisky.

– Nie dotykaj mnie!

Chociaż miała odwróconą twarz, wiedziała, jak zareagował. Okropne było to, że właśnie życie intymne blokowało drogę ucieczki z tego piekła.

– Och, nie! Znowu to samo! – powiedział głosem pełnym grózb.

Dzięki Bogu nie mogła złapać oddechu, aby mu odpowiedzieć.

– Znowu to samo! Znowu coś podejrzewasz? Jesteś przekonana, że nie byłem ci wierny. – Mówił całkiem racjonalnie Nie był człowiekiem, który odrzucał uczucia żony, bo ich nie rozumiał. – Siedzisz tutaj sama, a ja jestem daleko od ciebie więc nie czujesz się bezpiecznie i wyobrażasz sobie różne głupoty.

Ochłonęła już. Zrobiło jej się tak zimno, że zaczęła się trząść. Usiadła i naciągnęła na kolana koszulę nocną. Coraz więcej rozumiała.

– Michael, wiem o tym. Po prostu wiem.

– Skąd możesz wiedzieć? Nie ma nic, co możesz wiedzieć. Jane, proszę. Ile razy muszę ci to jeszcze powtarzać? Nigdy, przenigdy cię nie zdradziłem.

Zapadło milczenie. Ani jeden dźwięk nie mógł przejść jej przez gardło. On był jak wąż, który przeciska się i wychodzi cało z wszelkich argumentów wysuniętych przez nią. Poza tym nie miała żadnych konkretnych dowodów. Opierała się całkowicie na instynkcie. Może lepiej będzie oszczędzać siły.

– Stawiasz mnie w niemożliwej sytuacji. Dobrze o tym wiesz, prawda? Nie mogę udowodnić, że mam kogoś. Nie mogę. Nigdy nie mogłem. Chciałem się z tobą kochać. Przecież nie chciałbym tego, gdybym miał jakąś inną kobietę. Nie mogę nic zrobić, abyś mi uwierzyła. Chodzi tutaj o samą wiarę, zaufanie... Jeśli się Kochamy, musimy sobie ufać, ale...

– westchnął głęboko – czuję się przez ciebie winny. Nic nie mogę z tym zrobić. Prawda? Jeśli mógłbym temu jakoś zaradzić, powiedz mi. Powiedz, a zrobię, co tylko zechcesz. Cokolwiek, abyś tylko mi uwierzyła. Zrobię to, przysięgam.

– Stracił nad sobą kontrolę. Nie potrafił już ukryć zdenerwowania.

Ogarnęło ją stare, znajome uczucie. Będzie tak mówił, aż ona się podda, przyzna mu rację i sama się dopasuje do swojego miejsca w jego obrazie świata.

– Nie – było to pierwsze słowo, jakie udało jej się wymówić. – Nie. Michael, nic tu nie możesz zrobić. Po prostu tak myślę. Masz w tym rację.

– Dziękuję – odpowiedział z sarkazmem.

– I wiem, że myślisz, że się mylę.

– Ale przecież wiem, jaka jest prawda.

– Owszem, wiesz. Więc wiesz, że to, co myślę, nie jest prawdą, ale ja wiem, że tylko tak mogę myśleć. Nie mogę zmusić siebie do myślenia inaczej.

Michael usiadł, nachylił się do przodu tak, że prawie dotykał Jane.

– Zwariowałaś, Jane.

– Może i zwariowałam.

– O co ci chodzi? – Zapytał i pogładził włosy, przechylając głowę na jedną stronę tak, jakby sama ta myśl nie mieściła mu się w głowie. – Nie rozumiem. Czy próbujesz wmówić mi głupoty, bo jestem według ciebie pijany? – Wypił trochę za dużo i dobrze czuł już działanie alkoholu. – Mówisz, że wydaje ci się, że cię zdradzam? Wolisz tak sobie myśleć, niż mi zaufać i uwierzyć w to, co ci mówię?

– Chyba tak, Michael. Właśnie tak.

– Ale to nie ma sensu, Jane. Zawsze doceniałem twój sposób myślenia, twoją inteligencję...

– Może i nie ma to sensu, Michael, ale nie przychodzi mi do głowy nic, co mógłbyś zrobić, abym ci uwierzyła.

Teraz dopiero zdenerwował się naprawdę. Uderzył pięścią w poduszkę, aż całe łóżko porządnie zadrżało.

– Nie zniosę już tego! To jakiś koszmar! Oskarżasz mnie o coś, odmawiasz wysłuchania mojej racji i uparcie twierdzisz, że jestem winny.

Zapadła chwila złowrogiej ciszy, ale Jane tym razem nie była skłonna do udzielania dalszych wyjaśnień czy przeproszania męża. Ugryzła się w język.

– Kiedy się pobraliśmy – powiedziała w końcu – łudziłam się, że wchodzę właśnie na drogę wiecznego szczęścia. – Oczyma wyobraźni zobaczyła nagle tę drogę. Była tak prosta i tak krótka, że Jane przestała mówić i poczuła strach.

– Chciałem tylko cię uszczęśliwić, Jane – odparł. – Tylko tego pragnąłem. Naprawdę. Musisz mi uwierzyć. – Wstał, odszedł od łóżka i zbliżył się do drzwi. Po drodze nałożył szlafrok. – Chyba potrzebujesz teraz trochę więcej miejsca. Schodzę na chwilę na dół – powiedział i wyszedł.

Jane położyła się w poprzek łóżka i zwinęła w kłębek. Łzy ulgi zaczęły spływać jej po policzkach. Dał jej rzeczywiście bardzo mało radości w porównaniu z tym, co sobie obiecywała, idąc z nim do ołtarza. Jedna godzina, dwie godziny, ale nigdy więcej, nigdy cały wieczór. Zawsze praca, filmy, montaż, spotkania. I ten dzień, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, i Andrea Moynihan, która przyszła do niej do domu i rozwiała mgłę jej błogiej nieświadomości co do podbojów męża.

Andy to wspaniała kobieta. Jane nie wyobrażała sobie wychowywania Imogen, tego zepsutego dziecka, bez jej pomocy. Andy wdrażała Jane w tajniki macierzyństwa, a potem, kiedy zaczęły się problemy, służyła swoją fachową pomocą psychologa i gorącym sercem. Kiedy dzieci poszły do szkoły, Andrea powróciła do pracy w pobliskim szpitalu.

Jane przypominała sobie powoli wszystkie fakty.

– Nie powinnam ci tego mówić, ale muszę – powiedziała wtedy Andy. – Wezwano mnie dzisiaj do kobiety, która próbowała zabić siebie poprzez uderzenie samochodem w mur. Powiedziała, że to był wypadek. Żałowała tego. Nie obchodzi mnie w tej chwili tajemnica zawodowa, bo jestem twoją przyjaciółką. Ta kobieta żałowała przede wszystkim Michaela. Ma z nim romans. Och, Boże! Szkoda, że nie mieliśmy więcej zajęć z etyki. Czy mogę wyjść, Jane? Muszę iść do łazienki.

Strasznie ją to zabolalo. Bała się o Michaela i o pracę Andy. Kilka godzin później zadzwonił do domu i z wyraźnym szokiem w głosie powiedział, że jeden z producentów filmowych miał wypadek. Wyraziła żal i zaoferowała się, że zorganizuje bukiet kwiatów. Andy powiedziała jej, że na ogół mężczyźni rozglądają się za innymi kobietami, gdy ich żony zachodzą w ciążę. Podobno było to dowiedzione psychologicznie. Ci, którzy są mniej dojrzały, twierdzą, że ciężarne kobiety są mniej seksowne. Ale przecież to tylko przejściowe.

Czuła siłę w tym, że знаła prawdę. Może właśnie Michael czerpał podobną siłę ze swoich romansów, ponieważ musiał kogoś ciągle oszukiwać i zachowywać prawdę tylko dla siebie.

Po tym dniu zauważyła dziwne i fałszywe zachowania Michaela, wymykanie się, aby zadzwonić, głuche telefony, pomyłki lub odważne głosy kobiece pytające wprost o Michaela. Po tym dniu przyszły tylko dwa lub trzy listy, smutne spojrzenia posyłane jej przez inne kobiety, ciche poparcie dla niego ze strony jego kolegów. Czasami trafił się ktoś odważniejszy, kto doniósł jej kilka nowych plotek. Od tego dnia miał pięć sekretarek i na

pewno wszystkie dokładnie o wszystkim wiedziały. Każda z nich miała swoją strategię: Mariannę była bardzo uprzejma, przejmowała się wszystkim i współczuła Jane, jakby chciała swoją dobrocią nadrobić okrucieństwo Michaela.

Jane położyła się wygodnie na łóżku i poprawiła poduszkę pod głową. Ogarnęło ją ogromne zmęczenie. W końcu coś się w niej przełamało. Może nawet uda jej się zasnąć, chociaż gardło miała całkiem wyschnięte.

Michael natomiast zszedł na dół. Ogarnęła go panika. Musiał odzyskać równowagę. Serce waliło mu jak dzwon. Jane nie zachowywała się naturalnie. Zawsze znosił jej skargi, bo i tak zawsze wszystko było jego winą. Gdyby została w pracy, może zrobiłaby karierę, na jaką zasłużyła, jednak to był jej wybór i wcale jej do tego nie namawiał. Ale dzisiejsze zachowanie było bardzo dziwne.

Wyszedł na taras przed basenem. Noc była bardzo ciemna. Alkohol nadal dawał mu się we znaki i musiał wyciągnąć rękę przed siebie, aby utrzymać równowagę. W drugim końcu tarasu ktoś leżał na leżaku w słabym świetle dochodzącym z lampy nad basenem.

– Debbie, czy to ty?

– Tak, to ja.

– Co ty tam robisz? – zapytał zawiedziony i podszedł do niej. – A co z dziewczynkami?

– Dziewczynki śpią. Nic im nie jest. Wysłałam, aby popatrzeć na księżyc. – W rękę, którą wyciągnęła w kierunku nieba, trzymała puszkę napoju. Michael nie omieszkał zauważyć, że był to gest pełen wdzięku. Księżyc wyglądał jak ogromne, krwistoczerwone koło wiszące nisko nad horyzontem. Michael nie wiedział, co powiedzieć. Pragnął jedynie odsunąć od siebie przyływ gwałtownego zdenerwowania.

– Nigdy nie widziałem księżycy w takim kolorze.

– Ja też nie – odpowiedziała.

– Przypomina mi to fragment z Biblii: słońce zamieni się w ciemność, a księżyc w krew przed wielkim i strasznym dniem, w którym nadejdzie Pan nasz.

Uśmiechnęła się.

– Mogę się przyłączyć? – zapytał.

– Przecież to pana krzesła. – Długość jej nóg była dość znaczna, nie mówiąc już o ich prostych, zgrabnych kształtach. Wszystko wokół niej było takie: wydłużone i proste. Włosy miała rozpuszczone i leżała z głową odchyłoną do tyłu, więc opadały luźno na podłogę tarasu, tworząc jakby zasłonę. Bardzo ładnie błyszczały w blasku księżycy.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz, jeżeli kiedyś cię obraziłem, Debbie.

Górną część księżycy zakryła nagle czarna chmura. Z miejsca, w którym usiadł, widać było jej profil na tle jasnego światła nieba, gładkie czoło, kształtne brwi, mocny, krótki nos, ostry policzek i dziewczęce kształty pod bawełnianym podkoszulkiem. Nigdy nie widział żadnego dowodu na to, aby nosiła stanik.

– Nie mam nic przeciwko temu, panie Knight. Wiem, że czasami może za bardzo zwracam uwagę. Nie obraził mnie pan. Dowiedziałby się pan, gdyby tak było.

– Jest coś, o co chciałem cię zapytać. Chodzi o moją żonę. Jaka była Jane przez te ostatnie kilka dni?

– Jaka była? – Chyba nie zrozumiała pytania. Oczekiwał, że natychmiast zwróci na to pytanie uwagę i usiądzie prosto, lecz nawet nie drgnęła.

– Czy się czymś zdenerwowała?

– Chyba nie. Nic nadzwyczajnego. Nie miała przecież żadnych pilnych terminów, odkąd ukończyła swoją ostatnią serię artykułów. Dzieci bardzo ją męczą. Najbardziej męczą ją chyba ich problemy. Przecież dzieci jako takie są bardzo miłe.

– Martwię się o nią. Nigdy nie widziałem, aby była w takim humorze. Chyba masz spore doświadczenie w związku z pracą w różnych rodzinach. Jak długo już u nas pracujesz?

– Trzy lata. Poprzednio pracowałam dwa lata u pewnej rodziny, ale zdecydowałam podjąć jakieś dorywcze prace i trochę pojeździć po Europie.

– Czy myślisz, że...

– Nie mogę odpowiadać za Jane, panie Knight. Nie lubię mieszać się do osobistych spraw członków rodzin, w których pracuję. Mam nadzieję, że rozumie mnie pan. – Wyciągnęła ręce i nogi, ziewając. W jego rozbudzonej wyobraźni było to zaproszenie z jej strony. Nagle wstała. On też zerwał się na równe nogi i stanął obok niej. Byli tego samego wzrostu. Gdyby rzecz działa się w południe, patrzyłby prosto w jej oczy.

– Chciałbym, abyś czasem rozpuściła włosy. – Gruby lok opadł na ramiona i ułożył się na białym podkoszulku wokół jednej z piersi. Musiał go dotknąć. – Piękny.

– Czy wie pan, z czego składa się księżyc w wierzeniach ludzi? – zapytała stojąc pewnie na ziemi i wkładając ręce w tylne kieszenie dżinsów. – Moj dziadek opowiedział mi tę legendę. Wierzyli, że wszystko, co jest na ziemi bezużyteczne, jest nieocenione na księżycu, więc znajdują się tam same rupiecie, włącznie ze straconym czasem, głupimi pomysłami i nie dotrzymanymi obietnicami. Nie powiększajmy dodatkowo księżyc, dobrze?

– Debbie, proszę...

– Sporo pan dzisiaj wypił, panie Knight. Może by pan poszedł już do domu?

Jego koszula powiewała na wietrze, a w głowie wirowało jak na karuzeli. Debbie próbowała ocenić, do jakiego stopnia jest pijany i czy jeśli zostawi go samego, nie wpadnie do basenu.

– Och, nie mów takich rzeczy. Nie bądź cyniczna: jesteś na to za młoda. Chodź tu... – Potknął się w ciemnościach o pustą puszkę, stracił równowagę, złapał dziewczynę i przewrócił się razem z nią na ziemię. Usłyszał uderzenie, ale trzymał Debbie za jedną rękę i mógł sięgnąć po drugą. Szamotali się przez chwilę, aż poczuł promieniujący ból w nodze. Kopnęła go z całej siły w kolano, co spowodowało ból paralizujący całą nogę od kolana aż po kostkę.

– Jeżeli chce pan wiedzieć, co o tym myślę, to rzucił się pan na mnie podstępem – powiedziała stając nad nim. – Niech pan więcej tego nie próbuje, bo natychmiast się zwolnię!

Wił się z bólu po podłodze tarasu, ściskając się za nogę, jak histeryczny piłkarz, który gra na zwłokę. Debbie otrzepała się i poszła do domu. Jedna z kieszeni w spodniach była naderwana, więc oberwała ją całkowicie i rzuciła na podłogę. Światła w korytarzu nadal były zapalone, a drzwi otwarte. Stała w nich Jane ubrana w białą koszulę nocną. W ręku trzymała butelkę wody mineralnej.

– Debbie... Przepraszam... Nic ci nie jest?

– Cholera! Dlaczego pani mnie przeprasza? Nie było to coś, na co może i wyglądało. On po prostu wypił za dużo.

– Nie, nie o to chodzi. Nie usprawiedliwiał go. Michael mógłby wypić całego Brendan Behan siedząc pod stołem z jedną ręką przywiązaną za plecami. Zawsze wie, co robi. Pokłóciliśmy się wcześniej i wyładował się na tobie.

– Ale i tak nie jest to powód, aby mnie pani przepraszała. Nic mi nie jest. Niech się pani o mnie nie martwi. Nic się nie stało. O wiele gorsze rzeczy przydarzają się w czasie podróży.

Weszły obydwie do domu i nawet się nie zastanawiały, że zamknęły Michaelowi drzwi przed nosem.

– Wygląda pani jak lunatyczka w tej koszuli – powiedziała Debbie, gdy podchodziły do schodów.

– Bo i czuję się jak lunatyczka. Nic dzisiaj nie jestem w stanie zrozumieć.

– Śpię dzisiaj z dziewczynkami. Czy chciałaby pani, abym przygotowała dla pani jeden z pokoiów gościnnych? – zapytała Debbie bez cienia jakichkolwiek emocji. Prostota propozycji wywołała wahanie i wzbudziła zaufanie u Jane.

– Bardzo miło z twojej strony, Debbie, ale pójdę do pokoju Imogen – stwierdziła Jane, gdyż przypomniała sobie, że już jest przygotowany ten pokój w skrzydle, w którym znajdowały się pokoje dzieci.

Łóżko było wygodne, chociaż wąskie. Kilka minut później usłyszała, jak Michael wchodzi na górę. Odsłoniła zasłonę i patrzyła na księżyc za oknem. Nadal był czerwony jak krew. Wisiał nisko nad horyzontem.

To wszystko brednie. Jestem dziwką, a ty alfonsem. Jane też jest dziwką, a mój kochany tatulo zasrańcem. Ten czubek myśli, że jest wielką głową rodziny i zmusza nas, abyśmy zaspokajali jego zachcianki. Nie może wytrzymać bez biegania tej całej pieprzonej zgrai w cudacznych przebraniach, grającej godzinami jego szalone scenariusze.

– Co myślisz o moim ekwipunku, Stephen? – Podniosła w zamyśleniu rąbek sukni w żółte kwiaty. – To wywrze na nim wrażenie, zobaczysz. A kapelusz?

Kapelusz miał fantastyczny kształt i szalone proporcje słomianej iglicy koloru pomarańczowego sorbetu. Była to kreacja szalonej Hatler. Przez cały czas głupkowato opadał na jedno oko. Nałożyła kapelusz na głowę i pozowała korzystając z szyby wagonu jak z lustra.

– Podoba mi się – powiedział. – Uwielbiam, jak nosisz tego typu rzeczy.

– Ale oni tego nienawidzą. Ten stary człowiek torturował nas cały dzień, aż osiągnął swój mały, patetyczny orgazm. Poczul się jak King Kong, wystawił rękę i rozkazał nam wszystkim zjeżdżać. Do czasu, aż mu się znowu zachce.

– Czy chcesz snickersa?

– Nie. – Zdjęła kapelusz i wyjrzała smętnie przez okno wagonu.

Stephen bezmyślnie odwinął baton i zaczął go gryźć.

– Myślisz, że w tym pociągu jest bufet? Byłoby dobrze dojechać do stacji przed porą na kawę.

Niewiele spali podczas podróży. Gdy Stephen kończył przekąskę, jej wściekłość na Michaela rozplynęła się w posepnym letargu. Przerzuciła się na rozmowę i palenie. Opowiadała o życiu w Paryżu, swojej pracy i nowych przyjaźniach. Prezentowała swoją nową osobowość: towarzyską i wesołą. Rozmowa była zbyt zajmująca, aby usnąć. Po kilku godzinach nierównej drzemki pociąg dowiezie ich do stacji Montparnasse.

Pociąg przejechał przez przejazd. Przez zamknięte okno wagonu słychać było przytłumiony dźwięk automatycznego dzwonka. Na zewnątrz świeciło jaskrawe słońce. Niskie chmury przebiegały szybko widnokrąg. Ich cienie ścigały się ze sobą ponad spieczonymi polami. Tam, gdzie pszenica jeszcze stała, jej kłosa lśniły brązem dojrzałości. Gdzieś tam letnie sztormy powaliły zboże.

Imi nagle obróciła się do niego i uśmiechnęła.

– Och dobrze, jeżeli tak nalegasz.

Wyciągnął rękę i dał jej resztkę batonu. Przeżuwała go z namysłem, wypełniwszy usta po brzegi. Najlepszym sposobem namówienia jej do jedzenia było rozpoczęcie jedzenia samemu i całkowite ignorowanie jej obecności. Nazywała to kocią manipulacją. Gdy chcemy, aby kot coś zrobił, a ten nie chce się podporządkować, trzeba zignorować go całkowicie, a wtedy zrobi, co chcemy.

– Czy ten krajobraz jest prawdziwy? – Usiadła znowu i wskazała ręką przez okno. W pobliżu Paryża ziemia jest płaska, a perspektywa złudna. Wygląda jak dziecięcy obrazek. Proste drogi, maleńkie domy, pojedyncze drzewa o okrągłych koronach podobne do lizaków.

– Jesteśmy w Eurodisneylandzie. Patrz, tam widać plastikowe krowy. Co myślą ludzie żyjąc w środku takiego obrazka?

– Drzewa są wyższe od domów.

– Tak. – Od pewnego czasu siedziała gapiąc się z zadowoleniem przez okno, zlizując ostatni ślad czekolady z ust. Niezdarnie i ukradkiem czyściła zęby paznokciem maleńkiego palca, którego jeszcze nie obgryzła.

Czekał, aż ona odezwie się pierwsza. Jej schematy myślowe, pełne parabol, były mu dobrze znane. Wiedział, że w końcu istota sprawy wypłynie na wierzch. Towarzyska rozmowa ostatniej nocy była zasłoną dymną. Wcześniej podniosła problem swojej matki i powróciła do niego znowu. Stephen w głębi umysłu przechowywał wykazy zabiegów, które poprawiają samopoczucie Imi. Najlepszym zabiegiem było pozwolić jej mówić o matce.

Przez całe lato nie wspomniała o ich wizycie. Dopiero w kawiarni rzuciła mimochodem aluzję do deszczu. Nie potrzeba było żadnej zachęty. Podróż zajęła ponad trzy godziny i przez ten czas Imi pozostawała w pułapce.

– A więc jedziemy – powiedziała w końcu. – Nie miałam zamiaru jechać, nieprawdaż? Ale tata jakoś ciebie przydusił, abys na mnie wpłynął, i jesteśmy tutaj. Mam nadzieję, że nie zostaniemy.

– Chodź, Imi. Zgodziliśmy się przenocować. To długa droga jak na jednodniową wizytę.

– Och tak. Wzięliśmy nasz mały bagaż? Pomyślałeś o tym, czy nie? Nie okłamuj mnie. Uwielbiasz doskonale żarcie Jane i czyste białe łóżka. To więcej niż przesiadywanie na mojej pieprzonej starej podłodze przez całą noc. Nie sądzisz?

– Jestem wściekły, że się tu znalazłem, jeżeli ciebie to tak wyprowadza z równowagi. Ale myślę, że Jane robi to w pięknym domu. Co w tym złego?

– Nic. Tylko strata życia. To przecież nic złego – przekazała swój pogląd tonem uprzedzająco grzecznym. – Zawsze wydaje mi się, że to nie jest dom, lecz plan filmowy. Jane przed kamerą gra superżonę. Ona zawsze gra. Moja matka nigdy by sobie z tym nie poradziła. Czy potrafisz sobie wyobrazić moją matkę w takim spektaklu?

Stephen potrząsnął głową usiłując ukryć poczucie satysfakcji. Spojrzała na niego bardzo czujnie i nie wyrzekła więcej ani słowa.

– Jak myślisz... – spróbował ją zachęcić do rozmowy.

– To bezcelowe. Nie chcę o niej rozmawiać i nic o niej nie powiem. Zgoda?

– Nie zamierzałem...

– Wiem, że nie zamierzałeś. Widzę, jak kluczysz okrężnymi drogami. Dlaczego po prostu nie zrezygnujesz?

Odwróciła się znowu do okna. Ziemia była sucha jak pieprz, wyjałowiona pod koniec lata. Trawa była ścięta, wygolona do korzeni. Wszędzie leżały gigantyczne bele siana wyplute przez jedną maszynę i oczekujące na inną. Część pól pokrywały ścierniska, niektóre były już zaorane. Lasy okrywała żółta mgiełka. Hektary przyciętych, pozbawionych dzikości i

rozpiętych na drutach winnic napęczniały kiśćmi winogron. Zbliżał się czas winobrania.

Zaschło jej w gardle. To skutek jedzenia czekolady.

Stephena trzeba olać. Czasami jest zbyt przemądrzały. Ta myśl utkwiała jej w głowie i przywołała szybki napływ wspomnień.

Matka zawsze jej mówiła: „Dookoła jest pełno zieleni; czasami cała ta zieleń staje się zbyt męcząca”. Pada rześisty deszcz. Woda przeciska się przez wielkie drzewa lasu. Drzewa są tak ogromne, że woda zawsze kapie pod nimi, czy deszcz pada, czy nie. Trudno odróżnić różne rodzaje wilgoci – deszcz od opadającej rosy czy od mgły. Drzewa wszystko sprowadzają do jednej rzeczy – wilgoci. Był to las deszczowy, a nie jakaś telewizyjna imitacja lasu, o ochronie której pobekują piosenkarze rockandrollowi. Był to zimny las deszczowy nad północnym Pacyfikiem, gdzie tubylcy wodzą się za łby.

Ujrzała matkę stojącą po pas w wodzie. Tyle różnych rodzajów, form i kolorów wody. Aby się tu dostać, wzięli łódkę. Całą godzinę spędzili na spokojnym, szarym jeziorze. Padał mglisty deszcz. Maleńkie zielone sosny dochodziły do samego skraju wody. Przepłynęli na jezioro o niewiarygodnie turkusowej wodzie wypływającej z topniejącego lodowca. Czasami, gdy słońce zaświeciło ponad lasem i światło przebijało się przez kożuch wilgoci, promienie znikwały w zamglonym powietrzu i rozszczępiały się w tęczową mgiełkę.

W angielskiej nazwie świerków mieści się słowo „cykuta”, ale z nich nie wykonywało się trucizny. Do tego celu służy inna roślina. Matka wyszła za mężczyznę znacznie młodszego od siebie, lecz nie tak wysokiego jak ona. Mimo niemilego wyglądu oraz jasnych włosów obciętych na piłkarza znalazł się na sprawach lasu. Gdy Jane opowiadała ogólniki przyrodnicze, robiła to równie strasznie jak panna Jean Bralie. Jego mamrotanie o drzewach było zaledwie grzeczne, ale wszystkich interesowało bardziej, niż on sam przypuszczał. Wieczorem rozpoczęło się kumkanie żab. Usiłował nauczyć ją odróżniać kumkanie żab drzewnych od wszystkich innych, ale dla niej wszystkie brzmiały podobnie, dokładnie tak jak na filmach rysunkowych: gribit, gribit. Przesiadwały w jeziorze w nocy i we dnie, niczym zielone sny.

Nie mogła sobie przypomnieć, o czym rozmawiali. Pamiętała tylko, że mąż matki złapał dla niej traszkę i wygrzebał kilka robaków, aby stworzenie nakarmić.

Cudowne zwierzątko. Maleńki smok z grzebieniem. Ze złością wiosłował dookoła plastikowego wiadra. Traszka miała dzikie szczęki, którymi ćwiartowała robaki. Gdy podnosiło się je, wydawały się mięsiste i twarde, tak jakby były gotowane.

Pieprzona czekolada. Czują, że ścianki gardła jakby przykleiły się do siebie. Stephen zasnął. A co by się stało, gdybym wyszła po baton, a on by się obudził i wystraszył, że odeszłam? Cokolwiek by się stało, musiałby się obudzić. Kopnęła go w kostkę tak, że natychmiast otworzył oczy.

– Czy masz zamiar doprowadzić mnie do śmierci z pragnienia?

– Chcesz pić?

– Tak. Proszę.

Przecierając oczy i czochrając się, powoli wstał na równe nogi. Szarpnął za róg swojej koszuli.

– Mówiłam ci coś o mojej matce...

– Aha?

– O mojej matce. Pytałeś przecież, nieprawdaż? Przemyślałam to. Ona nie potrafi prowadzić pięknego domu. Może nie potrafi przygotować smacznego obiadu dla pięćdziesięciu osób, ale jestem pewna, że jest normalną osobą. Tak właśnie o niej myślę, jeżeli chcesz wiedzieć. Uczy dzieci muzyki. Uczy małeńkie dzieci. Przecież nie daliby jej tej pracy, gdyby była szalona. Nie mam racji?

– Oczywiście. Jestem przekonany, że ona nie jest szalona, choć Michael zawsze tak twierdził.

– Jestem pewna, że każdy normalny człowiek musi oszaleć żyjąc z moim tatą.

– Miała twarde życie, musisz to przyznać. Wygląda znacznie starszej, niż oczekiwałem.

– Nie wydaje mi się też, aby brała narkotyki. Ani jej mąż. – Myśl o narkotykach najbardziej ją bulwersowała. Od swojego pierwszego skręta przyrzekła sobie, że musi odsunąć od matki głód narkotyczny.

– Niczego w ich domu nie było.

– Skąd wiesz?

– Patrzyłem. – Ciągłe znajdował się w półśnie i przez kilka sekund nie wiedział, jak ona zareaguje.

Nagle wybuchnęła wściekłością. Twarz jej poczerwieniała z gniewu.

– Myszkowałeś w domu mojej matki poszukując narkotyków?

– Zrobiłem to tak, że niczego nie zauważyli. Obudziłem się wcześniej rano. Wszyscy jeszcze spali i... nie bądź taka oburzona. Chciałem wiedzieć. Po tym wszystkim, co twój ojciec o niej naopowiadał.

– Jesteś obrzydliwy. Idź i przynieś mi coś do picia. Nie chciałabym znowu się z tobą pokłócić.

Obrzydzenie tliło się w moim mózgu nawet wtedy, gdy Stephen wyniósł się z przedziału i znikł mi z oczu. Obrzydzenie czuję do siebie samej. Stephen służy tylko za chłopaka do bicia. Wypruwam z niego flaki, a on robi się coraz bardziej uległy i misiowaty. Myśli, że ja najbardziej potrzebuję miłości. Jego pomysłem było poszukiwanie mojej matki. Wielokrotnie obchodził mnie w kółko, aby wszczepić mi do głowy swój pomysł. Tylko z tego powodu, że kiedyś wspomniałam o możliwości wyjścia za niego. Nie powinien trwonić swojej mądrości na próby obudzenia we mnie ludzkiej istoty.

Przypomniawszy jej się fragment dawnej rozmowy z matką w kuchni. Bardzo się wtedy wstydziła. „Wydaje mi się, że masz jakieś problemy, Imogen. Chciałabym je poznać. Jeżeli mogłabym coś zrobić, to znaczy, jakoś pomóc, to dokonam tego.” Imi na ślepo krążyła wokół specjalnie paskudnych i nijakich odpowiedzi, aż wydobyła jedną szczerą. Powiedziała wtedy: „Nigdy nie miałyśmy dużo pieniędzy ani innych rzeczy. Inaczej niż Michael. Pisał do mnie tylko wtedy gdy zmieniał szkołę lub coś się wydarzyło.”

Takie właśnie wspomnienia teraz wracały.

Pomyślała o makijażu i zaczęła szperać w torebce. Pociąg kołysał się zbyt mocno, aby dało się wykonać więcej niż podkład i kilka maźnięć. Resztę uzupełni na jakiejś stacji. Na dnie kosmetyczki leżał małeńki plastikowy kwadratowy pakunek – zapomniała o nim.

Śliniąc palce wyciągnęła próbki, które wykonał Marc: wyglądały zwyczajnie – po prostu szare zastygłe plamy. Dobrze było wiedzieć, że ma coś na wypadek nagłej potrzeby. Miała zamiar postępować dziś uczciwie, ale gdyby było zbyt ciężko, będzie mogła opuścić przyjęcie. Miała ze sobą temazepam, który w razie czego spowoduje jej omdlenie. Schowała go tak, aby Stephen go nie znalazł. Przyniósł właśnie napoje.

Jej matka miała dobry uśmiech. Miała płaskie usta, jak kobiety starzejące się, zęby przednie nie były też równe, ale uśmiech miała dobry. Imi uśmiechnęła się do swojego odbicia w okiennej szybie. Była ciekawa, czy na starość jej wargi staną się również płaskie, czy będzie uśmiechać się tak jak matka. Do tego chyba trzeba mieć krzywe zęby przednie. Miała doskonale, śnieżnobiałe uzębienie, chociaż jeden ząb dolny wydawał się zbyt luźny.

– Popatrz – zwróciła się do Stephena huśtając zębem jak mała dziewczynka.

– Nie rób tego. To wygląda strasznie – wzdrygnął się Stephen, a ona powtórzyła to znowu.

Dostawcy artykułów żywnościowych przyjechali o ósmej rano dwiema ciężarówkami. Jane wstała, aby się z nimi spotkać. Wczesne wstawanie weszło jej w nawyk. Rozpoczęło się od Emmy i jej bezsennych nocy, a potem nawarstwiało w miarę kumulowania się zmartwień życiowych. W spodniach i w koszuli wyglądała na kobietę interesu. Rozdając kopie planu zajęć, tego dnia próbowała nie myśleć o Michaelu ani o swoim przemęczeniu. W takich chwilach zawsze wydaje się absolutnie niemożliwe, aby wszystko było gotowe na czas.

Praca rozpoczęła się w rześkim powietrzu poranka. Wysoko na bezchmurnym, turkusowym niebie skowronek odśpiewał całą scenę. Głębokie cienie wyciskały kształty każdej grudki ziemi, każdej kępki trawy, nadając całemu pejzażowi poczucie plastycznej płaskorzeźby.

W tym roku miało przybyć tak wielu gości, że Jane zdecydowała się ustawić dwa stoły. Ponieważ tego ranka pogoda zapowiadała się piękna, Jane poleciła ustawienie obu stołów pod młodymi dębami. Pierwsza ciężarówka wioząca baldachim, podłogi, stoły i nakrycia wyjechała wolno na skraj lasu. Mężczyźni wyruszyli, aby wskazać miejsce zaparkowania ciężarówki za pawilonem dostawcy żywności. Dwóch młodych kucharzy i jedna kobieta zajęli kuchnię. Rozproszeni pracownicy utrzymywali kontakt za pomocą telefonów komórkowych.

Michael również wstał wcześniej. Na jego niespokojnym umyśle kładł się długi cień Alana Sterna, prezesa firmy Altmark. Na posiedzeniu komitetu właścicieli środków przekazu przemawiał płynnie, prawie bez namysłu. Było to proste ćwiczenie intelektualne. Zmartwienia na temat fuzji były tak odległe od jego problemów. Od chwili fuzji WorldVision z grupą Altmark zdołał podwoić majątek osobisty, ale jednocześnie stracił swoją autonomię. Dziesięć lat temu wzięcie swojego losu we własne ręce przerażało go – teraz mógł to przyznać przed samym sobą. Gdyby Grace go nie ubezpieczała, nigdy by się nie zdecydował na zmianę. Pamięta, jak ciągle do niego dzwoniła tylko po to, aby go przekonać, że na całym świecie, który nagle stał się wielki i wyobcowany, stoi po jego stronie przynajmniej jedna osoba.

Teraz przestrach wzbudzało dołączenie do większej grupy. Potrzebował szybkiego ruchu do przodu i zdominowania swojego terytorium. Znowu będzie miał do czynienia z hierarchią. Analizował w myśli skomplikowane alianse w ramach grupy Altmark oraz zależności, które wymagały ciągłego nadzorowania i stałej gotowości, jeżeli ma zachować swoje wpływy. Pomyślał o Sternie.

Michael miał jasną świadomość, chociaż czuł się skacowany. Wypił za dużo i to był błąd. Picie, palenie, służbowe libacje i rozwody nie były dobrze widziane w grupie Altmark. W sądowej fazie negocjacji Stern zachowywał się przyjaźnie, jak należało oczekiwać. Jego negocjatorzy byli twardzi, czego Michael również oczekiwał. Miodowy miesiąc wkrótce się skończy i co wtedy?

Michael wstał z determinacją i poczłapał do łazienki powtarzając sobie, że razem ze Sternem położył solidne fundamenty, a wszystko, czego teraz potrzeba, to zadzierzgnięcie pomiędzy nimi silnej przyjaźni.

Ogolił się z wielką starannością i ubrał bez przyjemności. Jane przyniosła mu nowy garnitur przedpołudniowy, luźną bieliznę w niebiesko-czarne paski i białą koszulę. Zdenerwował go rwetes w kuchni na dole i dlatego zaszył się w swoim gabinecie. Usiadł nad filiżanką kawy przywołując wspomnienia poprzedniej nocy, przeżywając godziny obrzydzenia do samego siebie. Potem jego umysł popłynął w kierunku zbliżającego się dnia. Zaczął poszukiwać racjonalnych wyjaśnień wszystkich spraw, które go niepokoiły. Wypił za dużo. Zapomniał, co wyprawiał. Jane była bliska załamania jeszcze przed przyjęciem. Powinien teraz do niej pójść i przeprosić. Najważniejszy jest uśmiech i wyraz zadowolenia na twarzy, gdy przybędzie Stern. Jest to ważne dla kompletnego wyreżyserowania portretu całej rodziny.

Każde przeprosiny Michael rozpoczynał od złożenia wyrazów szacunku dla żony, jej inteligencji i osiągniętych sukcesów. Podkreślał dobre wywiązywanie się z zadań matki. Pozwalał sobie na korzystanie tylko z jednego typu swobód, zawsze mając na względzie utrzymanie małżeństwa. Małżeństwa, które w głębi duszy uznawał za nieszczerze. Nie szanował Jane, wręcz nią gardził. Poświęciła dla niego zbyt wiele. Z tych powodów przeproszenie jej było trudne.

Przeznaczył kilka minut na uspokojenie stanu swojego umysłu. Zanim opuścił pokój, odnalazł w teczce numer telefonu Sereny zapisany na skrawku papieru i zadzwonił.

- To ja. Jak się masz? – zapytał.
- Skąd dzwonicz? – Jej głos wydawał mu się przytłumiony i pełen niezadowolenia.
- Ze swojego biura. Z biura w domu.
- Ach tak...
- Czy zadzwoniłem o zlej porze?
- Tak... Ja... – Jej głos przepełniało zmieszanie, a może nawet panika.
- Spróbuję przedzwonić później. – Wypowiedział to uspokajająco.
- Dobrze. To wspaniale. Trzymaj się – powiedziała i odłożyła słuchawkę. Wykręciła się, ale Michael nie chciał tracić zdrowia na przemyślanie, co nią powodowało.

Poza kuchnią cały dom wydawał się opustoszały. Debbie z dziećmi nie wychodziła z ich

pomieszczeń, a goście jeszcze się nie zjawili. W biurze Jane napotkał elegancką kobietę około pięćdziesiątki o gładkich, kasztanowych włosach związanych z tyłu niebieską aksamitną wstążeczką. Przywitała się z nim pogodnie i wtedy przypomniał sobie, że jest kaligrafką. Siedziała przy biurku Jane z rozłożonym planem rozmieszczenia gości i otwartą buteleczką ciemnoczerwonego tuszu. Była gotowa do kaligrafowania kart z nazwiskami i jadłospisów.

– Więcej gości niż zeszłego roku – powiedziała z miłym uśmiechem. – Czy chciałby pan, abym zaczęła od kart z nazwiskami? Pamiętam, że chciał pan zajrzeć do planu rozmieszczenia gości. Wydaje mi się, że znajdują się w nim ciągle znaki zapytania.

– Rozsądna propozycja – przystał. – Proszę pokazać mi ten plan.

Michael chwycił nerwowo ołówek i rozpoczął przeglądanie wykazu potwierdzonych zaproszeń. Nawet tak wysoka pozycja życiowa, jaką osiągnął, nie uodporniła go na niepewność gospodarza przyjęcia. Obawiał się, że nikt nie przyjdzie albo że Sternowie wyniosą się przed jedenastą.

– Nie widziałam pańskiej małżonki – zauważyła kaligrafka.

– Ja też jej nie widziałem.

Lista potwierdzonych zaproszeń była imponująca.

– Muszę ją przejrzeć, zanim wezmę się za plan rozmieszczenia gości.

– Po skończeniu roboty poszukamy wspólnie mojej żony. Chciałbym osobiście jej pogratulować.

– To dla państwa wielkie wydarzenie roku.

Po napisaniu nazwiska, kobieta z wielką delikatnością składała każdy kartonik i układała w szeregu dla wyschnięcia tuszu. Kartoniki były odręcznie wytłaczane w ledwie widoczne zielone listki i różowe płatki goździków.

– Przygotowywaliśmy większe okazje, to prawda, ale madame Knight ma tak doskonały smak...

Michael połknął komplement.

Jane była zadowolona, że znalazła sobie zajęcie w lesie, z dala od domu. Patrząc, jak z ciężarówek dostawców rozładowują stoły i krzesła, wpadła w grobowy nastrój. Wygrała kolejną bitwę z Michaëlem, ale gdy wspominała wydarzenia ostatniej nocy, nie mogła sobie uświadomić, na czym polegało jej zwycięstwo. Był wściekły i sfrustrowany tym, że czekał ich cały dzień publicznego uśmiechania się do siebie. Będzie musiał powstrzymać swoją wściekłość.

Na domiar wszystkiego przyjedzie Imogen. Jane mogła ją sobie wyobrazić. Będzie nosiła się z cudzoziemską i przyciągnie uwagę wszystkich, gdy tylko się pojawi. Jej twarz będzie rozjaśniał wyrozumiały półuśmieszek, wielkie niewinne oczy będą idiotycznie jaśniały, jak zawsze wtedy, gdy może skryć się w cieniu autorytetu ojca. Wywoływało to u Michaela spazmy niezadowolenia tak wielkie, że gdyby nawet zachowywała się nienagannie, i tak trząsłby się z niepokoju.

– Hej, Jane! – krzyknęła Louisa biegnąc w jej kierunku przez trawę z filiżanką kawy w ręce. Ubrana była w jej szlafrok. Po rozlewaniu kawy i po każdym ruchu było widać ogromne niezadowolenie.

– Szukam cię wszędzie. – Wzięła zielone krzesło z giętego drzewa od robotników zdejmujących je z samochodu i klapnęła na nie z głośnym westchnieniem.

– Jak ci się spało? – zapytała Jane zdawkowo.

– O Boże, w ogóle nie spałam – odpowiedziała wzdychając i wyginając w podkówkę usta koloru żurawiny. – Antony zwał się na mnie. Właśnie zwał się. Zlazł dopiero po ośmiu godzinach. Czy myślisz, że kobiety, które nie lubią seksu, prowadzą szczęśliwsze życie?

Jane nerwowo spojrzała na robotników, którzy rozpakowywali teraz nakrycia stołowe i sztuce. Byli to głównie studenci na praktykach wakacyjnych. Prosiła o przysłanie studentów mówiących po angielsku. Byli tak pochłonięci rozmową podczas pracy, że nie zwracali uwagi na nią ani na jej przyjaciółkę.

Antony lubi sobie golnąć tak jak zawsze?

– Odpowiedz mi najpierw, co ty myślisz. Czy twoje życie byłoby prostsze, gdybyś nie lubiła seksu?

– Byłoby prostsze, gdybym miała wybór – odpowiedziała bez nadziei, że Louisa zrozumie.

– Co masz na myśli? Że Michael jest tak fantastycznym kochankiem...

Ktoś grzecznie wyjaśnił, że krzesło jest potrzebne. Louisa sfrunęła z krzesła i oparła się o nadkole ciężarówki.

– Czy to jest włączone? – spytała wskazując na telefon w ręce Jane.

Uśmiechając się pierwszy raz od dwunastu godzin, Jane nacisnęła przycisk rozłączenia.

– Nie posiadam tyle materiału porównawczego, ale Michael nie jest zbyt wielkim kochankiem. Myślę, że technicznie może i jest...

– Technicznie? – Louisa podniosła brwi.

– Wykonuje wszystkie właściwe czynności, gra na mnie jak na mandolinie, doprowadza mnie...

– I ty się skarżysz? Jane, to rewelacja! – Teraz Louisa rozbudziła się całkowicie, odepchnęła od nadkola i strząsnęła włosy tak, jakby chciała lepiej słyszeć.

– Co ty naprawdę powiedziałaś? – zapytała ponownie.

– No tak, nie nazwałabym tego kochaniem się, chociaż on wykonuje cały ceremoniał. Nie nazwałabym tego pożądaniem ani żądzą, namiętnością, zmysłowością czy głodem – uczciwie myślę, że on takich rzeczy nie odczuwa.

– Jane, więc dlaczego musi cię wyobrazać na wszystkie strony?

– Czyż nie widzisz, że wszystko staje się proste, gdy chodzi tylko o seks? – Ściszyła głos, rozglądając się z obawą dookoła. Spojrzała nawet w niebo, jakby grom zemsty za ujawnianie tajemnic małżeńskiego łoża mógł uderzyć ze wszystkich stron.

– Dla mnie wszystko byłoby proste. Powiedziałabym mu: zejdź ze mnie, kochanie, zabaw się gdzieś, będziemy mieli oddzielne sypialnie i cywilizowane porozumienie. Ufam Bogu, że on okazałby się staroświeckim rozpustnikiem i moglibyśmy uchodzić za dobre małżeństwo starej daty.

Jane nachyliła się do ucha Louisy i oparta o rozgrzane blachy ciężarówki szeptała jej słowa tak, jak przelatywały jej przez głowę.

– To, co Michael ostatnio robi, można nazwać najnowszą, najbardziej wyrafinowaną techniką nowoczesnej wojny seksualnej. Michael nie jest nowoczesnym mężczyzną. Jest on nowoczesnym bohaterem. Jest założycielem WorldVision i jego rodzina jest najważniejsza. Jest to inny sposób powiedzenia, że on musi wszystko posiadać, włącznie ze mną. Włącznie z najgłębszymi, najbardziej prywatnymi i najbardziej intymnymi fragmentami mojej osoby nie pomijając moich przeżyć seksualnych ani serca, umysłu, pochwy czy macicy. I o tym wszystkim mówi. Boże, jak on o tym mówi. I o nas. Wykorzystuje też seks do załatwiania wszystkich spraw. Tak jak teraz, gdy ma nową kobietę. Albo z zazdrości, bo podpisałam umowę na nową serię. Och tak, jest zazdrosny, ale jako Mężczyzna Doskonały nie może zazdrości okazywać, więc aranżuje nową epopeję seksualną z szampanem w wannie lub gdziekolwiek indziej, aby okazać, jak zupełnie nie jest zazdrosny. A gdybym kiedykolwiek napomknęła, że nie lubię seksu... mój Boże, mówiłby o tym tak długo i tak namiętnie, aż bym przeżyła wielokrotny orgazm zakończony pęknięciem miednicy.

Spojrzała w twarz Louisy poszukując zrozumienia, ale go nie znalazła. Zauważyła jednak sympatię. Louisa przynajmniej oderwała się od własnych problemów.

– Nie miałam pojęcia, że oboje jesteście tak powikłani – mruknęła.

– Sama o tym nie wiedziałam, dopóki o to nie spytałaś.

– Boże, jaką parę my tworzymy! – Louisa wyprostowała się i szturchnęła Jane w ramię. Dziwna sprawa, Jane nigdy nie lubiła być obgadywana przez egzaltowane kobiety, ale teraz tego potrzebowała.

– Czy nie byłoby lepiej, żebyś się ubrała? Wyrobisz mi bardzo interesującą reputację wśród kelnerów. – Obciągnęła porządniej szlafrok i okryła Louise nieco szczelniej.

– Naprawdę? Ach, już jest po jedenastej.

Powróciły do domu przez ogród z basenem, gdzie ustawiono mały bar pod pasiastym baldachimem w cukierkowatych kolorach. Białe parasole zaciały taras. Dostawca, muskularny ekszołnierczak o długiej szczęce, który pracował jako instruktor sprawności fizycznej w szkole policyjnej Saint-Victor, zamiatał wokół basenu, a jego żona pielęgnowała geranium.

Podszedł do nich Michael z kaligrafką u boku. Jej rozanielona mina sugerowała, że Michael uraczył ją pełnym ładunkiem swojej szarmanckości. Jane poczuła na jego widok ukłucie obrzydzenia. Wymuskany, o wypoczętym wzroku, zachowywał się tak, jakby nic istotnego nie wydarzyło się poprzedniej nocy. Natychmiast ruszył do przodu, wziął ją pod rękę i wygłosił kilka zdań.

– Przebacz mi, Jane. Wiem, że byłem pijany. Interesy z firmą Altmark są na ostrzu noża, ale to żadna wymówka.

Przez chwilę nie mogła wykrztusić z siebie żadnej odpowiedzi. Korzystając z tego, zaczął mówić dalej.

– Nie patrz tak na mnie. Nie wytrzymam tego. Jeśli chcesz w tej chwili coś powiedzieć, to mów. Ale jest mi bardzo przykro, naprawdę przykro. Musisz być na mnie zła.

– Tak, ale nie mów już nic więcej. Wszystko w porządku, wysłuchałam ciebie.

– Rzeczywiście? – zapytał, szukając wzrokiem jej oczu. Nie chciała jednak pozwolić mu

na wmieszanie się w swoje uczucia i odpowiedziała mu nieczułym spojrzeniem.

– Tak.

– W porządku. To bardzo szlachetne. Chciałbym dodać, że organizujesz dziś cudowną rzecz. Chciałbym ci podziękować. – Pocałował ją delikatnie w policzek. Ze względu na obcych ludzi nie uchyliła się od pocałunku.

– Plan rozsadzenia gości jest prawie gotowy. Mogłabyś pomóc w rozwiązaniu kilku wątpliwości? Kim są ci dwoje – pan i pani Nicholas Nichols?

Nazwisko wywołało u niej natychmiastowy wstręt. Odpowiedziała niepotrzebnie przymilnym tonem.

– Pamiętasz Grace Evans, Michael? Czy to nie jest jedna z twoich producentek? Wyszła za mąż. Mój przyjaciel Nick został jej mężem. – Po tych słowach spojrzała mu prosto w oczy.

– Czy Grace nie była producentką, gdy pracowałeś w sieci? – zapytała, chwytając za tacę kanapek z truflami, aby ukryć ciekawość.

Michael zareagował jedynie pospiesznym i aprobusującym uśmiechem.

– Grace Evans – ładnie, ładnie. To dla ciebie bardzo typowe, Jane. Jesteś przebiegła. Z rozkoszą ją znowu zobaczę. Upłynęły całe wieki.

Jedyną decyzją, jaką podjął, była zmiana planu rozlokowania gości.

– Czy chciałabyś, aby on siedział przy tobie?

– Nie mam nic przeciwko temu. On prowadzi w Paryżu badania nad AIDS. Może porozmawiałby lepiej z Aminą. Albo Stuartem czy Morrisem.

Pragnęła go kopnąć lub spoliczkować. Zrobić cokolwiek, z trzaskiem zaczynając pretensje, ale coś tłumilo jej emocje.

– Zajmę się tym. Czy pójdziesz się przebrać?

Aby nie wystawiać swojego opanowania na niebezpieczeństwo, Jane poszła w kierunku schodów prowadzących do domu. Louisa przypomniała sobie o jego urodzinach i ucałowała go w oba policzki.

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Michael. – Przez chwilę była zaskoczona, że niemal zapomniała o przyczynie całej uroczystości.

Z domu wyszła Emma. Za nią postępowała jej filigranowa siostra, a w jakiejś odległości za nimi Debbie. Dziewczynki niosły wielki sztandar z usztywnionego papieru z nabazgranymi życzeniami urodzinowymi.

– Sam powiedział, że wykonał dla ciebie rysunek na komputerze, ale to zajmie mu więcej czasu – dodała córka z pogardą pełną zazdrości.

– To piękne. Cudowne. Gdzie go umieścicie?

Debbie powróciła na linię opuszczonego frontu, ale nie wiedziała, czego może oczekiwać w tej sytuacji.

– Dlaczego nie mielibyśmy zatknąć go na bramie, aby wszyscy go widzieli?

– Tak! Tak! – Dzieci podskakiwały z przejęcia.

– Ej, uspokójcie się, bo rozedrżecie napis na strzepy!

Na skrzyżowaniu drogi lokalnej z szosą do Castillon znajdowała się lokalna rzeźnia. Nick nazywał to miejsce milczeniem owiec. Budynek wykonany był z błyszczącego metalu. Nie

miał żadnej nazwy. Rzeźnia funkcjonowała przez całą dobę. W dzień i w nocy z drogi słychać było kwik świń.

– A więc jaki on jest, ten Michael Knight? – zapytał w końcu Nick.

– Michael? Jest nadzwyczajny. – Grace odpowiadała tak machinalnie, jakby odmawiała pacierz. Ludzie zawsze dopytywali się o Michaela. – Jest człowiekiem wszechstronnym. Głównie miewa wizje. Taakie wizje. Cokolwiek robimy, on ma pomysł w głowie, doskonały w każdym szczególe. Wszystko zawsze sprowadza się do prezentacji jego pomysłu. Inspirował absolutnie wszystkich.

Siedzieli w samochodzie MGB z podniesionym dachem ze względu na włosy Grace. Droga była pusta.

Nick uważał, że ograniczenie prędkości podane w kilometrach na godzinę nie obowiązuje, gdy prędkościomierz samochodu wy skalowany jest w milach na godzinę. Wcisnął więc pedał gazu do podłogi, a oczy wpijał w zakurzoną dal. Drzewa topoli rzuciły cienie na asfalt, lecz nie mogły ani ostudzić drogi, ani ukryć błyszczących szkłem hurtowni i fabryk dzielnicy przemysłowej Saint-Victor.

– Gdy uruchamiał WorldVision, wydał wielkie przyjęcie. Podczas mowy powitalnej powiedział coś w tym rodzaju: „To jest więcej niż nowa agencja dziennikarska, to jest ideał. Znaleźliśmy się tutaj wszyscy na służbie prawdy tego świata. Jedyna praca, którą musimy wykonać, to brać wiadomości takimi, jakimi są, i tak je prezentować. „ Miał doskonały głos. Powinien być aktorem. Dodał jeszcze: „Może wam się wydaje, że to prosta rzecz. Ale ja głęboko wierzę, że na całym świecie zapanuje pokój, jeżeli ludzie zrozumieją się nawzajem. „ Potem cytował Biblię, wersety z Izajasza o przekuciu mieczy na lemiesze. Podniósł Biblię, przekartkował i odczytał: „I każdy naród przekaże znak pokoju innemu narodowi”. Ludzie płakali. Płakali nawet ci, którzy wiedzieli, że takiego wersetu w Biblii nie ma. To stare motto BBC, marzenie gubernatorów z lat dwudziestych, wycisnęło im łzy z oczu. Setki dziennikarzy chętnie wypruwało z siebie żyły, bo pracowali na rzecz pokoju światowego. Było to dziesięć lat temu, a pamiętam niemal każde słowo.

Nie doczekała się żadnej reakcji ze strony męża.

– Czy ty słuchasz? – zapytała.

– Tak, ale jak on wygląda? – zapytał zerkając kątem oka. Przed nimi pojawiła się cysterna z niewyobrażalnymi megalitrami jogurtu. Obficie puszczał smrodliwe bąki dymu, cysterna statecznie blokowała środek drogi.

– Ty baranie! – wrzasnął nagle Nick. – Zabieraj swój śmierdzący tyłek sprzed mojego nosa!

– Jak wygląda? Jest ujmujący, obowiązkowo ujmujący, czarujący i okropnie zabawny. To najbardziej opiekuńczy człowiek na świecie... jeżeli chce taki być. – Przerwała, przypominając sobie wyjątkowe złudzenie, że jest całym światem Michaela. Zbudowała tę iluzję z tysięcy niewidzialnych nici, zawołań i uwag, żartów i wspomnień, niewinnych prezentów oraz przede wszystkim z jego totalnej koncentracji na jej osobie, kiedy tylko znaleźli się we dwoje. Dopiero po latach zorientowała się, że Michael zwraca się z podobnie egzaltowaną uwagą do wszystkich kobiet.

Samochód nagle zarzuciło. Nick próbował wyrwać się przed cysternę, co było niebezpieczne w tak niskim samochodzie sportowym z kierownicą po prawej stronie. Obowiązkiem pasażera jest być oczami kierowcy.

– Nie widzę wcale drogi – powiedziała. – Zbliżyliśmy się do prawie niewidzialnego zakrętu. Przyhamowałam, ale w jego głosie usłyszałam irytację.

– Rób tak dalej! Słucham! Zakuta pała! Mogłabyś mnie w piekle w tyłek pocałować!

– Nie miałam pojęcia, że znasz taki język. Zapadła złowroga cisza.

– Powiedz mi następnym razem, jeżeli droga będzie wolna – powiedział.

– Nie ma szans, z przeciwka nadjeżdżają trzy ciężarówki. Nick prowadził samochód niebezpiecznie blisko cysterny, gotów przeskoczyć na drugi pas, gdy tylko będzie to możliwe. Powróciła do swojej opowieści.

– Michael ma ogromną inteligencję, ale – co jeszcze ważniejsze – posiada dar koncentracji. To rzeczywisty talent. Czuje się niepewny – znacznie bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. Nikt nie ma o nim gorszej opinii niż on sam. Ciągłe się dopytuje, co ludzie o nim myślą, co mówią...

Nick znowu gwałtownie odskoczył samochodem, aby ominąć ciężarówkę z dwoma przyczepami cieląt, która wyjeżdżała z bocznej drożki rozsypując za sobą resztki obornika.

– A teraz, sukinsynu, chyba pozwolisz mi się wyrwać? – Przeskoczył na lewą stronę drogi, zmniejszył bieg i z piskiem opon wyprzedził cysternę jogurtu krzycząc kierowcy, aby się nażarł gówien i zdechł na miejscu.

Grace przestraszyła się. Takie słownictwo ją obrażało, ale nic nie powiedziała, obawiając się, że jej opowiadanie o Michaelu mogło ją zdradzić. Reakcją na to była instynktowna zazdrość Nicka. Modliła się, aby nie żądał potwierdzenia powodów zazdrości – teraz kłamałaby jak z nut. Bez kłamstw żadne z nich nie przeżyłoby tego dnia. Czy bolesny dzień jest dla niej ważniejszy niż małżeństwo? Dobry Boże, ciągle jej tak zależy na opinii Michaela.

Samochód poruszał się płynnie. Mogła więc zamknąć oczy i dotknąć ramienia Nicka.

– Kocham cię – wyszeptała czując, że tym razem mówi prawdę.

Nick z niechęcią spoglądał na odbicie cysterny w lusterku.

– Jesteś normalny. Taki normalny mężczyzna. Zapominasz o naszej rocznicy ślubu. Nie mówisz „kocham cię”, chyba że w łóżku. A w samochodzie zamieniasz się w dzikie zwierzę.

Poczuła taką słabość, jakby była dzieckiem i nie mogła panować nad sobą.

– Czy chciałabyś, abym raczej był zwierzęciem w łóżku, a w samochodzie mówił, że cię kocham? Co w tym takiego pociągającego? Dla mnie jest to takie żałosne.

– Sama nie wiem, czasami wszystko wydaje się w porządku, jeśli chodzi o ciebie. Jesteś taki, jaki jesteś. Przepraszam, ale mówię bez sensu. Czy masz może chusteczkę do nosa? – Miał prawdziwe chusteczki, staroświeckie kwadraty bawełnianego płótna, które ona uważała za niemożliwe do uprania. Każdej niedzieli sam sobie wygotowywał siedem takich chusteczek w garnku. Wyciągnęła mu z kieszeni jedną z chusteczek, pomiętą i pachnącą olejem silnikowym. Wytarła sobie oczy. – Nie ma się o co denerwować – dodała, odczuwając potrzebę upewnienia się w tym.

– Nie jestem zdenerwowany. – Powiedział te słowa z goryczą, jakiej nigdy dotychczas w

jego głosie nie słyszała. Oczekiwała oskarżeń, bo sama poczuwała się do winy; ale nic takiego nie nastąpiło. – Puść moje ramię. Chcę zmienić bieg.

Mimo włożenia odważnej czerwonej sukienki, Grace czuła się nieswojo. Wzięła kilka głębokich oddechów usiłując uspokoić się i rozluźnić napięcie, które przeżerało ją jak kwas solny.

- Czy zrobiłaś swój codzienny test śliny? – zapytał bez ostrzeżenia.
- Do diabła, zapomniałam. Zrobię to po powrocie.
- Powinnas to zrobić rano. Wtedy masz najwyższy poziom hormonów.
- Stracę więc jeden dzień. Przepraszam.
- Nie masz za co przepraszać. Możesz po prostu opuścić jeden dzień.

Teraz ona się zirytowała. Wszystko to z powodu badań bezpłodności. Wyprzedzał ją w tym, ponieważ wiedział o wiele więcej o badaniach medycznych i ciągle konfrontował ich przypadek ze swoimi księgami lub omawiał z kolegami.

– Chciałabym, abys był moim mężem, gdy o tym mówimy, zamiast być jeszcze jednym lekarzem. Przy tobie czuję się niekompetentna i pozbawiona wszelkiej prywatności.

– Przepraszam, ale chciałem tylko pomóc – powiedział lodowatym tonem.

Taka była ich kłótnia, jeżeli można to tak nazwać. Bał się konfrontacji z nią. Nie lubił agresji. Grace z pewnością testowała na nim swój nastrój. Obawiała się, że ich związek jest zbyt delikatny, aby przetrwać rzeczywistą walkę.

W ciszy dojechali do obronnych umocnień Saint-Victor, które zamykały najwyższe wzgórze w promieniu pięciuset mil. Droga rozwidlała się u podnóża góry okalając podstawy fortyfikacji. Stare, kamienne mury oplecione pnączami wyglądały bardzo zachęcająco w porównaniu z doliną wypełnioną komercyjną brutalnością. Grace nigdy nie lubiła pojawiać się na przyjęciu zbyt wcześnie. Wybrali więc dłuższą drogę przez miasto.

Przejechali obok fascynującego parkanu i wyrafinowanej żelaznej bramy. Na maszcie wisiała trójkolorowa flaga. Była to szkoła policyjna. Chcąc poprawić nastrój, Grace nagle wpadła w zachwyty.

– To musi być najpiękniejsze miasto we Francji – ogłosiła wyglądając przez okno samochodu, gdy Nick skręcił w główną ulicę.

Budynki z białego kamienia ozdabiane były ciemnozłotą farbą, udekorowane kolumnami i portykami. Eleganckie domy patrycjuszy z rzeźbionymi herbami, które można podziwiać przez szlachetne bramy. Oczarowały ją okazałe kołatki, zachwyciły koronkowe zasłony. Kute z żelaza balkony były takie delikatne, jakich nigdy nie widziała. Nawet chodniki były wykonane z płyt kamiennych z jednakowymi żółtymi żyłkami.

– Wszystko jest zbyt ładne. Prawie sztuczne. Dlaczego...

W siedemnastym wieku miasto spłonęło, ale zostało odbudowane z tych samych kamieni. Żółte żyłki w płytach chodnikowych pochodzą z lokalnych złóż chromu.

– W Michelin nie jest tak – powiedziała otwierając przewodnik turystyczny.

– Mówiła mi o tym Jane Knight – odpowiedział, kierując samochód na płaski, wyżwirowany plac na szczycie umocnień. Kiedyś był to plac parad wojskowych, teraz odbywają się na nim lokalne uroczystości i zabawy. Różowe drzewa tamaryszków i estrady

osłaniały mury obronne. – A tutaj znajduje się bar z najpiękniejszymi widokami w Gaskonii.

– Czy też ci o tym mówiła?

Zobaczył, że jej nastrój pogarsza się na samą wzmiankę o Jane.

– Nie, sam to zauważyłem.

Zamówił sobie kawę, a dla niej *kir aux mures*, wykonane z likieru z czarnych porzeczek. Podczas oczekiwania na zamówione specjały Nick podszedł do brzegu placu, przechylił się przez mur obronny i podziwiał przymgloną szachownicę pól. Wiedziała dobrze, że nie powinna za nim iść. Gdy oboje nie mogli się porozumieć, odchodził sam gdzieś na stronę, potem wracał myśląc, że burza już minęła. Czasami miał rację. Gdy wrócił, jego kawa była już chłodna. Po chwili powiedział, że coś nie jest w porządku z Jane Knight.

– Myślałam, że to twoja heroina.

– Była, ale wyglądała na jakąś zgaszoną czy coś w tym rodzaju. Taki nastrój często widzę u pacjentów, którzy cierpią od długiego, tak długiego czasu, że ból jest już niemal ich najlepszym przyjacielem. Ból staje się wtedy najważniejszą rzeczą w ich życiu i to tak ważną, że nie chcą się go pozbyć.

Jest to jedna z tajemnic medycyny. Ludzie potrafią polubić ból, nawet taki, który ich zabija.

Przez chwilę Grace sączyła kawę w milczeniu, porządkując myśli, przypominając sobie niewinność jej dawnego świata.

– Słyszałeś może jakiejś opowieści o Michaelu? Oczywiście o kobietach...

– Tak. Michael ma mnóstwo kobiet. – Pokiwał głową. – Wiele skoków w bok. Robił to przez cały czas trwania ich małżeństwa. Nie mam pojęcia, dlaczego ona z nim została. Jest okropnym mężem. Takim typom jedna kobieta nigdy nie wystarcza, nawet najwspanialsza kobieta świata.

– O co więc chodzi? O seks? Nie wydaje mi się, aby był zbyt uczuciowy. Nie tak bardzo jak ty. – Mówiła ostrożnie, aby nie zabrnąć zbyt daleko. – On szuka wielkiej sprawy, miłości; szuka kogoś, kto by się o niego troszczył. Pragnie pochwał i bezpieczeństwa. Myślę, że to część jego ambicji.

– Nigdy nie mówiłaś, że był ambitny.

– To prawda. – Potrząsnęła głową myśląc o sile perswazji Michaela, nawet po tylu latach. – On nienawidzi, gdy ludzie uważają go za ambitnego. Ale zawsze chce wszystkiego. Absolutnie wszystkiego, włącznie z czyjąś miłością i uwielbieniem. Pragnie dostać od kobiet coś specjalnego i pożera je, jedną po drugiej. Jest to zachłanność.

– Czyż w ten sposób mężczyzna może dostać wszystko?

– Będąc zachłanny na wszystko? Możliwe.

Sięgnął ręką przez stół i pogładził ją po ramieniu. Uspokoili się. W jakiś sposób oboje powiedzieli sobie nawzajem to, co chcieli usłyszeć.

– Lepiej już jedźmy – powiedział.

Podszedł kelner. Grace wstała z ociąganiem przytrzymując suknię tak, aby wietrzyk zdmuchnął fałdy zagniecione podczas podróży.

Stephen, musimy jeszcze znaleźć aptekę.

– Dobrze. Zapytamy po drodze do domu. Musi być jakaś apteka w mieście.

Imogen podziękowała mu ciepłym, wdzięcznym uśmiechem. Mężczyźni są takimi frajerami, gdy chodzi o damską biologię. Wystarczy wspomnieć o miesiącach i tak mocno wczuwają się w babski nastrój, że można z nimi zrobić wszystko.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Pewnie – odrzekła, drażniąc go sarkazmem. – Wiesz przecież, jak uwielbiam przyjęcia taty.

Dawne, znane uczucia złapały ją za gardło. Stojąc tak w środku tych ludzi zadających kretyńskie pytania, co studiuje i co chciałaby w życiu robić, będzie patrzyła, jak bachory Jane roznoszą swoje ropnie dookoła. Nie lubiła ich wszystkich, nie studiowała nauk europejskich, nie brała urlopu dziekańskiego, aby uczyć trędowate dzieci w Somalii, nie miała też dwudziestu funtów tłuszczu do zrzucenia ani pół miliona do stracenia.

Natomiast tata, przesadzając we wszystkim i udając, że jest z niej dumny, w rzeczywistości bacznie się przygląda, aby jej później wszystko wygarnąć. Czuła się tak, jakby się miała za chwilę udławić.

Pociąg toczył się po płaskiej dolinie Garonny pomiędzy polami i sadami. Przejechali niemal trzysta kilometrów. Ziemia miała bogate kolory południa: czerwienie, ochry, niemal niebieskie wierzchołki cebuli, szmaragdowe ziemniaki. Winogrona nabrały już koloru złotawego. Stosy skrzynek na owoce stały w narożach pól oczekując napełnienia melonami, żółtymi i białymi gruszkami, wczesnymi jabłkami i późnymi truskawkami.

Wysiedli w Agen. Na peronie ciepło lata uderzyło ich z całą mocą. Stacja drżała w upale.

Czekała na nich młoda kobieta z długimi czarnymi włosami.

– Hej! Jestem nianią u państwa Knight. Na imię mam Debbie.

Imogen oddała swoją walizkę. Tyle już przeżyła przyjazdów, tyle młodych kobiet przedstawiało się w ten sam sposób. Nie było tak źle być dorosłą, gdy sukces wakacji nie zależy od osobowości najemnych pracowników.

– Musimy wpaść do apteki – wyjaśnił Stephen.

– Nie ma problemu – odpowiedziała. – Zawsze jedna otwarta jest całą dobę. Sama kupuję trochę rzeczy dla Emmy. Zużyliśmy jej krem bardzo szybko, bo przez cały dzień wchodziła i wychodziła z basenu.

Do diabła, niania będzie cały czas razem z nimi.

Objechali miasto w poszukiwaniu apteki otwartej w niedzielę. W końcu ją znaleźli. Imogen kupiła tampony, a Debbie krem do skóry. Gdy wracali do samochodu, Imogen przepuściła Debbie przodem, upewniła się, że niania zajęła miejsce za kierownicą, i zatrzymała się nagle na chodniku.

– Zapomniałam zabrać zakupy – krzyknęła i wróciła biegiem do apteki. Tak prosto. Niczego nawet nie podejrzewali. W pół minuty kupiła i schowała na dnie torby strzykawki jednorazowego użytku i wyszła na zewnątrz. Dziewczyny w aptecce nawet nie zareagowały. Tyłu Francuzów wstrzykuje sobie witaminy i kolagen.

Usiadła na tylnej kanapie samochodu, odsunęła się od pola widzenia lusterka wstecznego

i zaczęła odświeżać makijaż. Mikrokuleczka leżała na dnie torebki niemal witając ją skinieniem. Można ją wziąć teraz całkiem bezpiecznie – niania i tak ma mnóstwo problemów z dowiezieniem ich na miejsce. Maleńka działka byłaby fantastyczna. Najlepiej wziąć jakiś podkład, a potem coś zasadniczego. Szczególnie dotyczy to nowego towaru. Marc był niezawodny. Nie słyszała marnego słowa o mikrokulkach. Zresztą stare dawki mógłby znaleźć Stephen i nie pozwoliliby ze sobą wziąć. Dobry człowiek, cały czas rozmawia z nianią o pogodzie. Jest gorąco, ale można spodziewać się burzy.

Imogen otworzyła pudełko z błyszczkiem do ust i potarła środek dolnej wargi. Pośliniła palec, dotknęła mikrokuleczki i przeniosła ją na język lekkim gestem, jakby poprawiała szminkę. Doskonale. Gdyby nawet siedziała w zasięgu lusterka, ta dziewczyna nie zauważyłaby niczego. Zamknęła torebkę i założyła nogi na kanapę oczekując czegoś bardziej pasjonującego niż rzymska droga i stara strażnica w Les Palombieres.

Dzieci. Po przejechaniu drogi pomiędzy polami słonecznikowymi pojawiło się przed nimi Les Palombiers udekorowane na uroczystość. Grace uświadomiła sobie, że na przyjęciu będą dzieci. Starając się nie uszkodzić niskiego podwozia, Nick ostrożnie skręcił na pole, gdzie parkowały samochody. Sześć lub nawet siedem maleńkich postaci w jaskrawo-kolorowych ubraniach zbiegło z tarasu domu. Niektóre z nich musiały być dziećmi Michaela. Każdy będzie mi się przyglądał myśląc o tym, jak beznadziejnie muszę się z nimi czuć i jakże jestem szczęśliwa nie mając własnych dzieci, pomyślała. Muszę wyrzucić z głowy takie myśli, postanowiła. Nachyliła się do lusterka i sięgnęła po szminkę.

– To nie może być gorsze niż nurkowanie w skafandrze. – Nick podszedł do niej i pomógł wsiąść z samochodu.

Bezwiednie dotknęła szramy na czole. Potrząsnęła głową roztrzepując włosy.

– Nie możesz za szybko wypłynąć na powierzchnię i zbyt wcześnie opuścić przyjęcia – przypomniał.

– Zanurzajmy się więc.

Na parkingu stał nowy Mercedes, obok ogromne, stare, klasyczne BMW oraz Mitsubishi Shogun. Dróżka do tarasu została oznaczona pękami różowych róż przywiązanych zielonymi wstążkami do pni drzew.

Służąca trzymała tacę z koktajlami. Pchnięcie rapiera – szampan i likier *pousse rapiere* wykonany z pomarańczy i armaniaku.

– Jeden za wszystkich... – wznosił do niej toast Nick.

– ... wszyscy za jednego – odpowiedziała popijając.

Nie było to zbyt precyzyjne. Wszyscy – oznaczało tylko ich dwoje.

Ubrana na zielono i biało służba poprosiła ich o wejście na taras i przejście pod sklepieniem obrosniętym wiciokrzewem dróżką wiodącą do basenu. Na szczycie schodów zatrzymali się bezwiednie podziwiając widoki. Basen i otaczający go ogród były umieszczone pomiędzy dwoma ostrogami śnieżnobiałych skał. Okrągłe skały wydawały się niebezpiecznie staczać w dół zbocza. Pomiedzy nimi rosły cyprysy i niskie krzewy. Nie można było wyróżnić jakiegoś schematu kolorystycznego, ale ogrodnik lubił sadzić krzewy lawendowe

oraz silne kwiaty różowe i purpurowe. Gdzieś tam stały wielkie, gliniane wazy.

– Jest to klasy „Marie Claire Maison”. – Nick wygłosił tę uwagę z wahaniem. Miał wątpliwości, gdyż nie był pewien nazwy tego periodyku. Nie wiedział też, jak Grace ocenia „Marie Claire Maison” ani czy widok naprawdę przypomina zdjęcia z tego magazynu. Jednego był pewien – że posiadłość była niewyobrażalnie droga i wydawała się nie na swoim miejscu.

Grace weszła powoli na zakrzywioną ścieżkę wysypaną żwirem. Była w pełni świadoma każdego swojego kroku.

Basen obudowano starymi kamieniami w kolorze szarawym, przyjemnym dla oczu. Sam basen był klasycznym prostokątem. W dalszym końcu spokojnie wypływała woda z żelaznej rzeźby przedstawiającej łeb lwa. Widok na wodę i płytką dolinę nie był niczym zakłócony nie licząc pary ogromnych naczyń z terakoty, z których wylało się geranium w nadmiernych ilościach.

W cieniu gorąco dyskutowało około dwudziestu ludzi. Grace od razu zobaczyła Michaela i była zaskoczona, że niczego nie odczuła. Jego twarz wydała jej się bardziej pomarszczona. Był raczej kościsty niż szczupły. Włosy miały ciągłe kolor brązowy i domagały się fryzjera – jak zawsze. Jeszcze jej nie widział. Całe zgromadzenie zdominował bez wysiłku Alan Stark z Altmarku.

– Kto to jest ten z twarzą górala? – szepnął Nick, a Grace odpowiedziała, że to Stern.

Stern był skrojony na miarę bohatera. Szeroki i muskularny. Jasne włosy zaczesane do tyłu odsłaniały wysokie czoło.

Dorównywał gospodarzowi wzrostem, ale przy jego atletycznej budowie Michael wyglądał na chudzielca. Jego żona, Berenice, siedziała przy nim patrząc na cyprysy, jakby miały za chwilę zwalić się jej na głowę. Nosila żółty, jedwabny kapelusz, który zakrywał większość jej czarnych włosów i pasował do żółtej lnianej sukni bez ramiączek z pozłocanymi zapinkami z przodu. Na skraju grupy stał młody człowiek o przylizanych czarnych włosach, w modnej kamizelce i koszuli bez kołnierzyka. Nachylił się nad ramieniem Michaela oczekując dogodnej chwili do włączenia się do rozmowy i wniesienia swoich uwag.

– Tam jest Jane, bezpośrednio za tym hipopotamem ubranym w płótno żaglowe – szepnął jej do ucha.

– To Andy Moynihan. Zawsze była taka wielka. Nic nie może na to poradzić. Oni są dobrymi przyjaciółmi. – Dopiero teraz poczuła cios emocji. Nie pamiętała pierwszego spotkania z Andy po wypadku. Michael przedstawił jej sobie dwa lata później; Andy wypowiedziała wtedy obraźliwą uwagę na temat ich związku. Obecnie Grace wyczuwała sztywność pomiędzy obydwoma kobietami. Czowała instynktownie, że już nie są przyjaciółkami.

– Mogłaby jednak coś zrobić ze swoją suknią. Powinniśmy ją zakotwiczyć do pokładu, bo jak dmuchnie wiatr, to ją uniesie.

Jardy upstrzonego w kwiaty materiału to był typowy strój Andy.

– To jedyne osoby, które znamy. Będziemy musieli z nimi porozmawiać.

– Niekoniecznie. – Trącił ją łokciem widząc, jak Louisa żegluje w ich kierunku, aż

pałając z towarzyskiej ciekawości. Od sześciu burzliwych miesięcy, czasopismo Grace angażowało Louise jako redaktora do spraw żywności. Uważała, że to stanowisko wymaga comiesięcznych podróży do Paryża i ciężko nadszarpywała swój budżet na korzyść Grace, która nie jadła takich obiadów w całym swoim życiu.

– Grace! Moja droga! Jaka niespodzianka! – Louisa podstawiała jeden policzek po drugim do pocałowania, co miało służyć podkreśleniu klimatu spotkania. – A to jest twój mąż?

Nikt nie wymawiał słowa „mąż” tak jak Louisa, chociaż niektórzy ludzie robili podobne przydechy, gdy mówili coś w rodzaju „żółw z Galapagos” czy „biały nosorożec”.

Głośne powitanie przyciągnęło uwagę Jane. Ciągłe była wytrącona z równowagi wydarzeniami poprzedniej nocy i udawanie opanowania przychodziło jej z największym trudem. Przyglądała się byłej kochance męża z nie ukrywaną fascynacją. Uderzająco piękna, wyższa, niż sobie wyobrażała, piękne kości policzkowe. Jane musiała podejść, ponieważ zauważyła, że stanęli oddzielnie od innych.

– Czy ta szkarłatna kobieta to twoja żona? – Sama się zdziwiła, że potrafi tak wesoło zadać to pytanie.

– Spotkałyśmy się przed laty, gdy pracowałam z pani mężem. – Grace wypowiedziała to prosto, bez obrazy, ale też bez zaufania, i podała rękę. Nie nastąpiło powitanie typu cmok-cmok. To dziwne, ale wcale nie były do siebie podobne. Grace przyłapała się na ocenianiu wyglądu Jane. W rzeczywistości Jane niemal się tego dopraszała, stojąc spokojnie z opuszczonymi po bokach rękami, jakby mówiła: tak, to ja, schludna osoba w cyrkonowo-brązowej tunice, zaniedbana żona efektownego mężczyzny.

– Nie brak pani odwagi, by nałożyć czerwoną sukienkę.

– Nie za bardzo. Czułam się odważna, gdy ją wkładałam. Myślę, że trzeba większej odwagi, aby się ubrać subtelnie.

Przyptyw przyjemności widać było nawet pod opalenizną. Grace poczuła się odprężona i zaczęła zauważać szczegóły tarasu. Stare fundamenty odnowione jako ozdobne łuki, kompozycja kolorów w ogrodzie, umieszczenie każdego cyprysu tak, aby oko było prowadzone od połyskującej wody do odległego pejzażu.

– Jak pięknie urządzili państwo ten dom.

– Ja tego nie robiłam, to ona – odrzekła skromnie, wskazując stojącą nieopodal kobietę. Spod kapelusza panama ukazał się króliczy uśmiech osoby kanciastej i nieskoordynowanej.

– Tamara Aylesham. Nasz komentator opisał jej historię w pierwszym roku mojego pobytu we Francji. Tamara Aylesham, nadzwyczajna dekoratorka międzynarodowych frankofilów.

– Nadzwyczajna to właściwe słowo.

– Nie mogę wyjść z podziwu, jak ona sobie radzi z klientami.

– Mimo wszystko jest dobrym kompanem. – Jane pamiętała długie popołudnia na brzegu basenu w lokalnym hotelu. Wylegiwała się na słońcu z kapeluszem na wypukłym brzuchu, aby osłonić oczy jeszcze nie narodzonego Sammy’ego, podczas gdy Tamara, zbyt mocno naoliwiona, zgubiła zegarek, wyrzuciła próbki i strąciła kalkulator do wody.

– Nie hoduje już dzikich świń?

– Trudno powiedzieć.

– Brak sukcesów, tak?

– Bardzo ryją. Podkopują ogrodzenie, wybiegają w pole i niszczą wszystkie zbiory.

– Rozmawiacie o moich dzikich świnkach. – Dekoratorka nadzwyczajnie szybko przeżeglowała w ich kierunku. – Nigdy nie słyszeliście o takiej bezczelności. Sołtys przyszedł do nas i powiedział, że farmerzy są na mnie wściekli. Poradziłam im, żeby na nie polowali, nie będę miała nic przeciwko...

– Dziki to wielki sport. Niebezpieczny, to wiadomo. Trzeba mieć dobre psy. – Dołączył do nich czwarty mąż Tamary, konspiracyjny z Antonym w sprawie dostawy alkoholu. – Najlepiej sobie radzą rodezyjskie psy przegowane.

– Kochanie, czy nie powinniśmy ich hodować i rozmnażać, zamiast zabijać? Niech się świnki rozmnażają. Polowanie na dziki w zamku... – Konwersacja toczyła się wesoło; rozprawiano o tym, jak Tamara i jej mąż mogliby rozmieścić swoje chrząkające oddziały, aby dochód wystarczył na utrzymanie zamku bez potrzeby wstawania przed obiadem częściej niż raz w tygodniu.

– Czy spotkaliście kiedyś Grahama Moynihana? – zapytała Jane. – To dawny partner Michaela. Interesujący człowiek. – Grace widząc, że Nick jest bardzo rozbawiony, oddaliła się. Była ciekawa, czy Jane odczuwa do niej niechęć, czego można oczekiwać w przypadku kobiet zakochanych w tym samym mężczyźnie.

Wiedziała już, że Michael wie o jej obecności. Ilekroć odgrywali takie sceny, oboje byli obojętni i towarzyscy. Niedobrze się jej robiło od tego napiętego udawania. On grał bez zarzutu. Krótkie powitanie, pełne cichej obietnicy półprywatnego spotkania w dogodnej chwili. On wybierze czas. Opór przeciwko jego woli byłby bezużyteczny. Kiedyś próbowała to zrobić i jego tryskająca dowcipem konwersacja natychmiast ucichła tak nagle, jakby stali się sobie obcy.

Taras był coraz bardziej zatłoczony. Tyle znajomych twarzy. Jedynie trochę bardziej pomarszczonych niż przed pięciu laty.

Moynihan stał nieco przygarbiony z kwaśnym, krzywym uśmiechem. Jego żona, mimo wagi, wyglądała ciągle jak mała dziewczynka o jasnych, naiwnych, brązowych oczach. Rozmawiali ze swoimi dziećmi – jasnym chłopcem i kasztanową dziewczynką. Oboje wstydliwie nachylali się nad dorosłymi, grzecznie odpowiadając na pytania w sprawie egzaminów.

– Wiem, że jest to gderanie, ale nie widziałam was od czasu, gdy byliście małymi mupetami, które czekają na dobrą wróżkę.

– W porządku, tylko nie mów, o ile wyrosliśmy, zgoda? Wtopiła się w tłum, dając się unieść fali. Porozmawiała z francuskim prawnikiem, z sąsiednimi Belgami, z dwoma homoseksualistami, zabawnymi autorami z dalszej strony Castilon. Berenice Stern była żyjącym dowodem na to, że kobieta może być jednocześnie zbyt bogata i zbyt szczupła. Jeżeli zarazem nosiła się za bardzo w stylu Versace, wyglądało to zbyt ostentacyjnie. Pojawił się Morris Donaldson. Ze wszystkich obecnych on zmienił się najbardziej. Jego przyjemnie zaokrąglona twarz utonęła w spasionych policzkach i karku. Pot przemoczył mu koszulę.

Grace nie знаła towarzyszącej mu czarnowłosej kobiety, ale się domyśliła, że to jego druga żona, która poprzednio pracowała u niego. Na biodrze trzymała duże dziecko, z trudnością utrzymując równowagę. Drugą ręką przytrzymywała nieśmiałego większego chłopca. W obcisłej sukience mini wyglądała niezbyt na miejscu.

Do Jane podszedł chłopiec w zielonych bryczesach i zaczął się z nią naradzać. Pod pachą błyszczał mu róg myśliwski. Michael zerknął na zegarek. Nikt tak chytrze nie zerka na zegarek jak on. Było już wpół do drugiej. Dyskretnie wyciągnął Jane z tłumy.

– Gdzie jest Imogen?

– Nie wiem, może gdzieś tu jest? – zdenerwowała się. Sam nawet nie ruszył palcem, aby sprawdzić, czy przyjechała jego córka.

– Czy dzwoniła?

– Przecież wiesz. Jeżeli nie zechce przyjechać, to nie będzie sobie zawracać głowy powiadomieniem. Ale dzwonił Stephen z pociągu. Powinni przyjechać zgodnie z rozkładem.

– Stephen...

– Dlaczego zawsze krzywisz się na tego chłopaka? Przecież wiesz, że on uratował jej życie.

– To twoja opinia.

– Tak uważają wszyscy. Prosiłam Debbie, żeby po nich wyjechała.

– Więc gdzie oni są? – zapytał rozzłoszczony, jakby żądał natychmiastowej odpowiedzi. Pewnie sądził, że już przeprosił za poprzednią noc, że po wszystkim pozostały jedynie słabnące wspomnienia.

– Nie wiem. Może przeceniłam zdolności Debbie w unikaniu kolejnego zgwałcenia.

– Jane, co z tobą? To niesprawiedliwe, co mówisz. To do . 217

ciebie niepodobne... Dlaczego dążysz dzisiaj do wyprowadzenia mnie z równowagi?

– Proszę cię, nie zwracaj się do mnie takim tonem. – Zabawne było patrzeć, jak niemal wybucha z wściekłości. Jedyne objawem było pociemnienie oczu i zmarszczenie brwi, co zmieniało jego wzrok na podobny do spojrzenia orła patrzącego na zdobycz. Odszedł od niej nagle. Jane odczuwała zadowolenie z wyprowadzenia go z równowagi.

Moynihanowie wymęczyli ją. Przyjechali pierwsi, przywożąc ze sobą gorzkie wspomnienia.

– Jak się masz? – zapytała Andy zakładając z góry, że zna odpowiedź i że ta odpowiedź to „źle”; wyraźnie nie chciała słuchać żadnych innych odpowiedzi. Graham serdecznie uścisnął jej rękę i zapytał o to samo: – Jak się masz, Jane?

Była głupia myśląc, że ich przyjaźń przetrzyma tyle złych wiadomości. Andy była przecież pierwszą osobą, której się zwierzyła ze swojego nieszczęścia. Natychmiast zrozumiała, jak bezbronna staje się żona potężnego mężczyzny, gdy podejmuje próbę przeciwstawienia się mężowi. Jej błędem było założenie, że Andy sympatyzuje z nią, a Graham robi to samo, co Andy. Podczas kolacji w kuchni, gdy sześciomiesięczna Emma leżała w swoim koszyku, Jane wybuchnęła płaczem, bo przypomniała sobie, że na biurku Michaela znalazła notatnik z ostatnimi zapiskami spotkań z Grace Evans. „To nie ma większego znaczenia” – zapewniał wtedy Graham siedząc u szczytu stołu. „To dziwaczne

domyślać się nie wiadomo czego z notatek Michaela na temat jego producentki. Widocznie czegoś od niej potrzebował”. Andy, stojąc przy piecu, miała przerażoną minę, ale Jane ją zignorowała. „Nie, nie wymyśliłam, wiem, że mają romans”. „Przecież nie masz na to żadnych dowodów” – powiedział wtedy Graham. Zapadła nieprzyjemna cisza. Odniosła wrażenie, że jest bezbrzeżnie grubiańska testując charakter przyjaciela męża pod jego własnym dachem.

Nie została już więcej zaproszona do ich domu bez Michaela. W ciągu roku Andy odsunęła się od niej tłumacząc się obowiązkami rodzinnymi. Jane zrozumiała, że Graham z własnej inicjatywy zdyscyplinował żonę, aby była lojalna wobec Michaela. Przeważyla męska solidarność. Nawet później, gdy Michael usunął Grahama z rady nadzorczej WorldVision, najwidoczniej nadal nie uważał za stosowne pozwolić żonie na bliższe związki z Jane.

Stojąc na uboczu gromadzącego się towarzystwa, Jane zrozumiała, że większość przybyłych małżeństw zachowuje się w identyczny sposób. W zestawieniu z wpływami Michaela, jej losy z wody i ręcznie kaligrafowane nazwiska gości były niczym. Nie ma się czemu dziwić, że Berenice Stern ma tak kwaśną minę. Jane otrząsnęła się z cynizmu i zdecydowała, że obiad nie może dłużej czekać. Imogen spóźni się jak zwykle.

Myśląc, że Grace jest ciągle spięta, Nick przechylił się w jej kierunku i zapytał cicho:

– Dobrze się czujesz? Wyglądasz bardzo dobrze. Znasz przecież tych wszystkich ludzi, prawda? Ostatecznie to nie są tortury.

On sam promieniał z zadowolenia. Grace delikatnie trąciła go w brzuch rozumiejąc, jak intensywnie myśli już o obiedzie.

– Możesz przecież cieszyć się ze szczęścia innych ludzi, tak jakby to dotyczyło ciebie, prawda?

– Oczywiście. To najlepszy sposób. O ileż przyjemniej cieszyć się tym wszystkim niż to organizować. – Zauważył, że Grace w rzeczywistości nie udzieliła żadnej odpowiedzi.

Pojawił się drugi młodzieniec z rogiem myśliwskim i obaj zajęli pozycje po obu stronach schodów na taras. Na skinienie Jane podnieśli w górę instrumenty i zagrali długą wesołą melodię wzywającą na ucztę.

Dla Berenice Jane kazała wykonać z desek przejście pod baldachimem w paski w poprzek łąki. Prowadziło do podium w cieniu młodych dębów, pod którymi ustawiono zielone krzesła ozdobione różami dookoła długiego, białego stołu. Trochę dalej, w lesie, gdzie stare drzewa rzucały głęboki cień, rozwieszono dwa hamaki z frędzlami – wdrapały się na nie małe dzieci. Maleńki pawilon w różowo-białe paski z proporcem na szczycie służył do przechowywania sprzętów dostawców. Na środku stołu pysznił się losos.

Porzucając udawane dostojeństwo, obaj myśliwi po chłopięcemu wzięli nogi za pas i przebiegli do kwintetu, zanim procesja gości doszła do podium. Kwintet natychmiast rozpoczął Mozarta.

– To musi być twój mąż. – Michael znalazł się u boku Grace, korzystając z chwili, gdy Nick był zatopiony w rozmowie z Andy Moynihan.

– Tak. Biedny chłopiec zechciał mnie wziąć. – Spojrzała zimno na Michaela. Chciała

zniechęcić go do dokładnego przyglądania się jej twarzy z tym starym, wymownym spojrzeniem. Było jednak za późno. Michael stał za blisko, przyglądał się jej zbyt intensywnie i przytrzymał za ręce tak, że nie mogła nic zrobić. Andy ich podpatrywała. Słyszała, jak Nick udziela wykładu na swój ulubiony temat: wstydu toksycznego jako elementu osobowości ofiary nałogu.

– To nie głupiec, tylko szczęściarz. Jest lekarzem, czy tak? Chirurgiem? – Michael zdecydował, że najlepiej określa ją słowo – soczysta. Wyglądała jak soczysty owoc. Połysk jej złotawej skóry, wspaniałe ramiona.

Zaczął ją pieścić wzrokiem. Grace uśmiechnęła się w duszy i zadrżała mimo woli, wyczuwając intensywność męskiej żądz. Chciałby nawet, aby podziwiał go obecny mąż dawnej kochanki!

– Nick jest wirusologiem. Przyłączył się do zespołu badawczego wirusa HIV u matek i dzieci. Oprócz tego prowadzi praktykę ogólną.

– Pięknie.

– Jest to bardzo interesujące, ponieważ niektóre dzieci, urodzone z wirusem, potrafią go zwalczyć. Jego zespół chce zrozumieć, jak one to robią i czy potrafiliby dokonać tego dorośli. Oczywiście ja to wszystko upraszczam.

– Ależ to fascynujące!

– Cieszę się, że to aprobujesz.

– Ciebie zawsze aprobuję, cokolwiek zrobisz. Wiesz przecież. Które dzieci są wasze?

– Żadne. To właśnie nasz problem. Ciekawe, czym on ją znowu zaskoczy.

– Och, Boże. Jestem taki niedelikatny – spróbował metody „gryzę się sam we własny tyłek”. – Przepraszam. Przepraszam.

Przypomniała sobie smutne chwile, kiedy mu powiedziała, że zbyt lubi to słowo. Nie zdziwiłaby się, gdyby po jego śmierci na nagrobku wygrawerowano mu słowo „przepraszam”.

Jakieś małe dziecko zaczęło wrzeszczeć. Chuda dziewczynka, w kremowych bandażach płaczących się dookoła jej nóg, odłączyła się od grupy i puściła pędem w kierunku podium.

– Tato! Chodź tutaj i uspokój Sama. On chce pozabijać żaby.

To Emma. Pomimo jej bogato wyszywanego kostiumu kąpielowego, Grace odnosiła wrażenie, że dziewczynka jest w łachmanach. Wyglądała niechlujnie, zupełnie inaczej niż na portrecie jakby aniołka z pudełka czekoladek, który Michael zawsze przy sobie nosił.

– Tato, musisz tam pójść.

– Nie bądź głupia, Emmo. Idź i powiedz wszystkim, aby tutaj przyszli i usiedli do stołu. – Rola wspaniałego taty nie wychodziła Michaelowi najlepiej. Rozglądał się dookoła szukając żony, podczas gdy oczy Emmy powiększały się z rozpaczy.

– Zawsze stajesz po stronie Sama. Nigdy nie przyznajesz mi racji, chociaż to ja zawsze ją mam.

Michael po prostu odwrócił się i odszedł. Grace odczuwała zażenowanie. Skarga dziewczynki tak ją poruszyła, że zapomniała o swoich zahamowaniach.

– Ja pójde i zobaczę. Czy mogę? – zapytała. – Już dobrze, Emmo. Pójde, pokaż mi...

Dziecko patrzyło na nią niepewnie. Wtedy Grace wzięła ją za rękę i poprowadziła przez łąkę do grupy starych drzew, próbując dopasować tę dziwną dziewczynkę do nie kończących się opowieści Michaela o jej poprzedniej cudowności i nadzwyczajnej mądrości. Egzema była straszna, ale zapadnięte oczy, cienkie włosy, przygaszona twarz bez śladu życia i maleńkie usteczka zasznurowane tak, jakby były przyzwyczajone do żądań częstych, ale rzadko spełnianych... W Emmie było coś, co nie pozwalało jej pocieszyć. Czowała, że nic nie zadowoli tej dziewczynki. Ale cóż są warte moje instynkty, jeżeli sama natura nie chce, abym była matką? – zapytała samą siebie.

Morris Donaldson klęczał na kolanach obok hamaka, przyglądając się zagrożonym żabom. Utył niemało w porównaniu z okazjonalnymi fotografiami w gazetach. Grace zauważyła, że miał zabawną twarz i siwe włosy, mocno przerzedzone.

– Wielkie zamieszanie o nic – powiedział do Grace, niezdarnie podnosząc się z kolan. – Dzieci jeszcze nie złapały żaby, tak że krzyk o zabijaniu był przesadny. Grace. Jak miło cię widzieć.

– Jak się masz, Morris?

– Połapię wszystkie żaby! – wykrzyknął największy, gruby chłopak w okularach.

– Nie możesz, świnio. Jesteś za tłusty. – Tym razem głos wydostał się z jasnej blondyneczki o słodkiej twarzyczce pokropionej piegami. Grace domyśliła się, że to starsza córka Morrisa.

– To nie było grzeczne – skarcił ją ojciec.

– Nie jest grzeczna, ale ma rację – skostatowała Emma wtaczając się do hamaka.

– Jestem grzeczna. Aby złapać żabę, trzeba szybko się poruszać, a Sam jest taki gruby. Nie mógłby się schylić...

– Wystarczy. Chodźcie wszyscy i siadajcie do stołu.

– On jednak nie potrafi – nalegała Emma huśtając się na hamaku ze złośliwym uśmiechem na twarzy. Grace odczuwała wzrost napięcia między dziećmi. Nieważny był przedmiot sporu, wprowadził jednak niepokój. Przyjrzała się Samowi tak, aby nie zorientował się, że go obserwuje. Zadziwił ją, był taki flegmatyczny i pełen poczucia własnej godności. Nigdy nie wyobrażała sobie, że syn Michaela może być taki. Natura Michaela była inna; wiedziała o tym. Mówił z takim entuzjazmem o piłce nożnej i łyżwach.

– Chodźmy wszyscy razem – powiedział pompatycznie Sam zerkając zza szkieł. – Mój tata chce, abyśmy usiedli. Chodźcie, czas na obiad – pospieszał, ale żadne dziecko się nie ruszyło.

– Wiemy o tym, Sam. – Emma nie poruszyła się. – Możesz iść. My przyjdziemy później.

– Nie – nalegał. – Musimy iść wszyscy razem.

Dwoje dzieci Donaldsona poszło z nim w kierunku stołu. Sam pomaszerował za nimi. Maleńkie dziecko z kucykiem na czubku głowy siedziało na trawie i wpatrywało się w Emmę.

– To moja najmniejsza siostra. Nie jest zła, to mój brat jest obrzydliwy. – Emma pokazywała rękami kolejne drzewa. – Jest świnia. I nie mów mi, że nieładnie tak mówić, bo to prawda. – Wytoczyła się z hamaka, podbiegła do Grace i chwyciła za rąbek jej sukni. – Usiądziesz ze mną? Myślę, że Sam przestraszył się ciebie i zaczął się lepiej zachowywać.

Dziewczynka na trawie wyciągnęła ręce żądając, żeby Grace ją podniosła. Grace zrobiła to ostrożnie, w każdej chwili oczekując wybuchu protestu. Ale dziecko wydawało się zadowolone i paluszkami zaczęło badać jej policzki.

– Jak sobie radzisz, Grace? – ponownie zapytał Donaldson, gdy się zrównali. – Nigdy przedtem cię tutaj nie widziałem.

– Jestem teraz zagraniczną korespondentką. Mieszkam z mężem w Paryżu, a w lecie około pięćdziesięciu kilometrów stąd. Na dzisiaj zaprosiła nas Jane. – Donaldson pytał, oczywiście, o nią i Michaela, ale najwyraźniej uznał jej odpowiedź za wystarczającą.

Małeńka dziewczynka leżała zadowolona na jej rękach i szeroko rozglądała się dookoła. Jane szybko wybiegła, aby wziąć dziecko i przeprosić.

– Nic jej nie jest?

– Chciała tylko, aby ją podnieść. To wszystko – poinformowała matkę Emma, wzięła małą za rękę i odprowadziła dalej na trawnik.

Spoglądając przez głowę Jane, Grace ujrzała na twarzy Michaela dziwny wyraz życzliwości. Dopiął swego, pomyślała. Chciał mieć jakiś rodzaj haremu. Wszystkie jego kobiety żyłyby szczęśliwie razem z dziećmi pod jego dachem. Razem z jego eunuchami. Ujrzała, że Graham Moynihan sadowi się razem z Belgami.

Grace odnalazła swoje nazwisko w środku stołu naprzeciwko Michaela. Dość daleko siedział Nick z Jane i Andy w pobliżu dzieci. Obok młodych Moynihanów stały trzy puste krzesła. Po prawej stronie miała Alana Sterna, a po lewej młodego, czarnowłosego mężczyznę. To musiało być ukartowane przez Michaela. Usiłował dać jej do zrozumienia, jaka jest dla niego ważna. Obok Michaela siedziała Amina Bahtia, jego wieczorna prezenterka, a z drugiej strony Berenice Stern. Przy niej zajmował miejsce Stuard Devlin, również z agencji, który niemal się nie zmienił. Ubrany był w koszulę khaki z krótkimi rękawami.

– Pozdrowienia z Gazy – skomplementowała go.

– Jak fajnie cię spotkać – mruknął. Czarnowłose sąsiad pochylił się w jej stronę.

– Steward Molfetto z WorldVision. – Jego uścisk ręki był druzgocący. – Przymuszciam, że mam do czynienia z byłą pracownicą?

– Niezupełnie. Byłam producentką serwisu wiadomości w agencji.

– Ach tak. – Po popełnieniu tej gafy stracił niemal chęć do rozmowy.

Podano sałatkę z leśnych grzybów. Grace zwróciła się do Sterna i powiedziała coś przyjemnego o jego artykule w „Targowisku Próżności”. Widziała, jak się rozluźnia po jej zapewnieniu, że widać różnicę pomiędzy pisarzem a fotografem.

– Myślę, że artykuł jest trochę prostacki. – Stern oczekiwał na odpowiedź zwięzając niebieskie oczy w małe punkciki.

– „Targowisko próżności” jest takie. Takie ma zadanie. Myślę, że ludzie tego chcą. Ten artykuł jest doskonały dla firmy Altmark. Czy pańscy ludzie nie są zadowoleni?

– Och, tak. Moja żona mniej. – Uśmiechnął się bardzo przyjaźnie. Berenice zasłużyła sama na pół artykułu, jeśli wziąć pod uwagę jej zamiłowanie do dziwacznych ubiorów.

– Nie widziałem tego artykułu – powiedział Michael z wyraźną nutą rozżalenia, jakby był

ofiara spisku. – Długi?

– Chyba ze sześć stron. Nie pamiętam dokładnie. – Stern skoncentrował uwagę na jedzeniu. Talerz Michaela już był pusty. Połykał jedzenie natychmiast, tak jakby się bał, że straci szansę powiedzenia czegoś, gdy będzie miał usta pełne jedzenia.

– Wydaje mi się, że artykuł miał osiem stron. – Po tylu latach powiększenia wielkości swojego kochanka, Grace nie mogła oprzeć się pokusie przycięcia go. – Oraz portret na całą stronę.

– Zapewne twój portret.

– Nie, skądże. – Spojrzał na Grace z wyraźnym zdumieniem. – Dobrze, twój dzień nadejdzie. Jestem pewien. Te grzyby są pyszne. Mądry człowiek żeni się z profesjonalną kucharką.

Louisa wyskoczyła z wyrazami wdzięczności dla Jane i podkreśliła hojność gospodarza Les Palombieres. Wywołało to westchnienie Berenice, która już od dziesięciu minut męczyła widelcem listek leśnego ziela. Molfetto niezręcznie wyskoczył z pytaniem na temat ostatniego nabycia przez Altmarka rosyjskiej biblioteki wiadomości. Grace, po ogrodzeniu swojej działki, oddała pole mężczyznom. Dwóch starszych kelnerów zaczęło z uszanowaniem serwować łososia w sosie szczawiowym.

Goście, ukojeni i uspokojeni potrawami, stali się jowialni. Tempo rozmów wyraźnie zmalało, gwar osłabł. Słysząc tylko szcęk sztućców. Jane przyłączyła się do ogólnej szczęśliwości. Jej jasna uroda błyszczała, ale Grace ciągle widziała w niej cofającą się falę gorzkości, jak zresztą u wszystkich kobiet Michaela.

Na twarzach biesiadników wyraźnie widziała cechy ich charakteru, jakby nagle skamieniały. Jako dziecko bała się robić zeza, bo gdyby wtedy powiał wiatr, to zez zostałby na zawsze. W ten sposób wiatr dojrzałości przyłapał jej przyjaciół i zamroził ich smutne miny. Mina Moynihana była pełna pedantyczności, a Donaldsona rozczarowania. Byli ludźmi wyjątkowych perspektyw, ale Michael nie trzymał przy sobie takich ludzi. Wpychał ciągle ich naturę w narzucone ramy swoich wizji. Obecnie mógł używać do tego celu młodszych, takich jak Molfetto, i cały proces wydawał się bardziej naturalny. Najlepsi z jego uczniów szybko go opuszczali i stara gwardia się rozsypywała. Moynihanowi i Donaldsowi nigdy nie brakowało talentu, ale ich słabą stroną była lojalność. W świecie Michaela to przeszkoda. Lojalność była też słabą stroną Grace.

Na łące pojawiły się trzy osoby. Gdy doszły do cienia drzew, od grupy odłączyła młoda kobieta w białych szortach i podeszła porozmawiać z Jane.

Ciemny mężczyzna i kobieta w ogromnym, fantastycznym kapeluszu skierowali się do środka stołu przyglądając się całemu towarzystwu. Z oddali kobieta wydawała się piękna, wysoka i szczupła. Nosiła długą powiewną suknię. W jej ruchach widoczna była jakaś sztuczność.

Z bliska jej twarz wydawała się wyjątkowo blada, z nałożonym grubym białym podkładem oraz ciężkim makijażem czarnych oczu. Kobieta robiła wrażenie ściszonej i zamkniętej w sobie. Towarzyszący jej mężczyzna prowadził ją do stołu. Był bardzo spięty. Jego zmarszczone czarne brwi tworzyły jedną linię.

– Tato, kochanie! – powiedziała omdlewająco i teatralnym gestem objęła Michaela za szyję; przez jego twarz przebiegł wyraz rozczarowania. – O, Boże! Spóźniliśmy się. Jak to głupio, jak głupio z mojej strony. Wskoczyłam tylko na chwilkę do kibla i zapomniałam o pociągu. Jak się masz? Czy już wszystko nam uciekło?

Taka była Imogen. Dla tego dziecka tyle wycierpiałam. Powód ośmiu lat mojego nieszczęścia. Agonia z powodu nie znanej liczby innych kobiet. Michael miał rację, gdy się o nią martwił. Wyglądała na spartaczone dziecko. Teraz przedstawił ją z pełną ojcowską dumą. Grace obserwowała Sterna. Wyraz jego twarzy był niezmiennie uprzejmy, ale nie mógł ukryć dezaprobaty. Molfetto kipiał chęcią witania, a Louisa przepadała za szokującym zachowaniem Imogen. Berenice przywołała na usta uprzejmy uśmiech, ale grymas rozbawienia zajął trochę za dużo miejsca na jej twarzy.

– Stephen Bendorf. – Młody człowiek przyjaźnie przedstawił się, nie zwracając uwagi na to, że Michael go nie zauważał. Nowo przybyli skierowali się do swoich miejsc. Obsługa zaczęła zbierać puste talerze. Następnym daniem była przepiórka w sosie winogronowym z różowymi ziarnami pieprzu.

Louisa odczytywała przepis na sos. „Niedojrzałe winogrona przetrzeć, zagęścić na ogniu, a gdy się ugotują, dodać przyprawy, które działają niezwykle odświeżająco i pobudzają apetyt...”

W dziecięcym końcu stołu rozległy się krzyki. W powietrzu fruwały jakieś pociski. Sam podszedł do ojca i zameldował:

– Tato, Imi wyrzuca jedzenie.

Michael udał, że nie słyszy. Usiłował złapać wzrok Jane. Wychylał się, ale bezskutecznie. Nick całkowicie przykuwał jej uwagę. Razem z Andym pogrążeni byli w ożywionej rozmowie.

Louisa tokowała dalej: „Kwaskowatości dodaje sos tatarski, co niektórzy ludzie kojarzą ze smakiem cytryny...”

Widząc całkowity brak reakcji, chłopiec odszedł. Molfetto znowu zanurzył się w rozmowę o sprawach Altmarka nie zważając na to, że Stern odpowiadał z coraz mniejszym zainteresowaniem.

Kilka minut później Grace zobaczyła, jak Sam powraca razem z grupą podekscytowanych dzieci. Imogen wstała.

Wywróciła krzesło. Widać było, że nie może utrzymać się na nogach. Na sukni miała dużą plamę sosu szczawiowego. Popychała Sama do przodu.

– Idź i pokaż tacie; no idź!

Tym razem Michael musiał zwrócić uwagę na syna. Sam trzymał wysoko zaciśnięte obie ręce.

– Złapałem żabę, tato. Sam złapałem. Popatrz!

– Nie teraz, Sam. Imogen, czy mogłabyś?

Chłopiec z rozmysłem podszedł do stołu, położył na nim ręce i powoli otwierał palce. Na jego dłoni siedziała mała, zielona żabka. Przez sekundę siedziała bez ruchu, a potem skoczyła. Berenice Stern wrzasnęła. Wyraz jej twarzy był nie do opisania.

– Odrażające! – Wyrzuciła w górę ramiona z palcami rozczapierzonymi z przerażenia. Stern wstał z krzesła, ale od oszalałej żony odgradzał go stół. Dwóch kelnerów przybiegło pędem, lecz zatrzymali się nie mając pojęcia, czego w tym przypadku wymaga etykieta.

– Żaba wskoczyła jej za dekolt – powiedział Sam z zadowoleniem. – I chyba tam zdechnie. Żaby nie znoszą gorąca. To je zabija.

– Och, takie małe stworzenie! Muszę ją uratować – krzyknęła Imogen.

Widząc, że nikt z obecnych nie zamierza się poświęcić, włożyła rękę w biustonosz Berenice. Mało przy tym nie upadła. Zachichotała, grzebiąc niezdarnie po omacku.

– Nie mogę znaleźć, za dużo tu zakamarków.

– Imogen, na miłość boską! – Michael wstał z krzesła przygotowany, że jeśli będzie trzeba, odciągnie córkę siłą.

– Jest! Maleńkie kochane stworzonko! – Wyciągnęła zamkniętą dłoń. Paznokcie boleśnie zadrapały skórę Berenice, jednak jej twarz nie zdradzała żadnego bólu, tylko skrajne obrzydzenie.

– Żaba pani nie ugryzie, przecież to wszyscy wiedzą. Żadne stworzenie nie jest niebezpieczne, dopóki nie robimy mu krzywdy.

– Imogen, proszę...

Młoda kobieta popatrzyła na swego ojca z lekkim przerażeniem. Odeszła trochę na bok i zaczęła szeptać do zaciśniętej dłoni.

– Chodź tutaj, maleńka. Wystarczy przygód na dziś. Jakie masz piękne kolory. Dobrze, dobrze, tato. Wypuszczę ją w wysokiej trawie. – Chwiejnym krokiem ruszyła przed siebie. Sam zamierzał za nią podążyć, ale Michael kazał mu przeprosić i powrócić na swoje miejsce.

Berenice zmyła z twarzy jakikolwiek wyraz i chłodno poprawiła górę swojej sukni przesuwając ciało we właściwe miejsca. Poglądziła się po gardle, wstała, spojrzała na męża i zimno się uśmiechając oznajmiła, że chyba musi wziąć kąpiel.

Michael wygłosił osobiste przeprosiny, rozwijając swoje talenty jak hiszpański matador. Zerwał się od stołu i zaproponował, że sam osobiście wszystko przygotuje. Louisa podążyła za nim do domu mocno rozbawiona.

Goście pozostali przy stole i oczywiście milczeli, aż Stern sam zaczął chichotać.

– Moja biedna żona nie ma żadnego doświadczenia z żabami – powiedział zasłaniając sobie usta serwetką.

Liście zaczęły przybierać różne barwy. Było bardzo ładnie. Muszę natychmiast wypuścić żabę z ręki. Och, Boże! Ale skok! Do widzenia, żabko! Opowiedz w stawie o swojej wielkiej podróży w krainę cycków Berenice Stern. Nie uwierzą ci, ale i tak możesz im opowiedzieć.

Robi się bardzo przyjemnie. Wszystkie głupoty wyparowują ci z głowy, więc zaczynasz naprawdę kontaktować. Dzięki takim wyprawom dochodzisz do wniosku, że jesteś tylko kilkoma atomami we wszechświecie, energia przepływa przez ciebie i możesz nawiązać kontakt z prawdziwymi siłami przyrody. Chciałabym mieć przy sobie jakąś farbę, chociażby ołówek, kawałek kredy lub cokolwiek innego, aby to wszystko namalować albo opisać. Może to być nawet poezja. Bardzo dawno nie pisałam wierszy.

Ten las jest przepiękny. Stare drzewa są naprawdę mądre, a mądrość ta skupiona jest w liściach, więc kiedy stoisz pod nimi, spadają ci na głowę. Mądrość i dobroć. Setki lat życia na tej pięknej ziemi, lato po zimie, w słońcu i w deszczu. Jakie to wspaniałe móc się położyć pod takim starym drzewem i czuć jego dobroć. Promienie słońca przebijają się przez gałęzie, a cząstki światła wybuchają w powietrzu.

Ktoś nadchodził. Ziemia zadudniła od kroków. Tatuś. Nie zanosz się na nic dobrego. Cwana mała twarz ukrywa się w zakamarkach umysłu. Nie patrz na to. To tylko Stephen. Kocham Stephena. Nie może się zorientować, że bujam w obłokach, bo się zdenerwuje. Udam, że po prostu śpię.

– Imi, dobrze się czujesz? – Siedziała pod drzewem jak Ofelia i wpatrywała się w liść trzymany w dłoni. Pomyślał, że wygląda, jakby była nieobecna duchem. Dziwnie nieobecna. Za każdym razem, gdy musiała spotkać się z członkami rodziny, reagowała w nienormalny sposób. Może coś się jej wreszcie poprawi.

– Och, nic mi nie jest. Jestem po prostu zmęczona. Muszę odreagować nie przespaną poprzednią noc. Fajnie tu. Chciałabym trochę odpocząć. – Och, Boże! On chyba zamierza tu ze mną posiedzieć. Stephen, proszę, nie mów za wiele. Przestań zrzedzić.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

– Tak. Czy Berenice jest zła? Martwię się o nią, bo chyba rzeczywiście wyprowadziłam ją z równowagi. – To wspaniale, pomyśli, że naprawdę nic mi nie jest, jeśli mówię tak miło i grzecznie. Miły, grzeczny Stephen, któremu nigdy nie przyjdzie do głowy, że dla niektórych ludzi bycie miłym i grzecznym jest nienormalne.

– Poszła do domu wziąć prysznic. Przecież był to wypadek. Sam żartował. Nie obraziła się.

Na pewno usiądzie obok mnie. Cholera! Nie uda mi się go spławić.

– Wspaniale. Naprawdę się przestraszyła, no nie?

– Jej mąż też jest trochę nabzdyczony, albo może po prostu udaje niegrzecznego. W każdym razie, na pewno nic im się nie stało. Jeżeli rzeczywiście nic ci nie jest, to pozwolisz,

że sobie pójdę. A może by z nim porozmawiać?

– Z tym Sternem? A o czym chcesz z nim rozmawiać?

– Czytałem o nim w „Kwartalniku Architektury”. Budował budynki mieszkalne w Południowej Afryce. Został tam oddelegowany przez jedną ze swoich firm. Przenosili ludzi z miast na wieś.

– Nic nie rozumiem. Dlaczego chcesz z nim gadać?

– Och, dobrze wiesz... Twój ojciec mógłby pomyśleć sobie...

– Och nie, Keith, nie powinieneś chyba gniewać mojego ojca. Nie jest to grzeczne, prawda? Przecież to jego urodziny. Biedny staruszek...

No, dobrze mi idzie. Stary Stephen nawet się nie zorientował. Poślę mu długie, powłóczyście spojrzenie, aby to podkreślić.

– Więc myślisz, że on...

– Do cholery! A co on niby wie? Facet byłby znokautowany, gdyby wiedział, że ktoś się nim naprawdę interesuje. Stephen, nic mi nie jest. Czuję się bosko. Nie mogę po prostu znieść tak dużej rodziny. Chcę tylko posiedzieć tu chwilę sama. Ten lekarz gadający bez ustanku o egzemie, akupunkturze i tym podobnych przyjemnościach, i Jane, która udaje, że jest tym zainteresowana. Rzygać mi się od tego chce.

– Jesteś pewna?

– Odpieprz się. Odpocznę sobie tutaj trochę i wrócę.

– No dobrze. Spotkamy się później.

Odszedł. Wyśmienicie. Czy stary Stephen wskoczy kiedyś w garnitur? Może wszyscy mężczyźni noszą garnitury, ale niektórzy z nich tylko udają. A teraz posłucham mowy liści. Nic. Dłonie lepiły się w miejscu, w którym trzymała ząbę. Może trzeba je umyć. Wszystko wyglądało już pięknie.

Michael był naprawdę bardzo, bardzo zły. Posłał kilku ludzi, aby się jej pozbyli. Zaczęli jej szukać. Będą się do niej zbliżać, aż osaczą w pułapce. Czy mogłaby się schować w korze drzewa? Nie, przecież jest za gruba. A może by spróbować? Cholera! To jakaś paranoja! Najwyższy czas wynieść się z tego lasu. Szybciej, szybciej, bo zaraz mnie znajdą.

Do diabła, co to za majaczenia? Robi się brzydko. Lepiej jak najszybciej łyknąć pigułki nasenne. Dobrze, że je wzięłam ze sobą. Widać, że myślę. Nikt się nigdy o mnie nie będzie martwił, bo sama potrafię dbać o siebie. Wezmę trochę więcej tych tabletek i zrobię się zimna. Proste, prawda? A może by szybko wrócić do domu?

Wszyscy goście ucztowali w ogrodzie. Małe dzieci odeszły od stołu i zaczęły się bawić. Dorośli rozpoczęli płaskie, beznadziejne rozmowy. Tylko Nick zauważył wysoką postać kierującą się do domu. Czasami przykrywała głowę rękami, jakby bała się czegoś, co znajdowało się nad nią. Jej kapelusz nadal leżał na krześle. Trzeba przyznać, że nawet on miał swoją osobowość.

Co myślał Michael? Czy myślał tak jak inni ludzie? Po czternastu latach spędzonych z nim Jane potrafiła opisać proces myślenia męża jako wielki, złożony i wielopoziomowy system, stale zdobywający i porządkujący informacje, stale dążący do wzmocnienia

wszechwładzy Michaela. Naprawdę myślał, że jest bogiem. Chodził nawet do kościoła. Nie tylko na Wielkanoc i Boże Narodzenie: jeżeli w niedzielę miał akurat trochę wolnego czasu, biegł do kościoła polityków. Było to coś więcej niż przyzwyczajenie czy element pracy. Może musiał być w kontakcie z Bogiem, ponieważ w przeciwnym razie sam by się uważał za boga, tworzyłby świat, rządził nim. Żadna jaskółka by nie zdechła bez reportażu w WorldVision. Wszystko musiał najpierw dziesięć razy sprawdzić, zanim coś puścił w programie telewizyjnym.

Nie można było sprzeciwiać się takiemu człowiekowi. Twoja rzeczywistość stawała się złudzeniem, sam stawałeś się niepotrzebną pomyłką w porządku naturalnym, mutantem skazanym na wymarcie.

Przyjęcie koncentrowało się na Jane, chociaż ona sama zdawała się obserwować wszystko z oddali. Nie wyglądała jednak na zmęczoną ani przejętą organizowaniem takiego obiadu. Zachodziły w niej jakieś przemiany emocjonalne, które pożerały całą jej energię. Część jej umysłu była odłączona od rzeczywistości: Nick zadał jej kilka pytań na temat sałatek, a ona nie potrafiła przypomnieć sobie prostych nazw, jakimi przecież operowała w swoich przepisach od wielu lat. Z trudem wyjaśniła mu, że wszystkie zioła wyhodowała w swoim ogródku za domem.

Zaczęli od rozmowy o Emmie. Był to temat, który chciała przedyskutować z nim od wielu lat. Odkryła, że bardzo uważnie jej słuchał, ale był trochę oddalony i chłodny jak typowy naukowiec. Zaczęła opisywać zdrowie dziecka, wpływ klimatu lub pożywienia na czynniki emocjonalne. Zafascynował ją, ponieważ tak dobrze znał się na medycynie alternatywnej. Poza tym była zauroczona mężczyzną, który pierwszy zainteresował się tak bardzo zdrowiem jej dziecka.

Jane zauważyła, że wydarzenia, które powinny przysporzyć jej bólu, spłynęły po niej jak woda po kaczce. Żadne z dzieci nic nie zjadło z wyjątkiem Sama, który pochłonął równowartość dwóch bochenków chleba, zanim Andy zdążyła go skarcić. Przygotowując rozsądzenie gości przy stole, posadziła Grace i Nicka obok siebie, ale Michael przestawił kartki z nazwiskami tak, że Grace siedziała naprzeciwko niego. Imogen – oczywiście – znalazła sobie nową okazję do niezadowolenia.

Jane jako gospodyni domu miała pewne obowiązki, które spełniała – ku swojemu własnemu zdumieniu – automatycznie. Jak mogła to wszystko ogarnąć? Ponieważ Louisy nie było, musiała powiedzieć też kilka słów o Gaskonii, że nie jest to kraina słynąca z serów. Najlepsze sery są robione przez emigrantów niemieckich. Potem przeszła do opisywania świeżego sera z mleka koziego, bryndzy, śmietankowego roqueforta oraz sera o nazwie pyrenee – według niej był niejadalny, banalny i nadający się tylko dla prostaków, którzy nigdy nie spróbują serka kanapkowego firmy Kraft.

Wynajęci kelnerzy uwijali się bardzo szybko i sprawnie. Po serach wnieśli wspaniałe gorące dania: trzy sorbety, ciemnoczerwony likier Cassis, delikatną, zieloną izzrę, jasnorożową kantalupę udekorowaną kwiatkami z mrożonych czerwonych porzeczek i melon. Cały deser spędził noc w chłodziarce, aby rozpuływał się dopiero w ustach. Małe dzieci przerwały zabawę i z nadzieją podbiegły do stołów.

W powietrzu rozbrzmiewały czyste dźwięki klarnetu. Muzycy przeszli do dzieł Schuberta. Krzesła opustoszały, a ludzie zaczęli tańczyć. Stephen nieśmiało usiadł na miejscu Louisy. Nie spuszczał wzroku ze Sterna. Grace, zainteresowana facetem najwyraźniej zakochanym w neurotycznej córce Michaela, próbowała nawiązać z nim rozmowę.

– Panie Stern, zastanawiałem się... – Stephen nieśmiało przerwał na chwilę, ale Stern pochylił się zachęcająco – nad projektem Jansendorp. Studiuję architekturę i chciałbym napisać pracę magisterską na temat rozwoju budownictwa mieszkaniowego od czasów Bounwille do dnia dzisiejszego...

– Co mógłbym dla ciebie zrobić? – Kamienna twarz po raz pierwszy rozjaśniła się z zainteresowaniem. Stern nabrał powietrza i przystąpił do wygłaszania najdłuższej mowy w czasie całego przyjęcia. – Oczywiście Bounwille było jednym z osiedli, które przebadaliśmy przy okazji opracowywania Jansendorp. Wiedzieliśmy, że będzie to coś więcej niż tylko położenie dachów nad głowami ludzi. Musieliśmy stworzyć całą społeczność, a oznaczało to zbudowanie zintegrowanej struktury wioski...

Grace jeszcze nigdy nie była tak zdumiona. W całej swojej karierze dziennikarskiej nie spotkała kogoś tak wyjątkowo nudnego, kto umie przeistaczać się w błyszczącą gwiazdę, gdy poruszy się temat jego zainteresowań. Stern przeszedł całkowitą metamorfozę. Na pytania Stephena odpowiadał bez wywyższania się, niedbale przechodząc do stylu ukazującego ogromny intelekt, którego do tej pory nie zdradzał, gdy mówiono przy stole tylko o świecie mediów.

Goście potworzyli grupki dyskusyjne i rozmawiali o przeróżnych sprawach. Amina Bhatia zbierała w ten sposób informacje do wykorzystania w przyszłych programach. Devlin przyglądał się wszystkim z ogromnym zdziwieniem. Moynihan usiadł sobie na jednym z wolnych krzeseł. Żona Molfetta pojawiła się dokładnie kiedy trzeba, aby zostać świadkiem niefortunnej próby męża włączenia się do rozmowy. Nikt go nie usłyszał, więc musiał się wycofać i udawać, że woli milczeć.

Michael wrócił do towarzystwa i scena, jaką zobaczył, zamurowała go. W jednej z grup dyskusyjnych znajdowały się dwa ośrodki władzy. Jego żona stała najbliżej przy człowieku, który ożenił się z Grace – gość honorowy wygłaszał właśnie jakieś poglądy do większej grupy ludzi. Grace też tam była. Miała typowy dla siebie wyraz twarzy, zdradzający, że jest czymś zafascynowana. Michael pomyślał najpierw, że Nick zagadał Sterna tak, że ten się obraził. Szybko jednak zorientował się, że wszyscy są naprawdę zaciekawieni dyskusją.

Stern zdawał sobie już sprawę z obecności słuchaczy i zaczął odpowiadać ogólnikowo.

– Musimy brać pod uwagę kulturę, jaka rozwinęła się w miastach. Oprócz walki z białymi, która ich jednoczyła. Naszym celem było wydobycie dobrych stron tej kultury i rozwinięcie ich. Musieliśmy jednocześnie ukrócić negatywne aspekty. Chcieliśmy być przy tym delikatni, aby ludzie nie odczuli, że narzucamy im inny styl życia...

– A jakie były te negatywne aspekty?

Dobry dziennikarz przeprowadzający wywiad zadałby to pytanie o wiele wcześniej. Michael skrzywił się, ponieważ nie był skory przyznać, że Stephen dobrze sobie radził. Amina Bhatia zdała sobie sprawę z jego obecności i stanęła z boku.

– Sprytny młody człowiek – szepnęła. – Odkrył, co jest bliskie sercu szefa.

– Miasto jest zazwyczaj bardzo zmienne, jest miejscem, gdzie łatwo o zamieszki. Zdecydowaliśmy rozpatrzyć, jakie wybrać budynki, bo przecież i tak ludzie spędzają dużo czasu na ulicy.

Grace widziała, że Michael waha się. Zgadywała, że chce, aby Stern przyznał mu rację. Był przyjemnie zaskoczony. Nie chciał też rozmawiać ze Stephenem. Na szczęście uratowali go kelnerzy roznoszący kawę i ciastka, czym przerwali rozmowę.

– Myślę, że powinieneś pójść i porozmawiać z ludźmi pracującymi nad Jansendorp. – Stern wyjął swój notes z kieszonki w koszuli i zaczął coś zapisywać. – Jakiego rodzaju stypendium masz na zrobienie pracy magisterskiej?

– Stypendium? Nie myślałam o tym w ogóle...

– Może byś złożył ofertę? Znajdę kogoś, kto się z tobą skontaktuje w tej sprawie.

Stephen nie posiadał się z radości i wdzięczności. Odszedł na bok, więc Michael skorzystał z okazji, by zająć jego miejsce.

– To bardzo miły, interesujący człowiek – powiedział Stern. – Opowiedz mi o nim. Przyjechał tu z twoją córką.

– Chodzą ze sobą od wielu lat. W zeszłym roku mówili nawet o małżeństwie. Uważaliśmy jednak, że są jeszcze zbyt młodzi, ale w końcu i tak dzieci pójdą swoją drogą.

No właśnie. Wyraził się dobitnie i dokładnie. Michaelowi wydaje się, że Stephen też przyczynia się do jego sławy. Grace westchnęła z oburzenia.

– Może w końcu tak się dzieje, ale do tego końca wiedzie długa droga – stwierdził filozoficznie Stern. – Myślę, że jest to najważniejsza decyzja, jaką podejmuje mężczyzna: którą kobietę poślubić. Ma na ogół niewielki wybór. Przynajmniej tak mi się wydaje. Chyba to trochę trwa. – Pokiwał głową i zajął się piciem kawy, ponownie przybierając kamienny wyraz twarzy.

Michael w obronie był rzadkim, mało inspirującym zjawiskiem. Zaczął głośno opowiadać o zamiarach córki studiowania w Paryżu. Stern jednak wycofał się z rozmowy. Tym razem Amina Bhatia uratowała sytuację opowiadając o negocjacjach przed jej ślubem. Była to interesująca opowieść przedstawiona w bardzo intrygujący sposób. Grace rozejrzała się w poszukiwaniu Nicka i zobaczyła, że nadal gorąco dyskutuje z Jane i Andy Moynihan.

W końcu do towarzystwa dołączyła Berenice Stern. Michael niezbyt ją lubił.

– Tatusiu, czy przegapiłam lody? – zapytała Imogen podchodząc do ojca. – Powiedz, że nie. Powiedz, że schowałeś trochę dla mnie. – Sukienka wisiała na jej kościstych ramionach, a końcówki paska nie były dokładnie dopięte. Nie miała też naszyjnika. Na spódnicy widniały ślady błota. Jedna ręka była cała w piachu. Zachowanie Imogen wydawało się jeszcze bardziej alarmujące niż wygląd. Oczy zrobiły jej się ogromne i najwidoczniej miała trudności z koordynacją ruchów rąk i nóg.

Stephen poczuł się winny, że zostawił ją samą na ta” długo, złapał ją pod ramię i posadził obok siebie.

– Jestem bardzo głodna, Stephen. Znajdź mi coś do jedzenia – powiedziała i uwiesiła mu się na szyi.

– Czy możesz znaleźć mojej córce jakiś deser? – Michael wydał polecenie kelnerowi i zaferował wolne krzesło Berenice, która właśnie się odświeżyła i poprawiła makijaż. Była tak zdegustowana, że prawdopodobnie wolałaby, aby Imogen w ogóle tu nie było.

Imogen dostała wreszcie talerz sorbetu. Wchłonęła całą porcję tak szybko, jakby przez tydzień nic nie jadła. Natychmiast potem sięgnęła po ciasteczka leżące na stole w zasięgu jej ręki. Od razu wszystko zwymiotowała: najpierw cicho na kolana, a potem już głośniejszymi na oczach wszystkich. Wszyscy goście przypatrywali się, jak trzeci raz zwymiotowała, tym razem najmocniej, jak mogła, aż pobrudziła Stephena, stół przed sobą i eleganckie dzieci Moynihan, które natychmiast podniosły wrzask. Zerwała się na równe nogi i zasłaniając usta ręką pobiegła w stronę domu.

Chwiejnym krokiem przeszła jeszcze kawałek, plując i ciężko dysząc. Stephen podbiegł, objął ją i pomógł utrzymać równowagę. Znowu straciła kontrolę nad odruchami wymiotnymi.

Po krótkiej wymianie kilku zdań z Jane, która zrobiła się purpurowa, Nick poklepał ją w ramię, wstał i podszedł do chorej.

– Zabierzmy ją do domu – powiedział stając obok Imogen i pomagając Stephenowi zanieść ją do domu.

Dziewczyna przyjęła chusteczkę od Nicka i wytarła sobie nią usta. Miała pusty żołądek, ale nadal wymiotowała jakimś śluzem. Obydwaj mężczyźni zataszczyli ją do domu. Za nimi pobiegły dzieci Moynihan, które z obrzydzeniem pokazywały sobie nawzajem pobrudzone nogi.

Jane patrzyła z rezygnacją, jak wynoszą jej pasierbicę. Wiedziała, że lepiej będzie, jeśli nie pójdzie za nimi, że nic nie może zrobić dla tej biednej dziewczyny. Prawdę mówiąc, nigdy nie mogła dla niej nic zrobić. Została macochą dziecka zepsutego na tyle, że nawet siłą miłości nie można było jej pomóc. Może Imogen taka już się urodziła: może bezpieczny dom i tak nic by nie zdziałał w jej przypadku. Nigdy nie nabrała wystarczającej siły, aby poradzić sobie w życiu. Jane patrząc na Imogen zawsze miała wyrzuty sumienia.

Michael chciał pomóc w usuwaniu szkód.

– Och, Boże – powiedział, jakby nic się nie stało. – Moja mała dziewczynka. Wypiła chyba trochę za dużo szampana.

– Raczej nie – zaprzeczyła Berenice Stern. – Nie wydaje mi się, aby wypić za dużo. Piła przede wszystkim wodę. Kilka minut temu wymiotowała też w łazience.

Wszyscy goście zamarli w szoku.

– Jesteś pewna? – Michael poczekał chwilę z zadaniem tego pytania.

– Oczywiście, że jestem pewna – odparła Berenice. – Widziałam ją. Jakaś igła sterczała jej z ramienia.

– To chyba niemożliwe.

– Czy wiadomo, co to było? – wtrąciła się Grace bardzo przytłumionym, przyziemnym głosem. Zaskoczył ją brak zainteresowania Michaela. Zapragnęła odejść jak najdalej, aby nie słuchać żadnych jego wygładzonych sentencji. – Mój mąż jest lekarzem. Mógłby się nią zająć, ale dobrze byłoby się dowiedzieć, co ona zażywa.

– No cóż, nie zatrzymywałam się, aby robić dochodzenie.

- W której to było łazience?
- Tej koło basenu. Nie zamknęła za sobą drzwi, więc było widać, co robi.
- Przepraszam.

Grace pobiegła we wskazanym kierunku z taką prędkością, z jaką nie biegała od lat. Była zbyt wzburzona, aby spojrzeć na Jane i Michaela, którzy nie interesowali się, jak dziecko wychowane przez nich na ich oczach niszczy sobie życie. Poznała prawdziwe życie rodziny Michaela. Osiem lat swojego życia spędziła w ich cieniu, wierząc w piękny obrazek, jaki jej pokazywał. Noc po nocy wyobrażała sobie, jak mężczyzna, którego kochała, powraca na łono rodziny nie uznającej jej istnienia. Dopiero teraz poznała jego prawdziwe oblicze. W tym gniazdku Michael sam okazał się obcy.

Gdy tylko dobiegła do tarasu, zabrała się do roboty. Na podłodze łazienki znalazła kieliszek, kilka opakowań po kapsułkach z jakąś zieloną galaretką i długi naszyjnik Imogen ze srebra i skóry. Ostrożnie zebrała to wszystko i poszła szukać Nicka. Wchodząc do przedpokoju usłyszała, że kierowca Sterna został poproszony o podstawienie samochodu za dziesięć minut.

Prawie wszystko. Raz jedno, raz drugie – mówił Stephen, gdy Grace weszła do łazienki na górce. – Nigdy nie była uzależniona od tego czy tamtego. Czasami, kiedy jest zestresowana, bierze coś, co akurat uda jej się zdobyć. Nie wiedziałem, że wzięła coś ze sobą. Wczoraj przeszukałem jej pokój, ale nic nie znalazłem.

Mówiąc to wycierał twarz Imogen ręcznikiem i podtrzymywał ją za ramiona. Miała oczy zamknięte. Na powiekach widać było bardzo mocny makijaż. Wyglądała tak niewinnie. Na ustach pojawił się anielski uśmiech. Siedziała na brzegu wanny kiwając nogami. Miała na sobie szeroką bluzę i obcisłe legginsy pozbawione koloru po wielokrotnym praniu w nieodpowiednich proszkach. Wyglądała jak dziecko, które w dziwny sposób za szybko wyrosło i przypomina osobę dorosłą. Pomimo opłakanego stanu jej rąk i nóg, miała na sobie trochę ciała. Jej piersi były szerokie i płaskie. Tylko brodawki sterczały. Brzuch był zwiotczały. Sukienka już moczyła się w wodzie.

Nick kłęczał obok niej i mierzył puls w nadgarstku.

W końcu puścił jej dłoń, ale zauważył coś, co sprawiło, że musiał zbadać i drugą rękę.

– Nic nie znalazłem w jej pokoju – mówił dalej Stephen. – Nic. Żadnych pigułek ani czegoś podobnego. Znam przecież jej pokój. Miała tylko buteleczkę z aspiryną i jakimiś witaminami. To wszystko.

– Brała więc witaminy – podkreślił Nick. Grace rozpoznała technikę, która doprowadzała ją do wściekłości, kiedy Nick stosował ją wobec niej, gdy nie chciała zawracać mu głowy codziennym życiem gazety.

– Och, Imogen przejmuje się dobrym odżywianiem. Od wielu lat jest wegetarianką i wie, że musi brać witaminę B, żelazo i inne substancje. Znalazłem kilka w takim małym pudełku.

- Kapsułki czy tabletki?
- Kapsułki.
- W jakim kolorze?

– Nie wiem. Wszystkie były tego samego koloru: ani niebieskie, ani białe... Przepraszam, ale nie pamiętam...

– To były takie kapsułki? – Grace wyciągnęła dłoń, w której trzymała kilka dowodów. – Po twoim wyjściu Berenice powiedziała, że widziała ją w łazience koło basenu ze strzykawką. To wszystko, co tam znalazłam.

– Tak. Chyba to te same kapsułki... – Stephen brzegiem ręcznika zmył z powiek Imi resztki makijażu.

Dowody potwierdzały, że użyła do tego igły. Jej naleganie, aby zatrzymać się przy aptece, musiało być właśnie spowodowane koniecznością kupienia strzykawki.

Nick wziął ją za rękę i palcem wskazującym znalazł znak, którego nie mógł dojrzeć w przyciemnionym świetle łazienki.

– Tutaj jest jakiś ślad. Możesz włączyć światło? – Grace sięgnęła do kontaktu, po czym podeszła do Imogen i zaczęła się dokładnie wpatrywać w białą skórę. – Popatrz, co ona narobiła. Te ślady. Kiedy tu dojechaliście, zachowywała się jak zawsze?

– Nie, niezupełnie. Spotkania z rodziną zawsze wywołują w niej mocne wrażenia. Cały czas byliśmy razem w pociągu, ale kiedy już tu podjeżdżaliśmy, powiedziała, że zaczyna jej się okres i musi wstąpić do apteki, a potem do jakiejś knajpki, aby skorzystać z toalety. Wtedy tak się wymalowała. Kiedy już dojechaliśmy, wydawało mi się, że jest jakaś nieobecna. Może coś wzięła w toalecie w barze. – Owinął ręcznik wokół ramion Imogen i próbował go tam zostawić, ale ciągle opadał.

– Jej puls jest wolny, lecz całkiem silny i regularny, więc nie ma co się o to martwić. Te kapsułki to temazepam. Jest to środek uspokajający, który mogła kupić bez recepty. Chyba dziś modne jest wstrzykiwanie go sobie. Z pewnością tak zrobiła. Niezbyt dobrze jej to wyszło, bo trochę się pokłuła. Nawet poleciało jej trochę krwi. Czy znalazłaś strzykawkę? – Było to pytanie skierowane do Grace. Powoli wstawał na nogi. Cieszył się, że tak łatwo poszło mu z postawieniem diagnozy.

– Nie, ale nie szukałam zbyt dokładnie.

– Jest tutaj wiele małych dzieci, więc powinniśmy ją znaleźć, zanim one się do niej dobiorą. Igła... ale przecież i tak nikt się igłą nie zrani. Szybko z tego wyjdzie. Temazepam działa silnie, ale krótko. Chyba jest całkiem przyjemny w stosowaniu. Nie będzie zbyt wiele czuła. Tak jakby była u dentysty, który zrobił jej znieczulenie.

– A może się naćpała... – Stephen był bardzo poważny.

– Może. – Nick położył na chwilę dłoń na ramieniu chłopaka. Była to tylko mało prawdopodobna sugestia. – Wydaje mi się, że jeszcze wcześniej wzięła coś innego. Pamiętam, jak przyjechaliście, bo zwróciłem uwagę na ten nieobecny wyraz twarzy. Chyba trudno jej było wbić sobie w rękę igłę. Sugerujesz, że brała jakieś środki psychotropowe? Nigdy nie można przewidzieć, co się stanie. Niektórzy ludzie biorą temazepam na wszelki wypadek, aby nie dać się zwariować, gdy coś pójdzie nie tak. – Nick mówił takim tonem, jakby czytał prognozę pogody.

Grace słuchała go z fascynacją. Nigdy nie przypuszczała, że potrafi się tak wysławiać. Sprawiał wrażenie, jakby pojawił się ze świata niedostępnego dla niej. Doktor Nichols, który

siedział w swoim gabinecie i co piętnaście minut otwierał dokumentację kolejnej tragedii. Ale teraz znajdował się w domu i ona była z niego dumna.

– Myślałem, że nic ze sobą nie ma.

– To małe tabletki, które łatwo przeoczyć.

Stephen czuł, że zaważył sprawę. Tak bardzo chciał, aby ten dzień był dla Imogen udany.

– Ona wygląda okropnie – stwierdził.

– Raczej tak – odparł Nick odbierając tę uwagę jako ciekawą, ale dość płytką zachętę do rozmowy na ten temat – ale codziennie widzę wiele osób w podobnym stanie i porównując... Spójrz na to z tej strony. Z jej punktu widzenia zachowała się prawidłowo. Gdyby była moją pacjentką potrzebowałbym więcej informacji, aby wydać o niej opinię. Z tego, co mówisz, wnioskuję, że rzeczywiście brała narkotyki. Wynika to chyba z pragnienia, aby ktoś się nią zainteresował. Jest to, oczywiście, niebezpieczne, podobnie jak taki styl życia, lecz wielu ludzi przez to przechodzi. Jeśli wyjdzie z tego szybko, nie będzie to miało wpływu na jej dalsze życie. Może tylko stanie się trochę bardziej nerwowa w tym zwariowanym świecie.

– Czy myśli pan, że ona mogłaby... – Stephen był wdzięczny za taką opinię.

– Każdy może wszystko zrobić, prawda? – Zwrócił uwagę na to, że chłopak wziął na siebie odpowiedzialność za przyszłość Imogen. Spojrzał w lusterko i poprawił włosy. Zauważył, iż jego koszula musiała być poplamiona sosem, jeszcze zanim została spryskana wodą. Chyba zawiódł Grace. Nagle w jego oczach zabłysła iskierka przekory. – Czy wiesz, ilu potrzeba psychoterapeutów, aby wymienić żarówkę?

– Nie... – Stephen zdziwił się tak nagłą zmianą tonu doktora.

– Tylko jednego, ale żarówka naprawdę musi chcieć się wymienić.

– Ach, tak. Rozumiem, ale ona... nie, zapomnijmy o tym. – Ten dowcip go rozczarował. – Więc co powinienem teraz zrobić? Pilnować, aby nie usnęła?

– Nie, wydaje mi się, że teraz może pospać sobie całkiem bezpiecznie. Prawdę mówiąc, tak byłoby dla niej najlepiej. Nie jest to przedawkowanie. Poza tym trudno jest się zabić takimi tabletkami. Najgorsze byłoby zachłyśnięcie się swoimi własnymi wymiocinami, jak to było w przypadku Jimmy'ego Hendrixa.

– Więc powinienem przy niej posiedzieć?

– Owszem, ktoś powinien cały czas przy niej być. Kiedy się obudzi, znowu może wymiotować. Połóżmy ją do łóżka i też trochę zostanę na wszelki wypadek. Może się mylę...

Stephen poszedł po szlafrok. Wiedział, które pokoje Jane zazwyczaj przygotowywała dla niego i Imogen. Michael nie dopuściłby, aby spali razem pod jego dachem. W pokoju Imi znajdowała się ogromna, mahoniowa szafa na ubrania. Zawsze wisiało w niej trochę ubrań Imogen, które zostawiała tam, gdy nie były jej już potrzebne. Był tam też świeży, biały szlafrok, starannie złożony, a w nim kostki mydła lawendowego.

Imogen westchnęła, gdy ją podnosili. Z łatwością zanieśli ją do pokoju, ułożyli na łóżku i przykryli prześcieradłem. Popołudniowe słońce nie wpuszczało jeszcze swoich promieni przez okno, ale powietrze było bardzo nagrzane. Grace otworzyła okno i zobaczyła wyjeżdżających gości. Zrobiło jej się żal Michaela, lecz odpędziła od siebie te uczucia i przywołała się do porządku. Czy zawsze musi żałować ludzi nawet wtedy, gdy na to nie

zasługują?

– Może powinieneś powiedzieć jej rodzicom, jaka jest sytuacja? – Nick przysunął krzesło do boku łóżka i zasugerował, że nie ma tu na razie miejsca na Stephena. – Gdybyś był taki uprzejmy, w naszym samochodzie na tylnym fotelu leży czarna, kwadratowa torba. Jest to stary, czerwony MGB. Nie jest zamknięty.

– Tak, oczywiście. – Stephen zawahał się przez chwilę, spojrzał na śpiącą dziewczynę, na jej śnieżnobiałą cerę, na której słońce nie pozostawiło żadnego śladu opalenizny. Rzęsy miała tak proste, że wyglądały, jakby były namalowane ołówkiem.

Nastąpiła dziwna cisza, w czasie której żadne z nich się nie poruszyło. W końcu Stephen odwrócił się i zaczął mówić, jakby zadano mu inne pytanie.

– Jesteśmy już razem od dłuższego czasu i wiele razy widziałem, co dzieje się w jej życiu. Nie ma nikogo, do kogo mogłaby się zbliżyć, nawet w rodzinie. Ma straszne uczucie, że jest zdana tylko na siebie. Michael zawsze jest gdzieś daleko, a kiedy już znajdzie się w pobliżu, straszy ją swoimi wygórowanymi wymaganiami. Jane umywa ręce. Ma przecież swoje własne dzieci na głowie. Wydaje mi się, że Imi bierze te świństwa tylko po to, aby zwrócić na siebie uwagę Michaela. I Jane. To znaczy, przepraszam bardzo, że wypowiadam się tak, jakbym był przynajmniej psychiatrą...

– Nie masz za co przepraszać. To dobra analiza. Na jednym z nadgarstków widziałem kilka ran po żyłkach.

– Porznęła się w Boże Narodzenie tuż przed obiadem.

– Tylko raz tak zrobiła?

– Tak. – Pomyślał sobie, że kiedy nie byli razem, mogła robić, co chciała. Na pewno trochę sobie używała. Miała pełno sekretów, których nie chciała mu zdradzić. – O ile wiem.

– Są kobiety, które często podcinają sobie żyły, ale oczywiście, ślady byłyby wtedy o wiele mocniejsze. Anoreksja może też być elementem tego syndromu.

– Imi nigdy nie cierpiała na anoreksję. Nie je zbyt wiele, ale też nie głodzi się.

– Bardzo się o nią troszczysz, prawda?

– Tak. Bardzo. Ma bardzo duże możliwości. Kiedy nic jej i nie denerwuje, jest taka słodka i układna, i tak wiele potrafił zrobić. Ma wspaniały talent. Kieruje się instynktem: umiel rysować i malować, pisze nietuzinkowe wiersze. Trzeba jej! tylko ufać. Po prostu nie wierzy, że to się do czegokolwiek! nadaje.

– Rodzice muszą w takim razie cieszyć się, że jesteś w jej i życiu.

Pouczający był taki obiektywny opis Michaela i Jane jako po prostu rodziców, a nie idoli udzielających się w życiu publicznym. Stephen nie czuje się w żaden sposób pomniejszony w ich towarzystwie.

– No cóż, nie zawsze – odpowiedział. – Nie spodobało! im się, że zabrałem Imogen, aby spotkała się ze swoją matką.

– Ach, tak, wiem o tym. On się drugi raz ożenił...

– Nie ma żadnych powodów, aby... Wcale tego nie planowałem. Po prostu podróżowaliśmy razem rok po skończeniu szkoły i tak wypadło. Poza tym, to był jej pomysł. Ona tego chciała. Michael i Jane zachowywali się wtedy, jakbyśmy ich zdradzili. Nie lubię

przynosić złych wieści, bo razi już kiedyś za to oberwałem. – Czuł się jak na przesłuchaniu;! cały czas chodził tam i z powrotem po pokoju. Wreszcie! przystanął. – Myślałem, że pan... Skąd pan tyle wie? – Było! to pytanie obronne. Wyglądał na zdenerwowanego. Końcem| buta bawił się brzegiem dywanu.

– Mam do czynienia z licznymi przypadkami nadużywania różnych substancji. Wielu moich dorosłych pacjentów jest uzależnionych lub maltretowanych. Mniej więcej połowa. Nie jest to dokładnie moja działka, bo bardziej interesuję się! samym wirusem, ale grupa lekarzy, z którymi współpracuję! w klinice, stosuje szerokie, ogólne podejście. Kiedy przegląda się historie choroby i porównuje się je ze sobą – spojrzal! na chude, bezbronne ciało na łóżku owinięte białym prześcieradłem – ten przypadek jest jakby z przedszkola. Po przeczytaniu kilku raportów terapeutów szybko odkrywasz, że istnieje wiele sposobów maltretowania dziecka. I to legalnie.

– Rozumiem.

– Lubisz się nią opiekować, prawda?

– Weszło mi to już w nawyk. Powiedziałby pan, że jestem od niej uzależniony, prawda? Nie, pan niczego nie powiedział, to ja mówię. – Wzruszył ramionami i poprawił sobie grzywkę dłonią. – O. K. , może i ma pan rację. – Odwrócił się od nich i przykrył ręką oczy, aby ukryć łzy. – Ma pan rację. Ale co mogę zrobić? Tak bardzo się o nią boję. Kocham ją. O to właśnie chodzi. Kocham ją. – Odszedł teraz w kąt pokoju i patrzył raz na Nicka, raz na Grace, jakby go podeszli. – Przepraszam. Zaraz przyniosę pana torbę – powiedział i szybko wybiegł z pokoju, objając się o futrynę drzwi.

Nick przybrał typową pozycję zamyślnego lekarza: oparł łokcie o kolana i utkwiał oczy w splecionych dłoniach.

Słońce nagle wdarło się do pokoju, więc Grace podeszła do okna, by zamknąć okiennice. W oddali zobaczyła samochody gości odjeżdżające z nieudanego przyjęcia.

– Impreza się skończyła – powiedziała.

– Chodź tutaj na chwilę.

Grace podeszła i poklepała męża po karku. Objął ją w pasie i przytulił.

– Neurotyczna, erotyczna. Dla niektórych osób to jedno i to samo. Szczególnie dla mężczyzn. Czy wiesz, że on jest do mnie podobny?

– On jest po prostu bardzo młody. – Miło jej było, że jego głos przechodzi przez jej ciało.

– Byłem starszy, kiedy spotkałem swoją pierwszą żonę, ale tak samo się zachowywałem. Wydaje ci się, że ona potrzebuje tylko opieki, a ty jesteś jedyną osobą, która może jej to zapewnić. Ale tak nie jest. Nikt nie może jej pomóc, dopóki sama tego nie zechce. Nie robi tego, dopóki nie biegasz za nią i pilnujesz jej. Nie zaczniesz swojego normalnego życia, dopóki jesteś z nią związany.

– Chcesz powiedzieć, że powinien się z tego wyplątać?

Wcześniej nigdy nie mówił o swoim pierwszym małżeństwie inaczej niż trywialnie.

– Jak najbardziej. Jest to jedyna nadzieja dla nich obojga. – Usiadł prosto, jakby chciał otrząsnąć się z tego. – Jest to bardzo interesująca rodzina. Czyżby Imi nikogo nie obchodziła? Dwoje małych dzieci też ma kłopoty: dziewczynka i chłopiec.

Grace pamiętała roześmiane dzieci z wielkimi, okrągłymi oczami na zdjęciu stojącym w ramce na biurku Michaela oraz wspaniałe anegdoty o ich zabawach, które tak bardzo ją raniły. Opowiadał je z dumą. Nie była to jednak duma z dzieci, lecz z tego, że tak dobrze umiał grać rolę ojca.

– Nie tak ich sobie wyobrażałam – powiedziała.

– Jane jest całkowicie inna. Aż nie mogę w to uwierzyć. Przez cały obiad myślałem, że się popłacze. Musiałem cały czas coś nawijać, aby się nie rozkleiła. W zeszłym tygodniu, gdy się spotkaliśmy, była inną kobietą, całkowicie inną. Wydawało mi się, że jest pewna siebie. Hoża szkocka dziewczyna z mocnymi rękami, sprytna i energiczna. Dzisiaj wyglądała, jakby ktoś ją przygasił. Co się w tym domu dzieje?

– Nie wiem. – Grace spojrzała na śpiącą dziewczynę, zastanawiając się, ile usłyszała z ich rozmowy.

– No cóż, jest to rodzina nowoczesna. Cieszę się, że nasza jest inna. – Objął ją ramionami i przytulił do siebie, a ona zanotowała sobie w pamięci to zdanie i „przesłuchiwała” je jeszcze kilka razy, aby odnaleźć w nim trochę żalu.

– Powinieneś się przebrać w inną koszulę – powiedziała w końcu. Miała zwyczaj podróżować z torbą ubrań na zmianę.

– Chyba tak.

– W samochodzie jest twoja druga koszula. Pójdę po nią.

– Pocałuj mnie, zanim wyjdiesz.

Na horyzoncie zebrały się wielkie chmury. Między nimi widać było jeszcze prześwity promieni słonecznych nad żółtymi łąkami słoneczników. Niebo pokrywały coraz to nowe białe, kłębiaste chmury, które zaczęły się przepychać, jakby walczyły ze sobą. Wiatr całkowicie ustał, a powietrze było tak upalne, że sprawiało wrażenie duszności.

Była piąta po południu. Nigdy normalne przyjęcia nie kończą się tak wcześnie. W poprzednich latach goście tworzący kółko adoracyjne Michaela siadali sobie wokół basenu, podziwiali, jak dzieci pluskają się w wodzie, i opowiadali o starych, dobrych czasach. Ostatni goście wychodzili dopiero około północy. Zawsze była to najprzyjemniejsza część przyjęcia. Adoracja przyjaciół dodawała mu energii i utwierdzała w przekonaniu, że wszystko jest w porządku.

Po wyniesieniu Imogen atmosfera przy stole znacznie się pogorszyła. Michael zorientował się, że on sam jest przyczyną jej problemów. Całkowicie związał ją ze sobą, podejmował za nią wszystkie decyzje dotyczące jej życia. Tak ją wychował. Ruinę człowieka, potwora. Jego rodzice wstydziłyby się mieć takie dziecko.

Amina Bhatia, zachowująca się nienagannie do samego końca, była ostatnim gościem. Odprowadził ją do samochodu i przyjął dwa chłodne, konwencjonalne pocałunki. Zapewniła go, że obiad bardzo się udał. On z kolei przekazał pozdrowienia dla jej męża, który był odpowiedzialny za redagowanie biuletynów weekendowych w WorldVision. Potem zamknął drzwi jej samochodu tak, że ledwo zdążyła wyrwać swoje sari spod zamka. Pomachał jej, gdy odjeżdżała wynajętym wozem. Tłumek gości, którzy cztery godziny temu przybyli tak rozweseleni, rozjechał się. Impreza się skończyła i Michael został sam.

Dodatkowo denerwowało go to, że Jane nie było. Zmniejszyłoby to katastrofę towarzyską, gdyby stała tu z nim i zęgnęła uciekających gości. Przez cały dzień trzymała się z dala od niego. Była w nastroju, jakiego nigdy wcześniej u niej nie widział. Teraz jej nieobecność podkreślała jego winę za to, co się stało. Prosił ją przecież, aby dołączyła do niego przy odprowadzaniu gości, ale słodko odmówiła; nie wiadomo czemu wołała nadzorować kelnerów przy sprzątanii.

Nie znosił samotności. Począwszy od strasznej melancholii młodzieńczych lat, jego życie przypominało spacer w cieniu ogromnej desperacji. Każdego roku, gdy miał coraz to nowe osiągnięcia na swoim koncie, cień chodzący za nim rozrastał się, a pokusa zatrzymania się, pozwolenia, aby ten cień go ogarnął i pożarł, była coraz mocniejsza. Cały czas musiał czuć, że posuwa się naprzód, że wyprzedza ów cień. Tylko dzięki pracy czuł się bezpieczny. Ludzie, nowe pomysły, a przede wszystkim działanie pomagało mu utrzymać się na fali. Niestety, wszystko to było w tej chwili nieosiągalne.

Rozważył szybko możliwości dalszego postępowania. Jane w tak dziwnym humorze mogłaby być niebezpieczna. Jego sekretarka może jest w domu, więc mógłby zadzwonić do niej i omówić spotkania planowane w następnym tygodniu. Redaktor mający dzisiaj dyżur w WorldVision mógłby przedstawić mu bieżące wydarzenia. Można też zadzwonić do Sereny. Jej zachowanie dzisiaj rano było jedną z kilku przykrości ostatnich dwudziestu czterech godzin i ogromnym cierniem wbitym mu w serce. Wyobrażał sobie, że go opuszcza, a przecież już tak się ze sobą zżyli.

Przynajmniej w domu było chłodniej. Do jego gabinetu, którego rzadko kiedy używał, wchodzi się przez salon. Ogromne okno zwieńczone łukiem kamiennym było kiedyś drzwiami stodoły. Oferowało dzięki temu wspaniały widok na basen i drzewa w ogrodzie. Wisiała w nim pojedyncza czerwona zasłona udrapowana na górze i podwiązana czerwonozłotymi sznurami. Wykończenie pokoju było tak staranne i widok tak przepiękny, że zasłona rzadko kiedy była zaciągana na okno; dzisiaj ktoś ją opuścił i pokój tonął w cieniu.

– Michael! – usłyszał od strony sofy. – Chyba musiałam się zdrzemnąć! – powiedziała Louisa. – Jaki wspaniały dzień! – Zerwała się i stanęła przy ogromnym, kamiennym kominku. Zrzuciła na siebie kurtkę, którą się przykrywała. Miała na sobie różową suknię wieczorową i złoty podwójny naszyjnik z zawieszonym na nim serduszkim. Nie lubił, gdy dorosłe kobiety zakładały biżuterię odpowiednią dla nastolatek.

– Wyśmienicie spędziłem czas. A ty? Wyglądasz na wypoczętą. Nigdy nie mogę się cieszyć ze swoich własnych przyjęć, bo za bardzo się denerwuję.

Michael widział, że Louisa go uwielbia, więc tym przyjemniej mu się z nią rozmawiało. Podeszedł do niej, omijając sandały rzucone na środku pokoju. Wskazała mu miejsce na sofie.

– Martwisz się o Berenice? – zapytała.

– To jest żenujące. Nie wiem, co wstąpiło w Imogen...

– Och, Berenice śmiała się ze wszystkiego, zanim jeszcze doszliśmy do domu. Wszyscy przecież rozumieją, że z dziećmi czasami są problemy, prawda? Przecież Sternowie też mają dzieci. Takie wydarzenia są ozdobą podobnych przyjęć, zmieniają atmosferę. Co ty na to? – Każdemu pytaniu towarzyszył zalotny błysk oczu. Louisa podniosła rękę, aby poprawić sobie

fryzurę i wyjąć spinki z włosów. Piersi odznaczyły się wyraźnym konturem pod obcisłą sukienką. Zastanawiała się, jak powinna postąpić w takiej chwili.

Ludzie uważali, że Louisa jest agresywna, wymagająca i odważna. Coś w jej wychowaniu wyraźnie wskazywało na to, że nie przywiązuje specjalnej wagi do dobrych manier, co czasami innych odstraszało. Była w stanie wymówić każdą myśl, przedstawiać argumenty w każdy sposób, szczególnie jeśli chodziło o przyjaciółkę. Poza tym udało jej się w końcu zainteresować sobą Michaela.

– Berenice naprawdę się śmiała?

– Tak. Jest dość rozrywkową babką, prawda?

– Naprawdę? – Michael rzadko zwracał uwagę na żony współpracowników. Uważał, że Berenice jest całkiem interesująca, lecz nie pasuje do faceta takiego jak Stern.

– Och, tak. Znam ją od wieków. Chodziłyśmy razem do szkoły. Oczywiście jest trochę starsza ode mnie. Całkiem nieźle się uwinęła wokół Alana. Dziwię się jednak, że nie zainteresowała się najpierw tobą. Ona ma oko na mężczyzn.

– Michael pokazał, że nie jest zbyt zadowolony z takich wniosków. – Nie mów mi, że kobiety się tobą nie interesują.

– Udając, że musi ponownie wpiąć we włosy spinki, które leżały na stoliku, pochyliła się po nie nad Michaelem, a wstając musiała oczywiście położyć ręce na jego kolanach.

– Nie myślę o takich sprawach.

– No co ty?! Wszyscy myślą o takich rzeczach. A przede wszystkim ty. Chociaż, przepraszam za to, co mówię, Michaelu, ale jestem przecież starą przyjaciółką. Człowiek na twoim stanowisku może powinien się trochę bardziej pilnować. Czyż nie jest śmieszne, że w obecnych czasach mężczyzna może łatwiej popsuć sobie reputację niż kobieta?

– Louiso, przepraszam, ale nie rozumiem. Czy to okrężna droga podrywania mnie? Kobiety są tak strasznie tajemnicze.

– Chodzi mi o to, że ludzie są wrażliwi na takie rzeczy jak zachowanie seksualne. Poza tym istnieje wielu współczesnych purystów, takich jak na przykład Stern. Według nich facet na twoim stanowisku nie powinien mieć tylu romansów.

– O czym ty do diabła mówisz? – zapytał zdumiony, odkrywając znowu rodzinę. – Nie mam romansów – zaprzeczył.

Właśnie wtedy Grace zeszła na dół i przez półotwarte drzwi usłyszała ostatnie zdanie. Zawahała się, co ma robić dalej.

– Michael, przecież wszyscy o tym wiedzą. – Louisa położyła mu dłoń na ramieniu, częściowo aby zaakcentować swój argument, a częściowo po to, aby poczuł się słaby i zdemaskowany, ale – ku swemu zdumieniu – stwierdziła, że jest bardzo pociągający.

– Nikt niczego nie może wiedzieć, bo nie ma czego wiedzieć. W mojej pracy muszę odróżniać plotki od rzeczywistości – mówił chłodno. Czy Jane zwierzyła jej się? Bardzo głupio by wybrała. Louisa była jak krzywa armata, która mogła przysporzyć dowolnych szkód.

– Jak możesz tak mówić? – oburzyła się teatralnym tonem. – Nie byłeś wierny Jane, od kiedy cię poznałam. Prawie od chwili, gdy się ożeniłeś. Zostały dzisiaj zaproszone

przynajmniej trzy kobiety, które były twoimi kochankami.

Grace zamarła na schodach. Odrzuciła myśl o tym, że podsłuchiwanie jest nieetyczne. Przez otwarte drzwi widziała tylko pustą część sofy.

– Jest to najbardziej absurdałne oskarżenie, jakie kiedykolwiek słyzałem. Louiso, czy to jakiś nowy sposób uwodzenia? Bo nie działa. Jeśli myślałaś, że mi tym pochwlebisz...

Zaśmiała się głośnie.

– Ale jednak sprawiło ci to przyjemność, prawda? Tak troszeczkę? No już. Możesz przecież przyznać...

Michael czuł, że traci kontrolę nad sobą. Miała rację: lubił mieć taką reputację. Prawdę mówiąc, nigdy nie był dyskretny na tyle, na ile powinien być, i wszyscy jego współpracownicy o wszystkim dobrze wiedzieli. Myślał o sobie jako o prawdziwym macho. Zastanawiał się nad argumentami, którymi mógłby zakończyć rozmowę.

– Nie potępiam tego – powiedziała Louisa. – Po prostu chciałam ci zwrócić na to uwagę. Jeżeli chcesz, aby inni postrzegali cię jako nowoczesnego faceta, powinieneś trochę uporządkować swoje życie seksualne. Niewierność jest dobra dla tych, którzy noszą jeszcze dzinsy na co dzień. Nie wiedziałeś o tym? Oczywiście władza działa jak afrodyzjak, a ludzie dziwnie się zachowują w towarzystwie człowieka o takiej pozycji na całym świecie...

– Więc się mylą. – Michael wstał, a Grace bezszelestnie wycofała się kilka stopni do góry, aby jej nie zauważył. – Pozwól, że ci wyjaśnię, jak to jest z facetem na moim stanowisku. – Usadowił się przed kominkiem i rozpoczął przemówienie. – Człowiek jest tematem różnych plotek. Jest to całkowicie naturalne. Czasami coś w tym jest, a czasami nie. Tym razem plotki te nie mają żadnej podstawy. Jestem ożeniony z Jane, która uznaje cię za najlepszą przyjaciółkę. Czasami jestem zazdrosny o to, co was łączy. Wierzysz mi? Ale tym razem nie masz absolutnie racji. Nigdy, przenigdy nie zdradziłem Jane. I nie zamierzam tego zrobić.

Grace zrobiło się słabo. Michael zanegował znajomość z nią w kilku prostych słowach, wypowiedzianych gładko i autorytatywnie. Bała się, że spadnie, więc usiadła tam, gdzie stała. Położyła dłonie na sercu, jakby chciała je chronić przed następnym uderzeniem. Serce waliło jej jak młot.

Grace nagle usłyszała, że Louisa wstaje z sofy. Nie była zadowolona z takiego zakończenia rozmowy i postanowiła zemścić się na nim. Poza tym intrygowało ją rzekome mistrzostwo erotyczne Michaela, jakie Jane opisywała jej tyle razy. Podeszła do niego, odpinając powoli spódnice gestem, który w zamierzeniu miał być bardzo zmysłowy.

– Nie będzie to przecież niewierność, skoro jestem tak blisko zaprzyjaźniona z Jane. Wszystko zostanie w rodzinie.

– Jak śmiesz tak mówić? – oburzył się Michael tonem, jakiego Grace nigdy u niego nie słyszała. – Rodzina jest najcenniejszą, najważniejszą, najświętszą rzeczą w moim życiu. Pomysł zdradzania żony właśnie z tobą jako z członkiem naszej rodziny jest wyjątkowo obrzydliwy. Boże! Cóż z ciebie za kobieta?

Louisa została ostatecznie pokonana. Powoli i bez poczucia wstydu pozbierała spinki ze stolika i buty z podłogi.

– Na pewno nie w twoim typie – stwierdziła wychodząc na taras. – A szkoda.

Nick powrócił do łazienki, aby skorzystać z sedesu. Gdy podniósł pokrywę, zobaczył na dnie niewielki kremowy przedmiot odcinający się od białej porcelany. Był to ząb, dolny siekacz. Naturalny. Żadna koronka.

Gdy znowu usiadł przy łóżku Imogen, zadrzały jej powieki, a długie czarne rzęsy uniosły się lekko i znowu opadły. Kolejny spazm chwycił ją za gardło, lecz był zbyt słaby i wywołał jedynie lekki kaszel. Mocniej zwinęła się w kłębek. Nick zamyślony patrzył na jej długie ciało. Była owinięta w prześcieradło; ścisnęła w ramionach poduszkę. Intrygował go wygląd jej ciała na udach i brzuchu. Być może w jej wieku nie było to nic niezwykłego.

Najważniejsza w medycynie jest diagnoza. Wbijali mu to do głowy na uniwersytecie, a teraz przyszła jego kolej w zanudzaniu studentów w klinice tymi samymi wykładami, wypowiedzianymi pompatycznie w świetle autorytetu własnego doświadczenia. W końcu, po postawieniu diagnozy, nie wolno w nią ślepo wierzyć wbrew informacjom, które do niej nie pasują. Trzeba ciągle obserwować pacjenta, ponieważ mogą występować objawy kilku chorób. Poza tym diagnoza może okazać się błędna.

Mamy tutaj właśnie młodą kobietę, nadużywającą od czasu do czasu narkotyków, cierpiącą na zaburzenia apetytu, z poważną niedowagą. Pomijając modny ubiór, wykazuje objawy chronicznego zaniedbania. Do tego stracony ząb, który prawdopodobnie wypluła razem z ostatnią porcją żółci. Chciał otworzyć jej usta, aby się upewnić, czy ten ząb był jej własnością, ale doświadczenie i opanowanie nakazały zachowanie ostrożności z wykonywaniem inwazyjnych czynności bez świadków.

Czy zwymiotowała z powodu nadużycia narkotyków, czy też organizm ich nie przyjął? Ośrodek wymiotny w mózgu jest stymulowany przez żołądek, ale także przez emocje. Chemikalia produkowane przez organizm mogą wywołać wymioty. Przyczyną tego niedomagania mogą też być wprowadzone substancje toksyczne, ale te oddziałują na inny ośrodek w mózgu. Lekarstwa wywołujące wymiotowanie dzielą się na trzy grupy, w zależności od tego, które obszary mózgu pobudzają. Prozac podaje się w przypadku bulimii wywołującej nudności. Chłopak nic nie mówił o jakichkolwiek zapisanych lekarstwach, ale mogła go wprowadzić w błąd. Emocje są częścią tego wszystkiego, może to jednak coś innego?

Chłopak protestował zbyt silnie usiłując jej bronić. Zaburzenia apetytu wyglądają podobnie. Jej ramiona były jak patyki, a zebra jak parkowe schodki, chociaż piersi miała pełne i nadszpiewanie rozwinięte podbrzusze. Badania prawdopodobnie wszystko by potwierdziły, ale wykonanie ich w tej sytuacji było wykluczone. Najbardziej wymowna była jej skóra. Była świeża, gładka, niemal kremowa. Widywał cerę papierową, szorstką, z objawami przebytej anoreksji utrzymującymi się przez lata po ustąpieniu zaburzeń odżywiania. Ta kobieta była jednak kwitnąca, nawet przy tym bladym i rozmazanym

makijażu. Wyraźnie było widać nabrzmiałe żyły klatki piersiowej. Gdy to wszystko połączy się w jedną całość z wymiotowaniem, otrzyma się coś więcej niż tylko zastrzyk temazepamu.

Poza tym, jeszcze ten chłopak. Był najwyraźniej uczciwy. Najprawdopodobniej o niczym nie wiedział. Jak z nim rozmawiać? Stephen wywołał u Nicka ból. Jego słownictwo było tak bezradnie ubogie.

Czasami uważał, że uprawianie medycyny klinicznej w ogóle było formą masochizmu. Grace często wyzwalala go z takich myśli. Atakowała go kwiecistymi tyradami i neutralizowała jego myśli. Ale do tej sprawy nie powinien jej wciągać.

Stephen powrócił z kuferkiem i kluczami. Nieraz czuwał tak nad Imogen. Był niespokojny, ponieważ kto inny zajął jego miejsce u wezglowia łóżka. Nick już po kilku pytaniach ocenił, że Stephen jest grzeczny i rozmowny. Zdecydował się przedstawić swoje podejrzenia.

– Czy ona używa jakichś środków antykoncepcyjnych?

– Żadnych. Sam to robię. Gdy trzeba. – Stephen chętnie udzielał odpowiedzi.

– A kiedy zachodzi taka potrzeba?

– Uzgodniliśmy zeszłego roku, że jesteśmy tak blisko, że seks już niczego nie dodaje. Tak naprawdę został przez nią odsunięty, ponieważ nie odczuwała przyjemności. Tak więc antykoncepcja nie jest w tej chwili problemem.

– Uff. Ale gdy macie zbliżenia, jest potrzebna? Ciekawi mnie jej cykl miesięczkowania.

– Zawsze był bardzo chaotyczny. Rozpoczęła miesięczkowanie bardzo późno, rok później niż reszta klasy, i zawsze występowały u niej duże przerwy. Jest też inna przyczyna tej rezygnacji: otóż Imi nienawidzi ingerencji w naturę.

Patrząc na niedożywione ciało pogrążone w chemicznym śnie, Nick nie mógł powstrzymać się od zapytania: „Czy niektórzy ludzie nie myślą dziwacznie o naturze?”

Rzeczywiście, niezbyt naturalne jest wbijanie sobie strzykawki z igłą w ramię. Poblązam jej. Przejmujesz moją rolę? Dobrze, mogę się tylko obrazić, pomyślał Stephen, ale nie powiedział ani słowa. Zaczął znowu spacerować po ciemnym pokoju i wpatrywać się w kąty, unikając wzroku Nicka.

Z łóżka rozległ się straszny dźwięk. Z półotwartymi oczami Imogen podniosła się na łokciu. Zaczęła znowu wymiotować, ale niewiele wyciekło jej z ust.

– Imogen, czy słyszysz, co do ciebie mówię?

Poczuła mdłości i przełknęła ślinę; z bolesną siłą rozpoczęła kolejną rundę. Wszystko, na co było ją stać, to jęknięcie.

– Wytrzymaj to. Za chwilę się to skończy. Czy mnie pamiętasz? To było podczas obiadu. Rozmawiałem z Jane i z tobą. Jestem lekarzem. Czy słyszysz, co do ciebie mówię?

– Tak – wyszeptała. Jej powieki znowu opadły. Zachwiała się na łóżku i upadła na bok. Rozpoczął się kolejny atak.

– Myślę, że wymiotujesz po wstrzyknięciu sobie czegoś. Czy to możliwe?

Na poodciskanej twarzy zanurzonej w poduszkę pojawił się głupi, cyniczny uśmiešek.

– Och, tak. Jasne.

Stephena nie było w zasięgu jej wzroku, nawet gdyby otworzyła oczy. Trzymał się

niepewnie z tyłu w rogu pokoju, ukryty w cieniu padającym od okiennic.

– Mogę ci dać lekarstwo i przestaniesz chorować, ale muszę wiedzieć, czy jest ono dla ciebie bezpieczne. Czy cierpisz na jakąkolwiek alergię? – kontynuował Nick.

– Nie. Na żadną.

Podniosła się znowu na łokciu. Zastrzyk przestawał działać.

– Nie masz uczulenia na żadne lekarstwa?

– Nie mam – odpowiedziała potrząsając głową w sposób nieskoordynowany.

Nick spojrzał przez łóżko na Stephena i zadał pytanie jednostajnym głosem.

– Czy istnieje jakąkolwiek szansa, że jesteś w ciąży?

– Najmniejsza, żadna. – Znowu potrząsnęła głową uśmiechając się marzycielsko. Twarz Stephena nie wyrażała żadnych uczuć. – Nie interesują mnie szanse. Ja mam badania.

– Chcesz powiedzieć, że zrobiłaś sobie test, czy nie jesteś w ciąży?

– Aha – odrzekła słabo. Podniosła rękę i wierzchem dłoni otarła sobie usta.

– Czy test wykonywałaś sama w domu, czy ktoś to robił? Może aptekarz? A może lekarz?

– Człowiek w aptece.

– Jaki był wynik? – Wzrokiem nakazał Stephenowi trzymać się od niej z daleka. Nagle młody człowiek zrozumiał, że Imogen mogłaby kłamać, gdyby wiedziała, że on tutaj jest. Oparł się o ścianę, założył ręce na piersi i pograżył się w myślach.

– Tak.

– Co to znaczy?

– Tak, jestem. Wynik pozytywny. W porządku. Poradzę sobie. Możesz mi zaaplikować, co chcesz.

Stephen skamieniał z wrażenia. Jego zaszokowanie można było wyczuć na odległość.

– Dobrze. Dam ci coś, co zawsze jest bezpieczne. – Nick otworzył walizeczkę i przebiegł wzrokiem rząd plastikowych buteleczek. – Jeszcze jedno pytanie. Czy piłaś dziś jakikolwiek alkohol?

– Nie wiem. Nie pamiętam.

Wymiociny nie miały zapachu alkoholu. Stephen potrząsał przecząco głową. Nick dokonał wyboru.

– Staniesz się trochę senna, ale prawdopodobnie niezbyt mocno. Ktoś będzie zawsze przy tobie. Muszę ci zrobić zastrzyk, ponieważ inaczej znowu wymiotujesz. Połóż się na plecach i podaj mi rękę. – W kilku szybkich i pewnych ruchach wszystko było skończone. Imogen leżała spokojnie patrząc na Nicka z łagodnym uśmiechem, z ręką zgiętą w łokciu, aby przytrzymać watę w miejscu po ukłuciu. Po minucie zamknęła oczy i usnęła.

Teraz kolej na chłopaka. Nick wstał i wyszedł z pokoju skinieniem głowy dając znak Stephenowi, aby podążył za nim.

– Ona zawsze kłamie – powiedział Stephen.

– Istota słuchania jest odwrotna do podróży: kto wychodzi ostatni, przychodzi jako pierwszy. – Nick zamknął drzwi niemal bezszelestnie. – Nie wierzysz, że ona mówi prawdę?

– Niewiele słyszałem z tego, co mówiła.

– Jednak słyszałeś wystarczająco dużo. Powinienem dodać, że jest ci przykro.

– To są rutynowe pytania, jak przypuszczam.

– Tak, miałem jednak istotne powody, aby je zadać. Jak oceniasz jej wygląd?

Stephen oparł się o ścianę korytarza. Wrogi i podejrzliwy, bawił się zakasanyymi rękawami koszuli.

– Doskonale. Nie widziałem jej od wczoraj, ale wygląda dobrze.

– Zdrowo?

– Jak na nią, to tak.

– Jednak zbyt mało waży. Jest rzeczywiście niedożywiona.

– Tak, zawsze tyle ważyła. Lubi być chuda. Myślę jednak, że jest zarumieniona.

– Ja też tak myślę. – Nick był z siebie zadowolony. Przebrnął przez wszystko. – Moja linia rozumowania jest następująca: wymiotowanie po wstrzyknięciu benzodiazepiny to nietypowa reakcja. Trzeba w tym celu wstrzyknąć sobie narkotyk. Wymiotowanie we wczesnej ciąży jest typowe. Nawet bardzo typowe. I masz rację. Ona jest trochę rozpalona. Podczas ciąży ilość krwi u kobiety zwiększa się o jedną trzecią i tak jest do porodu. Stąd wygląd rozpalony lub kwitnący.

– Chcesz mi powiedzieć, że ona rzeczywiście jest w ciąży?

– Tak.

– O Boże! Ona sobie z tym nie poradzi.

– Wygląda na taką, która potrafi sobą pokierować... do pewnego stopnia.

Stephen odwrócił się i pomaszerował kilka kroków w dół korytarza przeczesując palcami swoje czarne włosy. Zawrócił nagle, objął się rękami i spojrzał Nickowi prosto w oczy.

– Myślę, że powinienem ci podziękować. – Wyciągnął rękę i przemyślał podziękowanie.

– Zrobiłeś to doskonale. Przykro mi, że byłem tak wrogi.

– Nie nazywam ludzi wrogami, dopóki nie wbiją mi noża w plecy.

– Tak mi na niej zależy – powiedział drżącym głosem. Nie zamierzał jednak płakać. – Czy mogę przy niej zostać przez chwilę?

– Oczywiście. Ona zachowuje się bez sensu. Rozumiem, że zdajesz sobie sprawę, jak długo działa to coś, co wzięła. Obserwacja polega na...

– Zapewnieniu oddychania przy wymiotowaniu, wiem...

– Najlepiej ułożyć ją na boku tak jak teraz. Trzeba utrzymać przelotowość dróg oddechowych.

– Dobrze.

– Pójdę poszukać mojej żony. Dobrym pomysłem byłaby zmiana koszuli. – Wskazał na poplamioną pierś. – Wrócę za godzinę.

W końcu korytarza coś zmusiło go do spojrzenia wstecz, ale nikogo już nie było. Chłopak natychmiast wskoczył do pokoju chorej.

Znaczną część wykładu o stawianiu diagnozy poświęcił instynktowi. Był to dodatek do standardowego tekstu oparty o jego doświadczenie. Obserwacje, które wszyscy studenci aprobowali kiwając głowami. Doceniajcie swój instynkt – mówił im. Czasami milkł słuchając ich przytłumionych głosów. Zawsze są możliwości zbierania informacji poza naszą świadomością, sposoby rozumienia rzeczy, których nie możemy zanotować na wykresie ani

wprowadzić do plików danych. Jeżeli masz nieracjonalne przeczucia, nie działaj według nich bez poważnej przyczyny, ale ich nie odrzucaj. Niech cię poprowadzą.

Głos instynktu wyraźnie mu podpowiadał, że ta smutna, zła dziewczyna w sypialni przyjechała do domu ojca z zamiarem, którego jeszcze nie zrealizowała. Zamierza zrobić znacznie więcej.

Michael może wyrwać prawdę spod nóg jak dywan. Grace uczepliła się tej myśli. Pierwszej konkretnej. Reszta jej mózgu znajdowała się w stanie bezładnego bałaganu. Niemal podświadomie odeszła od bocznych drzwi domu i pomaszerowała przez ogród, kierując się do samochodu przez zarośla.

Przyjęcie było skończone. Przejście pod baldachimem przez łąkę już znikło pozostawiając ścieżkę wydeptaną w wysokiej trawie. Ciężarówki dostawcy podjechały na skraj drzew topiąc się po osie w wysokiej trawie. Załadowywano na nie poszczególne sekcje podium. Dookoła panował hałas, ale dla Grace istniała tylko cisza. Wsłuchiwała się w zgiełk swoich uczuć ignorując całkowicie realny świat dookoła siebie. Przynajmniej ten stan był dla niej znajomy. Tylko Michael pełen pasji i dezorientującej pewności mógł stopić jej emocje w jakiś pierwotny amalgamat.

W takich chwilach przydawał się trochę jej talent wynajdywania właściwych słów. Nadawanie odpowiednich słów swoim uczuciom było początkiem mistrzostwa. Gdy już wiedziała, czym jest jej doświadczenie, mogła je przeanalizować i poddać kontroli. Nazwać i opanować – to motto Rumpelstiltskina. Obecnie czuła się oszukana, ale to słowo nie było wystarczająco dosadne. A oszustwo było wielkie, trwające przez osiem lat jej życia. Słyszała, jak Michael kłamie jej i samemu sobie. Widziała wreszcie rzeczywistość zamiast sztucznego obrazu rodziny z nim na czele jako ojcem.

Machinalnie odnalazła czystą koszulę Nicka tam, gdzie ją zapakowała: w pudełku w bagażniku samochodu. Wtedy przypomniała sobie swoją obietnicę – jakich słów użył Nick? Powiadomić rodziców. Czy unikał wypowiadania imienia Michaela?

– Gdzie jest pani Knight? – zapytała kilku osób. Cały cyrk pakował pod drzewami swoje manatki. Żywność została zabrana, nakrycia pochowane do skrzynek, stoły rozmontowane, krzesła ustawione w kozły. Patrzyła, jak rozpada się pawilon w paski łopocząc klapami i dźwięcząc namiotowymi śledziami.

Na uboczu tej melancholijnej sceny siedziała niania Knightów. Nierzeczywista osoba na pojedynczym krześle z policzkiem podpartym dłonią. W pobliżu plątały się też dwie dziewczynki błądząc pomiędzy resztkami podium.

– Jak się czuje Imogen? – spytała Debbie, gdy tylko Grace się przybliżyła. Była zmęczona. Cały wigor ją opuścił. Wyglądała nieświeżo i blado.

– W końcu usnęła. Został z nią mój mąż. Szukam Jane. Chciałam jej o tym powiedzieć.

Nie padło żadne słowo. Obie miały te same poglądy. Michael i Jane nie przejmowali się tym zbytnio. Nawet bez tej milczącej zgody obie kobiety miały charaktery zbyt uczciwe i niezbyt skłonne do potępiania. Debbie nie prosiła o więcej informacji.

– Jane powróciła do domu. Jest chyba w swoim gabinecie obok kuchni. Możemy tam

pójść za kilka minut. Lubię wykąpać dzieci w basenie przed położeniem ich do łóżek. To je nieco odpręża.

– Bawmy się w pociąg – zawołało mniejsze dziecko ciągnąc sukienkę swojej siostry. Starsza dziewczynka z hałasem ciągnęła młodszą przez trawę.

– Ostrożnie! Twoja siostra jest jeszcze maleńka! – zmordowana Debbie podała rękę berbeciowi. – Tak, Xanthe, pójdziemy zobaczyć pociąg i wrócimy popływać.

– Pociąg przejeżdża o szóstej – zwróciła się do Grace. – Lepiej będzie, jak już wyruszymy. Możesz wejść do kuchni z holu, a potem prosto, aż do gabinetu.

Wstała z krzesła i udała się z dziećmi w kierunku lasu. Trzy blade figury idące każda oddzielnie.

Grace wkroczyła na ścieżkę. Co teraz czuła do Michaela? Nie czuła nic tak silnego jak nienawiść. Przesłuchując samą siebie, widziała jedynie ciemne strony miłości. Pogarda.

Być może obrzydzenie. Najczęściej szok. Słowa Michaela dźwięczały jej w uszach. Ewangeliczne kazania o wartościach rodzinnych nie były dla niego niczym nowym. Słyszała je tysiące razy prywatnie w cztery oczy i publicznie.

Teraz widzi go na czele własnej rodziny. Wstydlivy, obcy, kontrowersyjny, nieautentyczny. Przypomniała jej się ocena Nicka, która była bardziej surowa: „Michael odczuwa nieprzewartą potrzebę udowadniania, że jego rodzina jest wspaniała, że doskonale funkcjonuje. To musi być jakaś chęć konkurowania. „

Gabinet Jane był niemal tak wielki jak kuchnia. Zimny, tylko z jednym, głęboko osadzonym oknem. Framuga była ozłocona promieniami słońca. Wzdłuż ściany wewnętrznej stały półki pełne książek, ale jeszcze więcej książek leżało na stole w środku pokoju w bezładnych stosach.

Jane siedziała przy biurku blisko drzwi chowając rachunki w szufladzie. Grace zwróciła się do niej z wyczekującym wyrazem twarzy.

– Imogen...

Delikatną twarz Jane zniekształciło zmieszanie. Oczekiwała wszystkiego, tylko nie rozmowy o Imogen.

– Imogen zasnęła na górze. Nick pomyślał, że powinnaś wiedzieć... on trochę z nią zostanie.

Taktownie przeszła do przedstawienia diagnozy Nicka pamiętając, jak delikatnie trzeba mówić o zastrzykach.

– Czy wzięła tylko środki uspokajające? Co powiedział Stephen? On zazwyczaj wszystko o niej wie. – Mówiąc przygryzła sobie górną wargę. Mruczała pod nosem „do diabła”. W kąciку ust pojawiła się kropelka krwi, którą szybko zlizwała językiem.

– Stephen nie jest pewny. Nick sądzi, że już jej lepiej, ale może być ciągle pod wpływem tego, z czym przyjechała.

– Dobrze. Bardzo się cieszę, że mnie ostrzegłaś. Twój mąż jest niewypowiedzianie dobry, jeżeli zgodził się pomóc.

– On to uwielbia. Nie marzy o niczym innym.

– Tak. – Jane przetała oczy, jakby chciała poprawić sobie wzrok. Wydarzenia ciągle

biegły jedno po drugim jak we śnie. Nagle zobaczyła zmartwienie malujące się na twarzy Grace. – Czy dobrze się czujesz, Grace? Czy to wszystko tak cię wytrąciło z równowagi? Ja jestem przyzwyczajona do wybryków Imogen... Może byś spokojnie usiadła. Może herbaty?

Jej głos był uspokajający. Jaka to ulga przyjąć zaproszenie, usiąść w chłodnej ciszy i pozwolić się obsłużyć. Przysiadła na delikatnym krzeselku obok biurka, automatycznie wypowiadając komplementy wychwalające przyjęcie. Obie oczekiwały na herbatę. Po wniesieniu przez służącą tacy Grace uspokoiła się.

Jane nagle zaczęła mówić.

– Może się wydawać, że jestem bardzo oschła, ale Imogen zachowuje się podobnie od wielu lat. Musiałam się od tego odciąć. Chciałabym coś zrobić, ale teraz chyba nie jestem w stanie.

– Ile miała lat, gdy się pobraliście?

– Była jeszcze dzieckiem. A Michael – tak, miał swoją pracę, jak wiesz.

– Tak.

Powstała między nimi jakaś dziwna więź. Obie знаły swoje główne etapy życia, jak stare przyjaciółki. Pretensje, jakie miały do innych osób, nie były tak istotne.

– Michael opuścił jej matkę dla mnie, bo nie mógł sobie ze wszystkim poradzić. – Jane westchnęła z wyraźną ulgą, że w końcu komuś się zwierzyła. Do tej pory nikomu nic nie mówiła kierując się lojalnością. – Próbowałam kochać Imogen, ale ona na to nie reagowała. I wtedy zaczęły się kłopoty. Próbowaliśmy wszystkiego. Terapii... Dosłownie wszystkiego. Przepraszam, ale to mnie rozkleja. Nie powinnam mówić takich rzeczy...

– Możesz mi powiedzieć. – Dziwne, ale chciała stwierdzić, czy rzeczywiście odczuwa sympatię do żony swojego kochanka.

– Najpierw to była moja wina. Nie wiedziałam, jak być jej matką, bo nie miałam własnych dzieci. Przecież zawsze szukamy winy najpierw z naszej strony.

– Znam to uczucie. Czuję, że bezpłodność to moja wina. Nie mogę mieć własnych dzieci. Nie jestem warta posiadania dzieci. Nie jestem nawet prawdziwą kobietą.

– Nie wiedziałam, Grace. Wybacz mi...

– Nie szkodzi. Już się z tym pogodziłam. Cóż mogę zrobić?

W tym spokojnym i chłodnym pokoju powstała więź, pierwsze cieniutkie jak babie lato nitki wzajemnego uznania drugiej osoby. Każda odniosła identyczne wrażenie. Wiem, jak delikatna ona jest, jak czuła, honorowa, gotowa do wyrzeczeń. Jest kobietą taką jak ja. Dobrze spotkać kogoś takiego na swojej drodze.

Warstwa izolująca Jane od świata zewnętrznego zrobiła się nieco cieńsza. Zaczęła zauważać świergot małego ptaszka na wiśni rosnącej przed oknem i odczuwać delikatny aromat rozgrzanej trawy.

Instynkt nakazywał jej mówić. Był bardzo silny. Opierała się. Potem pytała samą siebie, po cóż zaprosiła tę kobietę do swojego domu, jeżeli nie po to, aby z nią porozmawiać. Nie cierpiała na perwersyjną chęć zemsty, nie miała masochistycznych ciągów poznania kochanki Michaela. Chciała jedynie wyrwać się z klatki. Chciała dokładnie spojrzeć na rzeczywistość. Może to pozwoli nabrać siły.

– Jest coś, co powinniśmy wyjaśnić, Grace. Nie wiem jak ty, ale ja... myślę, że chcę. Jesteś chyba ciekawa...

– Czy mówisz to w jakimś celu? – Grace chciała obronić Nicka.

– Tak. Gdy zrozumiałam, że Nick miał się ożenić właśnie z tobą. Wyglądało to na przypadek. Nie wierzę w przeznaczenie czy inne podobne bzdury. – Czegóż ona się obawia, Jane pytała w duchu samą siebie. Oczy rozszerzyły się jej z przejęcia. – Przecież wiesz, że wiem wszystko o tobie i Michaelu?

Było to pytanie, które Grace od dawna spodziewała się usłyszeć. Odebrała je jak cios prosto w żołądek. Odstawiła herbatę, aby jej nie rozlać.

– Nie wiedziałam. Nie... – To było wszystko, co zdołała wymamrotać. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

– Przepraszam. – Jane wychyliła się i dotknęła ramienia Grace. W dziecięco-kobiecej twarzy Jane zagościła twarda, pełna humoru przebiegłość. Jane wychyliła się bardziej, tak jakby proponowała jakiś układ. – Myślę, że obie wiemy, o czym tutaj rozmawiamy. Michael nie jest normalnym, zbląkanym mężem.

– Chyba nie.

– Nie wierzę, że jest normalnym mężczyzną ani nawet normalną ludzką istotą. Jest wielokrotnym bigamistą. Jeżeli ciebie wybrał na kolejną ofiarę, to nie miałaś szans ucieczki. Wiem coś o tym. Miał romans ze mną, gdy był jeszcze żonaty z Pią. Nie zapominaj o tym.

– Kiedy?... – Czy to pytanie nie było zbyt okrutne? W tej rozmowie nie było miejsca na delikatne maniery.

– Dowiedziałam się, gdy miałaś wypadek. Andy Moynihan powiedziała mi. Nie była wtedy taka nieugięta, jeżeli chodzi o tajemnice, jak obecnie. Michael oczywiście zaprzeczył.

Błysk wściekłości rozjaśnił oczy Grace.

– Nie miałam pojęcia – powiedziała powoli. – Powiedział mi, że o niczym nie wiesz, że możesz zrobić jakieś głupstwo, jeśli się dowiesz.

– Nie jest zwyczajnym kłamcą, prawda? Nawet wówczas, gdy na schodach czekał brat pewnej kobiety, aby go sprać, też jakoś się wyłgał.

Patrzyły na siebie, jakby rozumiejąc, że w końcu mają świadków, że to jest koniec ich odizolowania.

– A więc – zawahała się Jane – to nie jest ciekawość ani masochizm, ani nic podobnego. To proste... Żyłam w tym bagnie kłamstwa tak długo, aż w końcu zapomniałam, kim naprawdę jestem. Czy możesz mi powiedzieć, co on o mnie opowiadał? Wtedy będę przynajmniej wiedziała, kim powinnam być.

Nie chcąc się nawzajem ranić, z pełną delikatnością rozpoczęły wspólny taniec. Szczegół po szczególe przywołały wspomnienia tamtych lat w świetle interpretacji Michaela i porównywały je ze sobą. Znowu się ze sobą zgadzały. Wkrótce, jak wśród starych przyjaciółek, nie było już potrzeby mówienia o szczegółach czy kończeniu zdań. Nabierając odwagi wyciągały na światło dzienne najgłębsze i najciemniejsze niedole swojej samotności. Pojedyncze nitki porozumienia przekształciły się w całą pajęczynę.

Herbata wystygła. Jane wydobyla butelkę jedwabistego czerwonego wina i rozpoczęły

wymianę podejrzeń. Przypominały sobie imiona innych kobiet Michaela i znowu doszły do całkowitej zgody. Grace zdecydowała się opowiedzieć scenę z Louisa w bibliotece. Była przekonana, że ona i Jane są sobie bardzo bliskie. Dwie kobiety, które łączy tajemnica.

– Mój Boże! – tylko tyle mogła powiedzieć. – Mój Boże!

– Louisa jest waszą przyjaciółką, czy tak?

– Niezupełnie. Nie, po prostu znam Louise. Ona zdaje sobie sprawę, że kiedyś wyświadczyła mi przysługę.

Na zewnątrz światło słoneczne przestawało być tak jasne.

– Opuściłaś go – powiedziała Jane. – To więcej, niż ja osiągnęłam.

– Ale dzieci...

– To nie to. Ach, może... Widziałas moje dzieci. Są rzeczywistymi ofiarami. Robiłam wszystko, co mogłam, c potrafiłam. Wszystko łagodziłam, ale wyrastały w nierealnym świecie bez prawdziwego ojca. Nie mogłam im tego skompensować. Ludzie mówią, że lubię taki status i pieniądze. Pozwalam im tak myśleć, ponieważ to prostsze. Al tak nie jest. Wierzyłam mu przez całe lata próbując żyć w świecie wyczarowanym przez niego. To takie proste. Właśnie tak powinna wyglądać każda rodzina. I te wszystkie jego piękne oświadczenia i wielkie przemówienia. Ty wiesz, że on kłamie, ja również o tym wiem, ale wszyscy dookoła mu wierzą.

– Oczywiście, że mu wierzą. Jego zawodem jest zdobywanie zaufania wszystkich ludzi. Cezar komunikacji, główny szef WorldVision...

– Chciałabym wszystko rzucić. Chciałabym żyć w realnym świecie, a nie w jego chorych fantazjach. Ale boję się i tracę wiarę. Może nie potrafię tego dokonać, może świat realny nie jest dla mnie. Utraciłam zdolność życia w nim. Nie mam pojęcia, jak on funkcjonuje. Jestem po prostu tchórzem. Tylko on jest twardzielem i dlatego zawsze mnie zwycięża.

– Dlatego mnie zaprosiłaś.

– Tak. Właśnie. Spotkałam Nicka. Lubię go. Dowiedziałam się, że się ożenił. Pomyślałam, że to może być próba – próba życia bez Michaela. Może zdobędę się na odwagę.

Obie odczuwały uniesienie. Pewną rolę w tym należy przypisać butelce wina.

– Bardzo się bałam przed przyjściem tutaj. Boże, jaki wstyd i poczucie winy! Wyobrażałam sobie spisek neurotycznej zazdrośnicy. Potem pomyślałam o tobie i zdałam sobie sprawę, że to niemożliwe.

– Michael nie podrywa neurotycznych zazdrośnic. Odepchnął Louise, nieprawdaż?

– Tak, on kocha kobiety takie jak my. Dobre, uczciwe, moralne i oddane, które mu gwarantują jak najmniej kłopotów. To jest największa choroba. Twoja własna dobroć zabija ciebie samą.

Jane rozlała resztę wina z butelki.

– Nie planowałam przeprowadzenia takiej rozmowy. Miałam tylko nadzieję. Któż jeszcze mógłby się tak podzielić tym, co obie przeszłyśmy?

– Nie możesz o nim rozmawiać. Nikt nie zrozumie, nikt też nie uwierzy. Próbowałam powiedzieć to Nickowi. On jest wierny jak pies. Nie próbuje nawet zacząć rozumieć.

– Tak. – Jane zajrzała do pustej szklanki i w jednej chwili zrozumiała, że jej

samopoczucie załamuje się i że zaraz zacznie płakać. – Nick jest uczciwym człowiekiem, czy tak? Jesteś szczęśliwa.

Grace nie wiedziała, co odpowiedzieć. Inne kobiety mówiły jej podobnie. Łatwo mogła się zwierzyć, że w ich małżeństwie brak prawdziwego uczucia. Jednak słowa nie przechodziły jej przez gardło. Pomyślała o Nicku tak ciepło jak nigdy przedtem. Jego koszula znajdowała się ciągle w paczusce na kolanach. On na nią czeka.

– Ale teraz?... – Jane spojrzała na nią. Spojrzała w te jasne oczy ponad oprawkami okularów. – Zrobiliśmy to. Przełamałyśmy bariery. Nie będziemy już nigdy sam na sam z naszym szaleństwem.

– Jest to rzeczywiście podobne do szaleństwa – zgodziła się Grace.

Ktoś zapukał do drzwi. Była to Debbie. Podeszła szybko, spięta i wystraszona.

– Czy Xanthe jest tutaj? Nie możemy jej znaleźć – powiedziała. Chyba wyczuła atmosferę pokoju i zawahała się.

– Nigdy nie ma odpowiedniej chwili. – Jane z ociąganiem wzięła się w garść. – Czyżbyśmy straciły dogodną chwilę?

– Przykro mi. Myślałam, że to są kłopoty z Emmą. Przyglądałyśmy się, jak przejeżdża pociąg, i wróciłyśmy do domu. Weszłam do domu przynieść jej piżamę. Gdy wróciłam, Emma wyszła z basenu i dopiero po kilku minutach zorientowałam się, że brak małej Xanthe. Niebawem się ściemni... – Jej zazwyczaj łagodna twarz była zniekształcona strachem.

– Dobrze. Nie mogła odejść zbyt daleko. Jeśli wszyscy zaczniemy szukać, na pewno ją znajdziemy. – Jane machinalnie zwróciła się w kierunku Grace nie chcąc opuszczać jej w takiej chwili.

– Idę już. Muszę wejść na górę i podać mężowi nową koszulę. Na pewno niepokoi się, co mi się przytrafiło. A ja nie mogę mu nic powiedzieć. – Ucichła odczuwając ukłucie tysięcy igieł nielojalności.

Łagodne powietrze późnego letniego popołudnia wypełniało cały pokój. Stephen siedział na podłodze i wpatrywał się w łóżko. Opierając się plecami o ścianę wzdychał dla nabrania powietrza, ale też z żalu. Jak ona zaszła w ciążę? Jeszcze jeden buntowniczy akt samodestrukcji. Kłaść się pod czyjeś cielsko i nie dbać o konsekwencje! A może to jakiś idiota w średnim wieku, głupi na tyle, aby widzieć jedynie jej powaby, i wystarczająco samolubny, aby ją chcieć osiąść?

Imogen była kobietą, która czerpała wielką przyjemność z wykorzystywania lubieżności mężczyzn o dwadzieścia lat od niej starszych.

– Popatrz, jak to barachło na mnie patrzy – mawiała maszerując po pokoju dumnym krokiem w cieniutkiej koszulce dając i wdzierząc się zarazem. Uwielbiała wyglądać jak dzika kotka i podrywać mężczyzn, którzy brali wszystko za dobrą monetę. Sprawa całego seksu była dla niej niczym. Chciała tylko wyrównania rachunków ze starymi mężczyznami. Najwięcej radości czerpała z samego prowadzenia swojej złośliwej gry.

Sam przebieg gry nie miał dla niej znaczenia. Najtrudniej było zgadnąć, co ona jeszcze wymyśli. Stephen widział, z jaką determinacją zdobywa coraz więcej doświadczenia w zadawaniu ran samej sobie. Pod pachą trzymała nóż. Chciała zadać sobie drugą, straszną ranę,

która pozostawi szramę na resztę życia i spowoduje dodatkowe inwalidztwo. Trochę jej osoby zginie, fizycznie lub psychicznie. Stephen wiedział, że nie może jej w niczym pomóc.

W pewnym sensie to jego wina. Gdyby zawsze z nią był, nie wpadłaby w obecne szaleństwo, czymkolwiek ono było. Przypomniawszy sobie srebra pod łóżkiem i jej wybuch, gdy o to zapytał. Na końcu jej ścieżek zawsze czaiło się szaleństwo z szeroko rozpostartymi ramionami. Stephen wiedział, że gdy go przy niej zabrakło, pobiegła coraz szybciej w objęcia szaleństwa.

– Dlaczego mnie nie zostawisz i nie pozwalasz mi oszaleć? – zapytała kiedyś. – To moje geny, Stephen. Nic na to nie poradzisz.

Gdy ogłosiła swoje zamiary, poczuła, że pierwszy raz w życiu została samotna w Paryżu, który ją przerażał. Ojciec był przepelniony słowną aprobatą i palnął serię kazań o tym, jak to cudownie, że w końcu znalazła sobie drogę w życiu, że chce stanąć na własnych nogach, realizować własne pomysły. Prawda była taka, że ona desperacko chciała uwolnić się od ojca, a on marzył, aby się jej pozbyć. Była też Jane, więzień Michaela. Nigdy jej nie obwiniła. Po prostu pod dachem domu ojca nie było dla Imogen miejsca. Nigdy go nie było.

Imogen zamruczała miękko i dziecinnie. Stephen podniósł się na nogi i ukląkł przy łóżku.

– Keith? Ty jesteś Keith? – Chciała zachichotać, ale wyszedł jej trzeszczący kaszel. Podniosła powieki odsłaniając ciemne, nie widzące źrenice.

– Tak, to ja.

– Czy wszystko w porządku? – Próbowwała wyzwolić ramię z prześcieradła.

– Aha.

– Czy poszedł sobie? Czy ten łapiduch poszedł sobie?

– Tak. Nikogo tutaj nie ma.

Wzięła go za rękę i przytuliła ją do policzka zmuszając się do spojrzenia na niego. Jej oczy były przepelnione żalem. Ostry ból ścisnął Stephenowi gardło.

– Jesteś na mnie wściekły, Keith? Nie złość się, nie denerwuj, powiedz, że jesteś...

– Nie, oczywiście nie...

– Nie powinieneś, naprawdę... – To było tylko słabe echo jej dawnego, żalosego, złośliwego głosu. – Powinieneś odpowiedzieć: „Nie wchodź mi więcej w drogę” albo coś w tym rodzaju.

– Nigdy tego nie mówiłem. Nie jestem zagniewany. Po prostu boję się o ciebie. Kocham cię.

– Tak, ale... pieprzyć to wszystko. – Nagle puściła jego rękę i spróbowała wstać.

– Nie powinnaś tego robić.

– Tak, dobrze. Nie mów mi, co powinnam robić, dobrze? Nie mam zamiaru gniewać się ani pieprzać tego wszystkiego tylko dlatego, że tak trzeba.

Po tej wypowiedzi nastąpiła seria krztuszenia się. Ocierając usta wierzchem dłoni, podejmowała dalsze próby wstania z łóżka. Stephen położył drugą poduszkę i ułożył na niej jej głowę.

– Czy ciągle czujesz nudności?

– Nie wydaje mi się. Czuję się dobrze. To ty powodujesz, że czuję się dobrze.

Bezpiecznie. Gdybym mogła urodzić to dziecko, to bylibyśmy uratowani.

– Nie mów teraz o tym.

– Musimy przecież o tym porozmawiać. Można zupełnie dobrze zacząć zaraz.

– Ale dlaczego...

– Nie bądź głupi. Nie wyglądam na taką, która tylko siedzi w kuchni.

– Ale...

– Nie męcz mnie. Bądź dobry. – Nagle wyrwała sobie poduszkę spod głowy i przytuliła do brzucha, jakby chciała kogoś utulić.

– Czy myślisz, że dziecko też ma nudności? Wewnątrz tego cienkiego, cieniutkiego pudełeczka. Jak ci się wydaje, jak wielkie musi urosnąć, aby wytworzył się w nim mózg?

– Zatkąła sobie uszy, jakby chciała wszystko usunąć z głowy.

– Nie pozwalaj mi myśleć o tych rzeczach. Zatrzymaj mnie. Nie mogę zrozumieć, że coś jest we mnie. Mam sobie tyle do zarzucenia. Jeżeli ten doktor kręci się tu gdzieś, może go poprosimy?

– Przyjdzie tu jeszcze. Czy czegoś ci trzeba? Oblizła wargi wysuwając język tak daleko jak mała, jakby sprawdzając, na co ma ochotę.

– Wody. Moja gęba ma okropny smak.

W łazience ani w pokoju nie było szklanki.

– Zejdę do kuchni – powiedział Stephen.

– Nie. – Wstała z łóżka. Poruszała się już bardziej energicznie i nawet trzymała się na nogach. – Sama pójdę. Czuję się już dobrze.

– Nie. Pozwól mi...

– Chcę się trochę przejść. To mi rozjaśni w głowie. – Podeszła do szafy i otworzyła ją szukając ubrania.

– Wydaje mi się, że tu są twoje dzinsy – doradził.

– W dzinsach mój tyłek wygląda okropnie. – Była to spokojna, normalna odpowiedź.

– Twój tyłek nigdy nie wygląda okropnie.

– A co ty o tym wiesz?

Rozgoryczyła go jej arogancja. Usiadł znowu na krześle i odmówił pomocy w buszowaniu w szafie. W końcu okazało się, że dzinsy i biała bluzka to były jedyne rzeczy dobre na gorące lato. Ubrała się bez słowa i pomaszerowała do drzwi. Zatrzymała się, spojrzała na niego takim wzrokiem, że nie miał wątpliwości, iż ją znudził.

Oczekując na nią wyobraził sobie, jaką wykazał się tępotą i jak ją zdenerwował. Niedługo na szczycie South Downs wpadła w furję wrzeszcząc głośniejszym głosem od wichury. Obrzuciła go kamieniami, krzycząc, że nie powinien wesoło maszerować nie wiedząc, którędy będzie wracał. Przy niej zawsze czuł się pożałowania godnym prostakiem.

Wszystko było inne, gdy przebywał daleko od niej choć przez kilka miesięcy. Zapisał się na uniwersytet i od tego czasu rozstawali się trzykrotnie na prawie trzy miesiące. W pierwszym semestrze czuł się całkiem zagubiony przyglądając się biernie, jak inni początkujący dobijali się wszystkiego, czego chcieli: wykładowców, partnerów, dodatkowych udoskonaleń, programu studiów. Przeżył niemały szok, gdy wykładowca oficjalnie uznał go

za najbardziej interesującego studenta roku.

Na drugim semestrze okazało się nagle, że ma przyjaciół. W szkole jego kompanem przez cały czas była Imi. Wielu ludzi jej nie znosiło. Zaskoczyła go przestrzeń, jaką Imi pozostawiła, którą teraz wypełnili nowi przyjaciele. Słuchali jego zwierzeń, chwalili go i cieszyli się z jego bliskości. Próbował się bronić, nie będąc przyzwyczajony do takiej bliskości, ale nalegali. Szczególnie nalegała jedna przystojna dziewczyna. Wiedziała o Imi, dała to do zrozumienia na samym początku. Akceptowała taką sytuację. Nie było w tym nic podniecającego, ale dla niego nowością było nawet pójście z nią do restauracji. Zamówiła po prostu jedzenie i zjadła z przyjemnością, zamiast urządzać pięcioaktowe przedstawienie żądając talerza warzyw ugotowanych bez szczypty tłuszczu zwierzęcego.

Tyle spraw wydarzyło się tego roku. Istniało teraz dwóch Stephenów, jeden stary, a drugi nowy, któremu na czymś zależy, który zwycięża, który chciałby pójść do Alana Sterna.

Dla niego było nowością nawet to, że czasem pomyślał o sobie. Poczuwał się do winy, bo Imogen wymagała tyle opieki, ale patrzył teraz na nią z innego punktu widzenia. Był na nią wściekły, że zabrała tyle z jego osobowości. Nick spowodował, że poczuł się winny w odmienny sposób. Czyżby został przyłapany na wykorzystywaniu jej, a szczególnie jej skłonności do odizolowania się od swoich własnych myśli?

Co się stało? – Michael wyszedł ze swojego gabinetu w ciemnoniebieskiej marynarce, w dostojnej aureoli publicznej odpowiedzialności. Był znowu u steru. Jego sekretarka już pracowała, przyjmowała listy i organizowała rozszerzoną konferencję przygotowując cały nadchodzący tydzień. Zauważył nieraz, że jego osobowość zaczynała gdzie się rozplýwać, gdy wkraczał w krąg domowego ogniska. Aby zachować siłę, potrzebował kontaktu z wielkim światem.

Ujrzał Jane zbliżającą się z małą grupą od strony basenu. Jej głos był przepęlny zmartwieniem. Odczuwało się ogólną atmosferę rozterki, kryzysu domowego. Osobiście był przekonany, że jego żona nie ma pojęcia, jak wygląda prawdziwy kryzys. Ludzie biegali dookoła bezładnie jak mrówki dodając dramatyzmu niczym przypraw do swojego przasnego życia. Jednak to zabieganie było niczym w porównaniu z ruchem w studio wiadomości telewizyjnych.

Zupełnie przypadkowo w tym czasie wyszła z domu Grace. Przystanąła zmieszana. Michael zauważył w jej ręku pudełko na koszulę. Musiała przejść obok niego. Uradowany, że nie wszyscy goście już wyjechali, Michael ujął ją pod rękę.

– Nie odchodź. Chyba jeszcze nie wyjeżdżasz? Chciałbym o czymś z tobą pomówić.

– Szukam Nicka – odrzekła bez większego zainteresowania jego propozycją.

– Co tam niesiesz?

– Czystą koszulę dla mojego męża. – Położyła szczególny nacisk na ostatnie dwa słowa. – Widziałeś go może?

Czy do niego dotarło, że Nick potrzebuje nowej koszuli z powodu jego córki? A skądże. Patrzył właśnie na nią łaskawie i władczo. Ten wzrok miał ją przekonać, że powinno jej na nim zależeć, chociaż sprawy potoczyły się inaczej.

Zanim Michael zdążył odpowiedzieć, zobaczyła Nicka na tarasie przy basenie w

podnieczonej grupie gromadzącej się wokół Jane. Widok Nicka otworzył nagle maleńki pączek szczęścia w jej wewnętrznym poplątaniu. Razem z Michaeliem zeszła do ogrodu i podeszła do Nicka, wdzięczna za to, że był obok niej.

– Gdzie ty się podziewałaś? – mruknął, biorąc od niej koszulę.

– Zostałam złapana – odrzekła. Nie udzieliła bardziej szczegółowych wyjaśnień.

Wszyscy przyglądali się, jak Michael obejmuje dowództwo w sytuacji, gdy najwidoczniej nie miał pojęcia, co zrobić.

– O co tu chodzi? – zapytał, jakby wydając rozkaz.

– Zgubiliśmy Xanthe, a raczej ja ją zgubiłam.

Mimo że wszyscy stali, Louisa ciągle siedziała na leżaku. Przebrała się na basen w kostium, który był szczytem osiągnięć chemii i włókiennictwa. Inspiracją tego idealnie białego wzoru była Grace Kelly. Sądząc po tonie głosu Louisa uważała, że to tylko zawieruszyło się źle wychowane dziecko.

– Była z Emmą na basenie przed chwilą i nagle zniknęła.

– Debbie...

– Poszłam po ich nocne ubrania. – Na opalonej twarzy Debbie nie było widać żalu.

– No tak. – Michael dał do zrozumienia, że kobieta wynajęta do opieki nad dzieckiem nie może przekazywać swoich obowiązków nikomu, nawet na minutę. – Przeszukaliście już dom?

– Parter. Na piętro nie mogła wejść. Pokonanie schodów zajmuje jej wieczność.

– Opowiedzcie dokładnie, co się wydarzyło. W co była ubrana?

– Ostatnio, gdy przebywała w basenie z Emmą, widziano ją w białym kostiumie kąpielowym z nadrukowanymi czerwonymi biedronkami. Na ramiona miała założone opaski ratunkowe. Weszło pluskała w wodzie.

– Musiała wyjść z wody, gdy tylko odeszłam, bo nie było widać żadnych mokrych śladów jej maleńkich stóp. Nikt jej nie widział.

Służący sprzątający pozostałości przyjęcia też jej nie widzieli. Antony podreptał do domu, lecz zasnął chrapiąc w fotelu, który wpełznął pod wiciokrzew. Podejrzenia uzasadniała szklaneczka z resztą whisky stojąca w zasięgu jego ręki.

– Nie ma sensu go pytać. – Louisa z odrazą kopnęła go w nogę, wywołując tylko głośniejsze chrapnięcie.

Dręczona niepewnością Jane włączyła pełne oświetlenie basenu. Przeszukano wodę, ale nie znaleziono w niej niczego poza zdechłą myszą.

Michael popróbował wykorzystać swój umysł do odgadnięcia motywacji dziecka.

– Co mogło przyciągnąć jej uwagę? Może żaby w lesie?

– Albo pociąg. – Louisa ziewnęła szeroko. Zawsze traktowała dzieci jak beznadziejnie irytujące rzeczy. – Powtarzała bez przerwy, że chce zobaczyć, jak pociąg będzie wracał. Denerwowała się, że nikt nie chce jej tam zabrać.

Pomiędzy tarasem z basenem a łąką była furtka dla dzieci, ale nikt jej nigdy nie zamykał. Jane miała poczucie winy, że pograżyła się tak głęboko w dyskusję z Grace, tak przejęła się przełamaniem tabu, próbowaniem równowagi sił z mężem. Zapomniała o prostych

zasadach bezpieczeństwa.

Wieczorami późnego lata zmierzch zapada tak nagle jak drobny deszczyk. Ptaki udawały się na swoje grządki i w dojmującej ciszy słyhać było tylko odjeżdżającą ciężarówkę dostawcy. W zachodniej części nieba zgromadziły się miękkie, szare chmury. Poniżej nich powstał czysty ciemnoniebieski pas, poprzez który widać było, jak czerwone słońce skrywa się za horyzontem. Jego promienie osłabiały warstwy powietrza i pary wodnej. Nic nie zapowiadało barwnego zachodu słońca tak podziwianego przez pasterzy owiec. Przytłumione kolory pokryły widnokrąg. Zieleń przechodziła w szarość, a kolor żółty zamieniał się powoli w popiół. Las dębowy był już tylko ciemną plamą w oddali.

– Biegnijcie i zawróćcie ciężarówkę. Niech skierują długie światła na ścieżkę do lasu – rozkazał Michael biegnąc w kierunku domu. – Za chwilę wrócę z latarką.

Służba posłuchała gospodarza, ale cztery kobiety nie próbowały się poruszyć. Idź kochanie, dokonaj desantu z morza, skacz o jeden most za daleko, idź na śmierć na koralowych wyspach. My poczekamy tutaj i przypilnujemy, aby ziemia nadal się obracała.

Nick odchrząknął obawiając się, że może okazać się intruzem.

– A może położyła się spać?

– To byłoby nietypowe. Ostatniej nocy sprawiła niemało zamieszania nie chcąc iść spać.

– Jane przypomniała sobie poprzedni napad złego humoru i westchnęła.

– Ale lepiej sprawdzić.

W zapadającym zmroku zobaczyli ciemną sylwetkę Michaela, jak schodzi z tarasu i podąża w kierunku drzew. Snop światła latarki tańczył po trawie.

– Ktoś powinien za nim pójść – dodała Jane patrząc na Debbie; pomamrotała i poszła w ślad za nim.

W panicznym pośpiechu Jane pobiegła do dziecinnego skrzydła domu. Za nią udali się Nick i Grace, chcąc być blisko niej. Cudownie niskie skrzydło budynku było kiedyś zniszczonym kurnikiem do tuczenia kaczek. Tamara Aylesham upierała się przy proporcjach wiejskich i na jej żądanie kurnik został zrekonstruowany mimo zastrzeżeń Jane, że ściany były od stuleci świadkami uwięzienia tysięcy ptaków, które przekarmiano kukurydzą, aż były zbyt otumanione, aby się wypróżniać, i zbyt otyłe, aby stać. Cały budynek cuchnął ich zielonymi odchodami i fermentacją ziaren w ich brzuchach. W swoich ostatnich dniach niektóre ptaki się załamywały i leżały na paletach nędzne i przemoczone. Tylko palety oddzielały je od odchodów. Dławiąc się swoimi otłuszczonymi wątróbkami, oczekiwały na nóż.

Hodowla drobiu była zajęciem kobiet w gospodarstwie. Jane była szczęśliwa zgadzając się z nowym wydawcą, że takie szczegóły byłyby zbyt kontrowersyjnym tematem nowoczesnego czytelnictwa.

Obecnie taki horror jest nie do wyobrażenia. Budynek wyposażono w małe różowe okienka obramowane w różę. Białe ściany ozdobiono freskami o dziecinniej tematyce.

Weszli najpierw do wspólnego pokoju dziewczynek, w którym Emma chaotycznie nakładała krem na ramiona. Jane już chciała zbesztać dziewczynkę za to, że im nie pomaga, ale zauważyła wyczerpanie dziecka. Jej mała twarzyczka była szara i napuchła, bardziej

podobna do twarzy kobiety w średnim wieku niż do buzi jedenastoletniej dziewczynki.

– Zjrzę do pokoju Sama, a wy oboje możecie sprawdzić tutaj – powiedziała Jane w roztargnieniu. Opanowując bojaźń przed dziwnym budynkiem, Grace i Nick rozpoczęli poszukiwanie pod łózkami i w szafach.

– Czy jesteś pewna, że nie widziałaś, jak wychodziła z basenu, Emmo?

Mała potrząsnęła głową.

– Czy w ogóle ją widziałaś? Czy myślisz, że jest u Sama?

– Nie była z nim. Sam się zdenerwował i poszedł do swojego pokoju. Zepsuła mu jego zabawę. Obiecał ukręcić jej łeb, jeżeli jeszcze raz to zrobi.

W pokoju Sama niezmiernie światło ekranu komputera rzucało cienie na białe ściany. Pozostała część pokoju tonęła w ciemności. Jane zobaczyła okrągłą sylwetkę swojego syna przy biurku. Siedział nieruchomo. Okulary odbijały światło ekranu.

– Wyłącz komputer – rozkazała Jane włączając światło. – Miałeś to wyłączyć. – Skoczyła do przodu i wyrwała wtyczkę z gniazdka. – Zniknęła twoja siostra. Chodź i pomóż nam jej szukać.

– To dobrze. Mam nadzieję, że utonęła. – Wstał z krzesła i usiłował wyrwać wtyczkę z ręki Jane.

– Sam! – Jane poczuła strach.

Sam wkrótce będzie tak wysoki jak Michael, ale znacznie masywniejszy. Gdy Michael przebywał w domu, Sam zadzierał nosa, paradował po całym domu naśladując ojca. Podobnie jak ojciec, Sam żył we własnym świecie i oczekiwał, że siostry będą mu posłuszne tak samo jak migotliwe obrazy na ekranie komputera. Gdy ktokolwiek wchodził mu w drogę, zaszywał się w świecie gier. Gdy gry komputerowe były zagrożone lub niedostępne, wpadał w szał.

– Dosyć, Sam. Zgubiła się Xanthe. To poważna sprawa.

– Przerywanie mi gry to też ważna sprawa. Oddaj mi to...

Spróbował znowu wyrwać wtyczkę. Jane pohamowała się. Znalezienie Xanthe było sprawą najważniejszą. Mogła przeszukać pokój Sama bez pomocy z jego strony. Ta próba sił nie była teraz najważniejsza. Rzuciła wtyczkę na podłogę i zaczęła otwierać szafy, podczas gdy syn ponownie podłączył maszynę, usadowił się przed ekranem i nie podejmował bardziej wrogich działań niż rzucanie gniewnych uwag o utracie punktacji. Mimo wszystko Jane poczuła ulgę.

– Jesteś pewien, że jej nie widziałeś?

– Nie widziałem – odburknął wpatrując się w ekran. Zdając sobie sprawę z wagi upływającego czasu, Jane opuściła pokój Sama i zaczęła sprawdzać szafy na zewnątrz. Wtedy zauważyła, że drzwi do łazienki na końcu korytarza poruszyły się o kilka cali.

Grace usiadła na najbliższym łóżku w pokoju dziewczynek i przypatrywała się, jak Emma szarpie szczotką poplątane włosy. Wypowiedzi dzieci przypominały jej ciekawe rzeczy, które mówią dorośli, gdy są przesłuchiwani przez własne sumienie. Odpowiadają na pytania, których im nie przedstawiono.

– Twoje włosy płaczą się bardzo łatwo, prawda?

– Lubię, jak są potargane. Wtedy wyglądają naprawdę dziko. Debbie mówi, że woda

basenu płącze włosy. Czasami nakłada na nie czepek, ale ja go nie używam.

Grace była oczarowana sposobem, w jaki dziewczynka siedziała rozmawiając z nią. Założyła nogę na nogę i pochyliła się lekko. Oczy jej błyszczały.

– Czy Xanthe mogła znaleźć jakąś interesującą zabawę? – zapytał Nick spacerując po pokoju, najwidoczniej pogrążony głęboko w myślach. Ciągle trzymał w ręku swoją czystą koszulę.

– Kochanie, dlaczego nie włożysz tej koszuli?

– Co?

– Koszuli.

– Którą byłaś łaskawa przynieść dla mnie z bagażnika samochodu. Przykro mi, tak. Zaraz ją włożę. Czy jest tutaj...

– Posiadamy łazienkę w końcu korytarza – odrzekła wdzięcznie Emma i powróciła do swojego toku myślenia. – Myślę, że Xanthe jest utrapieniem, ale moglibyście się od niej odczepić. Sam ma fioła na punkcie komputera, dostał rzeczywistego bzika. Zawsze jest lepszy, gdy taty nie ma w domu. Czasami, wyobraź sobie, Sam wstaje po wyłączeniu świateł przez Debbie i gra na komputerze przez okrągłą noc.

– Czy Xanthe znalazła sobie jakąś zabawę? Dziewczynka spojrzała na nią, ważąc najwidoczniej sens przekazywania istotnej informacji.

– Tak, igłami. Takimi, jakie mają doktorzy – powiedziała w końcu. – Prosiłam ją, aby mi oddała, ale nie chciała.

– Och, Boże!

– Poszła do łazienki – dodała Emma żałując, że nikt nie wpada we wściekłość.

Dopadli drzwi łazienki razem z Jane i weszli wszyscy troje. Łazienka, podobnie jak pozostałe pokoje kąpielowe w tym domu, była wyłożona białymi kafelkami. Xanthe przechylała się przez krawędź wanny, trzymając w małej ręczce strzykawkę igłą do góry, o kilka cali od małej, różowej twarzyczki.

– Kochanie – Jane dokonywała nadludzkich wysiłków, aby jej głos brzmiał spokojnie i przyjacielsko – co ty tutaj robisz?

Xanthe coś odpowiedziała. Szczęśliwy, ale niezrozumiały szczebiot.

– Daj mi to, kochanie. Proszę. – To nie skutkuje. Okrągłe małe oczko przesłoniły podejrzenia i pulchna, mała rączka zacisnęła się mocniej na strzykawce. – To niebezpieczne, Xanthe. Musisz mi to oddać.

Mała osoba odwróciła się w geście samoobrony. Spojrzała na igłę i podjęła decyzję. Małe ramię podniosło się i strzykawka poszybowała nad wanną. Xanthe zamarła na chwilę, wybuchnęła płaczem i podniosła ręce, aby ją ktoś wziął.

– Bogu dzięki! – Jane chwyciła ją w ramiona i ucałowała. – Dobra dziewczynka. Wyrzuciłaś strzykawkę. Dobra dziewczynka. Wszystko już w całkowitym porządku.

Łzy przeszły w poszłochiwanie, które przekształciło się w pokrzykiwanie, a to z kolei w pociąganie nosem. Po kilku minutach Xanthe była spokojna i najzwyczajniej zmęczona, utulając się w objęciach mamy. Emma przyniosła koc.

Gdy Jane opuściła łazienkę, Nick podniósł strzykawkę.

– Gdzie można to bezpiecznie schować? – Nick zwrócił się do Jane. – Strzykawki są istną plagą. Najlepszym miejscem byłaby kuchnia, jeżeli uda się znaleźć coś do zapakowania. Wydają je w klinice i bardzo tego nie lubię. Dokładnie wiem, że po dwunastu godzinach leżą one wszędzie w budynku lub na podwórzu...

– Nie możesz odpowiadać za wszystko, co zrobią twoi pacjenci – uspokajała go Grace.

– Jednak jestem odpowiedzialny – odrzekł z powagą. – Z pewnością powinienem ponosić odpowiedzialność za pobieranie tych strzykawek z zapasów kliniki.

– W kuchni jest kosz na śmieci. Służba ci pomoże.

– Czy mógłbyś zrobić dla mnie jeszcze jedną rzecz? – Jane czule owinęła kocem śpiące na jej ramieniu dziecko. – Powiadom o wszystkim Michaela. Boję się, że on wkrótce uruchomi ekipę ratowniczą z Saint-Victor.

– Oczywiście. Oczywiście. Natychmiast. Czy mogę to pożyczyć? – Z kosza zabawek wyciągnął kawałek papieru i dokładnie zawiązał strzykawkę, zanim wyszedł z domu.

Grace uśmiechnęła się do niego.

– Jestem taka szczęśliwa – powiedziała Jane powtórnie. Dziecko na jej ręku niespokojnie odwróciło główkę. Dziewczynka miała znowu otwarte oczy. – Muszę z tą małą pospacerować przez chwilę, pomóc jej usnąć. Czy z tobą wszystko w porządku, Emmo? Idziemy do ogrodu. Przyjdę do ciebie, Emmo, aby ci powiedzieć „dobranoc”.

Na zewnątrz Jane i Grace spacerowały wsłuchując się w sapanie Xanthe. Powietrze było ciepłe i wilgotne. Zapach młodych drzew i jabłek mieszał się z zapachem lawendy.

– Ta najmłodsza to moja ostatnia nadzieja, chyba wiesz. – Jane popatrzyła na jasne loki córeczki. – Emma była problemem od pierwszej minuty. Nie mogła ani spać, ani jeść. Ciągłe mówili, że egzema zejdzie, jak Emma dorośnie, ale tak się nie stało. To tak, jakbym odkryła przepaść. Wmawiałam sobie, że jestem szczęśliwa i wtedy narodziły się wszystkie bóle, które usiłuję ukryć. Dopadły mnie. Podobnie było z Samem. Zagładałam teraz do niego. On ucieka tak jak ja. On uciekł do swojego komputera, a ja do swojej pracy. Czasami nie mam pewności, czy ich kocham – dodała z rezygnacją. – Niby ich kocham. Martwię się o nich trochę z obowiązku, ale to nie są pełne uczucia. Jestem w zasadzie pozbawiona uczuć już od wielu lat.

Zapadła cisza. Młody człowiek przyszedł w imieniu dostawcy powiedzieć pełne szacunku „do widzenia”, dodając, że jego personel jest szczęśliwy ze znalezienia małej dziewczynki, zdrowej i bezpiecznej. Obie wyszły zobaczyć odjazd ciężarówek. Ich światła, w miarę wspinania się na wzgórze, oświetlały coraz to nowe połączenie pól słonecznikowych.

– Czy zazdrościłaś mi, gdy byłaś z Michaeliem? Myślę, że zazdrościłaś.

– Tak, na początku. Potem czułam się podobnie, wyzuta z uczuć. Nie jestem pewna, czy w ogóle wróciłam do normy.

– Uwielbiasz Nicka, ja to wiem. Widzę. Robisz się taka lekka, kiedy on jest z tobą. – Ukłął ją do żywego widok tych dwojga ludzi przyciągających się jak magnesy.

Grace czuła się zaskoczona, ale pewność Jane nie była pomyłką. W tej uwadze była nutka zazdrości, lecz została zaprezentowana całkiem sympatycznie.

– Tak – odpowiedziała grzecznie. Słowa te utkwiły przyjemnie w jej sercu. – Myślę, że

tak.

Czy seks był całym światem? Dom był pusty. Nikogo też nie było na tarasie. Imogen słyszała odgłosy silników. Ktoś tam odjeżdżał. Wszystko to kupa łąjna. Wszyscy przyjaciele taty to tylko kał. Kręcą się przy nim, ponieważ jest potężny. Nie ma innej przyczyny. A on jest takim pieprzonym egocentrykiem, że nawet tego nie zauważa.

Z parteru dochodziły odgłosy ludzi pracujących w domu, ale w salonie zalegała przejmująca cisza. Światło wpadające przez okna nie mogło pokonać zasłon. Nie lubiła długich cieni. Wszystko wtedy wyglądało nieprzyjemnie. Pieprzona mikrokuleczka, czymkolwiek ona jest. Nigdy więcej! Zapomnieć o wszystkich! To jest okropne!

Tata jest rzeczywiście, rzeczywiście zły. Kiedy tak strasznie wymiotowała, zauważyła zniekształcony złością wyraz jego twarzy. Był to obraz absolutnej wściekłości. A teraz oczywiście dowiedział się, że jest ciężarna. Ten doktor musiał mu powiedzieć. Dlatego nie powrócił. Czegóż innego można się spodziewać po wszystkich świństwach, jakimi otoczyli się Michael i Jane. A gdzie podział się Stephen? Zawsze się nią opiekował. Dokąd poszedł? Michael przyjdzie przypilnować, aby jego ludzie wystrzelili ją w kosmos. Nie potrzebuje córki bez ustanku wywołującej skandale. Na pewno podjął decyzję o jej usunięciu. Czas zjeżdżać, wynosić się. Szybko, natychmiast.

Biała koszula zdradzała ją w zapadającym zmierzchu. Dobrze, że była boso i mogła chodzić po cichu. Jest już trochę zimno. Nikt jej nie usłyszy.

Na zewnątrz domu poczuła się lepiej. Wszystko było paranoją. Pan T. nie załatwił wszystkiego. Wycieczka się skończyła. Pola słonecznikowe tonęły w bogatym, czerwonym świetle. Cienie tańczyły pod drzewami. Woda w basenie miała jaskrawo-turkusowy kolor, jak na malowidłach popartu. Hiperrealizm. Nawet z takiej odległości widziała poszczególne ziarna słoneczników i każdego trzmiela unoszącego się nad nimi. Żaden wykładowca historii sztuki nie słyszał o powiązaniu leków psychotropowych z odczuwaniem kolorów. A to bardzo ważne powiązanie. Wszyscy coś brali. Nie tylko współcześni. Nawet Michał Anioł. To oczywiście, że całe piękno Kaplicy Sykstyńskiej jest wysublimowaną istotą uniwersalnych skojarzeń, które w naszych mózgach uruchamiają narkotyki. Może to będzie tematem jej pracy magisterskiej. Jej wkład do skarbnicy wiedzy. Musi to tylko przelać na papier.

Ludziom bardzo zależy na podróżach, ale ich nie rozumieją. Jeżeli posiadacie trochę rozsądku, możecie sprawy kontrolować. Gdy zaczyna przeważać paranoja, zawieszacie swój umysł na czymś pięknym, aby przeżyć coś pozytywnego. Wszystkie odczucia oczarowania i jedności powracają i paskudy nie będą mogły wami zafundować. Powinna teraz wziąć się w garść i nie popuścić. Omamy i iluzje już zbladły. Zamilkły. Już po wszystkim.

Przyptyw niespokojnej energii wywołał u niej chęć do biegu. Zdecydowała się pójść do grupy starych drzew. Od czasu spotkania z matką ukrycie się wśród leśnych drzew wydawało się jej najlepszą ochroną. Stephen będzie mógł ją tam odnaleźć. Odnajdzie ją wszędzie. Między nimi istnieje silne powiązanie psychiczne. On zawsze wie, gdzie ona się znajduje.

Dookoła było ciągle wiele osób, co w końcu nie okazało się takie złe. Gdyby chciała poprosić kogoś o pomoc, toby kogoś znalazła. Chociaż wszyscy byli tylko kupą łąjna. Patrzą na nią protekcyjnie i nie dostrzegają jej zalet. Przez całe życie była otoczona ludźmi

bezmyślnie zazdrosnymi o jej tatę, którzy go nawet ubóstwiali. Nawet ludzie inteligentni potrafili strzelić głupotą typu: „musisz być dumna ze swego ojca” czy „ależ jesteś szczęśliwa mając tak cudownego ojca”. Wtedy Jane zaczęła publikować przepisy kulinarne i wszystko się powtórzyło. Każdy w szkole głupio pytał: „Czy mogłabyś mnie zaprosić do domu, założę się, że jadacie rzeczy wyśmienite”.

Oboje nigdy nie zadawali żadnych pytań. Po prostu robili zdjęcia rodzinne. Michael Knight, cesarz środków przekazu, w pieleszach domowych z żoną Jane i ich dziećmi: Imogen, Emmą, Samem i najmłodszą latoroślą Xanthe. Wszyscy uśmiechnięci, wszyscy szczęśliwi. Cóż jest złego w tym zdjęciu?

Kroczyła powoli po trawie omijając młode drzewa. Wdzięczna postać, leniwie uśmiechając się, powoli, swobodnie drecpcze po trawie i przyciąga oczy wszystkich ludzi dostawcy, zajętych poszukiwaniem dziecka. Co za łajno. Chcąc zejść z ich pola widzenia, nonszalancko zabrnęła głęboko w las.

Jej drzewo na nią czekało. Ogromny dąb z pękniętym pniem i spłaszczonymi konarami tworzącymi jakby fotel. Dąb był na tyle wielki, aby ją ukryć przed tym łajnem. Rzeczywiście pragnęła się ukryć. Las powoli wypełniały cienie. Światła wczesnego wieczoru były zbyt słabe, aby się przebić przez liście. Niedaleko dębu tryskało źródło. Jej wyczulony słuch doskonale wyławiał delikatny szum wody.

W tych warunkach emocje były podobne do deszczu w Teksasie. Bardzo rzadko się budziły, ale w końcu można się było doczekać. W kolejce czekał jednak ból szczególnego rodzaju. Chmury żalu gromadziły się szybko, garnąc się do niej coraz więcej i więcej. Och, do diabła. Nie zamierzała tutaj umierać, przyjechała tu, aby wykonać drugą rundę.

Próbowała przyglądać się liściom, ale umysł zdecydowanie odmówił. Z głębin pamięci zaczęły wypływać wizje. Zobaczyła twarz matki, pomarszczoną i opaloną tak jak ona, chociaż delikatniejszą. Czarująca i kochana jak anioł. Suche, delikatne nitki przebiegały przez jej policzki niczym pajęczyna. W jej wymowie słyszała lekki akcent. Była szczupła jak drucik. Jej ubranie było wyblakłe, jakby wielokrotnie sprane. Mówiła cały czas bardzo cicho, jakby jej uczucia były również wyprane.

Dom rodzinny przepełniony uszkodzonymi lub zniszczonymi przedmiotami. Garnki, drzewo wyrzucone przez morze, muszelki, stare talerze, obrazy, kamienie. Dom matki sprawiał wrażenie celebracji zniszczenia.

Zalała ją wielka fala smutku. Przypomniały się wszystkie lata samotności, wszystkie lata, gdy twarz matki była świeża i jedwabista, a ona jej nie widziała. Nigdy jej nie dotknęła. Ból był podobny do wibracji całego jej jestestwa. Z pewnością go nie przeżyje. Jej dusza grzechotała jak szkło w kredensie. Nie można było tego wytrzymać. Nigdy tego nie wytrzyma. Usłyszała, jak wydobywający się z jej gardła krzyk łączy się z udręką całego świata, tworząc jeden okropny skowyt.

Burzliwa rozpacz odeszła tak szybko, jak przyszła, pozostawiając po sobie gorzką melancholię, w której rozlegało się echo dawnych rozmów.

„Zrobiłam wszystko, co chciał twój ojciec. Wszyscy są po jego stronie. „ „Jak nie będziesz ze mną, to tak, jakby mi ktoś obie ręce wyrwał. „ „Jeżeli nie będę już mężatką,

powstanie problem mojego obywatelstwa. Myślę, że zmuszą mnie do powrotu do Szwecji. „ „Chciałabym, abyś pamiętała, że każdego dnia będę myśleć o tobie. Czasami całymi dniami. „ „Chciałabym wiedzieć, jak wyglądasz. On nigdy mi nie przysłał twojej fotografii, chociaż tak prosiłam. Jesteś piękną dziewczyną, Imogen. „

Dzięki Bogu smutek oddalił się. Jego ostrość zanikła, pozostawiając po sobie oddech żalu. Uspokoila się przynajmniej na chwilę.

Do dębu przybliżało się światło latarki. W tak wąskim snopie światła bardzo trudno znaleźć kogokolwiek. Stephen zaraz tu przyjdzie, nie ma się czego martwić. Biała bluzka zaprowadzi go do niej.

Oczami przebiegała poszycie lasu poszukując jakiegoś przedmiotu, czegoś, o co mogłaby zaczepić wzrok. Żadnych kwiatów. W pobliżu dębu rosła paproć rozwijając nowe, przejrzyste i mięsiste liście. Przyglądając się paproci podziwiała jej spiralne piękno. Coś zaczęło ją irytować. Jakiś przedmiot kanciasty i sztuczny, który sprawiał wrażenie przenikającego w spiralę życia.

Był to nóż kuchenny.

Imogen wygramoliła się ze swojego siedziska, wzięła nóż za koniec ostrza i huśtała go przed oczami jak wahadło. Nóż był przytępiony, ale ostrze było czyste i lśniło w słabym świetle niczym srebrna nić.

Była teraz mniej chora niż sześć miesięcy temu. Oto jest częściowo ostry nóż, należący bezsprzecznie do Jane, a ona nie ma pociągu do pocięcia się. Gdyby miała taką chęć, nóż spisałby się znakomicie, byłby ostry jak brzytwa. Nie miała jednak ochoty na wypróbowanie jego możliwości. Rzeczywiście umie już nad sobą zapanować.

Zapadający zmierzch zaczęły wypełniać strachy. Pełno było dźwięków suchych, trzeszczących i pożerających, które mieszały się z machaniem gałęzi i szumem listowia. Imogen była sama. Nie było Stephena. Chyba błądzi w poszukiwaniu jej. A może tata mu zabronił. Stephen był jedyną osobą, która nigdy nie dała się nabrać i Michael nienawidził go z tego powodu.

Przyglądała się swojemu ojcu od lat, wpatrując się w niego swoim śmiertelnościami jak laser wzrokiem. Wszystkie jego przymilne uśmieški, potrząsanie rąk, podniosłe wypowiedzi o etyce środków masowego przekazu były tylko zasłoną, płaszczem iluzjonisty. Przez cały czas wysysał soki życiowe z innych. Jak wampir. Sam martwy, odżywia się esencją życia innych ludzi. Ona sama jest już niemal martwa. Zbyt wiele z niej wysysał. Przyjdzie jednak ją dokończyć, do cna opróżnić z krwi jej żyły. Wiedział przecież, gdzie ona się ukrywa. Drzewo nie wydawało się bezpieczne. Narastający strach rozstrajał ją. Rosła w niej chęć ucieczki do domu, do Stephena.

Ruszyła przed siebie. W ciemności zraniła sobie nogę. To była prawdziwa paranoja. Nikt jej nie poszukiwał, a już najmniej ojciec. Nigdy się nią nie przejmował na tyle, aby jej szukać. Uspokój się. Idź powoli. Nie dopuszczaj do siebie strachu.

Ścieżka pomiędzy drzewami była jeszcze widoczna, ale szelest liści pod stopami nie pozwalał na stłumienie strachu. Nóż w ręce stał się również kłopotliwy. Zaczęła nim ścinać kwiaty. Sposób ich opadania stał się źródłem satysfakcji. Zmniejszyło to nieco nacisk strachu.

Przyklękła i zaczęła ścinać kolejne zioła podziwiając, jak cudownie nóż powalał każdą roślinkę. Była to broń pełna poezji, szabla samurajska w miniaturze. Znalazła się na jej drodze, aby ją obronić.

– Imogen! Imogen! Imogen! – ktoś ją wołał. Coś chwyciło ją za ramiona. Bała się odwrócić i dla dodania sobie odwagi nie przestawała ciąć ziół.

Czy to Stephen? Boże, spraw, aby to był Stephen. On wszystko ułagodzi. Wpadła w panikę i zaczęła się energicznie opierać. Ktoś chce ją zabić. Noże leżą wszędzie. Ten ktoś może ją zabić. Boże, spraw, aby to nie był Stephen. Cóż ona mu zrobiła?

Michael wyłączył latarkę i pozwolił oczom na przystosowanie się do gęstniejącej ciemności.

– To wielka nowina – powiedział do męża Grace. – Wielka nowina.

– Była w łazience dzieci. Bawiła się. Nic złego się nie stało.

– Dobrze, dobrze. Doskonale. – Odwrócił się i odwołał garstkę ludzi dostawcy rozrzuconych po całej łące. – Wszystko w porządku. Dziewczynka się znalazła. Nic się jej nie stało.

Obaj mężczyźni spojrzeli po sobie z dziwnym, nie wypowiedzianym uczuciem antagonizmu. Nick był zażenowany swoją opinią, że Michael jest gładkim, obłudnym wałem. Powody wrogości były dla niego samego niezbyt zrozumiałe, a teraz wydawały mu się nieuzasadnione, a także niewdzięczne, bo przecież ten człowiek podejmował go tak gościnnie. Michael odczuł, że jego powaga została umniejszona i że Nick niemało przyczynił się do tego.

– No tak, to ja wracam – powiedział Nick.

– Ach, tak. Tak. Dziękuję bardzo. Jeszcze raz dziękuję. Ja wrócę za minutę. – Michael dotknął przelotnie jego ramienia i odwrócił się, wyraźnie zmieszany.

Nad dębowymi drzewami rozbłysła jasna gwiazda. Tajemnice lasu zapraszały go. Poddanie się przyrodzie było czymś, czego mu brakowało. Wiedział, że jest to jedna z dróg odpoczynania i kontemplacji. Obawiał się na nią wkroczyć. Praca była uzasadniona, a także wszystko, co jej służy. Widział ludzi, którzy całą energię poświęcają na rozrywki, sztukę czy piłkę nożną. Przejawiają też próżniaczą miłość. Przeczynał, że uważają go za niekompletnego, ponieważ nie zdradza podobnych objawów. Od czasu do czasu podejmował więc próby podobnych zachowań. Teraz stał i uważnie słuchał nocnych odgłosów swojej własnej ziemi. Czuł się trochę głupio, ponieważ nie miał najmniejszego pojęcia, co to za stworzenia koncertują dookoła niego ćwierkając i kłaskając.

Ledwo widoczne sylwetki pracowników dostawcy zbliżały się do ciężarówki. Jedna po drugiej wspięły się na przyczepę i pojazd ruszył powoli w kierunku parkingu. Michael kątem oka zauważył ruch w znacznej odległości od siebie. Zwrócił się w tym kierunku. Jedna osoba jeszcze została. Widział białą koszulę. Wątpła sylwetka nie pozostawiała miejsca na wątpliwości.

– Imogen! – zawołał. – Imogen, dokąd idziesz?! Wracaj! Znaleźli już Xanthe! – Wydawało się, że jego głos ją przeraził. Zaczęła się oddalać. Michael pomyślał, że jest pijana.

Przyszło mu na myśl, że przyciągają ją tory kolejowe. Po świątecznym epizodzie Jane zasugerowała mu swoim denerwująco miękkim tonem, że byłoby sensowne zbudować płot wzdłuż przecinki, dla bezpieczeństwa dzieci. Kosztorys firmy budowlanej leżał już w jego biurku.

Imogen brnęła w kierunku lasu, coraz bardziej oddalając się od niego. Biała bluzka połyskiwała wśród drzew. Michael podążył za nią. Teren był zdradliwy, pełen krzewów dzikiej róży. Gdy doszli do polany, na której rosło kilka sosen, światło stało się jaśniejsze. Idąc zbyt pewnie zawadził o jakiś korzeń i upadł na ręce.

Z kwaśnym uśmiechem przyznał w duchu, że to nie był jego dobry dzień. Spotykały go nieprzyjemności na każdym kroku od chwili przybycia do Francji. Narastało w nim poczucie chaosu. Najbardziej gryzła go obawa o powodzenie przyjęcia. Fakt, że nie mógł podjąć żadnych działań aż do poranka, że musiał wałkonic się w tym świecie żony, powiększała frustrację.

Po piekielnym upale dnia powietrze było chłodne i pełne aromatów. Przyjemne zapachy zbieranych roślin mieszały się z bogatym aromatem samej ziemi. Spacer pomiędzy drzewami w ciemności, gdy drogę bardziej się wyczuwa, niż widzi, gdy kierunek potwierdza trzask łamanych pod nogami gałązek, wywoływał jakieś pierwotne podniecenie. Po kilku minutach szybowania wyobraźni w kierunku stworów tworzonych przez gałęzie i listowie mógł zrozumieć wiarę prostych ludzi w demony leśne, Hermesa czy Dionizosa otoczonego przez tańczące driady i faunów.

– Imogen! – Zobaczył ją wyraźnie pod drzewem kilkanaście kroków dalej. Po kilku krokach niemal stracił but w jakimś błocie. To przepełniło kielich goryczy i niezadowolenia.
– Imogen. Chodź. Wracaj ze mną.

Przezołgała się na drugą stronę drzewa. Michael zatrzymał się nie potrafiąc zrozumieć, dlaczego ona zachowuje się tak dziwnie. Znał ją. To była forma ataku. Zachowywała się tak, jakby była śmiertelnie przerażona. Może to z powodu ciemności? Zawsze była przeczulona. Może niezbyt mądre było obrazowe opowiadanie jej, jak załamała się jej matka?

Od czasu, gdy poznała tego paskudnego chłopaka, zaczęła wspominać o dziedzicznie skażonej krwi. Czy umyśliła sobie powtórzenie tamtych wydarzeń?

Ostrożnie szedł za nią do przecinki kolejowej. Sosny były tu przemieszane z dębami, co oznaczało, że na skraju lasu będzie więcej światła. Imogen przysiadła znowu. Wydawało się, że jest zajęta oglądaniem roślin.

Zbliżając się cicho, tak jak to tylko możliwe, dojrzał, że dziewczyna ścina wierzchołki traw nożem kuchennym. Lepiej, żeby ścinała trawki, niż gdyby miała ciąć swoje ręce. Ale nóż to nóż.

– Imogen! – zawołał delikatnie.

Mówiła coś do siebie. Usłyszał tylko: „Chciałabym, abyś wiedział... „. Po każdej frazie ścinała zielsko. Zauważył, że ma bose stopy, mocno ubłocone.

– Imogen! Imogen!

Wziął ją za lewe ramię i próbował podźwignąć ją na nogi.

– Wystarczy, Imogen. Przestań. – Była wiotka, ale opierała się, ciągnąc całym ciałem do

ziemi i mamrocząc coś do siebie.

– Imogen, nie wiesz przecież, co robisz! – powiedział. – Daj mi ten nóż! Nie bój się!

– Nie! – Nagle jej długie członki nabrały wigoru, zerwała się na równe nogi majacząc niezrozumiale. Michael zapomniał, jak ona jest wysoka. Jak trudno ją powstrzymać. Jej ramiona zakręciły dzikiego młynka w pobliżu twarzy Michaela.

– Daj mi ten nóż! – powtórzył chwytając za ostrze, gdy tylko błysnęło w polu widzenia. – Oddaj nóż, oddawaj!

– Nie! Nie! – Wyrwała mu się. W ciemności zabłysły jej śnieżnobiałe zęby. Próbowala go uderzyć.

Poczuł nagle, że uderzyła go w kark. Wyrwała się, gwałtownie odpychając go od siebie. Przez chwilę znieruchomiał. Imogen stała przed nim na wyciągnięcie ręki. Patrzyła na niego z przerażeniem, oczami wychodzącymi z orbit. Chciał do niej podejść i ją uspokoić, ale gdy tylko się poruszył, ziemia usunęła mu się spod nóg. Pochłonęła go całkowita ciemność.

Nigdy nie czułam się tak kochana. – Jane i Grace siedziały naprzeciwko siebie przy stole kuchennym. Białym stołu była szeroka deska dębowa zatłuszczona dziesiątkami tysięcy obiadów i szorowana setkami rąk. Xanthe spała smacznie w swoim pokoju. Pozostali domownicy rozeszli się do swoich łóżek. Grace podpięła włosy. Rozmowa ta nie była zwykłą wymianą zdań, lecz całą konferencją. – Cała ta wrażliwość, inteligencja, wszystko to przyczyniło się do kochania mnie. Poznania mnie. Nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek ktoś mniej tak pozna i pokocha.

– Tak, ale... – przerwała Jane i przesunęła palcem po brzegu stołu, gdyż potrzebowała jakiegoś zajęcia rąk dla uspokojenia umysłu. – On nie kocha żadnej z nas, prawda? Żadnej. – Czyżby zebrała się na ostateczną spowiedź? Spojrzała na Grace i zauważyła współczucie na jej twarzy. Zdziwiła się, że ją samą denerwował fakt, że ta kobieta również została zdradzona. – Przykro mi z twojego powodu.

– Ależ dlaczego? To mnie jest przykro za to, co ci zrobiłam. To ja powinnam cię przeprosić...

– Nigdy nie chciałaś przecież mi go zabrać, prawda? Wiem, że nie chciałaś. Już taka jesteś. Nie chciałaś go mieć tylko dla siebie.

– Nie, nie chciałam. Ten beznadziejny układ był na swój sposób piękny. Nie chciałam cię zranić, Jane.

– Chyba zgadzam się z tobą. Wiem, że cokolwiek zaszło między wami, było z jego inicjatywy, jego uporu i szaleństwa. – Przerwała na chwilę widząc, że duma Grace rozwinęła się trochę po usłyszeniu tych słów. To ją w końcu uratowało: była wystarczająco dumna, aby uciec. Właśnie tego Jane potrzebowała. – Nie umiem ci opisać, jak to dobrze tak porozmawiać. Tyle lat żyłam z tym sama... – Jane westchnęła myśląc o swojej samotności, dzieciach, żałując, że jest taka słaba. – Miłość oznacza oddawanie siebie, prawda? Jest to swego rodzaju poświęcenie. Nie stać go na to. Michael jest przecież bogiem. On tylko gra, a my, wszystkie jego kobiety, po prostu oddajemy mu się, ale on tego nie jest w stanie pojąć. Chyba dlatego tak ciągnie, podrywa jedną kobietę za drugą. Oczywiście, pytałam go o to tysiące razy. Dlaczego po prostu nie możesz uprawiać seksu z różnymi panienkami, jak to robią inni żonaci mężczyźni? Wielokrotna monogamia jest obecnie całkiem normalnym zjawiskiem. Dlaczego mnie nie zostawisz i nie ożenisz się z kolejną babką? Przepraszam, nie było to grzeczne.

– Nie szkodzi.

– Dlaczego się ze mną ożeniłeś? Wtedy on odpowiada, że mnie kocha, że nie ma nikogo na świecie poza mną. A kiedy się zdenerwuje, mówi, że nie muszę z nim mieszkać, co – oczywiście – jest prawdą, ale... – przerwała słysząc kroki w korytarzu. Drzwi się jednak nie otwarły. – Kto tam? – zapytała Jane w obawie, że ten ktoś mógł usłyszeć, o czym

rozmawiały.

Nie usłyszała odpowiedzi, więc otworzyła drzwi. Na podłodze siedziała Imogen i widać było, że się właśnie przewróciła.

– Pomóż mi – szepnęła.

– Ona jest cała w błocie. Musiała wychodzić na dwór – stwierdziła Grace i wstała od stołu, aby udzielić jej pomocy, lecz dziewczyna zdołała sama wstać i wejść do kuchni.

– O co chodzi? Imi, co się stało?

– Wzięłam to. – Oparła się o ścianę i widać było, że bardzo się stara odpowiadać logicznie. – Bardzo źle na mnie podziałało. Bardzo źle. Cholera! Pojawia się i znika. To okropne, Jane. Przepraszam. Przepraszam. Wiem, że ci wszystko zepsułam...

– Cicho już, nic się nie stało. Nic a nic. – Jane poczuła się bezradna. – Ale nie wiem teraz, co robić.

Spodnie Imogen były ubłocone. Białą bluzkę pokrywała trawa i liście. Na rękawach i z przodu widoczne były mniejsze i większe plamy.

– Pocięłaś się? – zapytała Jane.

– Czy się pocięłam? Nie. Zostawiłam scyzoryk w domu. Dobrze zrobiłam. Byłabyś ze mnie dumna. Świetnie mi było, gdy to działało. Myślałam wtedy o tatusiu. Ale było, minęło.

– Chodźmy poszukać Nicka. Powinien być w salonie. On ci pomoże.

Grace była zdziwiona swoim optymizmem. W końcu było to uzasadnione. Rozmawiał ze Stephenem. Widocznie nadeszła pora na męskie zwierzenia. Rozpalili ogień w kominku. Radosne płomienie oświetlały ich posępne twarze i białe ściany.

Imogen natychmiast zauważyła Stephena, zebrała w sobie wszystkie siły, by przejść przez cały pokój i rzucić mu się w ramiona. Delikatnie pomógł jej usiąść na sofie.

– Witamina C – zakomenderował Nick. – Sok pomarańczowy lub coś na przeziębienie. – Nadal rozpierała go energia. Jego twarz była bardziej czerwona niż zazwyczaj z powodu przebywania na słońcu przez cały dzień. – Najlepiej byłoby nie zostawiać jej samej, dopóki nie upewnimy się, że już po wszystkim.

– Biedaku, co ty sobie o nas myślisz? Prowadzisz tutaj szpital, a przecież zaprosiłam ciebie jako gościa na wspaniałe przyjęcie i wyśmienitego łososia. – Jane podeszła do okna i zasunęła zasłonę, co pomogło jej ukryć złe samopoczucie.

– Było to naprawdę wspaniałe doświadczenie. Kłopot nie leży w Imogen. Uwierz mi. Nic jej nie będzie – powiedziała Imogen i uśmiechnęła się sama do siebie, patrząc z powagą na swojego chłopaka; usiadła wygodniej.

– Czy ona to będzie pamiętać? – Problem narkotyków był dla Jane tak drażliwy, że nie mogła o nim mówić normalnym głosem.

– Te wizje? Niektórzy pamiętają wszystko... – Nick spojrzał na Stephena.

– Imi zazwyczaj niewiele pamięta.

– Jestem pewna, że nie chcę tego pamiętać. – Imogen zaśmiała się z trudnością i schowała twarz w dłoniach. Kiedy odsunęła ręce, Jane zauważyła, że plamy na bluzce powiększyły się, a na brzegach były intensywnie czerwone.

– Trudno mi o to pytać, ale... – Jane zaczęła przestawiać lampy i poprawiać poduszki, aby

nikt nie zauważył, jak się denerwuje. – Nie wiem, co z tym zrobić. Nick, zostań jeszcze trochę. Zostańcie na kolacji.

Nick spojrzał na swoją żonę, która zawsze twierdziła, że nie ma nic gorszego niż być gościem na nieudanym przyjęciu. O dziwo, skinęła potakująco głową.

– Oczywiście – powiedział przyjaźnie. – Z przyjemnością. Imogen nic nie będzie.

Ale mnie może się coś stać, pomyślała Jane.

– Pomogę ci – zaoferowała Grace, kiedy poszły do kuchni.

– Może byśmy otworzyły dla nich butelkę Pacherenc? – zapytała Jane i zniknęła za drzwiami spiżarni. Wkrótce powróciła z butelką w ręku i rozejrzała się skołowanym wzrokiem w poszukiwaniu kieliszków. – Nie lubię rozmawiać z tobą o Michaelu. On otacza się... – przerwała w poszukiwaniu odpowiednich słów.

– Nazwałabym to klimatem tajemniczości – pompatyczna fraza zaczerpnięta z dziennikarskiego żargonu zabrzmiała i całkiem naturalnie, tym bardziej że Grace często sama tak myślała.

– Tak.

– A gdzie on jest? Nick powiedział, że szedł za nimi do domu.

– Imogen coś o nim powiedziała, prawda? – Jane zajęta była tacą. Nie chciała przyznać, że obydwie zaczęły się nad tym zastanawiać. – Może jest na górze. Pójdę go poszukać.

– A może poszedł na spacer?

– Nie. Nie lubi spacerów. Prawdopodobnie znalazł sobie coś do roboty.

Wzięła tacę z winem i kieliszkami i zaniósła ją do salonu. Zajrzała też do gabinetu Michaela, a potem do ich sypialni, lecz obydwa pokoje były puste. W pokojach dzieciennych znalazła tylko Emmę i Sama oglądających z Debbie film na wideo. Michaela nigdzie nie było.

– Zastanawiam się, czy coś mu się nie stało – pytała Grace czekając na Jane w kuchni.

– No cóż, jestem pewna, że coś się stało. Te plamy na bluzce wyglądają na krew.

– Jak ona mogła się tak ubrudzić ziemią? Przecież od wielu dni nie padał deszcz i ziemia jest wyschnięta na kamień.

– Ale jest tutaj pewne miejsce, które zawsze pozostaje wilgotne. Nad strumykiem w lesie. Latem jest to dość mała rzeczka, lecz zimą przeistacza się w prawdziwe grzęzawisko. Kiedy wszędzie jest susza, tam na pewno jest błoto.

– Może pójdziemy tam i rozejrzemy się?

– Oczywiście.

Przeszły przez łąkę nie odzywając się ani słowem. Jane wzięła ze sobą latarkę, ale nie włączyła jej. Nad zbierającymi się chmurami świecił wielki, okrągły księżyc. Ziemia przygotowywała się do nocy. Zrobiło się chłodniej i ciszej. Tylko łany wysuszonego zboża szemrały na wietrze.

– Nie podoba mi się to – stwierdziła wreszcie Jane. – Przecież nie jest to racjonalne, to po prostu... nie jest w stylu Michaela. Prowadzi przecież takie bujne życie.

– Czy dzisiaj jest pełnia księżyca? – zapytała po chwili Grace.

– Tak. Ale nie bój się, nie odnotowano jeszcze w Gaskonii przypadków spotkań z

wilkołakami.

Nie było im jednak do śmiechu. Jane prowadziła odważnie między drzewami tą samą drogą, którą chodziła na grzyby. Nad strumykiem świecił księżyc. Ziemia była cała wzruszona, ale nie było ani śladu Michaela.

– Głupio się czuję – stwierdziła Jane. – Nie wiem, co za idiotyczny pomysł wpadł mi do głowy, ale... Imogen zawsze oskarżała mnie o wszystko. Szczególnie o swoją matkę. Nie potrafiłam sobie z nią poradzić, kiedy była mała. Może urodzenie swoich własnych dzieci pomogło mi ją zrozumieć. Po prostu cały czas była wściekła na ojca, odkąd ją znam, ale skoro była tylko bezsilnym dzieckiem, nie mogła mu przecież nic zrobić. Potrafiła tylko wydawać jego pieniądze, zwodzić go od czasu do czasu i samej sobie robić krzywdę.

Chodziły tam i z powrotem bez celu. Postanowiły zawrócić przy torach kolejowych. Pomimo przymglonego księżycy, na skraju lasu było prawie tak jasno jak w dzień. Wyraźnie widziały długi nasyp kolejowy.

Potem przyznały, że obydwie przeczuwały instynktownie, że Michael nie żyje. Chyba dlatego coś pchało je do lasu. Obie ukłękły nad ciałem, dotknęły go, poszukały pulsu w nadgarstku, a potem na szyi. Sprawdziły, że jego ręce i nogi są naprawdę zimne, że nie oddycha, nie ma pulsu, a wytrzeszczone oczy na nic nie reagują.

Potem przyznały, że przypomniały im się chwile, gdy dotykały jego ciała w pierwszych porywach miłości. Teraz odczuwały ogromny żal za tą straconą radością, która nadal pozostała dla nich bardzo ważna mimo nienawiści, jaką do niego żywiły.

Aby podtrzymać się na duchu, rozmawiały głośno, klęcząc przy nim. Ich nogi topiły się w ziemi zbroczonej krwią. Umysł podpowiadał Jane, że on nie żyje, ale nie mogła tego zrozumieć. Walka z ogromną inteligencją tego człowieka trwała prawie przez całe jej życie.

– Może... może miał atak serca? A może Imogen... Boże! Co się stało? – Grace czuła, jak ciarki przechodzą jej po grzbiecie.

– Nigdy nie przejmował się swoim zdrowiem – wtrąciła Jane i włączyła latarkę. Kawalkiem gałęzi pogrzebała w liściach wokół ciała, aby sprawdzić, czy nie ma w nich kamienia, który byłby wystarczająco duży, aby zmiażdżyć czaszkę. Michael nadal trzymał w jednym ręku swoją latarkę.

– Co to jest? – Grace dotknęła czegoś, co leżało blisko karku. Kiedy poświeciły, zobaczyły, że była to drewniana rączka wystająca z szyi. Koszula wokół niej była pełna krwi.

– Wiem, co to jest. Jest to nóż, którego zawsze używałam na grzybobraniu. Przez cały weekend szukałam go w kuchni.

– Więc został zabity – powiedziała Grace, zanim ugryzła się w język.

– Wygląda na to, że tak. Wiem, dobrze by było, gdyby to były przyczyny naturalne. – O to właśnie chodziło: natychmiast zawiązały spisek dla ukrycia prawdy. Wszystko, co się później wydarzyło, było skutkiem zatajenia. Najlepszym wyjaśnieniem śmierci byłby wypadek. Obydwie były co do tego zgodne. Obie myślały o Imogen.

– Nie wierzę, aby to zrobiła. – Jane wstała i odeszła od ciała. Chciała się trochę oddalić, aby zachować panowanie nad sobą. – Spójrz, jak on leży. Bardzo trudno tam upaść, jeśli oboje stali. Przecież ona nie jest wyższa od niego.

– Nie mógł przecież się na nią wywrócić. Imogen będzie pierwszą podejrzaną.

– Tak. Biedne dziecko. Tylko tego jej brakowało. – Nagle zabrakło jej powietrza w płucach. Z trudem zrobiła wdech. – Chodźmy gdzieś, gdzie jest widniej. Pogadamy o tym.

Na szczycie nasypu kolejowego księżyc świecił jasno i przejrzyście. W tej nadzwyczajnej chwili usiadły obok siebie i zaczęły rozmawiać.

– Gdzie ostatni raz widziałas ten nóż? – zapytała Grace.

– Tak wiele dzisiaj się wydarzyło. Wczoraj też. Pozwól, że pomyślę. Nie było go już, gdy przynieśli łososia. Pamiętam, że miałam go, gdy wyszłam z Louisa na grzyby kilka dni temu.

– I co się stało?

– Dlaczego jesteście takie spokojne?

– Nie wiem. – Grace mogłaby odpowiedzieć. Były tak spokojne, ponieważ należały do wybranych. Kobiety Michaela nie wpadały w panikę. Musiały mieć żelazne nerwy, aby z nim wytrzymać.

Jane przebiegła w pamięci wydarzenia z piątkowego poranka aż do epizodu z jelonkiem.

– No właśnie! To Louisa miała nóż. Upuściła go, gdy upadła. W całym tym zamieszaniu zapomniałam o nim i zostawiłam go tam, gdzie leżał. Dokładnie w tamtym miejscu nad strumykiem.

– Po prostu leżał tam i Imi go znalazła?

– Chyba tak.

– Ale zabić go...

– Wiem. – Przed oczyma Jane zaczął powstawać pomysł, idealny pomysł tak podniecający, że nie mogła go nawet zaakceptować, ponieważ, gdy tylko dopuści go do siebie, straci kontrolę.

Grace popatrzyła pustym wzrokiem na drugą stronę nasypu. Zauważyła przez moment odbłask promieni księżyca na szynach i białych kamieniach pod nimi.

– Wydaje się, że to myśmy do tego doprowadziły. Siedziałyśmy w kuchni i rozmawiałyśmy o nim, obnażając wszystkie nasze cierpienia dokładnie w chwili, gdy... – Wyciągnęła nagie nogi i popatrzyła na skórę błyszczącą w świetle. Pomyślała o wyjściach, jakie mogły wybrać. Żadnego z nich nie można było w jakikolwiek sposób nazwać sprawiedliwym. Opanowywał ją makabryczny spokój. Wbrew jej woli. Chciała być wzruszona, zaniepokojona, ale nie mogła. – Nie skończyłam jeszcze mówić. – Czy powinna teraz zawierzyć tej kobiecie? Cała ta intymność typowa dla sióstr, współcierpienie – mogło to okazać się niczym, emocjonalną iluzją wynikającą z pragnienia ulgi. Instynkt jednak zmuszał Jane do mówienia. – Chciałam powiedzieć, że go nienawidziłam. Odkładałam to wyznanie przez dłuższy czas. Ale tak było. Tak jest. Nienawidzę go. A ty?

– Nie, chyba nie. – Grace zastanowiła się spokojnie nad swoimi uczuciami. – Nie zajmował takiego samego miejsca w moim życiu jak w twoim. Obiektywnie mówiąc, może i był ucieleśnieniem zła. Ale nie jest to przecież uczucie, tylko opinia.

– Jeśli o mnie chodzi, powiedziałabym teraz, że była to moja pasja. Wiesz, czego mu nie mogę wybaczyć? Nie chodzi o to, że po prostu zdradził mnie czy ciebie. Chodzi o to wszystko, co mówił o miłości. Mówił o tym, że jestem tak strasznie ważna w jego życiu...

Tak, dokładnie tak mówił. A przecież nic dla niego nie znaczyłam. – Odwróciła się do Grace mówiąc to głosem niskim i ostrym. Jej jasne włosy wyglądały, jakby stały w płomieniach. – Wydawało mi się, że wierzyliśmy w to samo: miłość jest dla nas wszystkim. Dla niej żyjemy. Całe życie się z niej składa. Jest życiem. A on uważał miłość za śmieci. Miał ją gdzieś. Nienawidzę go i cieszę się, że nie żyje. – Wyprostowała się i spojrzała na ręce. – Pytanie jest następujące: co my teraz zrobimy? Jeżeli tak go znajdą, Imogen na pewno pójdzie za to do paki.

– W tym stanie, w jakim ona się znajduje, nie będą mogli jej nic zrobić, bo uznają ją za psychiczną.

– Powiedz mi, czy kiedykolwiek poznałaś jego pierwszą żonę? – zapytała Grace po krótkiej chwili milczenia, podczas której słuchały narastającego wiatru.

– Pięć? Chodzi ci o to opowiadanie, jakie sobie o niej wymyślił? To kłamstwo. To wszystko kłamstwo. Dopilnował, abyśmy się nigdy nie spotkały. Stephen i Imi pojechali do niej do Seattle w zeszłym roku i zostali tam kilka dni. Jest całkowicie normalna. Na pewno nie postępowała dobrze. Ale czy można ją winić?

– Zastanawiałam się, czy rzeczywiście tak było.

– Odstraszył ją od siebie na całe lata, rozповідаł, że najlepiej będzie dla Imi, jeśli będzie się trzymała od niej z daleka. Wierzę Stephenowi. Zawsze mówi prawdę i zależy mu na Imi. Powinam była coś zrobić, ponieważ rozgryzłam jego opowiadanie wiele lat temu. Nigdy nic nie zrobiłam dla Imogen. Zawiodłam ją. Powinam była przynajmniej bardziej zdecydowanie walczyć z Michaeliem. Słuchaj, nie mogę pozwolić, aby tak cierpiała – dodała pochylając się do Grace i ujmując jej rękę. – Nie wiedziała, co robi. Jest jedno rozwiązanie. Zaufasz mi?

– Może. – Grace zdziwiła się, że zaakceptowała spisek. – Co chcesz zrobić?

– Możemy to przerobić tak, aby wyglądało na wypadek. To bardzo proste i możemy tak zrobić. Nie będzie żadnych śladów.

– Jak?

– Za kilka godzin będzie przejeżdżał tędy pociąg wiozący dziesiątki ton pszenicy. Jeżeli on znajdzie się na szynach, będzie to wyglądać jak wypadek. Zostanie rozjechany. – Bardzo trudno było jej wypowiedzieć te ostatnie słowa.

Grace uznała to za idealne rozwiązanie i zaczęła obsesyjnie o nim myśleć, podobnie jak Jane. Nic jednak nie powiedziała.

– Nikt nigdy się o tym nie dowie – kontynuowała Jane. – Kiedy pociąg tu nadjeżdża, zjeżdża z góry przez około pół mili. Zapewniam cię, bo wiele razy przyglądałam mu się tutaj razem z dziećmi. Będzie jechać zbyt szybko, aby ktokolwiek mógł cokolwiek zauważyć. O wiele za szybko, aby się zatrzymać.

Żadna z nich nie wspomniała ani słowa o maszyniście pociągu. Nie było czasu na uczciwość czy współczucie. Cicho zabrały się do realizacji planu nie rozmawiając więcej, niż było to konieczne. Tyle, aby nie stracić odwagi. Miały wrażenie, że fruują nad tym wszystkim i patrzą na siebie z góry. Ciało Michaela było wielkie, ciężkie i dziwne, a one nie miały dostatecznej siły. Gdy tylko go podniosły, przemknęło im przez myśl, że może to nie on. Niepotrzebny rupieć, który musiały wciągnąć po stromym nasypie kolejowym na szyny.

Cicho i sprawnie położyły go na torach, układając szyję dokładnie na szynie, aby rana została całkowicie zniszczona. Działy jak współpracownicy, którzy przepracowali razem wiele lat. Nie przychodziły im do głowy żadne wspomnienia. Jane chwyciła za rączkę noża i jednym szybkim ruchem wyjęła go z szyi denata.

Zanim wyszły z lasu, księżyc zniknął już za wielką, ciemną chmurą. Skierowały się do domu okrężną drogą.

– I na co teraz będziemy czekały? – zapytała Jane, gdyż nagle poczuła przyływ fali strachu. – Jakie są prawne czynności w takim przypadku?

Grace starała się uspokoić siebie i Jane.

– Nigdy tego nie przewidzisz – powiedziała nagle Jane – nawet po mojej śmierci, czy jedno z dzieci...

– Oczywiście, że nie.

– Przepraszam, nie powinnam była o to pytać.

– Nie...

– Nigdy! Przenigdy! – Do domu pozostało im jeszcze kilka metrów. Właśnie przychodziły obok budynków, w których niegdyś były chlewy, a obecnie garaże. W ścianie był kran, a do niego podłączony wąż. Mokre ręczniki suszyły się na sznurku.

Zdjęły buty, zmyły błoto i kurz z nóg oraz krew z noża. Pozostawiły jeszcze przez chwilę włączony kran, żeby woda dokładnie spłukała wszelkie ślady. Potem poczekały trochę przy furtce, aby się uspokoić i wejść do domu.

– Musimy robić wszystko jak najbardziej normalnie. – Grace opanowało dziwne, nieoczekiwane uczucie. – Wkrótce wyjedziemy, ale... Jane... będę w pobliżu. Jeżeli byś mnie potrzebowała. To, co zrobiłyśmy... to było dla mnie czymś w rodzaju uwolnienia.

– Dla mnie też. Będę ciebie potrzebować. Nie wydaje ci się, że będziemy sobie potrzebne?

Ktoś zdjął z półki nad kominkiem dwa drewniane świeczniki. Zapalili świece i ustawili je na środku stołu. Światła elektryczne nadal były włączone, więc pokój był jasno rozświetlony. Gdy Jane otworzyła drzwi, pomyślała o wiktoriańskim, sentymentalnym obrazie wypełnionym cnotami. Scena w kuchni przypominała jej wyobrażenia jakiejś ważnej rodzinnej uroczystości.

Obydwie kobiety potrzebowały jeszcze trochę czasu na opanowanie emocji, więc stały nieruchomo w drzwiach. Sam, ubrany już w piżamę, podawał sztuce Debbie, która zastawiała stół. Stephen siedział na skórzanym krześle, a Antony opierając się o niego nalewał sobie kieliszek czerwonego wina. Pod jego łokciem, na brzegu stołu, stała szachownica. Emma zrobiła zadowoloną minę, ponieważ wygrała ostatnią grę i ustawiała pionki. Imogen kroić właśnie chleb przy stoliku pomocniczym. Od czasu do czasu podjadała małe kawałki z miękkiego, pachnącego środka. Odległy, nieobecny wzrok, jaki miała przez cały dzień, zniknął, a jej twarz stała się teraz jasna i otwarta.

Louisa i Nick dyskutowali nad przybraniem sałatki. Louisa była tak podniecona, iż przynajmniej raz musiała osiągnąć satysfakcję. Antony jak zawsze był zadowolony z samego

siebie.

– Czosnek zmiądzony i wymieszany z solą zawsze jest trochę słodszy – mówiła Louisa. W rękach trzymała drewnianą miskę na sałatki. – Sól odbiera ten ostry smak.

– Ale ja lubię taki smak – zaprzeczył Nick i zamknął przyrząd do miażdżenia czosnku nad miską. Louisa prychnęła z niezadowolenia. Grace zapragnęła go pocałować. Chyba Jane miała rację, mówiąc, że w Nicku jest coś niezwykłego. Ale najpierw musiała wypełnić swój obowiązek.

– Zmiądzony czosnek po ugotowaniu staje się gorzki.

– Ale przecież go nie gotujemy! – Jak ktoś mógł się zdenerwować na takiego mężczyznę.

– Często się. – Louisa podała mu miskę. Odwróciła się od swojego niesfornego ucznia i jako pierwsza z całego towarzystwa zauważyła Grace i Jane stojące w drzwiach. – No, nareszcie jesteście. Zastanawialiśmy się właśnie, gdzie się podziewacie...

– Poszliśmy na spacer. – Siła kłamstwa. Jane zauważyła, że zabrzmiało to wyjątkowo szczerze.

Grace weszła za nią. Trzymała ręce w kieszeni, bo musiała jakoś ukryć nóż. W kuchni była taka atmosfera harmonii, że jej strach bardzo szybko stopniał. Na pomocniczym stoliku zobaczyła stojak na noże.

– Nie wiedzieliśmy, co zamierzasz zrobić na kolację. A gdzie jest Michael? Przecież wszyscy umieramy już z głodu. – Jane poczuła się jak oskarżona, ale nie zareagowała. Kochana Louisa. Zawsze była ostatnia w kolejce, gdy dochodziło do besztania jej.

– Przecież nie musimy czekać, skoro jesteście tacy głodni. Zobaczmy, co jest do zjedzenia. – Jane podeszła do lodówki i otworzyła drzwi na oścież. Wiedziała, że jest tam mnóstwo rzeczy. – Szynka wędzona, szynka gotowana z sianem...

– Oooh! – Emma zapomniała o grze i podeszła bliżej, gotowa nosić talerze. – Jak gotujesz szynkę z sianem, mamusiu?

– Marynowane karczochy, fasola z cząbrem...

– Nikt nie gotuje warzyw tak dobrze jak ty, Jane. – O dziwo była to Imogen; mówiła z pełnymi ustami.

– Paszтет z dzika...

– Hurrriaaaa! – Louisa zapomniała, że jest w złym humorze. – Tak bardzo chciałam go spróbować...

– No to do dzieła...

Jane była bardzo zmęczona. Jej twarz przybrała kolor prawie fioletowo-różowy. Miała pogniecioną sukienkę, a włosy opadały w dół policzków, chociaż przedtem były elegancko zaczesane. Grace zauważyła, że Jane wygląda ładnie i dziewczęco w świetle lampki z lodówki. Silne zdenerwowanie znikło, a w oczach nie było już widać bólu.

W trakcie przenoszenia talerzy na stół w jadalni Grace, nie zauważona przez nikogo, przeszła przez kuchnię i wsunęła nóż do stojaka, tak jak nakazała jej Jane. Umyła sobie ręce nad zlewem i gdy wycierała dłonie w ręcznik, poczuła, że ktoś jej dotyka, a potem całuje w szyję. Był to oczywiście Nick.

– Tęskniłem za tobą. Znikłaś na całe godziny. Czy wiesz, że jest już dziesiąta? Mam

nadzieję, że ty poprowadzisz samochód. Wypiłem trochę Pacherenc de Vic Bilh.

– Podobasz mi się w tej koszuli – powiedziała. Koszula miała kolor ciemnozielony. Grace nie mogła sobie przypomnieć, czy Nick nosił kiedykolwiek ubrania w tym kolorze.

– Czy wiesz, że o czymś zapomnieliśmy?

Przez chwilę pomyślała z przerażeniem, że odgadł wszystko, ale potem pokazał jej prezent, który tak starannie opakowała wczoraj wieczorem dla Jane. Były to stare etykiety od rzeźnika kupione na bazarze w Castillon.

– Znalazłem je, kiedy zaniósłem swoją torbę do samochodu.

– Och, Boże! – Grace poczuła coś w rodzaju czkawki spowodowanej natychmiastową ulgą. – Damy jej to teraz? Chyba to odpowiedni moment?

– Jesteś pewna?

– Tak, tak, oczywiście. Jestem pewna. Teraz jest lepszy czas na danie jej tego prezentu, niż kiedy przyjechalіśmy tu.

Nick nadal nie był przekonany, czy takie dziwne drobiazgi w ogóle były odpowiednim prezentem, ale pomimo to zrobił z tego małą ceremonię wręczania. Grace zobaczyła pierwsze oznaki zadowolenia na twarzy Jane. Nareszcie została panią domu.

– Och! Cudowne! Patrzcie na tego głupiego kurczaka. Gdzie to, do diabła, znaleźliście? – Louisa złapała etykiety. Emma chciała, aby natychmiast udekorować nimi talerze na stole, a Antony, który miał dość dobry humor, wybrał etykietkę z napisem „piękna pierś, 3 franki za 1 kilogram” i wsadził ją za bluzkę Louisy tuż przy dekolcie.

Towarzystwo było pełne entuzjazmu przy kolacji. Gotowana szynka została trochę pognieciona, a szynka wędzona – pocięta na nierówne kawałki.

– Teraz widzicie sami, dlaczego nie jestem chirurgiem – powiedział Nick rozdając wszystkim dookoła pocięte kawałki szynki.

Wszystkich opanowała euforia. Sam zjadał sałatkę. Emma spojrzała na zdumioną matkę i przyłożyła palec do ust.

– Nie mogę pić. – Grace przykryła dłonią kieliszek. – Jestem dzisiaj kierowcą.

– A może zaproponuje, abyśmy zostali na noc? – jej mąż był tak podekscytowany, że mówił szeptem.

– Chcę wracać do domu – odpowiedziała, a on pocałował ją w rękę. Nie zrozumiał jej dobrze i była z tego zadowolona.

Wszyscy zajęci byli jedzeniem. Rozmowa się urywała. Jane siedziała na końcu stołu i uśmiechała się w podziękowaniu za komplementy, zachęcając gości do spróbowania jej ostrego sosu korzennego z cytryną. Prosiła dzieci o podawanie gościom potraw. Narastało w niej jednak poczucie odizolowania. Niewiele do niej docierało. Było to uczucie przypominające to, które opanowało ją po porodzie: fizyczne wyczerpanie połączone z umysłowym szokiem. Zawsze to odczuwała, gdy jej prymitywny instynkt przeżycia przestawał funkcjonować. Musiała po prostu odczekać, aż dojdzie do siebie.

Sięgnęła po butelkę wody, ale nie trafiła. Potwierdzało to jej teorię izolacji. Poczucie odległości znikło. Jednym z najmniej przyjemnych wydarzeń, jakie sobie przypominała w takich chwilach, był jej powrót do domu po urodzeniu Sama. Michael gdzieś wyjechał i nawet

nie pomyślał, aby zorganizować jej jakąś pomoc. Jej samochód stał na parkingu szpitalnym, bo musiała przecież jakoś dojechać do szpitala, kiedy odeszły jej wody. W napadzie buntowniczej niezależności postanowiła sama pojechać do domu, a malutkiego synka przewieźć w koszu od wózka. Droga do domu przypominała jej wtedy dzisiejszy stół – nie potrafiła określić odległości między poszczególnymi przedmiotami.

Nikt nie zapytał o Michaela. Wszyscy byli tak przyzwyczajeni do jego nieobecności, że było to całkiem naturalne, że nie pojawił się na kolacji. Naturalne i może lepsze. Goście zachowywali się bardziej bezpośrednio, gdy nie byli przytłoczeni jego dominującą obecnością. Zauważyła, że nawet Antony pił z umiarem i zabawiał innych biesiadników. Udawał młodego, dobrze zarabiającego mężczyznę, który ciągle się na coś skarży. Nawet Louisa była pod jego wrażeniem.

– Mamusiu! – Emma wdrapała się na kolana Jane i objęła ją za szyję. – Wyglądasz na bardzo smutną, mamusiu.

– Naprawdę?

– Jesteś zmęczona? Jeśli tak, to dlaczego nie pójdziesz na górę do łóżka? Nikomu to nie będzie przeszkadzało, a my możemy przecież sami posprzątać. – Córka mówiła do niej kojącym tonem, takim samym, jakiego sama często używała w rozmowach z dziećmi.

Jane roześmiała się.

– Nic mi nie jest, Em. Nic. Nie martw się.

– Ale my ciebie kochamy i chcemy, abys dbała o siebie. Pozwól, że przygotuję ci kąpiel.

– Nie teraz, kochanie. To bardzo dobry pomysł, ale może lepiej jutro.

Xanthe zaczęła krzyczeć, więc Stephen wziął ją na kolana, bo właśnie rozdzielano porcje lodów. Jane przypomniała sobie o czekoladowej szarlotce i postawiła ją na środku stołu. Nagle potężny grzmot wstrząsnął szybami w otwartych oknach. Po kilku sekundach zaczął lać deszcz. Wszyscy wstali, aby popatrzeć na błyskawice. Ktoś wykręcił korki, więc pokój był teraz oświetlony tylko świecami. Każda błyskawica była wspaniałym widowiskiem. Przypominała ogromny widelec wbijający się w horyzont.

Burza rozszalała się na dobre. Zaczął wiać silny wiatr i musieli pozamykać okna.

– W moim domu mieliśmy zwyczaj czytania sobie w takie noce jak dzisiejsza – powiedział Nick, widząc, jak dzieci drżą z podniecenia. – Było tak jak przed wynalezieniem telewizji.

– A kiedy to było przed wynalezieniem telewizji? – zapytał Sam wątpiąc w istnienie takiej ery.

– Och, bardzo dawno temu.

– Przed dinozaurami?

– Po. Kiedy mój ojciec był mniej więcej w twoim wieku.

– A masz coś do czytania?

– Nie, zostawiłam wszystko w Paryżu – przyznała Grace. – Nie sądziłam, że będziemy tego potrzebować.

– Jaką książkę najbardziej lubisz czytać? – zapytała Emma patrząc na Nicka wielkimi oczami, zmęczonymi, lecz pełnymi adoracji.

– Moją ulubioną książką jest opowieść o trzech muszkieterach, szczególnie na początku, kiedy d’Artagnan wyrusza dokładnie z naszego domu do Paryża i zabiera ze sobą starego, żółtego konia ojca, z czego wszyscy się śmieją...

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, ponieważ Louisa wyjęła tę książkę z półki nad kominkiem i rzuciła mu ją na kolana.

Przekazywali sobie z rąk do rąk, czytając niewielkie fragmenty, ustawiając za każdym razem świece tak, aby lepiej oświetlić litery. Kiedy Emma dukała tajemny przepis specjalnej maści pani d’Artagnan służący do leczenia wszystkich ran, włącznie z ranami serca, do dźwięku burzy doszedł jeszcze jeden – hałas nadjeżdżającego pociągu. Jane spojrzała na zegarek. Pociąg był punktualny. Grace jednak nic nie słyszała. Patrzyła na męża przez łyż i czuła się wyjątkowo fatalnie widząc Nicka otoczonego przez dzieci innej kobiety.

Kilka minut później Nick poprosił Antony’ego o brandy i próbował trzymać się tego tematu.

– Smak armaniaku jest trudny do określenia nawet dla znawcy. Ci, którzy opisują go jak taniec ognia, co jest wystarczająco nadzwyczajne, ale niewiele mówiące...

Jane postawiła butelkę na stole, podeszła do Grace i oparła się o jej krzesło.

– Brandy jest mocniejsza niż koniak. Podobnie jak ten kraj i ludzie – powiedział Nick wznosząc kieliszek, aby zaproponować toast – Ekscytujące. – Zmarszczył brwi spoglądając na Louise. – Mówią też, że koniak jest jak młoda dziewczyna w bawelnianej sukience, natomiast armaniak jest jak zmysłowa dama, która przyspiesza przepływ krwi i gorszy twoją matkę...

– Czy wiesz, co zrobił twój mąż? – szepnęła Jane. – Od wielu lat marzyłam o chwili takiej jak ta, kiedy cała rodzina siedzi przy jednym stole i je wspólną kolację. Nie chodzi tylko o jedzenie w tym samym pokoju, ale o wspólne jedzenie. Jemu to się udało.

– Dobrze się czujesz?

Grace była fizycznie zmęczona i słaba po przeżyciach dzisiejszego dnia. Czuła się w głębi duszy jakaś rozdarta. Jane wyglądała natomiast bardzo blado. Jej skóra, oświetlona kilkoma świecami, była szara, a oczy zapadnięte i pełne strachu.

– Bo co? Bo ulegam emocjom?

– Nie, po prostu pytam.

– Nie. Chyba jestem w szoku. Czuję, że mogłabym przespać cały miesiąc.

– Ja też. Uwierzymy w to, co się dzisiaj stało, dopiero za jakiś czas.

Spojrzały na siebie w milczeniu, czując siłę związku, jaki powstał dzisiaj między nimi. Myślały o tym, jaką trudną próbę musiały przejść. Połączyło je wiele tajemnic, tajemnic Michaela i ich własnych.

Jane przerwała wreszcie ciszę, chcąc ułatwić Grace to, co powinna zrobić.

– Jeszcze nie wyjeżdżacie? – zapytała miłym tonem.

– Tak, ale... – Oczy Grace rozjaśniło zdziwienie.

– Wiem, że nie będziecie już dla nas osobami obcymi. Nie zapominaj, że cię potrzebuję.

Pomimo tak późnej pory trójka dzieci dobrze się bawiła i nie myślała nawet o spaniu. Xanthe zaczęła biegać wokół stołu, śmiejąc się i zapraszając innych, aby ją gonili. Debbie

wyprosiła je na korytarz, aby tam pozbyły się rozpierającej je energii.

– Co, do diabła, stało się z Michaelem? – zapytała Louisa korzystając z chwili ciszy. – Ominęła go taka kolacja.

Jane wolałaby nic nie mówić, ale wszyscy z wyjątkiem Grace patrzyli na nią w nadziei, że udzieli odpowiedzi.

– Może uciekł do swojego biura – zasugerowała.

– A kogo to obchodzi? – stwierdziła Imogen, zbierając z talerza ostatnie okruszki pasztetu. – Gdyby chciał być tu z nami, na pewno by przyszedł.

Nikt nie odważył się przyznać, że Michael mógł być nie w humorze po wydarzeniach dzisiejszego przyjęcia. Wszyscy nagle poczuli się nieswojo.

– Może pójde zobaczyć, czy nic mu nie jest – zaproponowała Jane.

– Idę z tobą – dołączyła Louisa. Wstała od stołu i poprawiła spódnice. – Może źle się czuje.

Zajrzały do pustego gabinetu, a potem poszły na górę do sypialni. Zeszły na dół i zaczęły rozglądać się po tarasie. Deszcz nadal padał. Na tarasie nie było specjalnego odpływu wody deszczowej, a z rynien lały się całe strumienie. Louisa poczuła zimno i wzdrygnęła się.

– No, już wystarczy. Imogen ma rację. Gdyby chciał być z nami, toby przyszedł. Może schował się gdzieś przed deszczem, a może pojechał do baru w Saint-Victor zalać swoje smutki. Wracajmy.

Jane poszła za nią bez słowa. Dziwiła się tylko, że nie czuje nic, co powinna czuć w takiej sytuacji. Żadnego poczucia winy, zdenerwowania, podniecenia. Była tylko wyczerpana i miała wrażenie, że to wszystko dzieje się w jakimś innym wymiarze.

Grace usiadła za kierownicą swojego MGB dopiero o drugiej w nocy. Dojechała do głównej drogi. Cały czas padało, a widoczność była ograniczona zaledwie do kilku metrów. Jechała więc powoli trafiając od czasu do czasu na wielkie kałuże, co było szczególnie niebezpieczne na zakrętach. Rynny kościoła w Saint-Victor wylewały fontanny wody na ulicę. Deszcz z głośnym łoskotem uderzał o dach samochodu.

Skupiła całą uwagę na prowadzeniu MGB. Z ulgą przyjęła zakończenie wydarzeń dzisiejszego dnia. Nick usnął. W świetle latarni zobaczyła strugi deszczu uderzające o jezdnię jak burza na planie filmowym. Istne ściany wodne poruszane przez wiatr. W przeciwnym kierunku przejechał rząd TIR-ów, rozbryzgując kałuże na jej mały samochód. Trochę brudnej wody przedostało się do środka przez nieszczelne drzwi. Sięgnęła na tylny fotel, aby wziąć płaszcz, który tam leżał, i przykryć nim męża.

Kilka kilometrów dalej deszcz jakby zelżał. Pod koniec autostrady zamienił się w mały kapuśniaczek, więc Grace mogła wyłączyć wycieraczki. Droga wiodła zygzakami po wzgórzach. Kaskady wody spływały w dół po obydwu stronach asfaltu, a wszystkie zagłębienia wypełniały kałuże.

Świeże światło brzasku nabierało mocy i dodawało otuchy. Od czasu do czasu przeleciał jakiś pojedynczy ptak.

Kiedy dotarli do swojej wioski, Grace najechała na stado gęsi, które z przerażenia

podniosły alarm i zaczęły uciekać. Nacisnęła na hamulec, aż zapiszczały opony. Tutaj nie było takiej ulewy. Środek drogi był całkowicie suchy i wyglądał jak srebrnobiała wstążka prowadząca prosto na plac kościelny.

Nick przeciągnął się i zapytał, czy już dojechali do domu. Usiadł i przetarł twarz. Podrapał się za uchem, ziewnął i poklepał Grace po udzie. Nagle woda wdarła się do środka prosto na jej spódnicę.

– Dobrze trafiłaś – skomentował.

Bez dalszych przygód przejechali przez wioskę i zaparkowali MGB przed swoją Alhambra.

W kuchni czekała na nią biała kotka i dwa czarnobiałe kociaki. Grace wystawiła im dwie porcje mleka. Małe kotki zbliżyły się do misek i ze zdumieniem wycofały się, potrząsając główkami i oblizując noski.

Przez chwilę chodziły tam i z powrotem po domu, sprawdzając, czy na pewno są na swoich śmieciach. Grace była bardzo zmęczona, ale nie mogła usnąć. Między nią i Nickiem narosło jakieś napięcie, którego nie potrafiła dokładnie określić. Patrzyła, jak mąż przygotowuje się do snu, i zdała sobie sprawę z dziwnego rozdwojenia emocji: wiary i strachu. Była to wiara w jego niezachwianą dobroć i strach spowodowany jej własną zdradą.

Niebo przybrało kolor turkusowy. Grace wyszła do ogrodu, ciesząc się z zapachu kwiatów i obserwując krople rosy na płatkach róż. Nick przygotował herbatę w angielskim, brązowym czajniczku, który zawsze rozbawiał ich francuskich przyjaciół. Wreszcie poszli na górę. Grace wzięła prysznic. Nick poprosił ją, aby nie wyłączała wody, bo on też chce się wykapać.

Na łóżku leżała czysta bawełniana pościel. Instynktownie zmieniała ją przed wyjazdem do Michaela kilkanaście godzin temu. Nie wierzyła w przeznaczenie, lecz tym razem była pewna, że wszystko to, co się dzisiaj stało, było nie do uniknięcia. Gdyby chciała postąpić inaczej, oznaczałoby to jej odmowę wzięcia udziału w rzeczywistym dramacie.

Zaczęła szcztokować włosy. Nick wyszedł z łazienki. Jeden ręcznik miał owinięty wokół pasa, a drugim wycierał ramiona. Usiadł na łóżku obok niej.

– Inaczej teraz wyglądasz – stwierdził.

– Naprawdę?

– Wcześniej wyglądałaś na nieszczęśliwą. A teraz... nie wiem.

Spojrzała na niego niewinnym wzrokiem dziecka. Nie wiedział, co powiedzieć. Słowa były jej domeną.

– Chyba słońce trochę przypiekło ci mózg – powiedziała dotykając jego skroni.

– To był straszny dzień. Przepraszam, że cię tam wyciągnąłem.

– Nie. Wydaje mi się, że powinniśmy byli tam jechać. Oczywiście gdzieś głęboko w podświadomości wiedział wszystko. Nigdy nie było między nimi żadnych tajemnic. Niewidzialna bariera, która oddzielała ich od siebie wbrew ich woli, rozbiła się.

– Pachniesz jak imbir – powiedziała i pocałowała go. Jego skóra sprawiała wrażenie nowej i świeżej. Tym razem ich pożądanie zostało dopełnione mistycznym poczuciem harmonii. Byli prości i uczuciowi. Wszystkie ich działania wynikały z nowej miłości. Dotyk

skóry był podniecający, a ułożenie się obok siebie wyjątkowe. Zapomnieli o wszelkich technikach. Pierwsze połączenie ich ciał było jak błysk światła. Rzucili się w miłość jak w rzekę, w której mogli się złączyć w jedno nowe życie.

Poranek w Les Palombieres przyniósł mżawkę. Całe niebo pokryte było jasnoszarymi chmurami zachodzącymi na siebie jak skiby na zaoranym polu.

Jane obudziła się późno. Emma zdążyła już przygotować kawę. Jane odesłała dziewczynkę do jej pokoju, aby się pobawiła, a sama zaczęła przygotowywać się do nadchodzącego dnia. Była już dziesiąta. Po przyjęciu zapadła w bardzo mocny sen. Pierwszą rzeczą, o jakiej sobie przypomniała, była satysfakcja w stosunku do Imogen. Odkąd Michael wszedł w jej życie, jego córka ciągle sprawiała im kłopoty. Była jak nieutulony duch, który nie dawał się pocieszyć. Jane nie przyznawała się do winy, ale zawsze o tym myślała. Częściowo oskarżała samą siebie, a częściowo się tłumaczyła, ale wiedziała, że zostając kochanką Michaela, rozłączyła ją z matką.

Teraz jednak poczucie winy zelżało. W końcu zrobiła coś dla Imogen, coś o znacznie większym znaczeniu niż codzienne życie. Podjęła ogromne ryzyko w trosce o Imogen i o siebie samą. W tym samym czasie Imogen również myślała nad tym, co zrobiła. Po raz pierwszy poczuła żal. Może teraz nadejdzie dla niej trochę więcej cierpienia, lecz w końcu dożyje dni szczęśliwszych.

Jane przypominała sobie plan, jaki opracowały z Grace we wczorajszy makabryczny wieczór. Miała jechać do Saint-Victor, aby zgłosić zaginięcie Michaela. Wyjeżdżała właśnie z garażu, gdy zobaczyła nadjeżdżający samochód. Był to samochód policji. Wsiadł z niego burmistrz Saint-Victor, a za nim młody oficer, który został ostatnio zatrudniony w tym okręgu.

Burmistrz, potężny mężczyzna, ubrany był w ciemny garnitur. Miał ciemne, szpakowate włosy. Starał się tak dobierać słowa, aby wyszło to wystarczająco delikatnie. Dopiero po kilku chwilach Jane mogła pozbierać fakty i zrozumieć, co do niej mówił.

Na stacji w Bordeaux, gdzie pociąg zatrzymał się w celu nabrania węgla, przeprowadzono rutynowy przegląd. Okazało się, że na przedniej części lokomotywy znajdują się ludzkie szczątki. Natychmiast podjęto poszukiwania, ale oczywiście znaczniejsze postępy były możliwe dopiero wtedy, gdy się rozwidniło.

Stephen dołączył do niej i dzielnie dopomógł swoją niewinnością. Jane opowiedziała o tym, co Michael robił wczoraj przez cały dzień. Potem przyszli jeszcze Louisa i Antony. Burmistrz upewnił się, że pani Knight ma dobre wsparcie rodziny i przyjaciół, i kontynuował opis wypadku. Było to bardzo trudne zajęcie. Po południu lekarz sądowy ma przetransportować szczątki do laboratorium. Niestety konieczna jest formalna identyfikacja zwłok i najlepiej, żeby zrobiła to rodzina.

Zakończyli wreszcie formalną rozmowę. Jane zdecydowała się sama jechać do kostnicy. Pokazano jej nienaruszony but i kilka fragmentów portfela Michaela oraz dokumenty, jakie w nich miał. To całkowicie wystarczało.

Najtrudniejszym zadaniem było poinformowanie o tym dzieci. Jednakże słowo śmierć było dla nich jeszcze zbyt abstrakcyjne, aby mogły je zrozumieć. Imogen chciała być twarda,

lecz powstrzymała się od tego. Stephen był załamany. Lata sporów między nimi powróciły w pamięci. Chciał jeszcze raz przypomnieć sobie ich ostatnie spotkanie, rozmowę, wrogość, która na pewno wpłynęła na dalsze zachowanie Michaela. Inni słuchali tego wszystkiego i pocieszali go. Jane wyszła na taras. Patrzyła na okoliczne pola, słysząc nieustanny szum nocnego deszczu. Jej umysł był jakby wypłukany. Oczywiście będą robić dochodzenie, ale nie martwiła się o to.

Wiedziała, że źle robi. Starła się wzbudzić w sobie uczucia, jakich powinna doświadczać w takiej chwili. Gdzież one się podziały: smutek, poczucie winy, wyrzuty sumienia? A może straciła zdolność odczuwania na skutek tylu kłamstw Michaela? Wielki człowiek już nie żył. Przyznała, że był wielkim na tym świecie, jeśli nie w swoim domu. Jego dzieci pozostały półsierotami i nigdy nie poznają okoliczności śmierci swego ojca. Chciała postępować instynktownie, ale nie mogła. Chciała płakać, ale w oczach nie było łez. Chciała poczuć wyrzuty sumienia, ale jej serce pozostało nie naruszone. W całej swojej nienawiści z pomocą obcej osoby popełniła zbrodnię i powinna przynajmniej się bać.

Zamiast tego czuła dziwny spokój. Nie była w stanie bać się o przyszłość. Może kiedyś obudzi się jej świadomość i zniszczy ten nowy spokój. Jeśli nawet tak się stanie, to czy może być coś gorszego niż to, czego doświadczyła do tej pory?